

8

Dr. LEOPOLD CARO
PROFESOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

Ku nowej Polsce

WSTĘP — I. WOLNOŚĆ I RÓWNOŚĆ — II. BRATERSTWO I NARODOWOŚĆ — III. WŁASNOŚĆ I BOLSZEWIZM — IV. DEMOKRACJA, SILNY RZĄD I PRAWDZIWY PATRYOTYZM — V. NASZ PROBLEM URZĘDNICZY — VI. PRAWDY I PRAWA W NAUKACH SPOŁECZNYCH — VII. WOLNY HANDEL CZY ETATYZM? — VIII. RATHENAU — IX. PRZESILENIA FINANSOWE W PRZESZŁOŚCI A NAPRAWA NASZEGO SKARBU. — X. IDEA SPÓŁDZIELCZOŚCI — XI. INTRYGI DYPLOMACJI — XI. PRZESZŁOŚĆ
===== I PRZYSZŁOŚĆ. =====



LWÓW 1923

NAKŁADEM „KSIĘGARNI NAUCZYCIELSKIEJ” SPÓŁKA Z OGR. ODP.
WE LWOWIE BATOREGO 12 — W WARSZAWIE SIENKIEWICZA 5 —
===== W POZNANIU RATAJCZAKA 33. =====

8

old.

Tadling Zebliński

Dr. LEOPOLD CARO
PROFESOR POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

Ku nowej Polsce

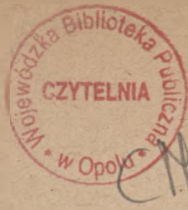
WSTĘP — I. WOLNOŚĆ I RÓWNOŚĆ — II. BRATERSTWO I NARODOWOŚĆ — III. WŁASNOŚĆ I BOLSZEWIZM — IV. DEMOKRACJA, SILNY RZĄD I PRAWDZIWY PATRYOTYZM — V. NASZ PROBLEM URZĘDNICZY — VI. PRAWDY I PRAWA W NAUKACH SPOŁECZNYCH — VII. WOLNY HANDEL CZY ETATYZM? — VIII. RATHENAU — IX. PRZESILENIA FINANSOWE W PRZESZŁOŚCI A NAPRAWA NASZEGO SKARBU. — X. IDEA SPÓŁDZIELCZOŚCI — XI. INTRYGI DYPLOMACJI — XI. PRZESZŁOŚĆ
I PRZYSZŁOŚĆ.

Kolekcja
Emila Kornasia



LWÓW 1923

NAKŁADEM KSIĘGARNI NAUCZYCIELSKIEJ SPÓŁKA Z OGR. ODP.
WE LWOWIE BATOREGO 12 — W WARSZAWIE SIENKIEWICZA 5 —
W POZNANIU RATAJCZAKA 33.



316674

Poprzednie prace autora, osobno wydane:

- Obecny stan sprawy indemnizacyjnej, Lwów 1890.
Der Wucher, eine soc. politische Studie, Leipzig
Duncker & Humblot 1893, str. XV i 311.
Stan i organizacja kredytu włościańskiego w Ga-
licji, Kraków 1893.
Die Judenfrage eine ethische Frage, Leipzig F. W.
Grunow 1893.
Reforma kredytu włościańskiego, Kraków 1893.
Pomoc dla rolników w Austrii, Lwów 1895 str. 97.
Nowy projekt ustawy przeciw opilstwu, Kraków 1902.
Zawodowa organizacja rolników, Kraków 1902.
Pomoc prawna, Kraków 1905.
Studia społeczne, Kraków 1906, II wyd. 1908
str. 404.
Sądownictwo w sprawach agrarnych, Kraków 1908.
Nowe drogi, Poznań, 1908. str. 171.
Kwestja obecnego u nas bojkotu, Kraków 1908.
Laesio enormis, Lwów 1911.
Statystyka emigracji austro-węgierskiej i polskiej
do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.
Kraków 1907.
Das Los unserer Auswanderer, Wien 1907.
Wychodźstwo polskie, Warszawa 1907.
Das internationale Problem der Auswanderungs-
frage, Berlin Puttkammer & Mühlbrecht 1908.
L'émigration polonaise -- Prélection au Congrès
international de sociétés agricoles à Bruxelles
20 sept. 1910 (w publikacjach międzynarod.
Kongresu tow. rolniczych).
Auswanderung und Auswanderungspolitik in Öster-
reich, Leipzig, Duncker & Humblot 1909,
str. VII i 284.
Wychodźstwo polskie, Kraków 1910.
Emigracja polska, Lwów 1913.
Wstęp do socjologii. Część I. Lwów-Warszawa 1912.
Emigracja i polityka emigracyjna z szczególnem
uwzględnieniem stosunków polskich (tłóm.
i uzup. przez Dra Karola Englischa), Poznań
1914, str. X i 392.
Emigracja i jej wpływ na stosunki zdrowotne i na
ruch ludności, Kraków 1914.
Problemy skarbowe państwa polskiego. Kraków
1919, str. IV i 144.
Równomierność świadczeń w ustawodawstwie,
Warszawa 1920.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. 31/18 200 CM

Wpisano do Księgi Akcesji

SPIS RZECZY.

	Str.
Ku nowej Polsce	1
I Wolność i równość	5
II Braterstwo i narodowość	15
III Własność i bolszewizm	27
IV Demokracja, silny rząd i prawdziwy patriotyzm	38
V Nasz problem urzędniczy	44
VI Prawdy i prawa w naukach społecznych	48
VII Wolny handel czy etatyzm	58
VIII Rathenau	81
IX Przesilenia finansowe w przeszłości a naprawa naszego skarbu	94
X Idea współdzielczości	112
XI Intrygi dyplomacji	126
XII Przeszłość i przyszłość	143

Ku nowej Polsce.

Jesteśmy patriotami w wyższym może stopniu, niż inne narody i to jest dobrze. Nacjonalizm nasz nie jest tolerancyjnym — może. Nie jest to nawet jego zamiarem, co więcej, nie może nim być, bo tem właśnie, że jest wyłączny, broni nas przed zagładą. Otoczeni przez wrogów zewnętrznych, mający najliczniejszą na świecie ludność żydowską, budzącą się do nowego życia narodowego a przewyższającą nas znacznie pod względem przymiotów gospodarczych, nie bawimy się może w niektórych kwestjach w abstrakcyjne dociekania i lękliwe analizy — przedewszystkiem bowiem nie chcemy dać się zjeść innym. Do tego nie wystarcza zbiór frazesów humanitarnych ani zwyczajne nawet przywiązanie do ojczyzny, takie, jakie cechuje członka narodu, nie zagrożonego żadnem niebezpieczeństwem np. Amerykanina. Francuz, który dwukrotnie widział na swej ziemi odwiecznego rywala, Włoch, który cierpiał ucisk Habsburgów przez cały czas od 1815 aż po 1866, Serb, który po wiekowej niewoli tureckiej dostał się w ekonomiczną niewolę Wiednia, Japończyk zagrożony nawałą europejskiej pseudokultury, po wojnie zaś Niemiec i Węgier, którzy uciskali tak długo inne narody, póki sami poczuli na sobie przewagę zwycięzcy, rozumieć mogą nasze uczucia, nawet naszą egzagerację.

Dlatego jestem za nacjonalizmem, za wychowaniem dorastających generacji nie tylko w miłości Polski, ale wprost w przeświadczeniu o najwyższej zdolności i uprawnieniu jej do sięgania po najprzedniejsze w historii laury.

Ale przytem nie zapominam, że poza tym pancerzem musi być żywy człowiek i to człowiek, który co rychlej zrównać się winien z człowiekiem zachodu t. j. wchłonąć w siebie kulturę i rezultaty jego wiedzy, musi zdobyć sobie hart duszy anglosaskiej i wytrwałość niemiecką obok lotności Francuza i Włocha, do których bardziej jest charakterem narodowym zbliżony; człowiek żywy, który przyszedłszy późno na podział ziemi cieszyć się z tego winien, że cudzej własności, jak inne narody, nie zagarnął i że jej kiedyś rządzeniem Opatrzności tracić nie będzie potrzebował; człowiek wreszcie, który ogromnym wysiłkiem woli odziedziczone wady narodowe powinien tłumić, wytwarzając typ naprawdę nowoczesnego Polaka.

Jesteśmy rozrzutni — cenimy skąpstwo, aby zostać oszczędnymi. Nie umiemy rachować — stawiamy matematykę na czele nauk. Nie dotrzymujemy terminów — uczmy się uważać niesłowność za niehonorowość. Uprawiamy bezmyślne pojedynki i pijatyki, gardzimy pierwszymi jak Anglicy a jak Amerykanie i Szwedzi szerzymy zupełną abstynencję. Nie lubimy Żydów, Niemców i Anglików — przyswójmy sobie ich ogromne zalety a potem zwyciężajmy ich własną bronią. Kochamy Francuzów, targujmy się i z nimi o wyjątkowe korzyści handlowe, jakie sobie u nas w najrozmaitszych dziedzinach wymawiają a czynimy to z taką znajomością rzeczy, by nas więcej szanowali, niż dotąd. Pochwałą talentu organizacyjnego Niemców, wytrwałości i solidarności Żydów nie będzie wówczas brzmiała jako objaw szczególnego dla nich sentymentu, jak dziś brzmi uszom dyletantów politycznych. Zrozumie się wówczas, że chwalić to nie znaczy koniecznie kochać a ganić nie znaczy żywić niechęć. Raczej przeciwnie: okaże się, że chwalić to znaczy pragnąć, by własny naród przyswoił sobie przymioty dostrzeżone u innych a ganić to znaczy dążyć do poprawy społeczeństwa własnego, dlatego właśnie że się je kocha.

A pozatem: powtarzamy w owczym pędzie za naszymi bankierami i fabrykantami wołania o wolną konkurencję i wolny handel i błędne na temat zbawiennego ich wpływu deklamacje — wniknijmy w treść istotną tych haseł i korzyść, jaką pełne ich urzeczywistnienie przynosi ich głosicielom.

Tylko te drogi prowadzą ku nowej Polsce.

Raz jeszcze powtarzam, nacjonalizm to tylko droga do celu, droga instynktem duszy polskiej odgadniona, ale zawsze tylko droga. Nie trzeba z niej zbaczać, ale nadto wiedzieć trzeba, dokąd się idzie. Celem zaś naszym pełna treść życia narodowego a ta osiągnąć się nie da bez dwóch pochodni: prawdziwej moralności i prawdziwej wiedzy.

Kto szczyci się tem, że jest członkiem wielkiego narodu, który wydał Żółkiewskiego i Kościuszkę, Modrzewskiego i Skargę, Kopernika i Łaskiego, Staszica i Mickiewicza, zrozumie, że dłużej tolerować nam nie wolno chwastów nieuczciwości, potwarzy i dyletantyzmu, rozplenionych na powojennym gruncie narodu i że nie przyczyniając się do ich wytepienia, popełnilibyśmy grzech zaniedbania. Okuć w pancerz siły i woli, dobrej woli, młodą państwowość polską, czujnie nadstawiać wichrom pierś i stać niezłomnie na straży, by ten lub ów z wrogów naszych — a tylu ich ma Polska — nie wdarł się do fortecy, to wszystkich dziś, synów i obrońców jej, obowiązek. Nie dosyć dziś, pamiętając o zasługach sztuki polskiej, która utrzymała żywot narodu wbrew najsroższym prześladowaniom i męczarniom, zadawanym mu w okresie z górą stu lat minionych, szukać w jej czarze samolubnego ukojenia. Była ona w myśl pięknego porównania Artura Górskiego w wileńskim odczycie „O wieszczaniu w sztuce“ boginią tulącą do swego łona rozerwane przez Tytanów cząstki serca Dyonizosa-Polski. Ale dziś Tytani leżą powaleni, Dyonizos zmęźniał i czas mu wystąpić na równi z towarzyszami na powrót w życie, czas mu

odejść od tkliwej macierzy i uchwycić w dłoń silną miecz i pług, czas mu porządek przywrócić w domu własnym, a tylko w chwilach wytchnienia poddać się czarowi swej wybawicielki. Tytani mogą odżyć. Derwidowa lutnia przed nimi nie obroni. Więc trzeba z duszy polskiej wyrzesać dawny hart i natchnąć ją zrozumieniem potrzeb wszystkich klas społecznych, bezinteresownością, pracą i z solidarności płynącym posłuszeństwem. I trzeba tym wszystkim, którzy przeszli przez ogień wewnętrznych walk, wywyższeni i własną zasługą kryształowi, powierzyć rządy dusz w nowej Polsce.

Dlatego nie będę mówił o sztuce a natomiast mówić będę na wstępie o zasadach nowoczesnego ustroju państwowego i spróbuję ocenić hasła wolności, równości i braterstwa pod kątem widzenia przede wszystkim etycznych zadań państwowych; przejdę potem do pojęcia własności, ani kapitalistycznego, ani też kolektywistycznego, ale chrześcijańskiego. Pragnę następnie wskazać właściwą treść i zakres wrzekomych praw ekonomicznych i wykazać, że są one właściwie tylko pewnymi objawami prawidłowości wśród podobnych warunków, więc zależnymi od woli ludzkiej i podległymi jej decyzji. Wyniknie ztąd możność i potrzeba ingerencji państwa w rzeczach gospodarczych. Skoro niema praw niewzruszonych w ekonomii społecznej, wolno nam w danym narodzie tak się urządzić, jak to odpowiadać będzie jego interesowi, byle to nie było sprzeczne z etyką. Skoro ustanowiliśmy kasy chorych oraz ubezpieczenia socjalne a ponadto stworzyliśmy cały szereg ustaw w interesie obrony klasy robotniczej, niema racjonalnego powodu, by nie miażdżyć się do wyzysku w obrocie.

Czyżby tylko jedna warstwa społeczna miała ten przywilej, że należy się jej opieka ze strony państwa? Niema chyba dwóch zdań co do tego, że się jej ona należy; ale czy nie należy się ona również ogółowi konsumentów w razie krzywdy ze strony producentów i pośredników? Niewątpliwie tak. Rację miał Jeremiasz Bentham, kiedy w sławnej swej „Obronie lichwy“ wykazał sprzeczność między ściganiem lichwy przy pożyczce a bezkarnością jej przy wszystkich innych obustronnych umowach jak kupnie, najmie usług i t. d. Wniosek tylko, jaki stąd wyprowadził: bezkarności lichwiarzy był błędny. Ustawodawstwo środkowo-europejskie, acz późno, rozszerzyło pojęcie lichwy na wszystkie umowy obustronne, dopuszczając możność jej istnienia i ścigania sądowego w tych wszystkich umowach. Tak samo powinno być i w naszym wypadku. Jeżeli uznajemy potrzebę wzięcia w obronę przed wielorakim wyzyskiem sfer robotniczych n. p. przy sposobności zawierania umowy o najem usług, to ten sam argument przemawia i za walką z wyzyskiem innego rodzaju. Ustawodawstwo antitrustowe w Stanach Zjedn. dowodzi, że i tam są już przesyleni kłamliwymi hasłami liberalizmu. A u nas czyż niema groźnych karteli producentów i pośredników, groźnych porozumień tych wszystkich, fałszujących wyniki „wolnej konkurencji“ w jednostronnym interesie jednych a ze szkodą drugich?

Wydano hasło otwarcia granic gwoli zwyczajnie waluty, która mimo to stale spada, hasło ciągłego ograniczania i pomijania urzędów walki

z lichwą, hasło bezkarności producentów rolnych w razie uprawiania lichwy, hasło wreszcie uchYLENIA wszelkich cen maksymalnych i zniesienia wszelkich kontyngentów dla ludności miejskiej t. j. robotników umysłowych i fizycznych głosząc, że czyni się to wszystko w interesie produkcji. Produkcja i jeszcze raz produkcja, powtarza za swymi przywódcami bezkrytycznie większość. Człowiek i jeszcze raz człowiek, odpowiadam i to tylko pragnąłem wykazać w pracy o etatyźmie.

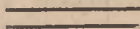
Jak na tę kwestję zapatruje się człowiek, który wyszedł ze środowiska wielkich finansów a więc tradycyjnie manchesterskiego, wskazałem przez streszczenie poglądów ministra Rathenaua.

Niebezpieczeństwo bankructwa, grożące naszemu skarbowi w razie dalszego ciągu dzisiejszej gospodarki przedstawiłem w rozprawie o przesileniach finansowych w przeszłości a jedną z dróg wyjścia w artykule o idei spółdzielczości. W pracy końcowej starałem się wykazać, że i w polityce nawet praktycznie najlepszą jest droga uczciwa i udowodnić to na ostrzegającym przykładzie Niemiec. Pragnąłbym gorąco, aby polityka polska, pamiętna chlubnych tradycji dawnych, szła zawsze prostymi drogami.

Jestem człowiekiem realnym, choć nie cofam się przed filozofją i nie uciekam przed święconą wodą. Wierzę, że teoria materializmu dziejowego jest na wskrós błędna i że poglądy Carlyl'a bardziej są od marksowskich zbliżone do prawdy. Jeżeli Rathenau, choć Żyd, miał przekonania zbliżone do katolickich, nie ukrywam tego przed czytelnikiem a jeśli św. Tomasz z Akwinu najgłębszą ułożył teorię własności, jaka istnieje, nie zatajam tego z obawy zarzutu zacołania, mimo że chodzi w danym wypadku o doktora Kościoła.

Związek między poszczególnymi rozprawami zawartymi w tej książce w ten sposób staje się jasnym.

Życzę, aby żywy obudziły odgłos wśród czytelników i nowymi zapłodniły ich myślami, stokroć głębszemi i szersze obejmującemi kręgi od moich a płynącemi z równego umiłowania tej wielkiej zmarłychwstałej Polski, którą dlatego tak kochamy, że tak bardzo cierpiała.



I.

Wolność i równość.

Badając czynniki tworzące i wzmacniające państwo, przekonujemy się, że takimi czynnikami są w granicach zakreszonych przez wiedzę trzy hasła wielkiej Rewolucji francuskiej: wolność, równość i własność, dalej solidarność ludzka oparta na etyce czyli braterstwo, a w końcu — *last not least* — narodowość. Każde z tych pojęć ma obok znaczenia, w którem używamy go w życiu codziennem, drugie a właściwie istotne, filozoficzne. Bez zrozumienia właściwego znaczenia każdego z tych pojęć, błąkamy się, różni bowiem ludzie pod tym samym wyrazem rozumieją coś innego. Rzecznikiem idei równości i braterstwa stało się chrześcijaństwo, idei wolności starożytna Grecja i renesans, idei własności prawo rzymskie; ideał równości wypaczył marksyzm, wolności anarchizm i nietzscheanizm, własności kapitalizm. O każdym z tych pojęć wypada przeto ustalić pewne pojęcie przed rozważaniem gospodarczych i społecznych zadań państwa.

W konstytucji 26 sierpnia 1789, zaliczono do przyrodzonych i nieulegających przedawnieniu praw człowieka wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciw uciskowi; w konstytucji z r. 1793, równość, wolność, bezpieczeństwo i własność. Słowo braterstwo padło w tym czasie poraz pierwszy 14 lipca 1790 t. j. w pierwszą rocznicę zburzenia Bastylji w mowie Lafayette'a na polu Marsowem, w której tenże wspominał o nierozzerwalnych węzłach braterstwa w obrębie narodu francuzkiego. Wyrazu braterstwo użył również Ludwik XVI. w obłudnym liście do księcia Kondeusza, wzywającym go do powrotu do ojczyzny w słowach: „zamiast nieprzyjaciół znajdziesz w ojczyźnie braci“ a jednocześnie pragnął z niej czempredziej uciec, by powrócić na czele wojsk austriackich, skierowanych przeciw własnej ojczyźnie. W żadnej natomiast z wymienionych dwóch konstytucji niema mowy o braterstwie. Wolność jest w nich określona jako prawo czynienia wszystkiego, co nie szkodzi bliźniemu a wcale nie jako wyłom z ogólnej zasady przyczynowości. Tak samo równość nie jest bynajmniej określona jako zniesienie naturalnych różnic między ludźmi, ale jako równość wobec prawa (*devant la loi*). Jest tam wprawdzie wzmianka także o równości naturalnej (*égaux par la nature et devant la loi*), ale oczywiście jest to użyte tylko celem przeciwstawienia nie-

woli pańszczyźnianej i zastrzeżenia wszystkim ludziom pewnego minimum godności ludzkiej. Te pojęcia przeszły do ustawodawstwa całego świata i stały się współwłasnością wszystkich. Jest to wiekopomną zasługą rewolucji francuskiej, którą bezskutecznie usiłuje się dziś osłabić. Konstytucja bolszewicka poszła wprost odmiennym torem. Kiedy reprezentanci uciskanego ludu francuskiego chcieli równości i wolności dla wszystkich, bolszewicy przyznali ją tylko robotnikom przemysłowym i włościanom, nieużywającym cudzej pracy najemnej, pozbawiając praw politycznych oraz prawa wypowiedzenia swojej opinii w organach prasy, książkach i na zebraniach publicznych całą resztę ludności a wśród niej inteligencję, rozumie się z wyjątkiem inteligencji przyznającej się do bolszewizmu, ona to bowiem zagarnęła władzę w tej barbarzyńskiej karykaturze państwa. Konstytucje francuskie natomiast zwracały się przeciw samowoli tak jednostek jak i władzy. Dlatego art. 12 deklaracji praw człowieka z r. 1789 stwierdzał, że władza publiczna ustanowioną jest dla pożytku ogółu, nie zaś dla korzyści osobistej tych, którym została powierzona (*pour l'avantage de tous, non pour l'utilité particulière de ceux, aux quels elle est confiée*). W tem ograniczeniu władzy mieści się też ograniczenie możliwej samowoli ogółu. Jeśli władza ma wcielać w czyn hasło dobra publicznego, to dlatego, że istnieją pewne prawa wszystkich do tego dobra, więc i ogół ma obowiązek poddać się tym samym ograniczeniom. Zasada ta odpowiada więc nigdy nieprzedawnionemu hasłu starożytnego Rzymu: „*salus rei publicae suprema lex*” i wykazuje, że prawodawcy francuscy stali na stanowisku obowiązku obywatelskiego, dążyli do regeneracji a nie do niszczenia.

Walkę przeciw ideom przewodnim Rewolucji prowadzono w dwójaki sposób. Albo czyniono je odpowiedzialnymi za gwałty i nadużycia późniejszego terroru, albo też podsuwano najszczytniejszym wyrazom znaczenie inne, dowolnie wysnute, i przeciwko tym definicjom następnie wytaczano szereg argumentów. Zasadę wolności atakowano jako wrzekome głoszenie niezależności od wszelkiej przyczyny, więc jako wyłom w kauzalnej budowie świata. Wskazywano na to, że człowiek zależnym jest jako jednostka od budowy i odporności swego ciała, swej rasy i pochodzenia, swego otoczenia (*milieu*) i śmierci, która jest koniecznością przyrodniczą. Nadto zaś narody zależą od charakteru narodowego, od położenia ziemi, klimatu, sąsiadów i wielu innych przyczyn. Otóż temu wszystkiemu nikt rozsądny nie przeczy. Wolność pojmował starożytny Rzym jako przywilej pewnej klasy. Nie inaczej pojmował ją szlachcic francuski przedrewolucyjny, nie inaczej upodobał sobie złotą wolność szlachcic polski. To pojęcie ujął w klasyczne słowa Piotr Corneille:

„*La liberté n'est rien, quand tout le monde est libre;
Mais il est beau de l'être et voir tout l'univers
Soupirer sous le joug et gémir dans les fers*”.

*Cóż wielkiego być wolnym, gdy wolni są wszyscy,
Lecz jakże być nim miło, gdy inni się męczą
I dźwigając swe jarzmo, łańcuchami brzęczą.*

Dwie dziedziny zjawisk: przyrodnicze i społeczne o zgoła odmienną treść rozróżnia nawet szyderca światowej sławy, Voltaire, pisząc w liście do Fryderyka pruskiego: „wolność może istnieć tylko poza przyrodą, bo w jej obrębie obowiązują nieubłagane prawa; ta wolność oprzeć się musi na Bogu“. Najgłębiej wyraził się w tej sprawie Kant, wywodząc, że ani najsztudniejszej filozofii ani prostemu rozsądkowi nie uda się uchylenie wolności. Każdy rozróżnić umie między pojęciami „muszę“ a „powinienem“ a najprostsze zastanowienie wskaże mu, że w ten sposób dwa różne określił światy. Powinienem, to związanie przyczynami, które po zatem nie ma miejsca w całej przyrodzie. Rozum widzi w niej to tylko, co jest, było i będzie. Wykluczonem jest, aby coś w przyrodzie *p o w i n n o* było być inaczej, niż jest istotnie we wszystkich okolicznościach. Nie możemy nawet formułować pytań, co powinno stać się w przyrodzie, lecz jedynie, co się w przyrodzie dzieje. Mus to panowanie przyrody, powinność panowanie wolności. Rzecz się ma w szczególności tak, że z faktu powinności, bezpośrednio znanego każdemu człowiekowi, wnosimy o możności spełnienia tego, co jest powinnością. Ten wniosek jest stwierdzeniem wolności. Wolność więc określa Kant jako niezależność od mechanizmu całej przyrody. Jeżeli wolność wyplýwa z powinności, istnieć musi między niemi stałe oddziaływanie wzajemne. Kto przeczy obowiązkowi, przeczy wolności. Carlyle snuje dalej myśl Kanta mówiąc: „posłuszeństwo czyni wolnym, rozumie się posłuszeństwo wobec tego, co jest powinnością, obowiązkiem“. Wypowiedziana więc tu zasada posłuszeństwa w o b e c o b o w i ą z k u a tem samem zgodnie z art. 12. deklaracji praw człowieka w o b e c w ł a d z y obok zasady wolności.

Pytanie teraz, jak daleko sięgać może obowiązek i czy może unicestwić w zupełności zasadę wolności. Rousseau twierdził w „*Contrat social*“: każdy członek społeczeństwa (*chaque associé*) może być pozbawiony wszystkich swych praw na rzecz każdej społeczności (*l'aliénation totale à toute la communauté*). Musi się na to zgodzić bez zastrzeżeń (*sans réserve*), nie może się na to żalić (*nul associé n'a plus rien à réclamer*); własność jego bowiem pochodzi od państwa a prywatni posiadacze są tylko depozytariuszami dobra publicznego. (*L'état a l'égard de ses membres est maître de tous leurs biens par le contrat social, les possesseurs étant considérés comme dépositaires du bien public*). Lud jest suwerenny. Jednostka nie zachowuje sobie żadnych praw, niema bowiem obawy nadużyć, bo suwerenny lud to wszak suma wszystkich pojedynczych jednostek, więc nie może on mieć interesów sprzecznych z ich interesami, niema więc potrzeby obwarowania się gwarancjami przeciw jego władzy zwierzchniczej. Dialektyka zaprowadziła tu Rousseau'a na błędne tory, bo i nowy suweren wykonuje swą władzę przez pełnomocników: posłów i urzędników. Jak zaś

postępuje wszechwładny suweren-lud w braku gwarancji wolności, dowodem republika sowiecka. Między wolnością a państwem jest konflikt i słusznie mówi Wilhelm Humboldt, że państwo chronić może wolność tylko pod warunkiem, że ją ogranicza.

Danton i Mably marzyli o przerobieniu społeczeństwa wskutek woli ludu na cnotliwych republikanów. Zrozumiawszy jednak, że to się przez noc dokonać nie da, mówili o „świętym gwałcie” i tymczasowem „zarzuceniu zastony na posąg wolności”. Najgruntowniej wykonała ten program w naszych oczach republika sowiecka, uchylając dotąd ledwo mały rąbek zastony i to na korzyść zagranicznych kapitalistów. To też ci, którzy byli „*touchés par la grace du collectivisme*” jak się ironicznie wyraził Clemenceau, zrozumieli nareszcie, że między kolektywizmem a wolnością jest nie dająca się pogodzić sprzeczność. I w fantastycznym dziele utopiijnego socjalisty, w Ikarji Cabeta zniesiona jest wolność prasy, potrzebna wrzekomo tylko tam, „gdzie arystokracja i królestwo popełniały niezliczone nadużycia”; zniesiona wolność wyboru zajęcia, w miejsce której następuje przydział do pracy w warsztatach narodowych. Ale Cabet ustanowił przynajmniej w swem państwie okres przejściowy 50-letni i aczkolwiek skrócił go „na żądanie zachwyconej” wrzekomo rządami komunistycznymi „ludności” na lat 30, to jednak w każdym razie w ciągu tych lat 30 wolność miała istnieć nadal dla tych, którzy się jej wyrzec nie chcieli. I Fourier przenikliwie zdawał sobie sprawę z konieczności ustanowienia okresu przejściowego, w którym żądał jedynie gwarancji minimum utrzymania, bezpieczeństwa i komfortu. Podobnie Louis Blanc zaleca przygotowanie przyszłości kolektywistycznej bez zrywania z przeszłością. Proudhon natomiast, ten Jan Chrzciciel anarchizmu, jest tak dalece zwolennikiem wolności, że odnosi się wrogo do wszelkiej asocjacji i organizacji jako przeciwnych wolności. Najwyższy stopień rozwoju gospodarczego według niego polega na bezwzględnej wolności pracowników, to też organizacja pracy jest jego zdaniem wylupieniem oczu wolności, wszelkie bowiem zrzeszenie zaciera nierówność, która jest w naturze i której usunięcie przeto byłoby przeciwne sprawiedliwości. Argumentując w ten sposób jest przynajmniej konsekwentny. Píše z więzienia w Doullens w r. 1850 list, w którym mieszczą się słowa: „Rodzaj ludzki chce, żeby nim rządono, tak się też stanie. Wstydzę się mego rodzaju”. Zrezygnowany ten głos fanatyka bezwzględnej wolności stwierdza, że ogół ludzi nie chce anarchii a pragnie rozumnego ograniczenia wolności w interesie dobra publicznego. Obok niego jednak gwarancje wolności są nieodzowne, bo ograniczenia wolności kończą się, gdy tego nie wymaga dobro obywateli państwa.

Ponadto na tronie, który dawniej zainowali królowie, zasiadł kapitał. Już Solon ostrzegał przeciw jego nienasyconości (*pleonexia*). Arystoteles wskazał na złą rolę pieniądza w słowach: „Sztuka wojskowa i lekarska nie służy dziś do zdobycia zwycięstwa czy zdrowia, ale wiedzy do pieniędzy. Ze wszystkiego czyni się spekulację, jak gdyby pieniądz był celem i metą wszystkiego”. Louis Blanc po-

włada w „*L'organisation du travail*“, że błędnie prawo określa niewolników głodu, ciemnoty, przypadku jako ludzi wolnych, człowiek bowiem nieoświecony i pozbawiony narzędzi pracy, nieuniknienie zależnym jest od ludzi bogatszych i oświecieńszych. Radykalniej stwierdza tę niewolę Anatol France w „*Le lys rouge*“, że wielka rewolucja wydała Francję kapitalizmowi pieniężnemu, który ją zjada od lat 100. Kapitał jest dziś panem, rząd zaś to biedaki w służbie finansjery. Wystarczy, by ktoś ujął się za biednym, powiada dalej, aby się stać podejrzanym o zdradę stanu. W głośniejszej rozprawie o wolności John Stuart Mill, z odmiennego patrząc stanowiska dowodzi, że każde kojarzenie, każde zgromadzenie publiczne, każda książka czy gazeta krępuje do pewnego stopnia wolność jednostki, wpajać może w ogół błędne myśli, narzucać despotyzm zwyczaju, napełniać przesądami i nienawiścią, ustalać panowanie kłamstwa i frazesu i zniewalać do czynów bardzo odległych od pierwotnej woli jednostki tak, że powstaje pewna wątpliwość, czy wobec tego nie przesadza się, stawiając pieńdź na pierwszym miejscu wśród czynników, ujarzmiających wolę ludzką i piętnując go jako największego wroga wolności. Dwie te okoliczności torują drogę ku należytemu pojmowaniu równości.

W przyrodzie widzimy na ogół zwycięstwo silniejszych gatunków i zasadę doboru płciowego, ponadto zaś wszyscy wielcy myśliciele podkreślali nierówność jako cechę nieodłącną ludzkości.

Nauka Protagorasa głosiła bezwzględne prawo silniejszego. Plato opowiada, że Kallikles wygłosił w tym duchu mowę, której treść znamienna brzmi jakby zwiastun poglądów odrodzenia i Nietzschego. Wykluczono ubogich od rządów państwa tak dalece, że Plato mógł się wyrazić, że ma się wrażenie, jakgdyby na jednej przestrzeni mieszkaly dwa odrębne narody. Sprzymierzeńców traktowali Ateńczycy jako poddanych a obcych uważali wprost za barbarzyńców. Sam Arystoteles mówi bez słowa zastrzeżenia o dwóch kategorjach ludzi: z natury wolnych i niewolników. Rzymianie wobec narodów podbitych, Niemcy wobec Polaków mieli się za naród panów (*Herrenvolk*). Goethe wyszydział twierdzenie o rzekomej równości między ludźmi wierszem:

*Das Glück ihm günstig sei,
Was hilft's dem Stöffel,
Denn regnet's Brei,
Fehlt ihm der Löffel*

*I na cóż przyda się Bartkowi,
Choćby mu z nieba spadły krupy;
Nawet gdy los za poły złowi,
Zabraknie tyżki mu do zupy.*

De Maistre i Stahl bronili praw arystokracji pochodzenia, konieczność zaś nierówności dla kultury i postępu uznawali Emerson i Carlyle, wskazując na rolę wielkich ludzi w społeczeństwie. I Mickiewicz mówi w tym samym duchu w IV tomie literatury słowiańskiej. Nietzsche głosi ideę narodu panów i moralności pańskiej, przeciwstawiając ją chrześcijaństwu, które określa jako etykę niewolników.

• Ale tym, którzy głoszą zasadę równości począwszy od Ulpiana, stwierdzającego równość i wolność wszystkich ludzi wedle prawa naturalnego, chodzi przede wszystkim o równość wobec prawa, nie o wciśnięcie ich do jednakowego dla wszystkich łoża Prokrustowego — o ulżenie losowi upośledzonych, o świadomą naprawę stosunków, które tylko częściowo bywają następstwem niezmiennych praw przyrody a po większej części są skutkiem zależnego od woli ludzkiej ustroju społecznego. Już Perykles kreśli wedle słów Tucydidesa w sławnej mowie pogrzebowej idealny obraz konstytucji demokratycznej. Wedle niego chodzi o to, by ani ubóstwo ani pochodzenie ani przynależność do tego lub owego stronnictwa, tylko i wyłącznie osobista kwalifikacja rozstrzygała o powierzeniu danemu osobnikowi godności publicznych. Wolność nie zostaje zdaniem jego w sprzeczności z tą równością, liczyć się bowiem winna z interesami publicznymi: „jeśli jednostce wiedzie się dobrze a ogółowi źle, i jednostka wraz z ogółem runą w przepaść; jeśli atoli całość (państwo) ma się dobrze, to i jednostka, której źle się powodzi, ocaleje“ (por. u Tucydidesa II 60). W tym samym duchu odezwał się ostrzegawczy głos Platona, który wskazał, że państwo nie istnieje dla niektórych tylko obywateli, ale dla wszystkich, że wszystkie stany tworzą jedną wielką rodzinę i uzupełniają się wzajemnie, że pochodzenie nie daje żadnych przywilejów a rozstrzygającą jest zawsze tylko osobista kwalifikacja. Ogół obywateli pracujących zarobkowo: rolnicy, przemysłowcy, robotnicy nie mogą obejść się bez własności prywatnej, dążą do powiększenia swego majątku, więc niech im to będzie przyznane. Ale w zamian za tę poziomą korzyść, niechaj nie mają praw politycznych. Troska bowiem o sprawy publiczne i o własne dobro nie da się połączyć w jednym człowieku. W kolizji między interesem publicznym a prywatnym, zawsze jeden z nich ponieść musi uszczerbek, najczęściej zaś poniesie uszczerbek interes publiczny. Dwie inne natomiast warstwy społeczeństwa: władcy-filozofowie tudzież wojownicy nie powinni mieć żadnych trosk materialnych. Warstwy gospodarczo-produktywne powinny tamte utrzymywać. Więcej jeszcze: warstwy powołane do obrony ojczyzny i kierowania jej losami nie powinny mieć prawa posiadania własności prywatnej. W ten sposób ci ludzie, których myśl ma być zwróconą wyłącznie ku dobru państwa, mają być zabezpieczeni przed pokusami chciwości. I Arystoteles uznawał potrzebę równości wszystkich wobec prawa, będącej kardynalnym warunkiem publicznego dobra, a celem osiągnięcia tej równości nie ograniczał zadań państwa tylko do ochrony osób i mienia, lecz szedł dalej przyznając państwu prawo ingerencji w sprawach gospodarczych w kierunku stworzenia silnego stanu średniego, a tłumienia zarówno niedostatku jak przesadnego bogactwa. W Ewangeliach pojęcie równości i wolności znalazło wyraz wszechstronny i zupełny.

Równość, którą wypada się zadowolnić, określił Walras w studiach z Ekonomii społecznej a w szczególności w „*Théorie générale de la société*“, słowami: „równość warunków, nierówność położenia“. Chcąc uzyskać wyższy stopień równości, odpowiadający dobru publicznemu.

trzeba zgodzić się na pewne ograniczenia wolności, atoli bez naruszenia zasadniczych jej gwarancji. Czytaliśmy o tem nawet w rozprawie Spencera: „Od wolności do skupienia“. I socjalistycznie myślący intelektualiści angielscy, grupujący się w towarzystwie Fabianów, w programowej broszurze o socjalizmie określają go jedynie jako plan zapewnienia wszystkim równych praw i możliwości.

Zapewne możnaby przeciwstawić temu zapatrywaniu manifest równych Sylvain Maréchala, który głosił: „Skoro wszyscy mają te same potrzeby i te same uzdolnienia (?), przeto wszyscy muszą otrzymać to samo wykształcenie i to samo pożywienie“. Ale w takim razie przypomnieć wypada również odparcie, jakie dał tego rodzaju hasłom Saint Simon: Hasło: równość albo śmierć jest krwiożerczem głupstwem“.

Na innem stanowisku stanął manifest komunistyczny Marxa i Engelsa. Głosi on jako cel wywyższenie proletariatu do poziomu klasy panującej i zapowiada, że proletariąt użyje swego politycznego panowania na to, aby burżuazji wydrzeć etapami cały kapitał, skupić wszystkie środki produkcji w rękach proletariatu, zorganizowanego jako klasa panująca i w jak najszybszem tempie powiększyć zasób środków produkcyjnych. Wykonanie tego programu widzimy w republice sowieckiej. Tu już nie chodzi o równość wobec prawa i o równą możność rozwoju, ale o oddanie władzy w państwie jednej klasie społecznej i to najmniej do tego powołanej, tj. proletariatowi. W miejsce starego przywileju, przywilej nowy w myśl hasła równie wygodnego dla jednostek, jak obojętnego dla kultury: „*Ote toi, que je m'y mette*“.

Natomiast są inne trzy postulaty, które aczkolwiek bronione także przez socjalistów nie mają jednak nic wspólnego z socjalizmem, a ściśle biorąc mogą być uważane za konsekwentny wynik chrześcijańskiego światopoglądu. Są nimi: udostępnienie wyników wiedzy dla wszystkich na wielką skalę za wzorem Stanów Zjednoczonych, bezpłatna opieka sanitarna jak najrozleglejsza wraz z ubezpieczeniami społecznymi rozszerzonymi na wypadek starości, tudzież niezdolności do pracy, wreszcie prawo do pracy, a w razie jej braku, prawo do życia dla każdego, z nieodzownym w tym razie korelatem: o b o w i ą z k i e m pracy ciężącym na wszystkich. Celem udowodnienia, że prawo do życia i pracy nie jest postulatem socjalistycznym, może wolno wskazać, że Papież Grzegorz I, dowiedziawszy się, że w Rzymie umarł jakiś żebrak z głodu, zamknął się na cały dzień zawstydzony w swoim pokoju. Uznawał to prawo św. Tomasz z Akwinu, dowodząc, że zarząd własności należy do właściciela, używanie jej do ogółu (*Summa theol.* 2. 2. qu. 66 a 2 c.), tudzież powierzając wykonanie tej ostatniej zasady państwu (*Comm. in Polit. iib. 2. lect. 4*). To co jest zbyteczne, jest długiem należnym ubogim wedle prawa naturalnego. (*S. th. 2. 2. qu. 66 a 4 c.*) Zbytecznem zaś jest to, czego właściciel wedle swego stanu ani teraz ani później przy rozsądnem rozważeniu przyszłości nie potrzebuje (*S. th. 2. 2. qu. 32 a. 5 ad 3*). Ponadto broni o b o w i ą z k u pracy. A wówczas przecież socjalizm wcale nie istniał. Żądanie to

w nowszych czasach sformułowali kwakrowie John Bellers i John Woolman w r. 1696. Znajdujemy je później u Montesquie'go. Prawo do pracy głosił Marat w „*L'ami du peuple*“, prawo do życia Robespierre w słowach: *L'existence est parmi les droits inviolables et auxquels les droits de propriété d'autrui ne peut préjudicier*“.

Konstytucja francuzka z 24 czerwca 1793 przyznaje to prawo w art. 21 w słowach: społeczeństwo winno jest utrzymanie nieszczęśliwym obywatelom, bądź dostarczając im pracy, bądź też dostarczając środków egzystencji tym, którzy nie mają możliwości pracowania. Co więcej, pruski, „*Landrecht*“ wcale nie rewolucyjny z dnia 5. lutego 1794 w części II. tytuł 10 § 2 przepisuje, że tym, którym brak tylko środków lub sposobności do zarabiania na utrzymanie własne i utrzymanie swej rodziny, musi być dostarczona praca, odpowiadająca ich siłom i zdolnościom. Pomijam, że rząd narodowy francuzki proklamował to prawo 25 lutego 1848, bo możnaby zarzucić, że w tym rządzie brali udział socjaliści. Ale w obronie tego prawa wystąpił w głośniejszej mowie Bismark dnia 9. maja 1884 w parlamencie niemieckim, polemizując z Eugeniuszem Richterem i innymi obrońcami interesów kapitalistycznych. Prawo do pracy i życia uważać należy tedy za jedną z rękojmi utrzymania zasady własności prywatnej, jak słusznie tego dowiódł Considérant w klasycznej rozprawie o teorii prawa własności i prawa do pracy.

Tyle ze stanowiska zasadniczego. Bo przecież widoczne jest dla każdego, że niestety, ani jednego z powyższych postulatów w Polsce przeprowadzić dziś nie możemy dla braku środków olbrzymich na to potrzebnych.

Ale dla samego ratowania naszego skarbu potrzeba przeprowadzenia zasady równości obciążenia wszystkich klas społecznych, dostosowanego do ich możliwości.

Nadto domagać się trzeba reformy naszego prawa obligatoryjnego w tym kierunku, że wszelka nierównomierność w obrocie pociągająca za sobą winna unieważnienie umowy. Nie chodzi o rzecz nową, tylko o najszerze zastosowanie zasady nieważności umów w razie pokrzywdzenia nad połowę wartości, znanej już w prawie rzymskiem, do wszystkich bez wyjątku umów obustronnych lub do uznania umów takich za sprzeciwiające się dobrem obyczajom, co ustala kodeks niemiecki, obowiązujący dopiero 23-gi rok, a więc nowoczesne dzieło legislacyjne na wielką skalę, stworzone wśród atmosfery wolnego handlu. Taka zasada wcielona w czyn, a przestrzegana ściśle przez społeczeństwo i sądownictwo, może dokonać wielkich rzeczy, a gdyby przyznano państwu skargę z urzędu o unieważnienie umów podobnych i jako skutek wyroku unieważniającego prawo nakładania wysokich grzywien, mogłoby to przyczynić się bardzo do wypłnienia wyzysku. Skargę cywilną popierałaby imieniem państwa prokuratorja generalna, nie poszkodowany, aby tych skarg było jak najwięcej i by mogły być wdrożone także i w tych wypadkach, w których poszkodowany jako zależny od wyzyskiwacza nie odważyłby się wystąpić ze skargą. W danej sprawie chodziłoby nawet głównie o ścisłe wyko-

nanie ustaw już istniejących w dwóch bodaj dzielnicach i zaprowadzenie podobnych dla całego państwa a pozatem tylko o dopuszczenie z urzędu skargi władzy państwowej o unieważnienie umów zawartych z wyzyskiwaczem.

Jeżeli takie postępowanie z urzędu ma miejsce n. p. w sprawach spadkowych i kuratełarnych, to w o wiele wyższym stopniu interes publiczny wymaga ochrony przed czyhającym na obywatela z pod każdego węgła wyzyskiem. Ale oczywiście i to jest muzyką przyszłości i to niestety nieblizkiej. Kiedy największe banki biorą 70% a prywatni eskonterzy każą sobie płacić 2—3 pro mille wypożyczonego kapitału za każdy dzień, ustawa o lichwie faktycznie jest w powietrzu a przy kalkulacji cen, zysk najmniejszy wynosi 100%, bo uwzględnia się ciągle drożenie surowców i dewaluację pieniądza oraz drogość kredytu. Mówić więc o ściśletem stosowaniu ustaw, wydanych w normalnych warunkach, dla ludzi posiadających zasady etyczne i wierzących w ciągle udoskonalenie ludzkości, dzisiaj wśród zupełnie odmiennych warunków jest niestety nieaktualnem. Z tem wszystkiem mówić o tem trzeba, jeśli nie straciło się zupełnie nadziei lepszego losu własnej ojczyzny.

Przeprowadzenie reformy rolnej jest z pewnością także postulatem równości. Atoli wykonanie tej jej części, którą socjalnie uważać należy za najpotrzebniejszą, t. j. dostarczenia ziemi bezrolnym jest niestety bardzo utrudnionem, bo nie mamy pieniędzy na udzielanie pożyczek w celu zakupu nasion i inwentarza, a bez tego urzeczywistnić reformy rolnej dla bezrolnych nie możemy. Co się zaś tyczy zasobnych włościan w małej tylko liczbie poczuwających się dziś do solidarności z miastem a naogół niestety nie troszczących się nawet o chałupnika wiejskiego, nie ma powodu do popierania ich aż w tym stopniu, by mieli prawo domagać się ziemi koniecznie w tym samym powiecie, w którym mieszkają i zupełnie wystarczyłoby im prawo nabywania jej tam, gdzie im ją władze Rzeczypospolitej dać zechcą i mogą t. j. na kresach wschodnich.

Uznać należy zasadę wywłaszczenia za słuszną. Posiadanie bowiem ziemi jest z natury rzeczy naturalnym monopolem pewnej ilości ludzi. Ograniczona ilość ziemi a wielka ludności wyklucza możność władania ziemią przez każdego z nas. Otóż tę nierówność naturalną zmniejsza udostępnienie nabycia gruntów jak największej ilości ludzi. Do emigracji, zwłaszcza osadniczej, z własnego państwa dopuszczać nie powinniśmy. Gdy przed wielką wojną masy naszych włościan zmuszone były emigrować do innych części świata i obcym państwom służyć trudem swym i pilnością, było to hańbą dla całego narodu. Jeżeli chodzi o tych ludzi, których cierpienia i walki z genialną intuicją opisała Marja Konopnicka w „Panu Balcerze w Brazylii” to niewątpliwie należy im dać ziemię w ojczyźnie i ich dla niej zatrzymać. Ale obojętność, samolubstwo i ignorancja w rzeczach gospodarczych bogatych chłopów przekonywa zarazem, że zwłaszcza średnia własność ziemska ma jeszcze u nas do spełnienia misję na polu tak produkcji jak i rozdziału dóbr, w której zasobny włościanin złuzować

jej dotąd nie potrafi. Rozwój społeczny idzie etapami. Wszyscy reformatorzy, którzy wierzyli w możliwość nagłych zmian lub bodaj ich uczniowie i zwolennicy patrzeć musieli na upadek własnego dzieła. Marksyzm spoglądał z pogardą na gminy socjalistyczne, stworzone wedle idei Owena czy Fouriera, póki wcielenie jego własnych zasad w republice sowieckiej nie doznało takiego samego fiaska. Nasz chłop będzie w przyszłym pokoleniu z pewnością nie tylko patriotą, ale także rozumiejącym i obowiązki swe wobec rodaków z miasta i mającym coraz wyższe potrzeby kulturalne gospodarzem. Dziś niestety, są nimi tylko zastępy nieliczne, zwłaszcza jeśli chodzi o b. dzielnicę rosyjską. Gospodaruje gorzej niż wielka własność, a mniej mu zależy na zbycie, bo ma małe potrzeby. Zapewne, jeśli rząd wydaje pozwolenia na wywóz zboża za granicę i tem zwiększa drożyznę, nadto zaś producentów rolnych tak wielkich jak małych ustawa sejmowa zwalnia od odpowiedzialności za lichwę, to ogół konsumentów niema w tem żadnego interesu, by bronić większej własności, bo z większej sprawności warsztatów pracy rolnej nie korzysta. Ale to jest kwestja winy krótkowzrocznych interesentów w sejmie i w rządzie, która nie może naruszyć zasady, że na dziś dążyć musimy do jak najintensywniejszej uprawy roli i osiągnięcia jaknajwyższego stopnia produkcyjności, co opóźnia w tym kierunku wcielenie w czyn zasady równości, ale za pewnia miastom obfitszy dowód żywności.

Słusznie dowodził St. Simon, że gdyby celem naszym była wolność, należałoby żyć w pojedynkę. Metafizyczna idea wolności nie może służyć jako zasada skupienia społecznego, musi owszem pociągnąć za sobą rozbitcie społeczne. Widzimy to w naszym narodzie, mającym szczególne upodobanie w abstrakcyjnym pojęciu wolności, bez zrozumienia istotnej jego treści, nieodłącznej od społeczeństwa i ograniczonej samem istnieniem związku społecznego. Trafnie też Carlyle wykazuje, że narody nie posiadające organizacji i instynktu państwowego a rozpadające się na wrogie sobie stronnictwa bez żadnego łącznika między niemi — a więc egzagerujące pojęcie wolności do warcholstwa i samowoli, muszą zginąć.

W dziedzinie równości każdy naród osiąga ten jej stopień, do jakiego dojrzał swoją kulturą. Jeżeli chcemy w tym kierunku czynić postępy, nie wolno nam zapominać o tem, że tylko wzmożone siły moralne i intelektualne narodu mogą je nam umożliwić bez uszczerbu dla jego siły i zwartości.

Braterstwo i narodowość.

Do niedawna kazał nam wierzyć Huxley wśród przyrodników a Gumpłowicz wśród socjologów w walkę o byt jako jedyny sposób naturalnego doboru, co musiało w konsekwencji wzmocnić teorię siły przed prawem. Przyjął ten pogląd za swój Marxyzm i Bolszewizm, zmierzając jedynie do tego, aby z kolei masy robotnicze jako silniejsze zepchnęły w dół klasy posiadające. Dla etyki a choćby dla prawa, dla panowania wiedzy i kultury oczywiście w tych kombinacjach miejsca nie było. Pruski cynik głosił, jakoby Bóg trzymał zawsze stronę silniejszych bataljonów a nawet jakoby najbystrzejsi i najprzebieglejsi wychodzili zawsze zwycięzko. Okazało się jednak, że te poglądy są błędne i że im zaprzeczają zarówno biologia jak i historia. Krapotkin opowiada w pięknym dziele o pomocy wzajemnej, że niektóre gatunki sokołów, acz doskonale przystosowane do grabieży, wymierają. Kanie w większej gromadzie atakują orła, który wówczas porzuca zdobycz i ucieka. Mała czajka zwana przez Greków dobrą matką, bo ujmuje się za innymi ptakami wodnymi, zaczepia w liczniejszym gronie wrone, kanie lub orła. Tak samo czynią kilkocentymetrowe białawe pliszki wobec krogulca. W kaniach Colorado małe jaskółki skalne, gnieźdzące się w bezpośrednim sąsiedztwie sokoła stepowego zupełnie nie obawiają się drapieżnego sąsiada i gdy się zbliży, natychmiast go otaczają i gonią tak uporczywie, że musi uciekać. Dzikie psy azjatyckie pokonywują w gromadzie nawet niedźwiedzie i tygrysy. Na konie lub zebry w stadzie nie ośmieli się rzucić ani wilk ani niedźwiedź ani nawet lew. Zrzeszenia u zwierząt mają miejsce nie tylko dla rozmnożenia się gatunku, ale i dla wspólnej wędrówki, dla wyprawy myśliwskiej, dla wspólnej obrony przez nieprzyjacielem, wreszcie dla wspólnej pracy, że przytoczę choćby powszechnie znany przykład mrówek i pszczoł. Zbliżenie się i współpraca jednostek przyczynia się już u zwierząt do rozwoju zdolności umysłowych, stwarzając możność i zachętę do wzajemnego porozumiewania się, sposobność do naśladowania, oraz możność korzystania z cudzego doświadczenia. Podobna solidarność panuje u ludów dzikich. Gdy ofiarujemy cokolwiek Hottentotowi, opowiada również Krapotkin, natychmiast rozdziela on to pomiędzy

obecnych. Jak wiadomo, obyczaj podobny bardzo zadziwił Darwina u mieszkańców Ziemi Ognistej. Hottentot nie może jeść sam i choćby był najbardziej głodny, zaprasza przechodniów do kompanji. Gdy jakiś Eskimos wzbogaci się, zwołuje całą ludność swojego klanu na wielką ucztę i nakarmiwszy ją obficie, dzieli między obecnych cały swój majątek. U Aleutów uważa się za rzecz naganną ujawnić chciwość podczas podziału łupów z polowania. Gdy jeden z uczestników zachowa się w podobny sposób, wszyscy dla zawstyżenia chciwca oddają mu swe części. Krapotkin powiada, że bezskutecznie usiłował wytłómaczyć Tunguzom podstawy naszej cywilizacji, zgodnie z którą ludzie starannie wychowani i tak wrażliwi, że wzruszają się głęboko na widok nieszczęścia udawanego na scenie, żyją na kilkanaście kroków od nor, w których dzieci biednych umierają z głodu. U Buriatów człowiek ubogi przychodzi na jedzenie do chat swych rodaków, z prawa bierze udział w jedzeniu, zawsze dzielonym na równe części i nocuje w chacie, w której go nakarmiono. Pamiętamy wszyscy przypowieść rzymską o prętach, które związane razem oprą się największej sile a z których każdy z osobna łatwo ulegnie złamaniu. Ale to wszystko jest tylko solidarnością, płynącą z dobroczynnego instynktu lub rozumu, to jeszcze nie jest braterstwem na tle miłości bliźniego, które przyniosła nam dopiero Ewangelia. Jednak i ta solidarność jako pierwszy etap wystarcza. Ona wzmacnia siły intelektualne i zasoby materialne narodu w niepospolitym stopniu i stanowi szczebel do braterstwa. Walki partyjne natomiast, namiętne i pełne wzajemnych oszczerstw i potwarzy muszą naród osłabić, nie tylko bowiem zmniejszają zaufanie do niego u swoich i obcych, ale przede wszystkim skierowują wysiłki jednostek zamiast ku wzmoczeniu ilości wytwarzanych dóbr, dóbr nie tylko materialnych ale i intelektualnych, a więc ku celowi dla wszystkich pożądanemu, ku wzajemnemu szkodzeniu sobie, podawaniu w podejrzenie najszlachetniejszych intencji i zniechęceniu najlepszych do pracy dla dobra publicznego.

Jednak solidarność istnieje w życiu człowieka tak przedhistorycznego jak i dzikiego, niemniej zaś dotąd w całych dziejach przeważnie tylko w granicach poszczególnych narodów. U narodów starożytnych a tak samo u średniowiecznych i dzisiejszych istnieją dwie jakoby miary, dwie warstwy czynów, różnolite pod względem etycznym wedle tego, czy skierowane są wewnątrz czy na zewnątrz plemienia lub swego narodu. Ten nacjonalizm zachował się po dzień dzisiejszy. Okrucieństwo łodzi podwodnych, trujących gazów, systematycznego zrównania z ziemią Północnej Francji, bezprzykładowych rozległością obmyślanego planu rabunków niemieckich w Polsce, Belgji, Francji, Siedmiogrodzie, Rumunji i Rosji w wojnie ostatniej przeszły wszystko, co historia wojen dotąd nam przekazała. Ten wybryk nacjonalizmu jest w najwyższym stopniu antykulturalnym. Czytałem kiedyś u Carlyl'a wybuch szlachetnego oburzenia z powodu ucisku Irlandczyków w liście do Emersona. „Niechaj parlament angielski, skoro niechce uznać wolności Irlandji, każe Irlandczyków

przemaalować na czarno, ogłosić murzynami i sprzedać jako niewolników do Brazylii a los ich będzie znośniejszy, niż jako wolnych obywateli Wielkiej Brytanji“. Cierpienia Irlandji należą już do przeszłości. U Niemców natomiast, bohaterska epoka wojny o wolność przeciw Napoleonowi dawno skończyła się, materializm sprusaczył dusze rodaków Goethego i Schillera, Fichtego i Kanta. Los nam dał bezpośrednie sąsiedztwo narodu niebezpiecznego swymi zaborczymi instynktami i straszną bezwzględnością, z jaką dąży do panowania nad światem.

Ewangelja stoi pierwsza na stanowisku międzynarodowem, ale nieprawdą jest, jakoby rozwiązywała narodowe węzły. I złota międzynarodówka nie jest bezwzględnie międzynarodową. Byli wśród niej defetyści i to w znacznej ilości we Francji, ale pokazało się, że właściwie byli to bądź spekulanci giełdowi, bądź wprost szpiegowie niemieccy. Część finansjery zachodu była usposobiona patriotycznie. I hasła czerwonej międzynarodówki na ogół zawiodły. Wodzowie jej sądzili, że materialne interesy klasowe i kwestje płacy robotniczej potrafią nawet w chwili największych wojennych i politycznych niebezpieczeństw rozdzielić ludzi wspólnego pochodzenia, przeszłości, języka i kultury. Te przypuszczenia ludzi, nie liczących się z psychologią uświadomionych mas narodowych, okazały się zupełnie błędnymi. Wojna zadała im kłam w całej Europie. To nie znaczy bynajmniej, abyśmy nie uznawali szeregu nici łączących ze sobą wszystkie narody węzłami duchowego pokrewieństwa i materialnej zależności. Braterstwo atoli jedynie w granicach narodu może stać się w przewidzianej przyszłości czemś więcej niż niedościgłym marzeniem. Ale zarazem żaden naród nie może stać silnie i trwale na krzywdzie wyrządzonej innemu narodowi. Mocarstwa rozbiorowe musiały upaść dlatego właśnie, że dokonały rozbioru Polski, bo organizm zdolny do popełnienia tak potwornej zbrodni niema warunków żywotności. Anglja natomiast, która Boerom w Południowej Afryce, a w naszych oczach Irlandczykom i Egipcjom, w niedalekiej zaś przyszłości Hindusom nada szeroki samorząd, trwać będzie jako wzór, w jaki sposób władać należy nad narodami, nie mającymi zdolności do tworzenia państw samoistnych.

I dlatego słusznie etyki w polityce domagał się Mickiewicz w czasie gdy gabinety paryzki i londyński uważały podobne żądania za nierealne mrzonki. W wierszu do Lelewela piętnował haniebne sposoby rządzenia i wykrętną dyplomację, a w Księgach Pielgrzymstwa określa wolność jako stan rzeczy, w którym zarówno jednostki ludzkie jak i narody nie będą się wzajemnie ograniczały i kępowały, nie będą gwałciły swoich uprawnień ani ukrócały i odmawiały sobie warunków bytu.

Ponieważ zaś było wprost przeciwnie, Mickiewicz w „Myślach o Sejmie Polskim“ przepowiedział burzę, która zmiecie „porządek“ europejski a w rozprawie „o Duchu narodowym“ ponowił tę przepowiednię, w „Księgach Pielgrzymstwa“ zaś umieścił przy końcu ustęp,

błagający Boga o wojnę ludów. Podobnie Krasiński w „Dniu dzisiejszym” ma wizję proroczą powszechnej wojny światowej.

Ale Mickiewicz nie tylko myślał o Polsce, zrozumiał ducha dziejów, skoro potrafił jego dążenie ująć w ogólną zasadę, w słowach zamieszczonych w rozprawie „O Duchu narodowym”.

Pisze tam ogólnie: „Narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu, popieraniem lub broniem wielkiej jakiejś myśli lub wielkiego uczucia”. Podobnie Krasiński ujmując stanowisko swoje w tezę ogólną, pisząc w rozprawie: „O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów” te słowa: „Państwo może być tylko ciałem ducha narodowego, a że wszędzie ciało poprzedza objaw duszy i wiedzy na ziemi, więc państwa musiały istnieć przed uznaniem i poczuciem się narodowości. Państwa-ciała szły sobie swoim torem, narodowości-dusze błędzące męczyły się i trapiły swoim. Obecnie wstępujemy we wieki, w których pierwszą zasadą prawa publicznego stanie się wszelkiej narodowości istotnej upaństwowienie a wszelkiego państwa nie na narodowości opar tego rozsypanie”. Z tych zasad naszych wieszczów wynika, że nie każdy naród ma prawo do życia odrębnego, państwowego, tylko ten, który reprezentuje bądź jakąś ideę, bądź sentyment i tą drogą służy całemu rodzajowi ludzkiemu. Można zaś przyjąć, że zadaniem Polski jest apostołstwo idei narodowej. Dawanie bowiem pierwszeństwa swojemu przed obcym godzi się z etyką. W istocie skupień i związków nieśmiertelnych, nazwanych narodami, tkwi uznanie prawa bliższości, znanego nam również z ustawodawstwa polskiego. Tylko przez naród ogół ludzi realnie może zbliżyć się do woli Bożej, tylko czynnik narodowy rzuca trwałe podwaliny pod państwo. To też Mickiewicz widzi drogę do braterstwa narodów przez miłość ojczyzny, jak to napisał w Księgach Pielgrzymstwa. A Krasiński w zacytowanych słowach konsekwentnie przepowiedział rozpęknięcie państw nienarodowych jak Austrii i Rosji, amputację państw zaborczych jak Niemiec, Węgier i Turcji, zwycięstwo idei Napoleona III i Wilsona, idei narodowościowej, której siłę niespożytą i nieśmiertelną wykazało głosowanie na Górnym Śląsku. Państwo narodowe nie jest więc organizacją dowolną i krótkotrwałą, ale jest wedle pięknych słów Fichtego urzeczywistnieniem doczesnej wieczności dla każdego jej obywatela. Podobnie manifest kongresu w Eisenach z r. 1872 określa państwo jako wielki instytut moralny, służący wychowaniu ludzkości, a Encyklika Immortale Dei Leona XIII nazywa państwo sługą Bożym ku dobremu.

Jakżeby atoli państwo mogło być instytutem moralnym i sługą Bożym ku dobremu, gdyby jego kierownicy wyznawali zasadę, że etyka w życiu prywatnym a publicznym, to dwie zgoła odrębne rzeczy?

A może tylko wieszczowie nasi bronili odmiennego poglądu, ale chłodne rozumowanie do innych prowadzi rezultatów? Spróbujmy więc inaczej jeszcze uzasadnić ich pogląd.

Władza czerpie uprawnienie z potrzeby porządku dla rozwoju

i dobra społeczeństwa a ten porządek społeczny normuje i ustala prawo, które znów wszystkimi korzeniami tkwi w etyce i z jej soków ożywych czerpie wiążącą i wieczną siłę. Jeżeli w sprawach publicznych obowiązuje prawo, a temu dotychczas zaprzeczają tylko anarchiści — obowiązywać musi i etyka, która jest prawa tego rodzicielką i źródłem. Jeżeli społeczeństwo i państwo zakreśla sobie i podejmuje przez swoje władze wielorakie zadania z celem dobra publicznego, w imię jakich haseł, aczkolwiek tak niedostatecznie to czyni, jeśli nie w imię haseł etycznych? Związki ludzkie stanowiące narody i państwa otaczają opieką jednostki, dążące do ujarzżenia przyrody lub pracujące na polu nauk abstrakcyjnych czy też techniki na korzyść kultury w najrozmaitszych dziedzinach; strzegą, by one trzymały się granic publicznego dobra i siłami ogółu wypełniają te zadania, których spełnienie przechodzi możność jednostki. Tylko w tym programie mieści się wewnętrzne uprawnienie władzy; tylko dobro publiczne jako cel i prawo, jako jedyna do celu tego wiodąca droga mogą skłonić do pochylenia głów naszych przed władzą.

Tymczasem ci sami, którzy doniosłość i potrzebę więzów społecznych jako to obyczajów, prawa, religii teoretycznie uznają, ci sami w stosunku państw między sobą oraz jednostek między sobą w sprawach publicznych głoszą zasadę, że polityka niema nic wspólnego z moralnością, podobnie jak obrońcy pornografii w sztuce do niedawna ośmielali się głosić to samo o przywilejach prawdziwej sztuki. Politycy ci przyszli na świat o parę pokoleń zapóźno. Jeszcze za Hobbesa mogli twierdzić, że państwo ma prawo narzucić „poddanym“ nawet poglądy moralne, jeszcze za Malthusa, że biedni nie powinni mieć dzieci. Tkwiąc dotąd w poglądach merkantylistycznych i spżozowego prawa płacy, widzą wszędzie walkę.

Od Grotiusa do Gumpłowicza, Haeckla i Schallmayera przytacza się między innymi i przykład z przyrody organicznej jako dowód, że i w społeczeństwie ludzkim rozstrzygać może tylko siła i walka — a zapomina się, że właśnie w ludzkim społeczeństwie zdobywają sobie acz powoli głos decydujący siły moralne, które dały zwycięstwo nad światem chrześcijaństwu, doprowadziły do zniesienia niewolnictwa i poddaństwa, do zrównania stanów, do obalenia samowładztwa, do coraz większego rozszerzenia praw wyborczych, do organizacji zawodowej robotników, do coraz wszechstronniejszej opieki nad ubogimi, i ubezpieczenia społecznego, coraz rozleglejsze zataczającego kręgi, do ochrony nawet nieprzyjaciół podczas wojny w całym szeregu instytucji i urzędów, do sformułowania żądania ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, daleko idącego podatku progresywnego, podatku od przyrostu wartości, reform agrarnych a tem samem prawa do życia dla wydziedziczonych dotąd milionów, doprowadzić zaś musi do znacznego ograniczenia przywilejów kapitału ruchomego, tego samozwańczego króla epoki.

Czy wszystkie te fakty nie stanowią tyluż dowodów coraz silniejszego wpływu etyki w sprawach publicznych, już nie tylko w teorii ale w rzeczywistości?

Powołanie się na Prusy, które dla obrony odmiennego zdania często się słyszy, wymaga sprostowania. Wszakże ustawodawstwo Steina i Hardenberga w Prusiech na początku zeszłego stulecia postawiło sobie za cel obudzenie sił moralnych w narodzie; ono zniósło ustawą z 9. października 1807 pańszczyznę i stworzyło wolny stan chłopski, ono w ordynacji miejskiej z 19. listopada 1808 dało miastom samorząd. Stein stworzył podwaliny dzisiejszej powszechnej oświaty ludowej, a reformy wojskowe z 3. sierpnia 1808 przyniosły Prusom ogólny obowiązek służenia w wojsku. Ciężka była klęska Prus, które w pokoju w Tylży 9. lipca 1807. straciły ogromny szmat kraju, ale te właśnie klęski wykrzeszały pracę Fichtego, Arndta i związku cnoty (*Tugendbund*) nad moralnem podniesieniem narodu.

Zapominają też wielbiciiele Bismarka, że tenże pisał o Windhorście: „Fracja centrum składała się pierwotnie tylko z niego samego, wielkiego jenerała bez armii, atoli jak Wallensteinowi udało się i jemu wydobyć armię z pod ziemi (*aus der Erde stampfen*) i nią się otoczyć”. Istotnie centrum liczyło przez lat 30 około 100 posłów, których stworzyli jedynie moralna siła jednego człowieka, walczącego w obronie uczciwości w polityce wśród najniekorzystniejszych okoliczności przeciw wszechwładnemu niemal pogromcy Austrii i Francji, przeciw twórcy nowoczesnego państwa niemieckiego, kroczącemu od jednego zwycięstwa do drugiego. I zapominają, że Bismark walkę, którą rozpoczął z największą potęgą moralną świata, katolicyzmem i z centrum katolickiem, które nazwał „niezwalczoną wieżą”, przegrał na całej linii i że wbrew dumnej zapowiedzi z 14. maja 1872. — poszedł do Kanossy!

Jeżeli Richelieu, Fryderyk Wielki, Napoleon, Bismark dokonali wielkich i nieśmiertelnych dzieł i zapisali się we wdzięcznej pamięci swoich narodów, to dzieł tych dokonał ich geniusz a nie ich zdrady, podstęp i okrucieństwa; ich wytrwałość, odwaga, gorąca miłość ojczyzny, gruntowna znajomość rzeczy a nie ich przewrotność, chytrych i brak skrupułów. Kto inaczej sądzi, uważa chyba, że wystarcza tych wielkich mężów naśladować w ich wadach i grzechach: kłamać jak Talleyrand, bić fałszywą monetę i intrygować jak Fryderyk II, nienawidzieć jak Bismark, aby dokonać wielkich dzieł. Ale sama intryga i nienawiść na krótką chyba wystarcza metę i jeśli nawet czasem na wyżyny pustą a puszczającą się wzniesie miernotę, to historia uczy, że przy Kapitolu po takich osiągniętych szczyblach tuż obok jest Tarpejska Skala.

Teoria państwa zawsze liczyła się z postulatami etyki. Starożytni Grecy uważali politykę wprost za część nauki o niej. Arystoteles uważa, że celem wspólnego pożycia w państwie jest postępowanie zgodne z etyką i pięknem, w państwie i przez państwo tylko wznosi się człowiek na wyżynę doskonałości etycznej. Nie można być człowiekiem poza państwem, dlatego państwo było przed człowiekiem. Istotny cel państwa widzi Arystoteles podobnie jak Plato w szczęściu obywateli, a szczęście upatruje w wykonywaniu cnoty, której pielęgnowanie w jednostkach uważa za najwyższe zadanie państwa.

Na odmiennem stanowisku stanął protoplasta cynizmu w polityce, Macchiavelli autor „Księcia” (*Il Principe* 1515), ale i pornograficznych komedji „Mandragora” i „Clizia”. Oślawiony „Książę” pisany był dla zyskania posady u Wawrzyńca Medyceusza, więc chodzi autorowi o to jedynie, aby okazać swój spryt i zručność, jakiej nabył w ciągu lat 25 służby państwowej i tą drogą zyskać sobie poparcie, do czego się sam w liście do Vettoriego, posta republiki Florencyjskiej w Rzymie, pisanym w r. 1513 szczegółowo przyznaje. Każde słowo pisane jest na to, aby zjednać sobie owego czytelnika, od którego zależało poprawienie jego bytu. Macchiavelli pisze w „Księciu” o uwolnieniu Włoch i wypędzeniu barbarzyńców, wzywając Medyceuszy, aby dokonali tego wielkiego dzieła, a w listach prywatnych sam pokpiwał sobie z tej mrzonki jako niewykonalnej. Kwintesencja nauk Macchiavellego zasadza się w twierdzeniu, że o wszystkim rozstrzyga rezultat i powodzenie, tudzież, że nie potrzeba, by monarcha był współczującym, wiernym, ludzkim, pobożnym, uczciwym, ale wystarcza, jeśli za takiego uchodzi, ogół bowiem sądzi wedle pozoru. Wiara, jak wywodzi w „Rozmowach o pierwszej dekadzie Liwiusza” (wydanych po jego śmierci 1532 rozdz. II 2.) „dobra jest dla warstw nieoświeconych, jako środek polityczny, przy pomocy którego można uzyskać nad nimi władzę.”

Poglądy Macchiavellego, zrozumiałe na tle moralnego rozprzężenia i odzicia pogaństwa, jakie panowało w czasie renesansu oraz niskich pobudek ich autora, zyskały i zyskują dotąd znaczny zastęp naśladowców nawet wśród tych, którzy oświadczają się pozornie przeciwniemu, jak Fryderyk II pruski w „Anti-Macchiavellu”, aby idąc za radą mistrza „uchodzić” za szlachetnych a tem śmieiej wypełniać życie szeregiem gwałtów i bezpraw. Anti-Macchiavell głosi najszczytniejsze zasady a jego autor szedł przez cały czas swych rządów drogą wskazaną dla monarchów przez mistrza. Nieokiełznana żądza władzy kazała mu nienawidzić własnego ojca, zrabować Śląsk Marii Teresie, oszukiwać Polskę, wybijać fałszywą monetę polską, planować jej rozbiór. Nie tłumaczy go nawet miłość ojczyzny, bo jej nie miał a cenił tylko kulturę francuską. Trafnie o nim powiedział Voltaire, ex-przyjaciel i ex-pochlebca: Król pisać Anti-Macchiavella napluł w miszkę, z której sam później jadł. Obok niego należy się miejsce Katarzynie II, jednej z najnikczemniejszych kobiet na tronie, jakie zna historia.

Poza moralnym nihilizmem nauk Macchiavellego jest w nich i oczywisty błąd w rozumowaniu. O „powodzeniu” bowiem decydują i czynniki moralne i to często w wielkiej mierze, a dziś, w czasie przymusowej oświaty, dzienników i powszechnego prawa wyborczego trudniej o wiele „uchodzić” za coś, czem się nie jest, aniżeli dawniej. A odnosi się to oczywiście nie tylko do książąt, ale do różnych klas ludności, postów i stronictw.

Poglądy pogańskiego renesansu na siłę i prawo, uwielbienie egoizmu, zepsucie, zdziczenie religijne, stłumiły poglądy dawne chrześcijańskiego królestwa Ludwika VI i IX.



Po wymordowaniu 140 notablów miasta Bordeaux przez wodza króla Franciszka I, Montmorency'ego, Boecyusz, pierwszy publicysta polityczny Francji, którego Montaigne nazywa największym człowiekiem 16. wieku, napisał „*Discours de la servitude volontaire ou le contre un*“ zawierający płomienny protest przeciw egoizmowi i niesumienności polityki Macchiavellego.

Bodin, obrońca trzeciego stanu, obojętny w sprawach religijnych deista, zwolennik indeferentyzmu i równowartości wszystkich religij, sympatyk żydów, autor sławnej książki „*Les six livres de la republique*“ (1577) powiada w przedmowie do tego dzieła: „nawet poganie: Polibiusz i Plato uznali religię i sprawiedliwość jako wieczną podstawę życia państwowego, podczas gdy Macchiavelli uznał za jego dwa fundamenty bezbożność i krzywdę“.

Fénélon, genialny autor Telemaka, najznakomitszy polityczny publicysta Francji, w przeznaczonym dla syna następcy tronu „*Examen de conscience sur les devoirs de la royauté*“ napisał wiekopomne słowa: „Poddani są ślepyi naśladowcami swych książąt zwłaszcza w rzeczach schlebiających ich namietnościom. W razie złego przykładu powaga Twoja jako władcy cześć oddałaby hańbie, przełamała ogrodzenie honoru i wstydu, dopomogłaby zbrodni i bezczelności do zwycięstwa; tą drogą dałbyś poddanym swym naukę, by nie rumienili się z powodu czynów nikczemnych; nie zapomnieliby oni zgubnej tej nauki.“ Czy te silne słowa nie zasługują dziś na powtórzenie jako przestroga wobec wszystkich tych, którzy dla polityków i mężów stanu, dla ludzi stojących na świeczniku z tytułu urzędu lub pochodzenia, dla ich działalności publicznej domagają się przykładania innej miary a nie tej prostej i jednolitej, która winna mieć zastosowanie we wszystkich sprawach ludzkich bez wyjątku? W sławnym liście do Ludwika XIV pisanym około r. 1694. Fénélon piętnuje niemoralną politykę, niesprawiedliwe wojny, ucisk i nędzę ludu, a w rozmowach z pretendentem angielskim Jakóbem III, spisanych i wydanych przez Szkota Ramsaya p. t. „*Essai de politique*“ (Haga 1714 wydanym ponownie p. t. „*Essai sur le gouvernement civil*“ Londyn 1721) ostrzega i przepowiada wielką rewolucję jako następstwo tej niemoralnej, pozbawionej zasad i pozbawienia prawa polityki.

Filangieri, znakomity prawnik 18. w., jeden z głównych wodzów antychrześcijańskiego liberalizmu we Włoszech, w głównym dziele swoim „*La scienza della legislazione*“ wydanem w r. 1780 jako główny motyw wszelkiego ruchu politycznego przedstawia nie pragnienie dobra publicznego, ale żądę władzy (tom I rozdz. 12.): „Jeżeli prawdą jest, że głównemi siłami, decydującemi o działalności ludzkiej są żądza przyjemności i wstręt do bólu, to oczywiście okaże się, że prawdziwą, istotną pobudką działalności panującego jest miłość władzy, bo ta miłość władzy ma swe źródło w pożądaniu rzeczy przyjemnej“. W odpowiedzi podnieść należy, że zarówno premissa jak i wniosek trafny tylko w oczach ludzi, którzy wierzą w wyłączne działanie egoizmu, a więc ludzi, mających pogląd na świat pogański a nie chrześcijański, skąd konkluzja, że powierzenie władzy takim ludziom nie może być

połączone z dobrem publicznem. Czy ten cytat nie tłumaczy nam wielu zjawisk ostatniej doby przedwojennej?

Również zrozumiałszymi stają się one w świetle teorii Kanta o obowiązku bezwzględneho posłuszeństwa władzy ze strony poddanych (porów. tom VII dzieł Kanta wydanie Rosenkranza strona 215 i 216) tudzież w świetle drugiej teorii Kanta, wedle której najłatwiej rządzić prawnie monarsze absolutnemu, trudniej już arystokracji a wprost niemożliwie demokracji, w której „wszyscy chcą rządzić“ (porów. tom VII j. w. str. 244 i 245 tom IX str. 190). W teorii był Kant republikaninem, w praktyce głosił zasadę bezwzględneho posłuszeństwa dla władzy i rządów małej grupy a więc arystokracji.

W tym samym duchu pisał Christian Wolff uczony 18 w., nadworny filozof Fryderyka Wielkiego, który z celu państwa dbania o szczęście swych poddanych wysnuł wniosek o wszechpotężde państwa i prawie jego do żądania dla siebie bezwarunkowego posłuszeństwa z zupełnem stłumieniem wolności jednostek. Z tej teorii urodziło się państwo policyjne a w ostatnich czasach teoria Treitschkego, autora oślawionego dzieła o polityce.

Inaczej rozumował Tocqueville, który twierdzi, że dla dzisiejszych społeczeństw pozostaje jedna tylko przyszłość: demokracja a przeciw jej niebezpieczeństwu jedyny tylko ratunek: wiara. Oto idea przewodnia jego dzieła: „*De la démocratie en Amérique*“. Rozumowanie Tocqueville'a jest następujące: Zdążamy do demokracji bez granic, jesteśmy ku niej popychani zewnętrzną, nieodpartą siłą; wszystkie wysiłki dla powstrzymania tego ruchu tylko na krótką metę zdołają ruch ten powstrzymać. Jeżeli religia konieczną jest dla każdego człowieka, żyjącego w związku społecznym, tem bardziej jest ona potrzebną dla człowieka emancypowanego przez demokrację. Człowiek potrzebuje nadziei do życia jak powietrza i pożywienia, a tej nadziei dostarczyć mu może tylko wiara; niewiara jest tedy czemś przypadkowem, znikającym, wiara jedynie trwałem, dlatego religja objawiona jest konieczną. Związek demokracji i wiary zapewnia jedynie uporządkowany rozwój społeczeństwa; w razie burzenia uczuć religijnych, występują u mas brutalne instynkty, u wyższej inteligencji sceptycyzm i chaos, osłabiający duszę i podkopujący wolę. Demokracja bez religji rychło skończyłaby swój żywot, tylko religja zdoła uratować zagrożoną wolność. Narody wierzące dochodzą do wielkości, niewierzące, zwłaszcza zdemokratyzowane, zginąć muszą, bo zabija je żądza użycia i zły przykład. Na lotnym piasku naszego bezwyznaniowego liberalizmu nie zdoła się wznieść żadnego budynku, nawet nie budynku władzy absolutnej, ku której tylu ludzi znużonych ciągłą burzą pragnie się schronić jak ku przystani.

Tocqueville walczył całe życie przeciw oportunistom polityki króla Ludwika Filipa, przeciw temu samemu oportunizmowi, który jest cechą wszystkich skeptycznych umysłów i wszelkich epok zmaturalizowanych i pozbawionych zasad. Tocqueville pisał wreszcie: „Nie uznaję dwóch światów: moralnego, który wypełnia moje serce i politycznego, wypełniającego mój czas wolny, nie umiem dzielić tego, co

jest niepodzielne, nie chciałbym postępować tak jak ci wielcy panowie, którzy bez skrupułów oszukują kobiety, ale złamanie słowa wobec mężczyzny uważają równocześnie za rzecz niehonorową". A ten Tocqueville nie był bynajmniej marzycielem z poddasza, ale znakomitym parlamentarzystą, otoczonym czcią całego narodu, który otrzymał najwyższą nagrodę Montyona, zaproszony był do Anglii dla wydania orzeczenia o przygotowywanej tamże reformie wyborczej i szczylił się przyjaźnią najwybitniejszych polityków angielskich.

W tym samym czasie t. j. w pierwszej połowie 19. wieku żył i działał inny wielki polityk, genialny dyplomata hiszpański, Donoso Cortes, człowiek, który wówczas już przewidywał klęskę Francji, koronę cesarską na głowie króla pruskiego i utratę Alzacji. Społeczeństwo, powiedział Cortes, jest umierające, a lekarze, dając mu po łyku lekarstwa z apteki racjonalizmu, zatruwają je do reszty.

Tę łączność między religią a wolnością, którą akcentował Tocqueville w słynnym dziele o demokracji w szczególności w III tomie, wydanym w 1841 r. zaznaczył także Cortes w głośnej mowie z 4. stycznia 1849 r., w której wywodził, że brak religii prowadzi do despotyzmu, a w miarę jak termometer religii upada, podnosi się stopień samowładztwa i na odwrót. Wystarczy spojrzeć na rozwój stosunków w przedwojennej Francji i w Austrii, aby się przekonać, jak dalece obaj ci wielcy mężowie mieli rację. Byli oni nie tylko znakomitymi uczonymi i pisarzami, ale ponadto brali udział w czynnej polityce, Tocqueville był bowiem ministrem spraw zagranicznych a Cortes ambasadorem swej ojczyzny w Berlinie a potem w Paryżu.

I cóż dziś pozostało z dzieła Bismarcka? Prowadząc wojnę w r. 1866 z Austrią przygotował jej na tyłach powstanie w Tyrolu a wkraczając do Czech generałowie pruscy wzywali do walki przeciw „austriackiemu jarzmu“. Gdyby nie szalbiercza polityka mocarstw centralnych, o której poniżej, nie byłoby dziś Polski niepodległej. Nietzsche, chwalcą nadludzi, zresztą artysta a nie socjolog, ani filozof, umarł w domu obłąkanych. Wilhelm II. szedł wiernie w ślady „wielkiego" Fryderyka. Zachęcał Boerów do powstania a potem ich opuścił. Wysyłając hr. Waldersee na wojnę chińską polecił mu z całym cynizmem nie branie jeńców i mordowanie bezlitosnie przeciwników. Przeciw aneksji Maroka naprzód protestował wystaniem fregaty wojennej „Pantera“ a potem poddał się rozstrzygnięciu konferencji w Algeciras. Popełnione na zimno okrucieństwa Niemców miały tylko to następstwo, że kultura chrześcijańska z tem większym zapalem wystąpiła do boju, który rozstrzygnął geniusz Francji i idealizm Stanów Zjednoczonych.

Kosmopolityzm jest więc bądź nieczystą mrzonką, bądź pokrywką dla zwyczajnych oszustów, mających wytknięte niskie i poziome cele. Droga ku postępowi kultury całej ludzkości, ku podniesieniu jej na wyższy szczebel, słowem ku dobru powszechnemu a przez nie ku doczesnej wieczności prowadzi przez narodowość. Na członkach narodu cięży więc obowiązek solidarności i braterstwa wewnątrz narodu, a przestrzegania idei sprawiedliwości i umiarkowania wobec narodów innych.

Durckheim zapytuje w dziele: „*La division du travail social*“, co jest hasłem prawdziwym: walka o byt czy solidarność społeczna i odpowiada słusznie, że ostatnia. Nauka dzisiejsza dochodzi w najsławniejszych swych reprezentantach do konkluzji zgodnych z głosami intuicji naszych wieszczów. Ale aby dojść na tę wyżynę myśli, trzeba uporać się poprzednio z chwastami, które zarosły tak bujnie na niwach polskich. Mam na myśli materializm, który musi uleść zwycięztwu pierwiastku duchowego w ludzkości a wraz z nim idei narodowej. Mickiewicz nie był przeciwnikiem socjalizmu, pisał owszem w „Trybunie ludów“, że tylko ludzie religijni i patriotycznie usposobieni mogą go przyjąć i że jest on wzlotem ducha ku lepszemu bytowi solidarnemu. Socjalizm bowiem przedmarxowski był walką w imię ideałów etycznych i religijnych, domagał się wcielenia w czyn zasad Ewangelji, nie bezcześcił śliną nienawiści dobrej nowiny, lecz owszem czuł się z nią solidarnym. Takie postaci jak Sismondiego lub Owena — choć ostatni występował przeciw oficjalnemu kościołowi anglikańskiemu, ale był chrześcijaninem szlachetnym i wierzącym głęboko w Bożą wszechdobroć i miłosierdzie — można było czcić a z innymi razem pójść kawałek drogi, z trzecimi bodaj zasiąść do wspólnego stołu i razem rozważać, co dla dobra klas uboższych w granicach porządku społecznego możnaby uczynić. Louis Blanc należałby dziś do umiarkowanych zwolenników reformy socjalnej. I ten sam Mickiewicz, gdyby patrzył na orgię marksyzmu i owoc, jaki jego posiew wydał w Bolszewizmie, mówiłby o nim z pewnością w wyrazach najsilniejszego potępienia, on, który pisał w historii literatur słowiańskich, że ludność idzie szeregiem objawień a objawienie Jezusa Chrystusa będzie zawsze miarą wszystkich objawień następnych a droga krzyża będzie zawsze jedyną drogą prawdy.

Ludzkość dąży do sprawiedliwości, nie do użycia, dojść zaś może do sprawiedliwości w wyższym stopniu niż dotąd tylko przez podniesienie się moralne t. j. przez doskonalenie się. Już św. Łukasz w swej Ewangelji powiedział „bez zmiany dusz niema nadziei przyjscia Królestwa Bożego“. I oto szkopuł, o który rozbijają się wszystkie marzenia poprawiaczy świata. Słusznie Comte wskazał, że umarli rządzą żywymi, zostawiają nam bowiem w dziedzictwie złe skłonności i niskie żądze, które przeszkadzały nam dotąd we wcieleniu w czyn marzenia o państwie wiecznej szczęśliwości.

A droga do niego nie tylko Marksystów i Bolszewików fałszywa, ale i kapitalizmu. Słusznie Carlyle w „Znakach czasu“ występuje przeciw brudnej naszej erze a w rozprawie o Czartyzmie przeciw mamonizmowi, który rozwiązał dawne węzły moralne między ludźmi, pozostawiając jako jedyny łącznik pieniądz. Słusznie też w rozprawie: „Dawniej i dziś“ wskazuje na materializm i brak ideałów jako prawdziwe przyczyny samolubstwa, głoszonego za podstawę gospodarstwa społecznego, określając pauperyzm nieznanym nigdy w tym stopniu, co obecnie, jako rezultat liberalizmu ekonomicznego, któremu przeciwstawia solidarność wszystkich warstw i wszystkich jednostek w społeczeństwie jako jedyny sposób ratunku. John Ruskin w książce:

„*Unto this last*” wykazuje, że jedyną wartość mają duchowe dobra ludzkości, materialne zaś dobra tylko o tyle, o ile służą do utrzymania życia ludzkiego. I stawia zasadę, że rząd i spółdziałanie są prawami życia, natomiast anarchia i współzawodnictwo prawami śmierci.

Ale ani Carlyle ani Ruskin nie byli tłumaczeni na polskie, przynajmniej nie ich rozprawy społeczne; księgarze twierdzą, że z filozoficznych rzeczy publiczność kupuje jedynie Nietzschego a z socjalistycznych Marksa, Engelsa i ich uczniów. Nie rozumie się wprowadzić i tych autorów, ale się ich kupuje, bo prasa stawia ich na piedestale a syty filister chce udawać człowieka wykształconego. Angielskich zaś autorów nie tłumaczy się, bo za często w ich dziełach spotkać się można z wyrazem Bóg, a to do niedawna w Polsce jeszcze uchodziło za dowód zacofania.

III.

Własność i bolszewizm.

Instynkt własności prywatnej istnieje w przyrodzie. Jaskółki czy bociany wracają na wiosnę do tych samych gniazd, które zbudowały lub odnowiły w roku poprzednim. Jeżeli jakiś leniwy wróbel spróbuje przywłaszczyć sobie gniazdo zbudowane przez towarzysza lub ukradnie z niego choćby ździebełko trawy, cała gromada wróbli występuje przeciw takiej niesprawiedliwości. Pingwiny posiadają upatrzone z góry i zawsze te same miejsca spoczynku i miejsca połowu, o które nigdy nie walczą. Opowiada o tem Krapotkin w książce „O pomocy wzajemnej“, głośny nie tylko jako anarchista, ale i jako badacz przyrody. Jedne szczury nie uznają własności prywatnej, stąd ciągła między nimi walka. Ludzie natomiast uznają ją na najniższych szczeblach kultury a nawet na najwyższych uznać ją muszą za konieczną jej przesłankę i najsilniejszą podniechę. Rewolucja trzeciego stanu ogłosiła ją za świętą i nietykalną (*un droit inviolable et sacré*) w art. 17 deklaracji praw człowieka z roku 1789, dopuszczając uchylenie jej tylko w razie „gdy potrzeba ogółu prawnie stwierdzona (*la nécessité publique légalement constatée*) tego wymaga i pod warunkiem słusznego i przedwstępnego odszkodowania (*d'une juste et préalable indemnité*). Podobnie wyraża się konstytucja z r. 1793 w art. 16 i 19, opuszczając tylko określenia nietykalności i świętości, choćby dla ich sprzeczności z uznaniem równocześnie wyjątkiem. Nie własność prywatna, ale potworne jej rozmiary w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym stanowią krzywdę ogółu. To też nie zniesienie własności prywatnej, ale udostępnienie jej wszystkim i ograniczenie łączących się z nią uprawnień, uważać należy za jedyną drogę do usunięcia niesprawiedliwości. Jeśli Sismondi określa wyzysk jako nadużycie własności, wyraża tem samem, że nie jest on cechą nieodłączną od samego pojęcia prawa własności prywatnej. Saint-Simon bynajmniej nie występuje przeciw idei własności prywatnej, widzi atoli jej usprawiedliwienie i granicę w jej użyteczności. Uczniowie jego twierdzą, że pojęcie własności prywatnej jest kategorią historyczną, a przeto ulega zmianom w toku dziejów, są więc ewolucjonistami, którzy dalecy od zniesienia jej w drodze gwałtownej pragną jedynie równości szans i równości punktu wyjścia. Fourier uznawał misję cywilizacyjną własności prywatnej, przyznając kapitałowi

prawo współdziałania w falandze i udział w osiągniętym zysku. Proudhon układa rozumowanie swoje w formułkę w stylu Heglow-skim, w której tezą jest własność, antytezą komunizm, syntezą posiadanie bez prawa korzystania z cudzej pracy. Rodbertus zaleca przejście do nowego ustroju społecznego, bardziej odpowiadającego, niż dzisiejszy, sprawiedliwości, a w którym tylko własność dochodu należałaby do jednostki. John Stuart Mill oświadcza się li za ograniczeniem prawa własności, żądając zniesienia pracy najemnej i zastąpienia jej przez współdzielnie wytwórcze, konfiskaty na rzecz państwa całej renty gruntowej we formie odpowiedniego podatku i ograniczenia praw spadkowych i to nie przez uszczuplenie woli spadkodawców, ale spadkobiercy co do prawa dziedziczenia po nad pewne maksimum. Mill, który był jakiś czas ulubieńcem i sztandarowym mężem europejskiego liberalizmu, tymi postulatami zawiódł oczekiwania swych dotychczasowych zwolenników. Ale i on nie był wcale przeciwnikiem własności prywatnej. Chciał ją tylko ograniczyć. Nie inaczej rozumuje szkoła solidarystyczna, stworzona przez Leona Bourgeois, który w książce w r. 1902 wydanej pt. *Essai d'une philosophie de la solidarité*, dowodzi, że istnieją pewne obowiązki własności, które ją uszczuplają, obowiązki wynikające z solidarności ludzkiej i quasi długu, zaciągniętego wobec uboższych, wobec czego obowiązków tych nie należy określać jako aktów szczodrości. W tym samym duchu pisał na sto lat przedtem filozof niemiecki Fichte w dziele „*Der geschlossene Handelsstaat*”: „Pieniądze, któremi ktoś może opłacić swój zbytek, nie są jego pieniędzmi w obliczu sprawiedliwości i w państwie rozumu“. Ale ani Fichte ani Bourgeois nie wiedzą lub nie przyznają się, że najgłębsza treść ich teorii została dawno przed nimi i w sposób o wiele bardziej wyczerpujący wypowiedzianą przez św. Tomasza z Akwinu, jeszcze w wieku XIII. Twierdzi on, że dopuszczenie trzecich osób do udziału w swym majątku jest dla każdego człowieka obowiązkiem; naturalnem bowiem przeznaczeniem dóbr doczesnych jest utrzymanie ludzkości; to więc, co jest zbyteczne, wedle prawa naturalnego przeznaczone być musi na utrzymanie potrzebujących. Jeżeli nie właściciel znajdzie się w niebezpieczeństwie utraty życia skutkiem braku cudzego przedmiotu, ma prawo zabrania go nawet wbrew woli właściciela, chyba że tenże znajdzie się w równej potrzebie, lub że zabierający daną rzecz może uniknąć w inny sposób tego niebezpieczeństwa. Rzeczy bowiem istnieją dla ludzi a nie na odwrót. Argumentacja ta nie straciła dotąd wartości wobec fanatyków idei produkcji, zapominających, że ona nie jest celem, lecz tylko środkiem gospodarstwa. Ponieważ zdaniem św. Tomasza zarząd prywatnego majątku należeć ma do właściciela, a tylko użytkowanie jego ma być wspólne dla wszystkich, ustawodawstwo państwowe powołane jest do oznaczenia granic tej wspólności. W komentarzu do Polityki Arystotelesa pisze: „*quomodo autem usus rerum proprietarum possit fieri communis, hoc pertinet ad providentiam boni legislatoris*“. Dalsze ograniczenie prawa własności u św. Tomasza mieści się w jego żądaniu oznaczenia cen przez władzę. Zadaniem ustawodawstwa jest według niego utrzymanie wła-

sności średniej, więc odpowiedni podział własności, równie daleki od zbytku jak i od nędzy. Aby przeszkodzić koncentracji kapitału przez wykupienie gruntów włościańskich przez wielką własność, św. Tomasz żąda ustawy, pozwalającej na sprzedaż nieruchomości tylko w razie grożącej szkody i tylko na pewien okres czasu, po którym majątek miałby wrócić do pierwotnego właściciela; uznaje więc wolność, równość i własność, ale ograniczone prawem i etyką. W takim razie celem utrzymania równowagi w społeczeństwie musi być do rządów powołana najwyższa wiedza i największa cnota.

Plato powierza rządy w swej republice filozofom, a więc wiedzącym i oburza się w końcowych rozdziałach swego dzieła o państwie na tych, którzy twierdzą, że bóstwo nie troszczy się o los ludzi i że można je ująć ofiarą i modlitwą, bez względu na słuszość lub niesłuszość prośby. Św. Paweł powiada, że prawo jest nauczycielem, który prowadzić nas powinien do Chrystusa. Ścisły związek między prawem a etyką, etyką a państwem stwierdzony w tych słowach. Genialny mnich Giovanni Domenico, piszący pod przybranem nazwiskiem Tomasza Campanelli, w dziele o „Państwie słońca” wychodzi z założenia, że przyczyną wszystkiego zła na świecie jest ignorancja, rodząca egoizm a od niego wywodzi despotyzm, sofistykę i obłudę. Z tych trzech źródeł początek bierze cały świat klęsk: wojna, zaraza, zazdrość, kłamstwo, marnotrawstwo, lenistwo, wyzysk i niesprawiedliwość. Rządy w jego państwie słońca przypadają teokracji naukowo wykształconej. W „Utopji” Tomasz Morus odmawia obywatelstwa tym, którzy przeczą nieśmiertelności duszy i istnieniu Opatrzności Bożej. Jednostce, której jedynym hamulcem jest prawo karne, której jedynym dążeniem jest korzyść materialna, nie powierza się żadnego urzędu, gardzi się nią, ponieważ nie jest człowiekiem. Sismondi określa w „*Nouveaux principes d'économie politique*”, ekonomię społeczną jako naukę moralną, przeciwstawiając jej naukę klasyków ekonomji, którą nazywa nauką o bogactwach czyli chrematystyką. Saint Simonowi chodzi o poprawę bytu wszystkich, nie tylko pod względem fizycznym, ale i moralnym. Saintsimoniści rozumieją, że kolektywizm mógłby się urzeczywistnić tylko w razie zmiany dusz, ukochania interesu społecznego po nad własny, powrotu do cnoty dobrowolnego posłuszeństwa. Robert Owen w najważniejszym swem dziele pod charakterystycznym tytułem: „*The new moral world*” spodziewa się zmiany ustroju społecznego dopiero z chwilą podniesienia moralności ogólnej na wyższy poziom i w niem upatruje pierwszy szczebel zmian społecznych. Fourier wysoko ceni i wynagradza rolę umysłowego kierownictwa w projektowanych przez siebie falansterach. Proudhon uznaje zwierzchnictwo rozumu; Cabet oświadcza, że komunizm niema żadnych widoków powodzenia, póki ludzie nie odmienią samych siebie. Nawet syndykaliści, jak Sorel, uznają konieczność poprawy obyczajów, choć równocześnie domagają się zagrozenia postępu do robotników „wodzieliom burżuazyjnym” i domagają się najbezwzględniejszej brutalności w odpowiedzi na ich zabiegi, co słusznie Fabianie określają jako nedorzeczość, skoro idee syndykalizmu stworzyli członkowie

klasy średniej i burżuazyjnej. Anarchiści nawet korzą się przed autorytetem nauki, wyraźnie to mówi tak Bakunin jak Krapotkin w „Pomocy wzajemnej“.

Na innym stanowisku stanął manifest komunistyczny Marxa i Engelsa. Jedna klasa i to najmniej do tego przygotowana, proletariąt, przy pomocy rewolucji antiburżuazyjnej, stać się ma klasą panującą. Manifest stanął tem samem przeciw równości. Rozumiejąc jednak, że dyktatura proletariatu byłaby powierzeniem rządów w państwie analfabetom politycznym, autorowie manifestu ratują się twierdzeniem, że pewna garstka ideologów burżuazyjnych przechodzi do proletariatu. Ponieważ zaś z natury rzeczy wynika, że oni staną na czele przyszłych rządów, więc sprawa jest pozornie uratowana. Poza tem zaś manifest liczy na rozwój intelektualny klasy robotniczej i chce w tym celu przygarnąć wszystkie odłamy socjalizmu, pojmując postulaty swe jako polityczne, włączając je do zmian, co wyraźnie zaznacza Engels w przedmowie do manifestu pisanej w r. 1890.

Karykaturę z Marxizmu uczynił dopiero Bolszewizm. Bucharin w „Programie bolszewickim“ wydanym w 1919 r. wyraźnie oświadcza, że w Republice Rad klasy niepracujące fizycznie, nie będą miały praw politycznych ani udziału w zarządzie państwa. Na jego czele stoją wyłącznie członkowie rady wybrani w fabrykach, kopalniach, warsztatach i po wsiach. Prawa głosu nie mają: kupcy, bankierzy, właściciele ziemscy, miejska inteligencja oraz duchowieństwo („ksieźa i biskupi“ wedle Bucharina). Eserów i mienszewików domagających się ustroju parlamentarnego w którym mieliby zasiadać i reprezentanci inteligencji, Bucharin piętnuje jako zdrajców.

Bolszewizm wywodzi wprawdzie teorię swoją od Karola Marxa, jednak czyni to w niezgodzie z zasadniczymi postulatami niemieckiego socjalizmu. Zdaniem bowiem wodzów i teoretyków większościowej partii socjalistycznej niemieckiej ustrój socjalistyczny przyszłości wyrość musi organicznie z kapitalizmem, jak dojrzały owoc, w obecnej chwili atoli ani kapitalizm ani proletariąt do tego jeszcze nie dojrzał. Marx twierdził, że socjalizm zwyciężyć może dopiero w krajach najbardziej uprzemysłowionych, a tem samem najlepiej przygotowanych do przejścia w nową fazę wytwórczości; bolszewicy uważają natomiast, że godzina dla komunizmu wybiła przede wszystkim w państwach o słabszym rozwoju kapitalistycznym, tu bowiem są „miejsca wpadkowe“ twierdzy międzynarodowego kapitału. Czekać koncentracji kapitału, zapowiedzianej przez Marxa, znaczyłoby pozostawić mu wypełnienie pracy socjalizmu i zjawienie się do „nakrytego stołu“. Bolszewicy wołają sami sobie stół nakryć. Marx mówi o przejściu kapitalizmu do komunizmu drogą dyktatury proletariatu, bolszewizm przeto postanowił dyktaturę tę stworzyć. (Lenin, *Staat und Revolution*, Berlin 1918 str. 130 i nast.)

W broszurze „*Die Diktatur des Proletariats*“ Wien 1918, domagał się teoretyk niemieckich Marxistów, Kautsky, demokratycznej organizacji społeczeństwa, a na konferencji w Bernie 1917 głosował za rezolucją, oświadczającą się za wolnością w słowie i w piśmie, za

prawem zgromadzenia, oczywiście dla wszystkich i za parlamentaryzmem. Bolszewizm natomiast nie jest ani demokratycznym ani zwolennikiem wolności. Wszak i w państwach kapitalistycznych poglądy demokratyczne ograniczano wedle zapatrywania Lenina do mniejszości, stanowiącej sferę wyzyskiwaczy. Świadczy o tem jednostronne prawo wyborcze, przeciążenie pracą robotników, ograniczenia prasowe, ograniczenia wolności zgromadzeń itd. Otóż państwo Lenina, dające dyktaturę proletariatu, będzie takim samym państwem przewagi jednych nad drugimi, z tą tylko różnicą, że większość nareszcie zapanuje nad mniejszością, nie zaś jak dotąd było, odwrotnie. Skoro treścią państwa jest użycie siły przez jedną klasę przeciw drugiej (Lenin j. w. str. 19) a więc ucisk i brak wolności, rządy w nowym państwie wezmą w ręce uzbrojeni robotnicy, którzy naprzód wywłaszczą kapitalistów, a potem rozciągną najściślej kontrolę i nad ilością wykonanej pracy i należnej za nią ilości środków konsumpcji (str. 148). W pierwszej fazie komunizmu nie będzie sprawiedliwości ani równości, zachowane będzie bowiem nie tylko prawo burżuazyjne, ale nawet samo państwo burżuazyjne — bez burżuazji (str. 155). A co z nią się stanie? Dyktatura demokratyczna istnieć będzie na rzecz proletariatu, ale z wykluczeniem demokracji wyzyskiwaczy i ciemniycieli ludu (str. 135). Jakie zaś będzie zachowanie się tej uzbrojonej przedniej straży klas wyzyskiwanych wobec ogółu tychże? Przeprowadzić trzeba „surową żelazną dyscyplinę podczas pracy i poddanie się bez protestu rozkazom komisarza sowieckiego“ (*Les tâches prochaines de la puissance de Soviets*, sprawozdanie Lenina z 29/4 1918 str. 56 cyt. u Karola Rista, Doktryna bolszewicka Poznań 1921). Lenin świadomie więc wyrzeka się obrony idei sprawiedliwości, z której socjalizm usiłował stworzyć sobie nawet u przeciwników wysoki piedestał, a w jej miejsce z całym cynizmem czy szczerością umieszcza przemoc. Parlamentaryzm, rozumie Lenin dalej, miał w istocie mały wpływ na losy narodów, o których decydowali faktycznie ministrowie i naczelnicy państw. Co się zaś tyczy wyborców, to ci żadnego na swoich posłów wpływu nie mieli. Wybór posłów podlegał wpływom prasy, będącej na usługach prywatnego kapitału, ponadto posłowie byli przekupni i tkwili w bagnie poglądów mieszczańskich. Inteligencja zaś służyła mniej lub więcej burżuazji, a część jej, urzędnicy, stanowili nawet jej podpórę. A więc precz z parlamentaryzmem, wolnością prasy i z inteligencją!

Prawo wyborcze tak czynne jak biernie do sowietów, służy wedle konstytucji sowieckiej tylko robotnikom i pracownikom wszelkiego rodzaju, chłopom i kozakom-rolnikom, nie korzystającym z pracy najemnej, żołnierzom sowieckiej armii i floty i osobom należącym do powyższych kategorii, a obecnie nie zdolnym do pracy, wszystkim już po skończeniu lat 18. Sowietom lokalnym przysługuje nadto prawo obniżenia i tej normy lat za zezwoleniem władzy centralnej. Te same prawa polityczne mogą być nadane bez wszelkich „trudnych“ formalności wraz z prawami obywatelstwa rosyjskiego cudzoziemcom, przebywającym w Rosji w celach pracy i należącym do klasy robotniczej lub włościaństwa nie żywiącego się cudzą pracą (art. 64 i 20 konst.)

Burżuazja i inteligencja nie ma ani prawa wyborczego czynnego czy biernego, ani prawa zgromadzenia, ani prawa stowarzyszania się, ani wydawania własnych dzienników; winna jedynie słuchać praw, płacić podatki, nadto zaś podlega przymusowej pracy i powszechnemu obowiązkowi służby wojskowej. Anonsy stanowiące podstawę materialną dzienników, uznane zostały za monopol państwowy, a dzienniki broniące zapatrywań odmiennych niż bolszewickie, wogóle straciły debit.

Kautsky wstawiał się za tem, by przynajmniej zwyciężonej burżuazji pozostawić prawo żalenia się w drodze prasy i przyznać jej prawa polityczne tak, by mogła głos zabrać i w sejmie, czy zjeździe sowietów. Bolszewicy jednak oświadczyli szyderczo, że nie przywiązują wagi do takiego „homeryckiego pojedynku na słowa“. Rewizjonizm socjalistyczny, łączący się podczas wojny z całym ogółem we wspólnym uczuciu patriotycznym i dający mu pierwszeństwo przed materialnym interesem proletariatu, ściągnął na siebie tylko obelżywe ze strony bolszewików przezwiska: socjał-patriotyzmu, oportunistu, sfałszowanego komunizmu i obniżenia Marxa, ostatnia obelga w oczach zaślepionych jego wyznawców rosyjskich najdotkliwsza.

Wojna zburzyła wedle Trockiego nie tylko narodowe państwa, imperjalizm i kapitalizm, ale nadto doprowadziła do zniszczenia iluzji reformistycznych. Ile słów tyle fałszów, bo owszem, wynik wojny umożliwił dopiero powstanie szeregu państw narodowych; kapitalizm osłabł wprawdzie chwilowo, ale wcale nie zginął; imperjalizm niektórych państw wzmógł się nawet; odstraszący zaś przykład gospodarki bolszewickiej u szerokiej masy umysłów niekrytycznych wzmógł tylko wpływy reakcji, u mniejszości zaś myślących dążenia do umiarkowanych reform socjalnych.

Wedle Bucharina „*Das Programm der Kommunisten*“, Bóg był niczem innem, tylko właścicielem zastępu niewolników. Wytkniętym natomiast celem konstytucji sowieckiej jest „zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka“ (art. 3 i 9). Rzeczpospolita rosyjska jest wolnem społeczeństwem socjalistycznym wszystkich pracujących w Rosji (art. 10). Wyborcy niezadowolnieni ze swych reprezentantów mogą ich każdego czasu odwołać i wybrać w ich miejsce nowych (art. 78). Zdawałoby się więc, że przynajmniej ci ludzie są wolni i posiadają pełne prawa polityczne. Atoli równocześnie art. 18 konstytucji głosi zasadę, przejętą zresztą z wtórego listu św. Pawła do Tessaloniczan (III. 10), „kto nie pracuje niech nie je“ i nakłada obowiązek pracy na wszystkich, art. 19 zaprowadza powszechną służbę wojskową, nadewszystko zaś art. 23 stanowi, że republika (oczywiście przez swych urzędników) pozbawić może poszczególne jednostki lub grupy praw, których ci używają „na szkodę interesów rewolucji socjalistycznej“, co oczywiście także i robotników i włościan poddaje ślepej samowoli funkcjonariuszy bolszewickich. Bucharin zarzuca robotnikom, że zaniedbują maszyny, niszczą przyrządy, umyślnie przewlekają pracę, aby mózdz policzyć sobie za godziny nadobowiązkowe, robotnicy zaś rolni „kradną“ inwentarz lub drzewo itdl. Dlatego domaga się zaprowadzenia ścisłej dyscypliny i płacy akordowej.

Rządy w Rosji sowieckiej sprawuje 17-stu komisarzy ludowych, odpowiadających naszym ministrom, ale faktycznie posiadających o wiele większą od nich władzę, wybranych z grona 200-stu członków centralnego komitetu wykonawczego, będącego wraz z wszechrosyjskim zjazdem sowietów władzą najwyższą, decydującą o całej polityce zewnętrznej i wewnętrznej, pokoju i wojnie, granicach państwa i t. d. Sam centralny komitet wykonawczy jest „najwyższym prawodawczym, wykonawczym i kontrolującym organem republiki” (art. 31.) Jednak komisarz ludowy sam rozstrzyga wszelkie kwestje dotyczące powierzonej mu dziedziny a przydzielone mu kolegium winno być tylko o rozstrzygnięciu jego zawiadomione (art. 45). Rządzą więc faktycznie komisarze ludowi, członkowie bowiem kolegium nie mają prawa wstrzymywać wykonania jego decyzji. Ponieważ zaś członkowie kolegium uzyskać muszą zatwierdzenie rady komisarzy ludowych, przeto faktycznie większość ich decyduje o wszystkim a centralny komitet wykonawczy rzadko chyba obali lub wstrzyma wykonanie rozporządzeń rady komisarzy ludowych, aczkolwiek ma do tego w myśl art. 40 prawo. W każdym razie wszechrosyjski zjazd sowietów stanowi tylko paradę bez władzy a centralny komitet wykonawczy może nawet wypowiadać wojnę i zawierać pokój, tudzież rozstrzygać o ustaleniu i zmianie granic, o ile zwołanie wszechrosyjskiego zjazdu sowietów okaże się niemożliwym (art. 52). Ze centralny kom. wyk. ma wyższą władzę, niż zjazd sowietów, wynika i stąd, że w kwestji sprawdzenia wyborów a w szczególności w sprawie unieważnienia mandatu ostatnią instancję stanowi nie, jakby się zdawało, sam zjazd sowietów ani też jakiś niezależny trybunał wyborczy, według pewnych wiążących i z góry ułożonych prawideł, ale centr. kom. wykonawczy.

Przymus pracy wykonuje się w ten sposób, że każdy otrzymuje książeczkę konsumcji i pracy; do niej wpisuje się pracę wykonaną, co potwierdzić musi urząd miejscowy i na tej podstawie dopiero wydaje komuna spożywców rację żywnościową. Racje te dzielą się na trzy kategorie: największą otrzymują robotnicy, średnią pracownicy umysłowi, najmniejszą zaś burżuazja. Żywność bierze się oczywiście ze wsi. Własność ziemską przeszła nominalnie na rzecz państwa, faktycznie znajduje się w posiadaniu chłopów, którzy póki chodziło o wypędzenie „panów” i zgrabienie ich własności, ochotnie szli na rękę projektom bolszewickim, zgodnym w tej części z programem Eserów czyli socjal-rewolucjonistów. Gdy jednak chodziło o dostarczanie przez nich żywności, o przyczynienie się do wyżywienia miast, o pracę ponad własną potrzebę, a rząd sowiecki nie dostarczał chłopom ani rubli carskich ani narzędzi, maszyn, herbaty, tytoniu etc., bądź ograniczyli produkcję, bądź ukryli zboże na własną potrzebę nie zużyte, aby je sprzedać pokryjому zawodowym handlarzom. Pragnąc temu zapobiedz, rząd sowiecki stworzył dla rewizji stodół chłopskich „komitety ubogich włościan“, po miastach zaś udzielał upoważnienia do rewizji oddziałom robotniczym.

Rezultatem tych ciągłych poszukiwań za zbożem i innymi środkami żywności była walka społeczna z włościanami a Trocki w mowie

p. t. „Praca, dyscyplina i porządek uratują sowiecką republikę” musiał przyznać, że zapanowała dezorganizacja, tudzież że los ubogich włościan, którym rząd nie mógł dostarczyć ani narzędzi ani inwentarza ani kredytu, wcale się nie poprawił. Lenin zaś w mowie: „walka o chleb” określając już w 1918 jako najważniejsze zadania państwa walkę z głodem, przyznaje, że komendy rekwizycyjne zabierały chłopom zboże gwałtem.

Los gospodarczy robotników przemysłowych nie jest bynajmniej lepszy od losu włościan, Kaplun-Kogan w dziele: *„Russisches Wirtschaftsleben seit der Herrschaft der Bolschewiki”* opartem na sprawozdaniach gazet bolszewickich: Izwestija, Prawda, i Proletarjackie Echo jak i nie bolszewickich: Nasze Słowo i Nasz Wiek podaje, że zaprowadzono w fabrykach i kopalniach pracę akordową, drakoński zakaz strajków a po pierwotnym ośmio godzinnym dniu pracy, obowiązkowych godzin pracy 12-ście dziennie. Chyba trafnie powiedział Dr. Luther w rozprawie: *Aus der Frühzeit des Bolschewismus (Schmollers Jhb 1918 zes. 2 str. 131)*, że dyktatura proletariatu przekształciła się w dyktaturę nad proletariatem!

W dziedzinie produkcji fabrycznej stworzono rady robotnicze, decydujące nie tylko o stosunku roboczym, ale o całości produkcji, więc o zakupie surowców, wysokości cen, technicznych szczegółach akcji wytwórczej i stronie finansowej przedsiębiorstwa. Oczywiście skoro fabryki stały się własnością ogółu, nie fabrykanci, ale robotnicy pragną mieć prawo rozstrzygania o wszystkim. Radom robotniczym służy prawo wglądu w księgi kupieckie i korespondencję, przyczem nie wiąże ich tajemnica interesu. Poprzedni właściciele, inżynierzy, i inni robotnicy umysłowi pozostali nadal w przedsiębiorstwie w charakterze pracowników intelektualnych, oczywiście na równych płacach z robotnikami fizycznymi. W rezultacie, mimo ograniczenia fabryk do tych, które rozwijały się pomyślnie tudzież mimo wprowadzenia zasady specjalizacji poszczególnych gałęzi produkcji i mimo wreszcie ogromnych subwencji, udzielanych przemysłowi a grzęznących stale w kieszeniach osób prywatnych, produkcja niesłychanie spadła a pozatem wobec sabotażu, uprawianego przez zniechęconą inteligencję, przekonano się o niemożności wymuszenia pracy intelektualnej. Ostatecznie i Lenin w mowie: „najbliższe zadanie sowieców” musiał domagać się wyższych płac dla sił kwalifikowanych, a wobec panującego w fabrykach rozprężenia i małej produkcji, energicznej władzy kierowników fabrycznych nad robotnikami i normowania płac według rezultatu pracy.

Zabierając burżuazji mienie i fabryki, unieważniając wszystkie długi państwowe przedwojenne, zabraniając wszelkich transakcji papierów wartościowych, uznając wszystkie przedsiębiorstwa bankowe jako monopol państwa i przekazując aktywa i passywa wszystkich banków akcyjnych i eskontowych bankowi państwa, pozostawiono na rzecz członków burżuazji tylko własność depozytów bankowych z tem ograniczeniem, że wolno im z nich podejmować tylko pewne kwoty, potrzebne na dokupywanie środków żywności ponad przyznaną im głodową rację żywnościową.

W sądownictwie panuje zupełna dowolność. Sędziowie ludowi wybierani, od których nie wymaga się wiedzy fachowej, winni wprowadzić w zasadzie stosować ustawy przedsowieckie, ale wolno im, a nawet obowiązani są od nich odstąpić, jeżeli uznają, że te ustawy sprzeciwiają się socjalistycznemu (czytaj: sowieckiemu) poczuciu prawnemu. Jest to oczywiście otwarcie wrót wszelkiej dowolności.

W jaki sposób odbywa się wychowanie młodzieży, niech o tem świadczy fakt, że do rad pedagogicznych oprócz reprezentantów nauczycielstwa, rodziców i sowietów należą i przedstawiciele uczniów klas wyższych. Najwyższą instancją naukową, czemś w rodzaju akademii francuskiej, jest uniwersytet, w którym wykładać mogą oczywiście tylko bolszewicy. Odnosi się to nie tylko do nauk „niebezpiecznych“ jak prawo, historia, literatura, ale także do nauk przyrodniczych i technicznych. Niewola zaciężyła i nad nauką. Tę królową śwjata szanowały nawet tyrańskie rządy, tylko wobec zawistnego barbarzyństwa, nie znoszącego niczyjej wyższości, nie utrzymała się na swym tronie i zaliczoną została do burżuazyjnych przesądów. Jest to zresztą zgodne z dawną tradycją rosyjską. Igumen Józef Sanin, obok mnicha Twerskiego Filoteusza drugi filar prawowiernej cerkwi, pierwszy wypowiedział zasadę: myślenie jest źródłem zła; myślenie to powtórny upadek człowieka“. I odtąd to przekonanie pozostało na dnie duszy rosyjskiej, nawet po wyzoleniu się jej z „więzów“ prawosławia. Cóż dziwnego, że ludzie myślący nie mieli tam nigdy dobrej marki. Wodjom bolszewizmu, którzy mimo morza cierpień, jakie w ciągu pięcioletnich swych rządów (od 14/XI 1917) sprowadzili na naród rosyjski, dotąd pozostają u władzy, trudno przyznać bodaj dobrą wiarę. Ma się owszem wrażenie, że wodzowie jego chyba z góry nie mogli wierzyć w powodzenie tych haseł, którym teraz coraz nowemi zarządzeniami sami kłam zadają, że celem ich z góry wytkniętym nie był ani sprawiedliwszy rozdział produkcji ani też jej wzmoczenie, lecz jedynie zagarnięcie władzy w celu dokonania imieniem własnym t.j. szczupłej mniejszości terrorystów porachunków politycznych ze znaczną większością narodu i uczynienia sobie z tej większości prawdziwych niewolników.

Podobnymi torami szedł rozwój bolszewizmu na Węgrzech w czasie między 21/3 a 1/8 1919. I tam wedle przedstawienia Reinharda Junge w rozprawie: *Zur Wirtschaftsführung des Ungarischen Bolschewismus*, zamieszczonej w rocznikach Schmollera 1919 zeszyt 4-ty a opartej na dokładnem studjum wszystkich publikacji i dzienników bolszewickich i pobycie autora w Budapeszcie podczas rządów komunistycznych, banki, domy mieszkalne, fabryki, kopalnie oraz wszelką ziemię powyżej siu morgów uznano za własność „społeczeństwa pracujących“, konfiskowano nawet bieliznę i ubranie ponad pewne minimum. Wszystkie klejnoty i złoto wartości ponad dwa tysiące koron tudzież zbiory znaczków pocztowych wartości ponad dwa tysiące koron należało oddać bez odszkodowania. Otwierano schowki po bankach, zabierano depozyty prywatne w nich przechowywane, atoli właścicielom rachunków bieżących w bankach pozwalano podejmować z nich kwoty aż do wy-

sokości dwóch tysięcy koron miesięcznie. Upaństwowienia ziemi dokonano na przestrzeni siedmiu milionów morgów i ziemię tę poddano centralnemu kierownictwu w Budapeszcie, na miejscu zaś pozostawiono dawnych właścicieli, rządców i dzierżawców celem umożliwienia żniw. Robotnicy rolni wymusili sobie obok płacy w pieniądzu bardzo znaczne świadczenia w naturze, co zmniejszało przeznaczoną na wyżywienie kraju produkcję. Właściciele gruntów nie zabranych przez państwo stawiali również wysokie żądania, domagali się bowiem w zamian za swe zboże bądź dawnych austro-węgierskich pieniędzy „niebieskich”, odmawiając przyjmowania pieniędzy „białych” (sfalszowanych przez bolszewików a naśladujących nowe pieniądze „białe” banku austro-węgierskiego drukowane po jednej stronie) bądź też towarów. Gdy ich zaś nie otrzymywali, zjadali sami swe zapasy, wykarmiali niemi bydło lub sprzedawali je pokryjomu po paskarskich cenach. Rząd bolszewicki rad robotniczych był wobec tych chłopów bezsilny a produkcja zboża upadła znacznie.

Uspołecznienie produkcji węglowej pociągnęło za sobą wprowadzie wyjątkowo wysokie płace robotników (sto koron dziennie, powyższą rację żywnościową i możność nabywania ubrań i środków żywności po znacznie niższych cenach), ale niebawem nastąpiło wypędzenie pracowników umysłowych, wybór inżynierów przez robotników i ograniczenia pracy, skutkiem czego produkcja w kopalnictwie węglowym spadła na połowę poziomu przedwojennego.

W fabrykach zaprowadzono rady robotnicze, urzędujące przy udziale komisarza produkcji. Płaca wynosiła za godzinę maksymalnie 8 koron 50 halerzy przy ośmio-godzinnyim dniu roboczym, potem jednak zaprowadzono płacę akordową i premje. Wszystkie fabryki zaniechały produkcji towarów zbytowych i ograniczyły się do towarów codziennej potrzeby. Mimo to produkcja nie wystarczała w stosunku do zapotrzebowania. Skutkiem nadwątłej dyscypliny robotniczej rezultat pracy niestety zmalał. Stało się to po części i z tego powodu, że rząd uiszczał płace robocze także i pozbawionym pracy skutkiem braku surowca, co zniechęcało do pracy tych, którzy musieli za tę samą płacę pracować. Na wykonanie robót nieprzyjemnych, brudzących a jednak koniecznych, nie było amatorów, wprawniejsi bowiem robotnicy pełnili funkcje członków rad robotniczych lub przełożonych swych towarzyszy i dlatego nie pracowali, nadto pracowników umysłowych wszędzie wydalało jako rzekomo zbytanych. W rzemiośle zapanowało niedbaństwo lub zupełny zanik pracy. Ponieważ nowych towarów nie produkowano lub produkowano w bardzo małej ilości a bez tych towarów chłop węgierski nie chciał dawać zboża, więc rekwirovano potrzebne dla chłopów ubrania, bieliznę stołową i t. d. po miastach u tak zwanej burżuazji, nadewszystko zaś u najmniej odpornej inteligencji. Rozdział żywności następował w sposób tak niedołężny, że całymi godzinami trzeba było wystawać po nią w ogonkach. I tu panował system protekcyjny, członkowie bowiem czerwonego rządu obfitowali we wszystko.

Były trzy kategorie kart żywnościowych: czerwone na największą rację żywnościową, wydawane członkom czerwonej armii, robotnikom fabrycznym i kopalnianym, furmanom, bezrobotnym tych zawodów, inwalidom i lekarzom;

niebieskie, na średnią ilość żywności, wydawane urzędnikom publicznym i handlowym, nauczycielom, emerytom i wdowom po nich.

Wprost na głód narażoną była trzecia grupa, która otrzymywała karty zielone. Wydawano je dawnym kapitalistom i pracownikom umysłowym prócz wymienionych już powyżej kategorii.

Zwycięstwo rumuńskie położyło po kilku miesiącach koniec republice węgierskiej.

Pominęliśmy w tym przedstawieniu masowe morderstwa dokonywane przez rosyjskie czerezwyczajki, pomijamy i morderstwa dokonywane przez wodzów węgierskiej rewolucji: Belę Kuhna i Tibora Samuelego. Samo przedstawienie ustroju gospodarczego, przez bolszewików rosyjskich i węgierskich stworzonego, wystarcza celem wykazania niemożliwości egzystencji nawet robotników i włościan w warunkach przez tych „rewolucjonistów“ stworzonych.

Gdybyśmy atoli nawet wyszli z założenia, że celem ogólnym i dalszym zamierzonego całkowitego przekształcenia ustroju społecznego w Rosji i na Węgrzech było wcielenie w życie idei sprawiedliwości i przysporzenie ogółowi ludzkiemu wyższego stopnia szczęścia, niepodobna zaprzeczyć, że środek nie tylko nie osiągnął tego celu, ale wprost powiększył, w Rosji zaś dotąd powiększa sumę cierpień ludzkości. Przyczyną jest przedewszystkiem niski poziom moralny ludzi i egoistyczno zbrodnicze wcale zaś nie altruistyczne cele konkretne i bliższe (zemsty, własnego wzbogacenia się, osiągnięcia władzy), jakie sobie wytknęli twórcy, rzecznicy i wykonawcy tego kierunku, powtórę zaś niemożliwość przekształcenia za jednym zamachem skomplikowanego gospodarstwa społecznego, opartego na zasadach indywidualnych i kapitalistycznych w gospodarstwo kolektywistyczne.

Eksperyment nie udał się wreszcie i z powodu, o którym dawno mówił Kingsley, sławny powieściopisarz i twórca londyńskiego towarzystwa popierania związków robotniczych w słowach: „Djabieł zawsze gotów jest nam podsuwać żądania zmiany prawa, rządu, ziemi i nieba, nigdy nie podszeptnąwszy nam tej impertynenckiej myśli, że moglibyśmy też zmienić samych siebie.“

IV.

Demokracja, silny rząd i prawdziwy patriotyzm.

Często słyszeć można argumenty przeciw demokracji w rodzaju następujących: Mamy konstytucję, wprowadzającą najdalej idącą demokrację, ale to nie zmienia faktu, że jesteśmy z natury nierówni, wykształceni i ciemni, zdolni i głupi, pojętni i tępi, doświadczeni i naiwni, uczciwi i złodzieje. A jednak wszyscy bez różnicy płci już od dwudziestego pierwszego roku życia poczynawszy, mamy równe prawo wyborcze. Minister parlamentarny niema właściwie żadnej władzy, ciągle jest zależnym od partji, tudzież od swych urzędników, którzy nim rządzą i robią właściwie, co im się podoba. Ale każdy wyborca bierze przez głosowanie udział w rządzie, krytykuje wodzów i ministrów i wskazuje im, co powinni byli robić, aby było dobrze, czerpie zaś te wiadomości z dzienników, pociąganych często na sznurku giełdy, zawsze na sznurku partji, głoszącej, że po za nią niema zbawienia. Maeterlinck w niedawno dawanej na naszych scenach sztuce „Cud św. Antoniego“ odmalował trafnie niski poziom umysłowy ogółu. A jak głęboko przedstawił płytkość, chwiejność i brak zdania własnego u tłumu Szekspir w nieśmiertelnej mowie Antoniusza nad zwłokami Cezara! W ciągu krótkiej chwili entuzjaści zamachu stają się nieprzejednanymi wrogami morderców. Więc na tem polegać ma postęp ludzkości, że ludzie najciemniejsi i myślący tylko o własnym interesie — a tych jest wszędzie najwięcej — uzyskują rządy?! Taki postęp traci urok w naszych oczach i z nim cała wroga kulturze demokracja. Podobnymi wiedziony argumentami świat odwrócił się z zawodem od parlamentaryzmu a Lenin tryumfująco określił demokrację jako najzręczniejszą zastłonę kapitalizmu.

Ale na te wywody odpowiedź nie trudna.

Jeżeli sięgnąć poza argumenty nietzscheanizmu i dowolne przenoszenie zasad doboru płciowego w naukach przyrodniczych do stosunków społecznych, to krytyka miałaby wówczas tylko niejakię uzasadnienie, gdyby dobór ludzi, pochodzących z rodzin niegdyś zasłużonych ojczyźnie i pozostawienie im wyłącznych rządów umożliwiły

zwycięstwo myśli publicznej nad pobudką interesu prywatnego, tak naturalną w sferach pierwszej generacji zdobywców miejsca na słońcu; a natomiast stan rzeczy, otwierający wrota zasłudze i zdolności bez względu na pochodzenie dawał wyniki gorsze.

Pozatem nietzscheanizm stał się wymówką najniebezpieczniejszego użycia i niszczenia konkurentów przez pozornych nadludzi kapitalizmu, tudzież wymówką ucisku i wynaradawiania przez pozorne nadnarody. Zasada zaś „miejsca dla silnych“, nie tylko sprzeciwia się tak chrześcijaństwu, jak nowoczesnemu humanitaryzmowi i socjalizmowi, żądającym więcej miejsca dla słabych w imię sprawiedliwości, ale nadto dzięki prawom moralnym, rządzącym na dłuższą metę historią, okazuje się zawodną i błędną, jak dowodzi choćby przykład pogromu najpotężniejszych militarnych państw świata i blizki już, mimo świetnych pozorów, zmierzch kapitalizmu.

Prawdziwa demokracja polega nie na bezdusznej równości, której faktycznie nie ma między ludźmi, ale na przyznaniu każdemu obywatelowi pewnych minimalnych praw: w dziedzinie materialnej: prawa do egzystencji godnej człowieka, w dziedzinie stosunku z innymi ludźmi: uszanowania godności osobistej, a w dziedzinie społecznej zastąpienia ustawicznej i niespokojnej walki konkurencyjnej, będącej cechą liberalizmu ekonomicznego, pokojowem współdziałaniem z możliwem wyłączeniem przymusu. Nasza konstytucja demokratyczna jest jeszcze martwą literą; w gruncie rzeczy bowiem istnieje u nas tragiczny konflikt między szeroką władzą naszego Sejmu a naszą umysłowością, stojącą niżej poziomu prawdziwej demokracji. I biorąc rzecz empirycznie, skąd mogliśmy zdobyć te przymioty? Karmiono nas poetami, wieszczami, frazesami. Kto zostawał fachowcem, wyrzekał się ideałów. Szczepanowski, jak każdy wyjątek, potwierdza ogólne spostrzeżenie. Rozum i znajomość instytucji politycznych Zachodu nie miały do nas przystępu; szkołę samorządu przebyliśmy tylko w jednej dzielnicy i to wcale nieszczególną. Aby demokracja nie kolidowała z wolnością, potrzeba, aby ogół miał więcej kultury, wprawy w traktowaniu spraw publicznych i równowagi umysłowej. Aby zaś mogła w rządach swoich doprowadzić do pomyślnych wyników potrzeba, by przyjmowała u każdego przeciwnika dobrą a nie złą wiarę, aby była zdolną wysłuchać cudze zdanie odmienne bez rzucania kamieni, podejrzeń i potwarzy na mowę. Demokracja bowiem prawdziwa to wolność, demokracja zaś u nas, to jeszcze ślepa wiara w jedną jedyną formułkę zbawienia w każdym z osobna stronnictwie i nieznoszenie przekonań odmiennych.

Paweł Włodkowiec z Brudzewa na soborze w Konstancji przeparał wbrew Krzyżakom i cesarzowi Zygmunutowi Luxemburskiemu uznanie zasady, że względem pogan istnieją te same obowiązki, co względem chrześcijan a ziemie pierwszych nie są „rzeczą niczyją“, tudzież że wiara nie ma być z przymusu. Biskup Oleśnicki w r. 1432 przeprowadził równouprawnienie szyszmatyków. Król Zygmunt Stary mówił Ekkiusowi o kozłach i baranach, którymi rządzić pospołu pragnie a kanclerz Jan Zamoyski mógł wyrzec te pamiętne do dyssydentów słowa, że oddałby

wprawdzie pół zdrowia, aby zostali napowrót katolikami, iżby się druga połową mu pozostałą mógł tem cieszyć, ale całe zdrowie w obronie dyssydentów by poświęcił, gdyby ktoś z tytułu ich odmiennych przekonań gwałt chciał im zadać. Król Stefan Batory odmawiając żądaniu ukarania drukarza za wydanie książki kacerskiej, ujął ten uświęcony już tradycją najlepszych w narodzie pogląd w słowa: „*Ego nunquam persecutione aut sanguine religionem propagandam esse censeo*“. A ks. podkanclerzy Myszkowski na Sejmie w r. 1565, zapewniwszy, że rychlejby gardło dał, niż wiary odstąpił, jednak dodaje: Różne rozumienie Pisma św. niech nie mąci miłości między nami.

Równocześnie Marcin Luter mówił, że Żydów należy wykurzyć siarką, smołą, ogniem piekielnym, poburzyć ich domy, pozabierać pieniądze i klejnoty a jeśli to jeszcze nie pomoże, wypędzić z kraju jak psy wściekłe. Katarzyna Mediciś, pilna czytelniczka „Księcia“ Machiavella, urządziła noc św. Bartłomieja, Marja Tudor morduje innowierców a Franciszek I Waldensów.

Któreż stronnictwo polityczne w Polsce ma dziś tę dojrzałość, aby powiedzieć cokolwiek w podobnym słowom Batorego sensie i to nie w rzeczach wiary, ale w rzeczach o wiele mniej pewnych i mniej ważnych? Inna wszak rzecz wiedzieć, co jest dobre i wierzyć w to a inna nie dopuścić nikogo do głosu, któryby chciał bronić odmiennego zdania. Im silniej wierzymy w swoją rację, tem cierpliws i spokojniejsi być winniśmy, gdy się nam ktoś sprzeciwia. Stwierdza to francuskie przysłowie: gniewasz się, więc dowód, że nie masz racji. Wierzymy w autorytet swego stronnictwa i jego leaderów, bo trud myślenia wolimy włożyć na ich barki, a nie wierzymy w autorytet nauki, bo to wymagałoby samodzielnego przemyślenia każdej sprawy.

Sto lat temu za Napoleona rządzenie państwem było o wiele łatwiejszem i ludzie zawsze się mylą, stosując dawne metody do nowych stosunków. Ludzie wprawdzie pozostali tacy sami co dawniej. Żądza złota i przygód, pragnienie wiedzy i miłość piękna pozostały w człowieku niezmienione. Charakter ludzki więc stanowi w zasadniczych swych cechach moment stały w ciągłym ruchu zdarzeń, jaki przedstawia morze dziejów. Długosz zarzuca nam szczególną skłonność do zawiści i obmowy, włościanom zaś naszym pociąg do pijaństwa, kłótni i awantur, chciwość, chytrość, wiarę w zabobony a jako zalety ich wymienia wielką wytrwałość i cierpliwość. Nie zdaje się, by ten obraz uległ wielkiej zmianie po dzień dzisiejszy. Niemniej jednak żyjemy w czasach, nie mających równych sobie w przeszłości. Nigdy jeszcze w dziejach nie było w tych rozmiarach oświaty powszechnej i praw politycznych, nigdy na olbrzymich przestrzeniach nie było demokratycznych republik prócz Stanów Zjedn. Ameryki północnej, których mieszkańców trzymał z końcem 18 wieku i w początkach 19-go w ryzach moralności purytaniezizm; nigdy rozwój techniki i kapitalizm nie doszły do takiego rozkwitu i potwornych rozmiarów; nigdy ruchy socjalne wyzwute z wszelkich skrupułów nie objęły tak szerokich kół, nigdy nie ograniczały się w tym stopniu do zwierzęcej strony natury ludzkiej, jak dzisiaj pod panowaniem bolszewików.

Problem rządów dziś więc jest niestychanie zawity i nie podobna do niego stosować żadnych gotowych formulek przeszłości. W tych warunkach konieczną jest dla zbadania wyższego poziomu rządów zupełna swoboda opinii; u nas natomiast wszelki akt odwagi cywilnej, będący istotnie objawem obywatelskiego poczucia obowiązków, otrzymuje etykietę warcholstwa i zrywania solidarności partyjnej a karany jest bojkotem, przemilczaniem lub wyniosłem wzruszeniem ramion. W ten sposób tłumi się najcenniejszy przymiot obywatelski t. j. odwagę cywilną, podczas gdy w kraju prawdziwej wolności i dojrzałej demokracji t. j. w Anglii jest ona powszechną. Zasady konstytucji stanowczo nas wyprzedziły. Ale skoro ona już jest taką, jaką jest, w przyspieszonym tempie musimy wychować ogół obywateli: naprzód przez pociąganie do udziału w samorządzie, powtórę przez rozszerzanie i pogłębianie wiadomości o państwie i jego zadaniach, po trzecie zaś przez stworzenie uczciwej i sprężystej administracji i wpojenie w ten sposób poszanowania i miłości państwa polskiego.

Czyliż jednak nie potrzebujemy wodzów? Czy instynktownie szerokie koła nie pragną silnego rządu? Czy nie wołają aż o dyktaturę, bo błędy i kłótnie w Sejmie gruntownie się już wszystkim uprzykrzyły?

Tak, ale to właśnie dowodzi, że ten tłum wcale nie jest tak niedojrzały, jakby się komu podobało sądzić. Po przez schlebiających mu trybunów sam widzi, że rządzić nie potrafi. Chodzi tylko o to, czy rządzić mają nadal królowie dziedziczni przy pomocy ludzi wyposażonych w przywileje dziedziczne, czy też mają się tworzyć przywódcy narodu na podstawach innych, dających więcej rękojmi trafności wyboru? Powtórę, czy rządzić ma ten lub ów autokrata, naginający do swej woli innych przymusem, co potrafili nie tylko rządzący przed wielką wojną europejską, ale lepiej nawet umieją dziś bolszewicy, czy też rządząc, należy rozważać jak najsumienniej interes wszystkich warstw społeczeństwa, wystrzegać się narzucenia woli jednej warstwy innym, a zdobyć się nawet na przyznanie w danej sprawie racji i obcemu stronnictwu lub jednostce, należącej do innego obozu, pamiętając zawsze o wyższości interesu państwa nad dobro własnego choćby stronnictwa. Aby jednak mieć taki rząd, trzeba, aby wszystkie stronnictwa ożywiało poczucie i zrozumienie, że nie idą po to do Sejmu, aby bronić n. p. przywilejów podatkowych rolników i szalonych cen żywności, łupiestwa kupców, lenistwa robotników a sprzeciwiać się wszelkim ustawom, mogącym pociągnąć warstwy zamożne do wyższych świadczeń na rzecz państwa a robotników fizycznych czy urzędników do intensywniejszej pracy i uważać projekty ustaw takich za zamach na „stan posiadania“ tych warstw, ale na to, ażeby wedle najlepszej wiedzy i przekonania współdziałać, choćby z ofiarą chwilowego interesu własnych stronnictw i warstw przez nich reprezentowanych w tworzeniu silnego i zasobnego państwa polskiego.

Sądzi się mylnie, że pojęcia demokratycznego społeczeństwa i silnych rządów, są niewspółmierne dlatego, że w naszym społeczeństwie niema żadnej osobistości budzącej zaufania wszystkich obozów.

To jednak jest tylko objaw czasowy i niekonieczny. Kochanowski był republikaninem i równocześnie gorącym wielbicielem Stefana Batorego. Chodzi bowiem oczywiście nie o panowanie przez ucisk i przewagę militarną, ale o wykonywanie funkcji kierowniczych na podstawie głosu publicznego i przekonania ogółu o najwyższym stopniu odpowiedności jednostki do sprawowania rządów. Otóż to, co u nas w tej mierze się dzieje, nie jest bynajmniej dowodem, jakoby demokratyczna forma rządu sprzeczną była w swej istocie z możliwością powołania takiego kierownika. Niemniej prawdą jest, że u nas nie zdołaliśmy tego powszechnego zaufania dotąd wykrzesać z siebie do żadnej osobistości i dlatego dzieło organizacji społecznej na razie chrama. Głębokie różnice istniejące między nami wytwarzają z nas jakgdyby dwa narody odmienne i to nie w znaczeniu społecznym, o jakim mówił Plato w Politeii i Disraeli, mając na myśli bogatych i biednych, ale w znaczeniu politycznym. Jest to tem więcej ubolewania godne, że wskutek tego nie możemy się wzajemnie żadną miarą zrozumieć.

Możnaby winić o ten stan rzeczy naszą konstytucję, stworzoną jakby na wyrost. Możnaby w szczególności zarzucić, że powszechne głosowanie daje mandat wezbranemu uczuciu: miłości czy nienawiści, podczas gdy rządowi i sejmowi potrzeba głów. Jeżeli Polska nadawała statutem litewskim Żydom przy chrzcie szlachectwo a z niemi pełnię praw politycznych, to w każdym razie dawała je ludziom z głową; dziś przyznanie tych praw analfabetom i ludziom, którzy po polsku czytać i pisać nie umieją, jest wprost monstrualne. Ażeby sprostać zadaniu dobrego pośła, trzeba znać tak ogromną ilość rzeczy, trzeba tak doskonale rozumieć skomplikowany mechanizm państwowy, sprawy gospodarcze i narodowościowe w obrębie państwa, ich doniosłość i wpływ, że chyba mało ludzi potrafi godnie spełniać to zadanie; brakuje nawet ludzi takich na stanowiskach kierowniczych. O tem, by było ich tylu, ilu trzeba posłów i aby ci właśnie byli mimo to wybrani, niema niestety mowy.

Nasuwa się więc myśl, czy nawet stojąc na stanowisku demokratycznego państwa, nie należałoby powrócić do głębokiego projektu Siëyesa, który pozostawiał szerokim warstwom udział w rządzie, ale w ten sposób, że obywatele wszyscy wybierali tylko władze komunalne, powiatowe i sędziów najniższego rzędu, ci znow mieli wybierać dygnitarzy departamentowych, sędziów wyższych i t. d. Wybrani w ten sposób dziesiątnicy dokonywali dopiero wyboru ciał parlamentarnych, władz rządowych i t. d. Takie wybory pośrednie posiadają to głębokie uzasadnienie, że prosty człowiek, mający doskonale zrozumienie potrzeb miejscowych, zupełnie niema odczucia i zrozumienia dla interesów państwowych. I u nas jest zawiązek potemu w konstytucji, tworzącej naczelną izbę gospodarczą. Trzebaby tylko u dołu rozwinąć organizację zawodową. W ten sposób położyłoby się zarazem kres wyczerpującym walkom partyjnym, wobec których rządzący muszą mieć dziś wielki gest pobłażliwości i wyrozumienia.

Ale liczymy się z faktami, które odmienić się nie dadzą. Konstytucja nasza jest takim faktem i wątpić należy, czy wybory bezpośrednie w najbliższem bodaj pokoleniu ustąpią miejsca pośrednim. Pozo-

staje więc tylko przystosowanie się do rzeczywistego stanu rzeczy a w szczególności obsadzenie wszystkich urzędów, rozdzielenie wszystkich mandatów nie wedle majątku, wpływów, stronnictw, ale bezwzględnie ludźmi dającymi przykład swoim życiem, wiernymi ideałom demokratycznym a przytem umięającymi rozkazywać i wymuszać posłuszeństwo.

Aby ten skutek osiągnąć, potrzeba atoli zupełnej zmiany poglądów na obowiązki obywatelskie u wszystkich. Miarą prawdziwej miłości ojczyzny jest czyn, prawdziwa miłość mierzy się bowiem gotowością ofiar, które ktoś dla swej idei i w jej imię ponieść potrafi. Gdybyśmy tę miarę przyłożyli np. do pewnej liczby naszych dzisiejszych polityków i zadali im kilka niedyskretnych pytań, odpowiedź szczerza niepokrzywiłaby nas z pewnością na duchu. Mamy na myśli np. pytania takie: Czy jesteście gotowi oddać na rzecz państwa w formie podatku znaczną część swego mienia, bez targu, na każdy apel ojczyzny, nie oglądając się na innych? Czy gotowicie wydać w ręce sprawiedliwości nie tylko ludzi wrogich obozów, lecz także najbliższych wam członków tej samej partii, o ile działają na szkodę państwa? Czy gotowicie usunąć ze swego grona każdego choćby skądinąd najlepszego towarzysza i członka waszego obozu, jeśli zaniedba swych obowiązków lub do ich spełnienia okaże się niezdolnym? Wreszcie czy jesteście gotowi uczyć się ciągle i skromnie, aby naprzód nauczyć się w ogóle myśleć a następnie aby zrozumieć skomplikowaną maszynę społecznego państwa, innymi słowy czy gotowi jesteście wyrzec się lenistwa, łokcia partyjnego i megalomanji a zbliżyć się do siebie pod hasłem solidarności i rozsądku? Tak ojczyznę kochali Francuzi owej pamiętnej nocy z 4 na 5 sierpnia 1789, kiedy vicomte de Noailles powiedział w Zgromadzeniu narodowem, że nie chodzi dziś o tłumienie rozruchów siłą zbrojną, ale o usunięcie niesprawiedliwości, które doprowadziły do ich powstania i równocześnie postawił wniosek zniesienia wszelkich praw lennych i feudalnych szlachty a poseł Leguen de Karengal, szlachcic z Bretonii, wymownie go poparł, kiedy szlachta cała za przykładem tych dwóch mężów zrzekła się w entuzjastycznych przemówieniach dla dobra ojczyzny posiadanych dotąd przywilejów, więc pańszczyzny, sądownictwa patrymonialnego, prawa polowania na cudzym gruncie, wolności podatkowej, wszelkich pensji i jurgieltów, księży dziesięcin, miasta praw cechowych!

A u nas? Jeżeli kto mówi, że siedmiu fabrykantów łódzkich potrafiłoby cały dług państwa zapłacić a inny wskazuje na dzisiejszą olbrzymią wartość naszych kopalń węgla i nafty, ktoś trzeci zaś powołuje się z dumą na dzisiejszą zawrotną wartość ziemi, to to wszystko razem wzięwszy dowodzi tylko, że moglibyśmy, gdybyśmy chcieli, uczynić Polskę silną, skarb jej zasobnym a walutę naszą podnieść do prawdziwej jej wartości, ale zarazem dowodzi, że zanadto kochamy słowa i że patriotyzm nasz, który stał się w przeszłości przysłowiowym, dziś woli frazeologję wiecową, pochod patriotyczny, narzekanie na nieprzychylną nam zagranicę, zrzucenie winy za wszystko złe na obóz przeciwny, niż zadrasnićcie własnej kieszeni.

Nasz problem urzędniczy.

Nie można już dziś odierać zarzutów niedbalstwa, lekomyślności i dyletantyzmu naszej biurokracji powiedzeniem, że zarzuty te dyktuje nam zaślepienie stronnictwa. Dostrzegli to już najżyczliwsi nam poza tem Francuzi, jak były korespondent Tempsa p. Piotr La Mazière we „Wiekach XX”.

A jednak podczas ostatniej wojny byliśmy świadkami najwyższych aktów poświęcenia i heroicznego niemal posłuszeństwa po naszej stronie. Powie kto, że to było w wojsku a służba cywilna, to całkiem odrębna rzecz. Ale czy to może byli różni ludzie? Przypisać trzeba, że z naszymi żołnierzami i oficerami można dokonać w sprawiedliwej wojnie i w obronie niepodległości Ojczyzny cudów. A z tym samym żołnierzem czy oficerem nie da się nic zrobić, gdy wstąpi do służby cywilnej, choć materiał jest ten sam, nie tylko dobry ale wyborny. Musi więc być wina gdzieś indziej. Winę tę przypisać należy brakowi właściwego kierownictwa, które w wojsku czy w urzędzie jest niezbędnym warunkiem powodzenia. Trzeba umieć wykrzesać z podwładnego wszystko, co dać może najlepszemu dla Ojczyzny. Przełożony wojskowy w większej części wypadków to potrafi, odwołując się do miłości Ojczyzny i ambicji podwładnego, dwóch argumentów zwłaszcza u Polaka najskuteczniejszych. Ale na ogół w wojsku obok dyscypliny jest koleżeństwo, jest ciągła styczność, jest wysokie poczucie odpowiedzialności. I tu będzie coraz lepiej, bo tu z tradycji każdy dowódca musi być oraz psychologiem. Otóż, czy tego samego nie potrafiliby przełożeni cywilni? Na to potrzeba jednak u nich pewnych przymiotów, które niestety posiadają rzadko i w małym stopniu. Przedewszystkiem minister imponować winien urzędnikowi fachową wiedzą i darem orientacji. Wówczas tylko urzędnik może mieć takie zaufanie do przełożonego, jakie ma oficer do wodza swego na polu bitwy. Następnie minister czy przełożony w ogóle dawać winien z siebie przykład pracy intensywniej, zupełnie bezinteresownej i wysokiego pojmowania obowiązków. W Rosji, gdzie łapownictwo kwitło, i ministrowie brali łapówki, tylko znacznie większe.

Jakże można żądać od urzędnika, aby zapracowywał się, jeżeli widzi, że jego przełożony przychodzi o wiele później do biura od niego,

wychodzi zaś o wiele wcześniej, w gabinecie swym przyjmuje damy wątpliwej reputacji, grywa po nocach w karty, obraca się w towarzystwie dystyngowanych nierobów. Przełożony, który chce mieć dobrych urzędników, musi jak w wojsku stykać się z nimi poza służbą, zbierać ich na rozmowy i konferencje o sprawach publicznych, wpajać w nich pogardę dla lenistwa i niedbalstwa, dla intryg i protekcji wszelakiej a szacunek dla pracy, honoru, poświęcenia i prostej drogi we wszystkim. Póki solidarne współdziałanie wszystkich przełożonych nie wytworzy w tym kierunku jednolitej opinii publicznej, musi być źle. Nie mogą tego robić ministrowie, bo parlamentarni czy nie parlamentarni, zbyt krótko siedzą na swych stołkach, ale winni to robić urzędnicy najwyżsi w ministerstwach tudzież wojewodowie i starostowie na prowincji.

Można tu zarzucić, że nowoczesne państwo nakłada i tak olbrzymie ciężary na urzędników; wymaga od nich wiedzy w rozmiarach dawniej nie znanych, wynagradza ich lichy i pozostawia mało pola inicjatywie prywatnej. Nie można spodziewać się pozyskania dla państwa całego zastępu ludzi wyjątkowych. Ale wydaje się to tak trudnem tylko dlatego, ponieważ dobór urzędników następuje w formie niewłaściwej. Dziś posady częściowo bodaj rozdaje protekcja, decydują o nich stosunki. Należy ściągać do urzędów elitę umysłową Polską i wpoić w nią i cały ogół przeświadczenie, że najwyższym zaszczytem jest służba państwu. Wówczas zaś i tacy przełożeni się znajdą. Anglja i Niemcy miały takich przełożonych i dzięki temu miały i mają wytrawny, obowiązkowy i patriotyczny zastęp urzędników. To trudno, jeśli się chce być Europą zachodnią i z pogardą mówić o rosyjskich porządkach, to trzeba naśladować z *quai d' Orsay* lub z *Downing Street* wielką sumienność, skrupulatność i wykształcenie urzędników, nie zaś z jakiegoś Music-Hallu znajomość foxtrotta czy twostepa.

Przełożeni nasi nie umieją wzbudzać miłości do siebie w podwładnych, budzić w nich wiary i zaufania do samych siebie. Jakże ma w tych warunkach powstać dobry stan urzędniczy? Urzędnik powinien mieć w najwyższym stopniu poczucie odpowiedzialności za dobro publiczne, ale wpoić w niego to uczucie może tylko człowiek, stojący od niego wyżej pod każdym względem.

Mówi się o niesformnym indywidualizmie Polaków. To także nie prawda, chcemy i pragniemy słuchać, ale oczywiście słuchać będziemy tylko tych, którzy umieją wzbudzić w nas ten nastrój. Rozkaz Napoleona był jasny, krótki i ścisły, w sprawach administracyjnych wydany był w granicach prawa i dobra ogólnego i po większej części szanował indywidualność ludzką. To też ludzie ginęli za niego bez wahania, także i Polacy, a jedno życzliwe spojrzenie tych orlich oczu poczytywane było za dostateczną nagrodę najwyższego trudu. Napoleon posiadał sztukę rozkazywania w najwyższym stopniu. Kto zjednał sobie serca ludzkie, może rozkazywać. I bez geniuszu Napoleona można pociągnąć za sobą ludzi przykładem charakteru, bezinteresowności i wiedzy.

Brzmi to na pozór dziwacznie, jeśli kto chce w naszych urzędach i tak przeciążonych pracą stwarzać szkołę, wyrabiającą i kształcącą

charaktery. Ale zdaje się, że jest to nieodzowne, skoro szkoły nasze pod tym względem niedomagają, należy bowiem uprzytomnić sobie, że kierować, to znaczy wychowywać sobie zastępców. Kontrola, gubiąca się w szczegółach uniemożliwia pracę w wielkim stylu a tylko do ostatejnej przeznaczeni są kierownicy. Szczegóły wykonać mają urzędnicy a wykonają je sumiennie i gruntownie, jeśli zrozumieją rozległy zakres swych obowiązków, jeśli w nich wykształci się poczucie obywatelskie, nakazujące im pracę, nie zaś frazeologię jako objaw uczuć patriotycznych, jeśli zrozumieją, że każde uczciwe, gruntowne i szybkie załatwienie sprawy im powierzonej, to tworzenie warunków pomyślności jednostek i najpewniejszy sposób budzenia uszanowania dla państwa.

Częste strejki w Polsce, w fabrykach czy wśród robotników rolnych są dowodem naszej nieumiejętności w postępowaniu z ludźmi. Wszelka wyniosłość, wszelkie okazywanie wyższości, do czego tak bywamy skłonni, wszelka niesprawiedliwość i szykana drażni ludzi nadzwyczajnie. Było tak zawsze. Już Seneka podkreśla to, pisząc o gniewie: „obraza więcej nas gniewa, niż doznana szkoda i uszczerbek. W podobny sposób wyraża się Plutarch, że jeśli ludzie wpadają w gniew z rozmaitych przyczyn, to w każdym razie niemal w wszystkich wypadkach odgrywa rolę przeświadczenie, że ktoś nami gardzi lub nas lekceważy. Dziś drażliwość ogólna skutkiem postępu kultury i równouprawnienia politycznego wzmogła się niestęchanie. To też brak zrozumienia nowych czasów jest mojem zdaniem jednym z powodów mniejszej wydatności pracy na wszystkich polach, niżby to było możliwe przy postępowaniu, umiającym taktownie łączyć ludzkość i troskliwość o dobro podwładnych z najściślejszymi wymaganiami służby.

Wreszcie jest jedna rzecz, która ogromnie obniża intensywność pracy w urzędach. Jest nią nadmiar w nich młodych kobiet. W tych 6 czy 7-miu godzinach biurowych powinno się pracować a nie flirtować. Powtóre kobiety na ogół nie posiadają wykształcenia prawniczego ani ekonomicznego, nie mają zrozumienia dla interesów społecznych, nudzą się więc w biurach i odpowiednio do tego przeszkadzają mężczyznom w pracy.

Naturalnie są wyjątki, ale tak nieliczne, że moglibyśmy je wylizywać na palcach jednej ręki. Natomiast kobiety posiadające wyższe wykształcenie społeczne i ekonomiczne, mogłyby dobrym przykładem jako pilniejsze i na ogół posiadające wyższy poziom moralny od mężczyzn oddziaływać na nich nawet korzystnie. Ale dzisiejsze nasze panie, których przygotowanie szkolne idzie zupełnie w innym kierunku, nie nadają się poprostu do współpracy, zwłaszcza w naszych urzędach centralnych.

Tańczą wprawdzie bez wytchnienia na wszystkich balach na cele narodowe, narażając zdrowie swoje i nie wahając się dla przysporzenia funduszy tym celom ukazywać się we wspnianych toaletach, w każdą niedzielę i święto kwestują na podobne cele na ulicach, tudzież zbierają składki na fundację kruszcową przyszłego pieniądza polskiego,

co zresztą, sądząc choćby z wyników dotychczasowych, jest zgoła zapełnianiem beczki Danaid. Ale wrodzony zmysł piękna nie pozwala im na noszenie materiałów z fabryk krajowych, na używanie krajowych perfum, na wyrzeczenie się jedwabiu, duńskich rękawiczek, strusich piór i rajerów, modeli wiedeńskich i paryskich, futer zagranicznych i t. d.

A skutek tego dla naszego bilansu płatniczego jest katastrofalny. Przyjmijmy liczbę kobiet w Polsce tylko na 13 milionów, z których 6 milionów wydało w r. 1922 na toalety rocznie po 10.000 m., 5 milionów po 20.000 m., 1½ miliona po 50.000 m., 400.000 po 100.000 m. a 100.000 po 300.000 m. rocznie. Chyba te cyfry są skromne i zwłaszcza wobec szalonych cen wszystkiego nie dorównują rzeczywistości. Być może w szczególności, że kwota 10.000 mp, tudzież dal-sze są zbyt niskie ale zato dziewczynki niżej lat 14-tu i staruszki, które także tu są objęte, wśród uboższych warstw ludności wydadzą jeszcze mniej na toalety. Otóż ten przybliżony rachunek wykaże olbrzymią sumę 305 miliardów marek rocznie. Przyjmijmy, że tylko jedna piąta część tych kwot wyszła za granicę, a to chyba jest skromne, a otrzy-many 61 miliardów za rok miniony. I dokąd te pieniądze idą? Oczy-wiście w najmniejszej kwocie do naszych sprzymierzeńców lub państw neutralnych, przede wszystkim zaś do Wiednia i Berlina. I to nawet nie z braku patriotyzmu u naszych kupców, ale z konieczności, bo niski kurs waluty tych państw a wysoki tamtych nie pozwala nam na popieranie przemysłu naszych przyjaciół. W ten sposób rekin-moda pożera na rzecz naszych odwiecznych wrogów corocznie olbrzymią sumę. Ta kwota, która wychodzi od nas z kieszeni najbogatszych na rzecz Szwajcarii, Francji i Anglii, również materialnie nas rujnuje. A my nie mamy żadnego sposobu na to, aby te pozycje usunąć i skłó-nić nasze panie do wyrzeczenia się wydatków na towary zagraniczne bodaj aż do powrotu dawnego kursu naszych pieniędzy lub co lepsza aż do udoskonalenia w kraju własnej wytwórczości.

Jest to zresztą bezmyślność ogólna, mężczyźni na wina zagraniczne, szampany, tytonie, likiery holenderskie i francuskie wydają również znaczne sumy. Być może inicjatywa do zmiany w tym kierunku wyjdzie kiedyś z kół naszych kobiet, ale narazie zachowanie się obojętne kobiet wobec tego wielkiego problemu dowodzi, że się nie orjentują w jego doniosłości, bo nie mają ekonomicznego wykształcenia.

Bezmyślnością grzeszą tu przede wszystkim kobiety młode a te właśnie wypełniają nasze urzędy. Przy zamierzonej redukcji liczby naszych urzędników należy o tem pamiętać.

VI.*)

Prawdy i prawa w naukach społecznych.

Od dawna interesuje ogół kwestja, czy nauki prawa, ekonomji i socjologii wydobyły jakieś ogólnie obowiązujące prawdy, mające walor bez ograniczeń i wyjątków, podobne w tym względzie prawdom przyrodniczym. I każdy, kto się tą sprawą interesuje, z rozczarowaniem stwierdzić musi, że tak zwane prawdy prawnicze i ekonomiczne są chwiejne, czasowe i dopuszczają cały szereg wyjątków, podczas gdy prawdy przyrodnicze nie tylko ogólnie obowiązują, ale nawet umożliwiają obliczenie i przewidywanie przyszłości.

Ile państw, tyle prawodawstw. A w obrębie każdego narodu, ileż poglądów na to, co powinno być ustawą, czy wydana ustawa jest słuszna i jak ją należy rozumieć i stosować, aby odpowiadała ideałowi sprawiedliwości. Ten ideał wszędzie różny, zależnie od narodu, partji politycznej, nieraz nawet warunków klimatycznych. Tyle opinji daleko od siebie odbiegających, że aż bogini sprawiedliwości Temida już w starożytności przedstawiana była z zawiązanymi oczami.

Istnieją w każdym państwie wielkie maszyny ustawodawcze, nazywane sejmami i radami państwa, które codziennie niemal z niewyczerpaną pilnością wydają na świat nowe ustawy, mające obowiązywać ogół, a po jakimś czasie ustawy te zmieniają, uznając poprzednio wydane jako błędne i niesprawiedliwe. Służba przy maszynie niemal nieustanna, ciągle pali się pod kotłem, niema tu zgola maksymalnego dnia roboczego, ustawodawcy niestety nie strajkują nigdy.

W każdym państwie przed uchwaleniem nowych ustaw walczą ze sobą stronnictwa w obronie tych lub owych postanowień, które radeby umieścić w przyszłej ustawie; głosowanie rozdziela je — a i po głosowaniu każde z tych stronnictw w imię haseł partyjnych te tylko postanowienia uważa za słuszne, za które głosowało, inne zaś za krzywdzące lub szkodliwe. Rozdźwięk ten przenosi się i na władze orzekające w sądach i w administracji publicznej. Ponadto orzecznictwo i z innych względów z czasem dopiero się ustala; wszelkie bowiem postanowienia ludzkie a także wystowienie tych postanowień

*) Prelekcja wstępna na rozpoczęcie wykładów nauki ekonomji społecznej w Politechnice Lwowskiej z 5/I 1921.

w ustawie bywają niedoskonałe i dające stąd sposobność do rozmaitych tłumaczeń. A gdy nareszcie ustalą się interpretacja, nowi ustawodawcy uchylają dawne a tworzą nowe ustawy.

Do tego stanu rzeczy przyzwyczaił się prawnik, nie może się z nim oswoić człowiek o wykształceniu matematycznym lub przyrodniczym, dla którego poprzez wszystkie wieki, narody i partie jedna tylko może być prawda.

Każdy z nas n. p. jest przekonany, że zjawiska fermentacji warunkowane są przez drobnoustroje, że surowica krwi zwierząt, którym wprowadzono do organizmu pewne gatunki mikrobów lub rozpuszczalne ich produkty, posiada zdolność leczniczą, że własności pierwiastków są ze znacznym przybliżeniem funkcją periodyczną ciężarów atomowych, co umożliwiło Mendelejewowi odgadnięcie istnienia kilku pierwiastków wówczas jeszcze nieznanych i określenie ich cech fizycznych i chemicznych. Dzięki analizie widmowej, znamy dziś skład chemiczny słońca, a ścisłość wyników tej analizy, wykazał fakt odkrycia helu na słońcu znacznie wcześniej, aniżeli na ziemi. Któż z nas nie uznaje praw Kepplera i Newtona, objaśniających obrót planet po elipsach naokoło słońca i oznaczających stały stosunek między czasem w obiegu dwóch planet a ich średnią od słońca odległością; kto nie wie, że niezgodność drogi Uranusa z wynikami rachunku, umożliwiła Laverrierowi obliczenie drogi nieznanego wówczas Neptuna i wskazanie miejsca, gdzieby go szukać należało lub że dzięki prawidłom trygonometrii badamy ruchy gwiazd, na miliony mil od nas oddległych? Kto może zaprzeczyć istnieniu promieni katodowych i innych promieni wysyłanych przez rad i inne ciała promieniotwórcze? Któż wątpi dziś o elektromagnetycznej naturze fal świetlnych, przewidzianej przez Maxwella na długo przed realizacją fal elektrycznych i stwierdzeniem ich najbliższego pokrewieństwa z falami świetlnymi! Czy w tych dziedzinach myśleć można o różnych partiach, czy Lenin i Wrangel, landlord angielski i irlandzki sinnfeiner, Millerand i Ludendorff nie muszą być w tych wszystkich kwestjach jednego zdania? Wszystkie wielkie wynalazki techniczne, które zmieniły fizjognomję ziemi naszej i uczyniły naszą epokę tak niepodobną do wszystkich poprzednich, opierają się na rezultatach nauk matematycznych, fizycznych i chemicznych.

Nic podobnego niema miejsca w dziedzinie prawa, ekonomji i socjologii. Filozofja prawa, stwarzając pojęcie o prawie słusznem czy naturalnem, wskazała wprawdzie na wieczne jego i nigdy nie wysychające źródło w etyce, ale nie dała nam również ani teoretycznego poznania, co jest tem prawem słusznem samem w sobie, ani też nie stworzyła wskazówek wyczerpujących i niezmiennych dla wszystkich narodów i czasów, co za postanowienia wprowadzić należy do ustawodawstw jako słuszne i jak urzeczywistnić ideał sprawiedliwości.

Tę niedostateczność i chwiejność t. zw. prawd prawniczych najłatwiej przenieść na prawnika i to tak na twórcę, jak i na wykonawcę prawa, nie uznawać słowem wiedzy jego za równorzędną — i to, w czem objawiają się tylko granice umysłu ludzkiego i zasadnicza

odmienność nauki, przypisać jej niższości, a z tego rzekomo stwierdzonego faktu wysnuwać błędny wniosek o niższości intelektualnej ludzi, oddających się prawu.

I ekonomja społeczna przedstawia podobny co prawo obraz. Począwszy od podstawowych pojęć jej o pracy i wartości aż do pojęć płacy i rozdziału zysku, wszystko jest w niej jeszcze w stanie płynnym. Mamy dotąd systemy i poglądy ekonomiczne, ale nie mamy nauki teoretycznej ścisłej o gospodarstwie społecznem. Jest system czystej własności prywatnej, system mieszany własności prywatnej i wspólnej, dzisiaj powszechnie panujący w przekonaniu ogółu, który moglibyśmy także nazwać systemem ograniczonej własności prywatnej i system czysto komunistyczny. Są wcielenia w życie różnych tych poglądów ekonomicznych i istnieją ich teoretyczne uzasadnienia, ale niema ani jednego, któregoby namiętnie i zapamiętałe nie zwalczali przeciwnicy z całym doбором argumentów!

Wszak przypominamy sobie pojęcie angielskich i austriackich manczestrowców o człowieku ekonomicznym, *homo oeconomicus*, który rozważa zawsze swą korzyść i wedle niej postępuje. Ale gdzie gwarancja, że zawsze, zwłaszcza nieoświecony robotnik, tę korzyść swą zna i rozumie? Powtóre gdzie dowód, że inne pobudki równie silne lub silniejsze tej egoistycznej nie krzyżują n. p. gdy patriota Anglik czy Węgier, bo Polakowi podobno rzadziej to się zdarza, sprowadza ubranie czy inne przedmioty swego zapotrzebowania, choć droższe, bawiąc zagranicą ze swej ojczyzny, bo zasadniczo nie chce mieć na własność niczego, co wspiera cudzoziemców? A gdzież się podział w tych wypadkach, wcale nie rzadkich za granicą, człowiek ekonomiczny? Czy i państwo przy niektórych dostawach nie daje pierwszeństwa temu, który żąda więcej, nakładając w zamian na niego obowiązek dawania wyższej płacy lub innych korzyści robotnikom? Czy nieznany jest typ człowieka, który odmawia sobie zaspokojenia pewnych potrzeb, aby zyskane w ten sposób fundusze obrocić na utrzymanie rodziny i wychowanie potomstwa? Czy niewiedomo nam o aktach narażania się osobistego dla obrony sprawiedliwości? Czy specjalnie w Polsce nie znamy tysięcy nazwisk ludzi, którzy szli na wojnę, więc narażając się na śmierć lub kalectwo, tylko z poczucia obowiązku i miłości ojczyzny? I czy to wszystko nie jest dowodem, że nie wyłącznie pobudki interesu osobistego decydują w gospodarstwie społecznem i że odnośna teoria jest niczem nieusprawiedliwionem uogólnieniem poszczególnych faktów, zaczerpniętych ze świata międzynarodowego kapitału?

Czy nie rozpadło się w niwecz prawo Malthusowe o przyroście ludności w proporcji geometrycznej obok przyrostu żywności tylko w proporcji arytmetycznej?

Co zostało się ze spiżowego prawa płacy Lassalla, wedle którego przeciętna płaca robotnika ograniczoną jest zawsze do sumy, potrzebnej na życie i wychowanie potomstwa?

Czy może okazała się prawdziwą teoria Smithowska o wolnej konkurencji, jako gwarantce ogólnej szczęśliwości?

Czy rzeczywistość potwierdziła aprioryczno-abstrakcyjną teorię Marxa o koniecznej jakoby proletaryzacji mas, zaniku klasy średniej i kumulacji kapitału w rękach niewielu, tem łatwiej wywłaszczyć się mających wywłaszczycieli, teorię, której cios zabójczy zadał nie kto inny, jeno towarzysz Bernstein, jeden z wodzów współczesnej partji socjalistycznej niemieckiej?

Czy wszystkiemu złemu w dzisiejszym ustroju gospodarczym winno jest istotnie „zabranie“ nadwartości robotnikom przez kapitalistów? Czy nie zdołamy utworzyć takiego ustroju społecznego w którym uchylając istniejącą przed wojną anarchję i nadmierność produkcji, oraz perjodyczność katastrof gospodarczych możnaby ująć w karby nieubłagane prawo popytu i podaży, ograniczyć walkę o byt, ujarzmić samowolę silniejszych w interesie słabszych i społeczeństwa, a jednak nie znosić własności prywatnej, tej kości pacierzowej dzisiejszej kultury, okupionej tysiącami lat wysiłków całej ludzkości?

Teorie te i wiele innych, opartych na ograniczonej liczbie zjawisk, wysnutych tylko w pewnych warunkach miejsca i czasu, nie mogły wytrzymać krytyki rzeczywistości. Pod skalpelem badacza okazały się te za pewniki podawane teorie tylko hipotezami — w najlepszym razie tendencjami zjawisk lub historycznymi faktami i niczem więcej. Niespożytą ich zasługą było to, że każda z nich dawała pochoch do reform, do skierowania woli ludzkiej ku zmianie stosunków, za szkodliwe uznanych. I tak powstało całe ustawodawstwo społeczne, które zapobiegło proletaryzacji mas; kooperatywy i reforma agrarna wzmoćnić mają klasę średnią; podatki od przyrostu wartości i od zysków wojennych oraz nowoczesne ustawodawstwo o lichwie i paskarstwie dobiera się, acz jeszcze niedostatecznie i nieśmiało, do najpotężniejszych, do królów epoki.

Równocześnie użyźnianie coraz to nowych przestrzeni, stworzenie nowych nawozów, przyspieszone tempó postępu w gospodarstwie, ułatwienia transportowe między odległymi od siebie krajami unicestwiły ponure teorie Malthusa. Marzenia wolnohandlowe obaliła nie-nawiść i rywalizacja między narodami.

A teraz hasła wolności, równości i braterstwa. Ludzie słabi, którzy nie byli nigdy równymi silnym, wtórowali bezmyślnie wołaniu ostatnich o wolność ekonomiczną niczem niekrępowaną; dowiedli tem jednak tylko, że wedle znanych słów Iheringa nie są niczem innym tylko baranami, wołającymi o wolność, któraby wilki uprawniała do ich zjadania. Ku prawdziwej wolności i prawdziwemu braterstwu dopiero wychowywać trzeba ludzi w mozolnej pracy pokoleń. Nawet idea międzynarodowości interesów proletarjackich, głoszona w słynnym manifestie komunistycznym Marxa i Engelsa doczekała się zupełnego fiaska w czasie obecnej wojny; mniejszości tylko przy niej wytrwały. Dla ogółu robotników wszystkich narodów — nadewszystko zaś dla poważnej większości robotników polskich — węzły narodowe okazały się silniejszymi od klasowych.

A materialistyczne pojmowanie dziejów, sprowadzające wszystkie fakty historyczne do motywów li gospodarczych jako ostatecznej i naj-

wyższej jakoby przyczyny wszelkiego rozwoju socjalnego, politycznego i duchowego, ten dalszy kamień węgielny teorii Marxowskiej, czyż da się pogodzić n. p. z cudownym wzrostem prześladowanego przez wieki całe chrześcijaństwa, z uchyleniem niewolnictwa i pańszczyzny, ze złamaniem tyranii i przywilejów urodzenia, z rozszerzeniem praw wyborczych, powołaniem do życia ubezpieczeń społecznych i organizacji zawodowych wszelkich kategorii, z wywalczeniem praw jeńców i rannych podczas wojny a choćby z powstaniem i wzrostem samego ruchu socjalistycznego, prześladowanego z bezmyślną krótkowzrocznością przez siepaczy absolutyzmu? Prawdziwą przyczyną niemal cudownego rozwoju socjalizmu jest głęboka słuszność oparta na krytyce niesprawiedliwych urządzeń społecznych chwili minionej, a po części i teraźniejszej, ale nie mająca nic wspólnego z teoretycznym uzasadnieniem i pozytywnym programem socjalizmu, budzącymi poważne wątpliwości.

W ten sposób świadoma woła ludzka, dążąc wytrwale do poprawienia warunków bytu i współżycia narodów i jednostek, przeciwdziała hipotezom uczonych, podawanym zbyt pospiesznie za prawa niewzruszone i obala wnioski z nich wysnuwane. Dziś zarówno liberalny manczestryzm jak i prawowierny marksyzm leżą pokonane pozytywnymi zarządzeniami ustawodawczymi państw i zbiorową działalnością uświadomionych narodowo społeczeństw.

I naturalna harmonia interesów, nieodzowny zdaniem Fryderyka Bastiata rezultat faktów gospodarczych i rzekoma prawda Lenina, okazały się zawodnymi. Komunizm, który w zasadzie mógłby uwolnić ludzi od zbrodni najwstrętniejszych, bo z chęci zysku pochodzących i umożliwić im poświęcenie się najwyższemu ideałowi bez troski o chleb, która dziś niemal wszystkich przygniata, nadaje się niestety do współżycia tylko wśród ludzi wyjątkowych, pełnych zaparcia się, u szczytów ludzkości, a ogół doprowadził do rozprzężenia i terroru. Braterstwo przerodziło się w mordowanie inaczej myślących, wolność nieograniczona w najstraszniejszy terror. I ta „prawda“ rozsypała się w gruzy, pomnażając zastęp zawodów i rozczarowań ludzkości.

Wbrew temu, co głosiła ekonomia klasyczna, jakoby każdy przez niekrępowane pilnowanie własnego interesu zarazem popierał interes społeczeństwa, wbrew teorii Spencera o walce o byt, wedle której silni mają prawo wyzyskania swych sił, choćby nawet słabsi mieli paść ofiarą „naturalnego doboru“ — nauka dzisiejsza stoi na stanowisku, jakie w lapidarnym zdaniu ujął Lacordaire: *la liberté du fort c'est l'oppression du faible* i zgadza się z Laveley'em w stwierdzeniu, że zwycięstwo w walce o byt, nieskrępowanej ochroną zarządzeniami państwa, przypadałoby niejednokrotnie indywiduom wcale niepożądanym dla postępu ludzkości, a tylko chytrzejszym i przebieglejszym od innych.

Nauka dzisiejsza uznaje więc dobro ogółu za najważniejsze i w jego poznaniu i przestrzeganiu upatruje dobro jednostek, dochodzi przeto do konkluzji wprost sprzecznych z ekonomją liberalizmu a temsamem zgadza się na ograniczenie i uszczuplenie swobody jed-

nostek w interesie ogółu. Podczas gdy manczestryzm wierzący w prawa naturalne ekonomii twierdził, że wszelka inicjatywa ustawodawcza jest bądź zbyteczną, jeśli porusza się w kierunku tych praw, bądź bezskuteczną, jeśli się im przeciwstawia, pozytywne ustawodawstwo społeczne zmieniło rychło fizjognomię świata. Tyle tylko praw dla jednostki, na ile dobro społeczności pozwala. Interes prywatny ugiąć się musi wobec potrzeb ogółu, a jeśli nie zechce tego uczynić dobrowolnie, winien być do tego zmuszony. Interes zaś ogółu obejmuje dobro wszystkich bez wyjątku członków narodu, najuboższych i najbatszych niepomijając, o których nie ze względów klasowego fanatyzmu ale z rozkazu etyki, tej płonącej pochodni dla wszystkich dziedzin ludzkiego działania i wszystkich nauk zajmujących się człowiekiem, ekonomia troszczyć się powinna. Powtóre zaś interes ogółu obejmuje nie tylko dobro materialne, ale wogóle każde, które wedle pięknych słów Herdera polega na wzmożeniu w człowieku sił, podnoszących go i wyodrębniających ponad cały świat organiczny, co oczywiście nie wyklucza nawet czasowej przewagi interesów gospodarczych, ale odbiera im tę wyłączność, jaką windykował dlań kierunek materialistyczny obu wrogich zresztą obozów: kapitalistycznego i prawowiernie socjalistycznego z pod znaku bezkrytycznych wyznawców Marxa. I chyba ta zdobyta doświadczeniem wieków zasada mogłaby na razie być przyjętą jako najwyższe prawo w dziedzinie gospodarczej, o ile ekonomia mająca do czynienia z żywym człowiekiem, wyposażonym we wolną wolę i porywy idealne, nie miałaby spaść do kategorii jakiejś mechaniki gospodarczego egoizmu, jaką chciał ją uczynić materialistyczno-metafizyczny okres ekonomii.

W kategorii nauk i sociologia w poszukiwaniu za stałymi i niewzruszonymi prawami wystąpiła w szranki, głosząc dumnie przez usta Comta o istnieniu praw socjalnej statyki i dynamiki a Herbert Spencer, René Worms, Schaeffle i inni, widząc pewne analogie między organizmem jednostki a społeczeństwem, uznali ostatnie błędnie także za organizm, pomijając jednocześnie liczne odrębności przedmiotów porównania. A Carey ogłosił teorię swą o jednolitości praw w świecie anorganicznym, organicznym i społecznym, która jednak po bliższem zbadaniu okazała się również złudną.

I skąd pochodzą te wszystkie walki, to ścieranie się zasad, to perjodyczne wykazywanie błędów poprzedników, ta nieprzyzwyczajona trudność w dojściu do prawd niewątpliwych i ogólnie uznanych? Oto stąd, że ludzie nie tylko należą do pewnego narodu, pewnej rasy i sfery społecznej, posiadają pewien spólny stopień wykształcenia, żyją w pewnej epoce kulturalnego rozwoju, w pewnym *milieu*, które na nich oddziałuje, współwarunkując ich objawy woli, słowem posiadają pewne cechy wspólne, wcielające ich do większej społeczności i ująć się dające w statystyce narodowościowej, kryminalnej, oświatowej i innej, nie tylko decyduje o nich prawo wielkiej liczby — ale pozatem posiadają pewne cechy indywidualne, uniemożliwiające zupełne przewidywanie, ich energia potencjalna ujawnia się w sposób, zwłaszcza u ludzi kierujących i wybitnych zgoła nieprzewidziany, wobec czego

w naukach zajmujących się człowiekiem, o sformułowaniu praw ogólnie obowiązujących i bezwyjątkowych na miarę nauk ścisłych może w ogóle a w każdym razie dziś jeszcze nie może być mowy.

Wbrew przesadnym nadziejom Queteleta, Buckle'a, Morgana, Lamprechta istnieją dwie kategorie zjawisk historycznych: jedno typowo ogólne, drugie indywidualne. Atoli i w obrębie pierwszej hipoteza Lamprechta o koniecznym jakoby wzroście, rozwoju i upadku poszczególnych narodów i państw nie może być przyjęta bez zastrzeżeń. Inny los czekać może państwa narodowe a inny obejmujące różne narodowości. Rozmaitość klimatu, żywności, granic naturalnych czy sztucznych, ziemi, stanu przemysłu i podziału pracy, sąsiadów potężnych czy słabych i wiele innych momentów spowodować może rozmaitość losów politycznych i gospodarczych różnych narodów. Wielkie niebezpieczeństwo, ze strony Islamu i rasy żółtej całej kulturze europejskiej zagrażające, może spowodować regenerację narodów chyłających się do upadku lub pogodzenie między sobą innych, ożywionych dotąd do siebie nienawiścią. A w dziedzinie gospodarczej niespodziewane odkrycie kopalń, genialny wynalazek, wzmożenie wytwórczości, zaprowadzenie ładu i pewności prawnej wyratować może dane państwo z grożących mu klęsk gospodarczych i zmienić typową wedle Lamprechta kolej rzeczy.

Zanim powiedzie się psychofizyce wykazanie, że uczucia, myśl, wola, są tylko mechanicznymi funkcjami mózgu — a to chyba nigdy nie nastąpi — ani historia, ani ekonomja społeczna, ani socjologia nie wejdą w skład nauk ścisłych.

Nauka jest jedna, dążenie do prawdy jest nam wszystkim wspólne, a tylko drogi poznania są rozmaite, jedne utorowane, drugie pełne wybojów i przeszkód. I sylogizmy są różne: jedne, gdzie wszystkie przesłanki są znane, gdzie przeto wnioski nabierają cech prawd niezbitych i drugie, gdzie trzeba po omacku obracać się w sferze hipotez. Hipotezy były zawsze przed prawdami, bez hipotez nie byłoby postępu nauk; obok indukcji drugą metodą badań, równie konieczną jest dedukcja, odgrywająca i w dziedzinie nauk przyrodniczych rolę znakomitą. Największe współczucie i sympatja należy się tym, niezłamanym przeciwnościami, pionierom nauki, torującym drogę zapomocą hipotez dla dojścia do zasłoniętego obrazu w Sais, którym w dziedzinie ustawodawstwa i ekonomji społecznej przyświeca ideał stworzenia układu społeczeństwa, dającego wszystkim jego członkom bodaj więcej niż dotąd warunków pomyślności, odpowiadającego lepiej potrzebom ogółu a tem samem ich własnym i przyszłych pokoleń oraz owych skupień nieśmiertelnych, które nazywamy narodami.

Nauki ścisłe łączą, prawo i ekonomja społeczna niestety na ogół dziś jeszcze rozdzielają ludzi. My prawnicy i ekonomiści dziś zajęci jesteśmy zaledwie żmudną pracą znoszenia cegiełek dla wzniesienia przyszłego gmachu pokoju i miłości wzajemnej — my, którzy dziś walczymy jeszcze ze sobą i którzy nawzajem zarzucamy sobie fałsz; jak to zawsze dzieje się wśród ludzi, nie wiedzących, co mają czynić a pragnących równie gorąco prawdy i dobra. Zbliżyć nas może do

siebie a zarazem do prawdy, której szukamy, jedynie wierne wyznawanie podniosłego hasła Hipolita Taine'a, który badając historję przed- i porewolucyjnej Francji, atakowany z kolei przez wszystkie stronnictwa, których błędy i winy wykazywał, naraziwszy się wszystkim, powiedział: „gdy piszę historję, nie jestem ani rojalistą, ani republikaninem, ani bonapartystą, jestem historykiem“.

To jest jedyne stanowisko, godne człowieka nauki. Ale pozatem ekonomja i prawo mają jeszcze bliższe i praktyczne zadania. Choć niezdolne może do wysnucia niezłomnych i ogólnie obowiązujących prawideł, prawodawstwo stwarza jednak układ sił, daje społeczeństwu podwaliny porządku i bezpieczeństwa, bez którego niebyłoby mowy o kulturze, możliwej tylko wśród podstawowych warunków, jakie stwarza prawo. Ekonomja zaś społeczna udziela rządóm państw wskazówek, by wesprzeć je doświadczeniem, jakiego dostarczyły jej dzieje gospodarcze minione, własne i obce oraz współczesne innych społeczeństw.

Badanie abstrakcyjnych podstaw prawa i gospodarstwa społecznego jest jeszcze w zawiązku, ale o ile chodzi o sztukę rządzenia, to polityka ustawodawcza i socjalna mówi nam, co w danych warunkach czynić należy.

Nie umiemy rozwiązać problemu ogólnej szczęśliwości, podobnie jak nie umiemy przedłużyć życia w nieskończoność lub mnożyć sztucznie środków żywności — i bodaj czy kiedyś umieć to będziemy — ale możemy stworzyć w danem społeczeństwie — znając jego charakter, przeszłość i granice, sąsiadów, zobowiązania międzynarodowe, oparte na traktatach, klimat, mniejszości narodowe w obrębie państwa oraz inne przesłanki — takie ustawy cywilne i karne, taki ustrój prawnopaństwowy i takie urządzenia gospodarcze, któreby wyszły na korzyść społeczeństwa, jego niezawisłości politycznej lub samodzielności gospodarczej, oraz utrzymania i wzmocnienia jego dobrobytu. To, co zrobił w Polsce Kołłątaj, Adam Czartoryski, Lubecki i Gołuchowski a w XVI wieku Zamojski, w naszych zaś czasach w Niemczech Bismark a w Anglii Lloyd George — z najlepszym dla państw, których byli ministrami rezultatem — mówię tu co do dwóch ostatnich o ich reformach socjalnych, gospodarczych i finansowych, nie zaś o ich imperjalistycznej polityce przemocy i egoizmu — stało się trwałym dorobkiem tych państw i narodów. Wiedzieć to wszystko jest koniecznem dla przyszłych obywateli wyborców a może ustawodawców i współrządców Państwa Polskiego, które po wiekowej przeszłości przerwie egzystencji, wstąpiwszy wśród odmiennych warunków napowrót do grona państw niezawisłych widzi przed sobą wzmoczone i rozleglejsze niż kiedykolwiek zadania, staje wobec skomplikowanej i zawiłej przyszłości, wobec nieznanych w minionych czasach warunków oświaty i żądzy wiedzy powszechnej, powszechnego pożądania doczesnego szczęścia zwiększonego wskutek nabycia tej oświaty, rozluźnienia więzów pozytywnej wiary i wybujałego nacjonalizmu narodów obcych, zamieszkujących wraz z nami naszą ziemię.

A pozatem znać winien cały ustrój konstytucyjny i urządzenia gospodarcze w Polsce tak rolnik jak i technik ze względu na swój zawód specjalny. Rolnik dlatego, że bez dokładnej znajomości i zrozumienia prawa posiadania i własności, prawa hipotecznego, umownego i spadkowego, ustaw egzekucyjnych, podatkowych i cłowych, wodnych i leśnych, o polowaniu i rybołóstwie, o świadczeniach wojennych, o cenach maksymalnych i sekwestrze, a w szczególności bez znajomości wielkiej reformy agrarnej, zapowiadającej gruntowną zmianę struktury społecznej Polski, jakoteż bez zrozumienia pobudek i motywów tych ustaw i ich prawdopodobnych skutków społecznych i gospodarczych, nie może wykonywać skutecznie swego zawodu. W tem samem położeniu jest technik, bo jako przyszły kierownik przedsiębiorstwa prywatnego czy państwowego niemal na równi ze swoją specjalnością znać winien ustawodawstwo cywilne o własności i zobowiązaniach, cały kompleks ustaw podatkowych i przemysłowych, postanowienia traktatów handlowych i ustaw celnych, bez czego nie mógłby kalkulować cen towarów, nie mniej ustawy ochronne wydane w interesie sfer robotniczych a dotyczące czasu trwania pracy, ochrony pracy kobiet i dzieci, ubezpieczeń socjalnych, inspektoratu pracy i wiele innych.

Niema muru chińskiego między naukami, niema zgoła odrębnych w swej istocie nauk, wszystkie bowiem zlewają się ze sobą, a podział ich uskutecznilo tylko ze względu na ograniczoną zdolność umysłu ludzkiego do ogarnienia ich wszystkich. Na szczytach ludzkości Arystoteles, Leibnitz, Goethe, Hoene-Wroński i inni jako nieliczne wyjątki są świadkami tej prawdy. Im więcej kto nauk ogarnia, tem szerszy ma widnokrąg, tem rozleglejszem korytem płynie mu fala wiedzy, wiecznie żywa i wiecznie ruchoma.

Prawdy z jednej dziedziny zapładniają drugą. W szczególności ekonomię społeczną czeka, jak sądzę, przewrót zasadniczy pod wpływem biologji. Dotąd była ona nauką o tworzeniu się i rozdziale bogactw dla człowieka jako ich podmiotu, a z pominięciem nauki o hygienie społecznej opartej na rezultatach biologji. Ale jasnem jest, że i człowiek, który wytwarza bogactwa, powinien być wzięty w rachubę tudzież, że ogólna zamożność i sprawiedliwszy rozdział bogactw zależy w pierwszym rzędzie od wzmocnienia i uodpornienia organizmu ludzkiego, od wzmożenia intensywności pracy ludzkiej bez szkody dla jej źródła, od położenia tamy jej wyzyskowi już nietylko z etycznych ale i z wewnętrznych, czysto ekonomicznych pobudek. Badać sposób wytwarzania bogactw przez człowieka i dla człowieka, a nie zastanawiać się nad tem, kto jest ten, który te bogactwa wytwarza, ile na to zużywa sił, czy i w jaki sposób te siły dałoby się spotęgować i uwielokrotnić, to mogli tylko ludzie nie znający dostatecznie nauk przyrodniczych.

Stąd dla ekonomisty płynie korzyść niezmierna z zetknięcia się z reprezentantami nauk ścisłych, w ten sposób bowiem tylko uświadomić sobie może ciągle, że nauka jego mimo wszystkie, praktycznie świetne jej wyniki w teoretycznem swem ujęciu znajduje się dopiero u początku rozwoju, a ośmielony wspañałymi rezultatami nauk ści-

słych z większą ufnością pokusi się o skierowanie wszystkich swych usiłowań ku wydarcie opornemu dotąd losowi bodaj dalszego rąbka tajemnicy, zasłaniającego wielkie prawdy, od których poznania zależy stworzenie lepszego pod względem gospodarczym i prawnym ustroju dla całej utrapionej ludzkości, a wśród niej w pierwszym rzędzie dla naszej ukochanej Ojczyzny.

W miarę, jak będę pracował dla uczniów tej szkoły, będę się uczył od jej nauczycieli i w ich nauce czerpał otuchy dla siebie. I z tą nadzieją, podyktowaną temsamem uczuciem, jakie nas wszystkich ożywia, rozpocynam pracę w tem znakomitem i przeznacnem gronie.

VII.

Wolny handel czy etatyzm.

I.

Wyraz etatyzm, niedawno u nas utworzony, może właśnie dlatego używany jest dotąd w rozmaitych znaczeniach. Wyrazem tym oznacza się dziś 3 różne zgoła pojęcia: 1. całkowite lub częściowe bodaj uspołecznienie produkcji, innemi słowy wcielenie w czyn hasła socjalistycznych; 2. kierunek uznający kwalifikację państwa do prowadzenia szczególnie dla państwa intratnych lub bardzo ważnych dla państwa przedsiębiorstw zarobkowych we własnym zarządzie, pokrywający się z t. zw. socjalizmem państwowym; 3. wszelką ingerencję państwa w rzeczach gospodarczych.

Dotychczasową dyskusję na temat etatyzmu cechuje posługiwanie się argumentami zaczerpniętymi z dziedziny 1 i 2, najczęściej przykładami kompromitacji państwa bolszewickiego, aparatu biurokracyjnego utrudniającego inicjatywę przemysłową i niskiego poziomu etycznego celem zwalczania wszelkiej ingerencji państwa w rzeczach gospodarczych t. j. etatyzmu w znaczeniu ad 3. Oczywiście jest, że tego rodzaju pomieszanie pojęć wywołujące błędną argumentację przeszkadza wysuwaniu trafnych wniosków, tudzież że ściśle rozróżnienie tych pojęć bez względu na aprioryczne nasze zapatrywania jest ze stanowiska nauki nieodzowne. Oczywiście bowiem znaczy to bardzo ułatwić sobie zadanie, jeśli kto posługując się nieustaloną terminologią, zwalcza rzeczy zupełnie odmienne argumentami, odnoszącemi się do rzeczy zgoła innych, a niewłaściwie tak samo nazwanych.

Równie niewłaściwie brak ingerencji państwa w rzeczach gospodarczych nazwano wolnym handlem, co dotąd w nauce oznaczało przeciwieństwo protekcjonizmu, zamiast określić go mianem wolnej konkurencji. Pod hasłem „wolnego handlu“ zwalcza się wszelkie ustawy antipaskarskie jako nieskuteczne (argument zwracający się z równą słusznością przeciw całemu kodeksowi karnemu), twierdząc, że tajemnicza logika życia sama wprowadzi gospodarstwo na właściwe tory. Czytając podobne argumenty, widząc renesans liberalizmu ekonomicznego, ma się wrażenie, że doświadczenia gospodarcze kilkudziesięcioletniego okresu przedwojennego oraz świetne dzieła szkoły

historyczno-etycznej w Niemczech i Francji bądź nie są znane zgoła tym krytykom, bądź też nie pozostawiły żadnych śladów w ich umysłach.

Przypomnieć tedy wypada, że taryfy maksymalne mają za sobą pierwsze nazwiska świata oraz chlubną kartę w historii i nie są wcale tym straszakiem socjalistycznym, za jaki go tak chętnie podają zwolennicy szkoły liberalnej. Arystoteles twierdzi w Etyce Nikomachowej, że stosunki w obrocie normować winna zasada równomierności świadczeń wzajemnych. Św. Tomasz z Akwinu poucza, że umowa o kupno i sprzedaż, wywołana obustronną potrzebą i istniejąc dla wspólnej korzyści, nie może pociągać za sobą dla żadnej strony większego ciężaru i z tego powodu umowa między stronami oprzeć się winna na równości świadczeń. „Ilość rzeczy, przeznaczonych do użytku, powiada, mierzy się ich ceną, a zadanie to spełnia pieniądz. Jeżeli tedy cena przekracza ilość rzeczy lub na odwrót ta ilość cenę, sprawiedliwa równość zostaje naruszona. Z tego powodu jest niesprawiedliwem i niedozwolonem, rzecz jakąś drożej sprzedawać lub kupić taniej, niż to odpowiada jej wartości. Sprawiedliwa cena rzeczy nie może być ściśle oznaczona, lecz zależy od pewnego subiektywnego szacunku, wobec czego mogą być małe różnice ku górze lub ku dołowi, nienaruszające sprawiedliwości“. I dodaje: „Szczególna potrzeba kupującego nie powinna wpływać na podwyższenie ceny, właśnie dlatego, że nie istnieje ona po stronie sprzedającego, a sprzedać nie można tego, co do nas nie należy.“ W myśl tych wywodów, z pomiędzy których ostatnie zdanie jest szczególnie głębokie i trafia w samo sedno prawa popytu i podaży, mającego dziś suwerennie decydować o cenie, św. Tomasz oświadcza się za cenami stałymi czyli taksami, a w ślad za nim i inni scholastycy jak Duns Scotus, Bernard z Sieny i Antonin z Florencji bronią sprawiedliwej ceny (*iustum pretium*) i taks, oraz praw przeciw wyzyskowi nad połowę wartości (*laesio enormis*). Taksy podążać winne nie za wartością rynkową, ale stosować się do dobroci towarów (*bonitas intrinseca*), dla której miarodajną być winna ocena powszechna (*communis aestimatio, cursus*). Momenty podmiotowe należy uwzględniać tylko pomocniczo przy ustanawianiu cen a przede wszystkim włożoną pracę, koszty i wydatki oraz ryzyko sprzedającego. Odstąpienie od *iustum pretium* znajduje w tych momentach granicę najwyższą. Każda szkoda wyrządzona przez jej przekroczenie winna być wynagrodzona. Zgodnie z tymi poglądami istniały już od wczesnego średniowiecza taksy na środki żywności, na robotę rękodzielników i płace czeladników. Za Karolingów istniał zakaz droższej sprzedaży nawet obcym. Jeżeli chleb ważył za mało, rozdawano go ubogim, to samo czyniono z piwem uznanem za sfałszowane. W mieście średniowiecznem kupno produktów przed targiem było surowo zakazane. Każdy towar należało wystawić na sprzedaż publiczną i iść z nim na rynek. Kupiec drobny nabywać mógł dopiero resztę, pozostałą po zamknięciu targu i musiał przy sprzedaży detalicznej zadowolnić się ceną sprawiedliwą. Nawet po zakończeniu targu i zakupieniu zboża przez piekarza, każdy obywatel mógł zażądać od

niego zboża tyle, ile mu potrzeba było na własny użytek i to po cenie hurtownej. A na odwrót piekarz mógł zażądać tego samego od każdego, kto nabył zboże czy mąkę w celach spekulacyjnych.

Jeśli w takim razie głód nawiedził miasto, dotykał wszystkich równomiernie. W myśl zalecenia św. Tomasza miasta średniowieczne zachodu nabywały wszelkie przedmioty pierwszej potrzeby dla swoich obywateli i następnie je wśród nich rozsprzedawały. W Wenecji cały handel zbożem znajdował się w rękach miasta, a urzędy miejskie dostarczały go każdemu w takiej ilości, jaka mu była potrzebna, za opłatą stałej ceny czyli taksy. Sprawiedliwość ceny ustalało się w Anglii w ten sposób, że kupcy, a w miastach portowych marynarze, musieli pod przysięgą zeznać, jakie ponieśli koszty nabycia, a jakie koszty transportu towarów. Wówczas dopiero „major“ miasta łącznie z dwoma mężami zaufania oznaczał cenę, po której wolno było te towary sprzedawać. Przy zakupie surowców i sprzedaży wytworów pracy rękodzielniczej występowały cechy solidarnie jako nabywcy względnie sprzedający. Od roku 1351 do XVIII. wieku w Anglii oznaczali ceny sędziowie pokoju. W Polsce czynili to starostowie w połączeniu z innymi urzędnikami ziemskimi, później wojewodowie w t. zw. porządkach wojewodzińskich, czasem czyniły to osobne komisje wyznaczane przez Sejm, do których delegowano posłów miast główniejszych, w czasie wojny ustawy sejmowe. Przekroczenie taks jeszcze w pruskim Landrecht i w austriackiej ustawie cywilnej było zabronione.

Podczas Rewolucji francuskiej w Konwencie narodowym Żyrodysta Roland dowodził wobec ciągłego drożenia cen środków żywności, że zaprowadzenie wolnego handlu obniży ceny. Komuna paryska odpowiedziała, że spisek kapitalistów, paskarzy i grosistów wygładza robotników, oświadczyła się za taksami na środki żywności i uzyskała prawo nakładania progresywnego podatku dochodowego na pokrycie deficytu powstałego skutkiem sprzedaży mąki niżej ceny zakupna. Minimum egzystencji wolne od podatku wynosiło 900 fr., sam podatek wynosił 3 do 20%, zależnie od dochodu mieszkańców miasta. Lud zwyciężył o tyle, że otrzymywał chleb po tańszej cenie i że odbywały się rekwizycje po bogaczach. Gdyby nie te środki radykalne, lud Paryża umarłby z głodu. Ale mimo to sytuacja była rozpaczalna, kupcy przyjmowali bowiem asygnaty tylko po cenie kursowej, robotnicy i urzędnicy natomiast musieli je przyjmować po cenie nominalnej, skutkiem czego wszystkie towary po za racją chlebową były dla nich niedostępne. Komuna domagała się więc przywrócenia taks, a w maju 1793 uzyskał je poseł Thirion w Konwencie narodowym z początku na zboże, potem na mięso, jarzyny, materiał opałowy, owoce, napoje, buty i inne towary, a to mimo najgwałtowniejszej opozycji Żyrodystów. Wnet potem rozszerzono taksy i na wszelkiego rodzaju surowce. Ale skutek był fatalny, towary znikły z obrotu, poczęto je ukrywać. Konwent zrozpaczony uchwalił karę śmierci na ukrywających. Dubois-Crancé postawił nawet wniosek upaństwowienia handlu przez urządzenie po miastach i wsiach rzą-

dowych magazynów sprzedaży środków żywności, co jednak nie przyszło do skutku. W grudniu 1794 zniesiono ceny maksymalne, a lichwa, paskarstwo i ażytaż znowu podniosły głowę. Spadek kursu asygnat odbywał się odtąd jeszcze w szybszym tempie. Przed 9 termidorem kurs ich wynosił 33, bezpośrednio potem spadły na 17. Wśród największej nędzy ponowiły się ogonki przed sklepami rzeźników i piekarzy. Thibaudeau dowodził w Konwencie wymownie, że zaprowadzenie zupełnie wolnego handlu i to odrazu bez żadnych przejść musi sprowadzić ogólne obniżenie cen. Udało mu się przekonać ogół słuchaczy i Konwent uchwalił wolny handel. Ale spekulanci nie oglądali się bynajmniej na aprioryczne formułki i twierdzenia p. Thibaudeau i tow. Ceny znów wzrosły niepomieranie, a głodny lud domagał się bezskuteczne 19. maja 1795 r. przywrócenia taks i rekwizycji.

I dziś co do całego szeregu towarów dotąd istnieją taksy i nie wiedzielibyśmy nawet, jakby się bez nich obejść.

We Francji dotrwały taksy w 898 gminach do r. 1879. W przemyśle budowlanym istniały tam od r. 1839 do 1899 stałe taksy dla inżynierów i robotników znane pod nazwą „*série Morel*“, ustalane perjodycznie przez reprezentantów wszystkich stron interesowanych z intencją osiągnięcia sprawiedliwej normy. Istnieją dotąd stałe taryfy na lekarstwa, i to obecnie co parę tygodni podwyższane. Istnieją stałe płace robotnicze w umowach taryfowych i tylko one umożliwiają kalkulację cen wielkim rolnikom i fabrykantom. Bilety kolejowe i okrętowe oraz kosztu transportu towarów były na pewien dłuższy lub krótszy okres czasu stałe. Stałem bywało dotąd porto listowe, należitości telegraficzne i telefoniczne oraz wstęp na widowiska publiczne. Przed wojną stałe były także należitości dorożkarzy, posłańców publicznych, biur pośrednictwa pracy, ceny tytoniu i cygar oraz soli w naszej dzielnicy, bo tu był monopol rządowy. Dla ludzi o ograniczonych dochodach najulubieńsze były tak zwane „*menu*“ w restauracjach, bo ubezpieczały przed niespodziankami wszelkiego rodzaju. Przed wojną inteligencja niezasobna podróżowała najchętniej za biletami firmy angielskiej Cooka, umożliwiającemi otrzymanie pokoju w hotelu i dwóch lub trzech posiłków dziennie w całym szeregu hoteli europejskich i pozaeuropejskich po oznaczonej z góry cenie. Taksy więc miały swoje dobre strony, skoro tryumfujący kapitalizm wcale ich nie znosił.

Popełnił jednak niekonsekwencję. Uznał za potrzebne dla siebie stałe płace robotnicze, poświęcił nawet pewną kategorię własnych członków, zgadzając się na stałe czynsze mieszkalne a ceny wytworzonych przez siebie towarów poddaje chętnie fluktuacji. Powołuje się na prawo rzymskie, wedle którego nikogo nie krzywdzi ten, kto używa swojego prawa i jako istotną treść obrotu określa zgodnie z prawnikiem rzymskim Paulusem „tanio kupować a drogo sprzedawać“. W tej mierze Cycero w dziele „O obowiązkach“ szczegółowo rozberra kwestję, czy kupiec przywożący zboże z Aleksandrii na wyspę Rhodos, gdzie wówczas panowała drożyzna i głód, ma obowiązek powiedzieć Rodyjczykom, że dalsze zapasy zboża dla nich są w drodze, minął bowiem na morzu inne okręty, czy też wykorzy-

stać może dla siebie ich nieświadomość, aby zboże swe sprzedać jaknajdrożej. Pamiętamy ten słynny dIALOG między Djogenesem a Antypatrem. Cycero broni tu zasady, że godziwy interes kupca ograniczony jest interesem społeczeństwa i dlatego nakłada na niego obowiązek bardzo daleko idący: nieukrywania okoliczności mogących wpłynąć na obniżenie ceny, w szczególności zaś spodziewanego zwiększenia podaży. Sw. Augustyn opowiada, że pewien aktor ogłosił, iż w teatrze opowie wszystkim, co wypełnia ich dusze i do czego każdy ze słuchaczy dąży. W oznaczonym dniu w teatrze wszystkie miejsca były zajęte. Wówczas przemówił do oczekujących w skupionym milczeniu: „Chciecie tanio kupować a drogo sprzedawać“. I wszyscy tak byli przejęci trafnością tej uwagi, że bystrego kpiarza gorąco okłaskiwali. Niemal tymi samymi słowami określa zasadę handlu nowoczesnego Fryderyk Engels, przyjaciel Marxa: „Handel musi być źródłem zarobku dla handlującego: każdy chce jak najdrożej sprzedać a jak najtaniej kupić... Każdy uznaje intencje drugiej strony jako z własnymi sprzecznymi. Wynika ztąd obustronna nieufność tudzież używanie niemoralnych środków dla osiągnięcia powyższego celu. Pierwszą zasadą w handlu jest więc milkiwość, zatajenie wszystkiego, co mogłoby obniżyć wartość danego towaru. Ztąd wniosek: wolno w handlu korzystać z cudzej nieświadomości i zaufania i przypisać towarowi swemu przymioty, jakich nie posiada. Innymi słowy, handel jest uprawnionem oszustwem“.

Z drugiej strony gospodarka wojenna z maksymalnemi taryfami cen, sekwestrem lub kontygentem produkcji zbożowej, a poprzednio jeszcze z rejonowaniem wytwórczości wedle powiatów, ze sposobnością do wszelkiego rodzaju nadużyć, dała się tak boleśnie we znaki ogółowi, przedstawiała tak nieudolną próbę wcielenia w życie hasła socjalistycznych, że mogło to nas raczej do prób podobnych raz na zawsze zniechęcić.

Niemniej przeto i to przyznać trzeba, że ceny, nie powiem skutkiem wolnego handlu, ale równocześnie z jego zaprowadzeniem poszły faktycznie w górę. Idealny wolny handel, który na targ krajowy wyprowadza wszystkie towary, musiałby oczywiście ceny obniżyć, ale to nigdy niema miejsca. Część produktów rolnych przemysła się za granicę, część producenci i kupcy chowają i magazynują, czekając na podwyżkę cen. Tak było zawsze. Jednemu z koryfeuszów socjalizmu, Fourierowi, zatrudnionemu w handlu zbożowym, polecono zatopić ładunek pszenicy skutkiem zbyt dobrych urodzajów. *Cold Storage-trust* (Trust zimnych zapasów) w Stanach Zjednoczonych nagromadził ogromne masy jaj, masła, kur zarżniętych i mięsa z zamiarem śrubowania cen. Nie lepiej jest u nas. Między producentów a konsumentów wcisnęły się w miejsce dawnych osławionych central prywatne przedsiębiorstwa, wyposażone jednak w intratne przywileje monopoliczne. Monopol to przecie także przeciwieństwo wolnego handlu, więc go konsekwentny liberalizm tolerować nie powinien. A jednak go toleruje. Można tedy powiedzieć, że zniesiono wprawdzie przeszkody wolnego handlu, stawiane mu dotąd w interesie ogółu spożyców i z tendencją obniżenia

cen, ale bynajmniej nie zdołano a może nie zamierzano usunąć przeszkód stawianych wolnej konkurencji z zamiarem wprost przeciwnym: śrubowania ich w górę przez handel łańcuskowy, usuwania części towarów z obrotu i ukrywania ich przed konsumentami, zmów producentów i pośredników, zabronionego wywozu i przywozu towarów tudzież zbrodniczej spekulacji na wyżkę walut obcych, a tem samem niżkę własnej. Gdybyż był obraz targu istotnie wynikiem wolnej konkurencji! Ale faktyczna ilość zapotrzebowania i zaofiarowania skutkiem tych praktyk się zatarła, na targ zaś wyszedł jako miernik wartości pieniądź, który sam w wartości swej kurczył się niemal w oczach, potem znów na czas krótki szedł w górę, aby spaść ponownie, słowem nie posiadający tej nieodzownej cechy miernika wartości, jaką stanowi stałość.

Wątpić należy, czy wolna konkurencja winna być istotnie powołaną do tego w praworządnem państwie, by bez żadnej kontroli regulować ceny. Wątpliwości w tej mierze mieli począwszy od Arystotelesa i Cyserona wszyscy mędrcy starożytności, najwięksi uczeni kościoła katolickiego jak św. Tomasz, filozofowie jak Fichte, socjaliści jak Louis Blanc i Engels. Fichte określa ją jako system rabunkowy, Michał Chevalier jako pole bitwy, na którem wielcy pokonują małych, Fourier nazywa ją twórczynią oszustwa i wyzysku w handlu; Blanc powiada, że wrzekoma taniość, na którą powołują się jej zwolennicy to maczuga, którą bogaty zabija ubogiego, Engels mówi o niej jako o najdoskońalszym objawie wojny wszystkich przeciw wszystkim, jako o najsilniejszej broni burżuazji przeciw proletariatu. W tym samym duchu przemawia szkoła historyczno-etyczna, dziś przeważająca w Niemczech i Francji.

Wolna konkurencja dała nam wprawdzie przed wojną nadmiar żywności, odzieży, obuwia, ceny niskie, zwycięstwo pilniejszych i zdolniejszych, działała ożywiająco jak arsenik w małej dawce, ale obok tego dała wyzysk słabszego w formie lichwy, perjodyczne przesilenia, masowe bankructwa i emigrację milionów wydziedziczonych, dla których zabrakło chleba w ojczyźnie. Dała obok tego wszechpotęgę trustów, zagarniających większą część produkcji i dyktujących ceny, coraz większe różnice majątkowe i coraz silniej kotłujące niezadowolone socjalne, innemi słowy działała jak arsenik w większych dawkach, tj. wprost zabójczo.

Liberalizm odmówił etyce prawa głosu w sprawach gospodarczych i zatknął na tym polu sztandar prawa silniejszego. Powiedziano nam, że cenę reguluje stosunek popytu do podaży. I to byłoby zrozumiałe, gdyby wszystkie towary wyprodukowane przyszły na targ a nie chowały się w magazynach, czekając lepszych cen, lub znikwały z targów, płynąc przy pomocy przemysłników i przekupstw ku lepiej płacącej zagranicy.

Ale powiedziano nam ponadto, że tak być powinno i że temu przeciwdziałać nie należy a nawet się nie zdoła, skoro prawo popytu i podaży jest jakoby wielkiem prawem ekonomicznem, nie znającym zgółła wyjątków. Zastanówmy się nad tem ze stanowiska etyki. Wszak

im większy popyt, a więc im dotkliwszy brak, czyż tem wyższą powinna być cena? Im większa podaż, a więc im więcej ogółem włożono pracy w wytworzenie sumy danych towarów, czyż tem cena powinna spaść niżej? Czuje się, że tu coś jest nie w porządku. Im więcej rąk roboczych nowe wytworzyłoby wartości, tem mniejsze każdy robotnik otrzymuje wynagrodzenie. Im więcej fabrykant wytworzy towaru czyli im lepiej czyni zadość potrzebie ogólnej, tem niższe osiągnie ceny. Im trudniej ze położenie kupców, zagrożonych przesiłeniem i zgłaszających się tłumnie do banków o eskont weksli, tem wyższą zapłacą stopę procentową. Innymi słowy im większa potrzeba towaru, tem wyższa ich cena, im większa usługa pracujących, tem niższa cena robocznym; im większy brak gotówki, tem wyższy procent. I w tej formie dopiero występuje cała jaskrawa niesprawiedliwość i niemoralność tego „prawa“. Uświadomiło ono i niejako uprawniło walkę wszystkich przeciw wszystkim. Poza tem prawo to nie przyczynia się zgoła do wytłumaczenia zjawisk gospodarczych, których złożoność kłamliwie upraszcza, oglądając je pod oderwanym i dlatego nieprawdziwym zgoła kątem widzenia. Zjawiska te bowiem zależą istotnie od całego szeregu przyczyn, jak np. nowych wynalazków, odkrycia nowych targów, ogólnej poprawy egzystencji, urządzeń państwowych i społecznych, naturalnego wzrostu ludności, kosztów transportów, wysokości ceł i premii eksportowych, postępu nauk medycznych i przyrodniczych wogóle, wojen, działań przyrody, nawet od zmiany kierunku mody i gustu lub miliardowych spekulacji królów giełdowych i trustowych.

Teoretyczna szkoła liberalna bada natomiast cenę, jako wynik ścierania się granicy użytkowej towarów dla sprzedającego i kupującego oraz ceny wartości metalowej pieniądza — więc tak podmiotowych jak przedmiotowych pobudek człowieka maszyny, tj. powodującego się jakoby wyłącznie pobudkami gospodarczymi, znającego ten interes, swój pó obu stronach równie dokładnie i dalekiego zarówno od pobudek idealnych jak chęci wyzysku drugiego kontrahenta, co jest wszystko zupełnie wykluczone w rzeczywistości. Wyzysk szkoła ta uznaje za objaw wyjątkowy, niemal szczątkowy, pomija więc pobudkę istotną, typową i powszechną, która w ustroju kapitalistycznym ma w tworzeniu ceny walor rozstrzygający, tj. pobudkę grupy silniejszej narzucenia woli swej grupie słabszej.

Ta pobudka, decydująca o cenie, rozbijała w okresie wolnej konkurencji na korzyść silniejszego ekonomicznie i popartego przez państwo kapitalistyczne fabrykanta, w okresie powojennego chaosu na korzyść handlu pośredniczącego w dostarczaniu towarów codziennej potrzeby, ujętą może być w karby i odpartą: 1) represjami karnemi, 2) tworzeniem kooperatyw wszelkiego rodzaju, 3) mądrym ustawodawstwem skarbowem, 4) po uzyskaniu zaś możliwości wydawania ufundowanego na kruszcu międzynarodowego pieniądza handlowego oraz osiągnięciu równowagi budżetowej i korzystnego bilansu handlowego, odpowiednią polityką cłową, wreszcie zaś 5) wprowadzeniem do ustawodawstwa zasady nieważności umów, w których zachodzi nierówno-

mierność świadczeń wzajemnych, jako niezgodna z dobrymi obyczajami, a to za wzorem kodeksu niemieckiego z r. 1896 (§ 138). Oto szereg środków, zmierzających przy kupnie towarów do osiągnięcia sprawiedliwej ceny. W ten sam sposób organizacja związków zawodowych, ochrona pracy kobiet i dzieci, instytucja inspektorów przemysłowych, system ubezpieczeń socjalnych na wypadek chorób, nieszczęśliwych wypadków, bezrobocia i starości, kolektywna umowa o pracę i udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa przemysłowego, tam gdzie to jest możliwe bez szkody dla rozwoju przemysłu, doprowadza do osiągnięcia sprawiedliwego wynagrodzenia za pracę, oczywiście z ograniczeniem wolnej konkurencji, albo jeżeli kto woli w obu dziedzinach w ten sposób dopiero stwarza się warunki naprawdy wolnej konkurencji.

A jednak „ekonomiści“, biorący udział w konferencji brukselskiej zalecali powrót do wolnego handlu. Bliższe przedstawienie tej sprawy wyjaśni nam prawdziwe pobudki tych wybitnych skądinąd osobistości.

Naprzód odezwa najwyższej rady koalicji z 8 marca 1920 r. nawoływała rządy wszystkich państw do współdziałania w odbudowie wspólnego gospodarczego życia Europy, między innemi w drodze usunięcia wszelkich przeszkód hamujących rozwój handlu międzynarodowego i wystąpiła stanowczo przeciw tak zwanemu etatyzmowi. Na międzynarodowej konferencji w Brukseli odbytej między 24/9 a 9/10 1920 r. wiceprezes konferencji Brand, lord Chalmers, oraz Cullen, wszyscy Anglicy, niemniej Francuz Celier oświadczały się za wolnym handlem a komisja walutowa konferencji wystąpiła przeciw wtrącaniu się państw do spraw handlu, komisja zaś dla handlu międzynarodowego przyłączyła się do oświadczeń rady najwyższej z 8/3 1920 r. i wyraziła życzenie, aby w każdym państwie przywróconą została wolność handlu.

W odezwie wydanej 1919 r. a zwołującej z Hagi konferencję finansową Brukselską oznaczono jako jeden z celów konferencji zaopatrzenie państw o niskiej walucie w kapitał obrotowy „którego potrzebują dla zapłaty ceny towarów importowanych w celu przywrócenia swej produktywności i reorganizacji waluty“. Ale tego słusznego programu, tak zwłaszcza dla nas doniosłego, konferencja nie zrealizowała. Zadłużenie wzrosło z 17 miliardów dolarów w r. 1913 u państw biorących udział w wojnie na 155 miliardów w r. 1919, z czego państwa ententy winne są Stanom Zjednoczonym 11 miliardów a Wielkiej Brytanii $1\frac{1}{4}$ miliardów funtów szterlingów. W całej Europie istnieje inflacja pieniądza papierowego, dochodząca z końcem 1919 r. w Niemczech do 62 miliardów marek, a we Francji do 37 miliardów franków. W tej sytuacji rozpaczliwie Brand zdobył się tylko na radę, aby państwa zagrożone inflacją konieczne jej zaniechały, ograniczały wydatki, nie robiły długów, nie zaciągały pożyczki przymusowej, nie nakładały daniny majątkowej a jednak wrócili do równowagi budżetowej. Nie powiedział jednak, w jaki sposób i przy użyciu jakiej czarodziejskiej formułki, bez zastosowania jednego z wymienionych środków dadzą się otworzyć bramy tego Sezamu. Belgij-

czyk Delacroix również przemawiał przeciw daninie majątkowej. Branda poparł lord Chalmers, twierdząc, że nie można pomagać narodowi, który na pokrycie bieżących wydatków emituje pieniądz papierowy, kiedy indziej zaś oświadczył się za odroczeniem reform socjalnych aż do chwili uzdrowienia finansów i bardzo energicznie wystąpił przeciw dostarczaniu chleba i węgla szerokim warstwom po tańszej cenie oraz przeciw udzielaniu zapomóg bezrobotnym. Skrajne to stanowisko wielkiej finansjery jest tem bardziej charakterystyczne, że w parze z nią poszła odmowa wszelkiej pomocy finansowej. Delacroix proponował wprowadzić stworzenie międzynarodowego banku, ale nie w celu regulacji waluty w narażonych na inflację pieniądza papierowego państwach, ale tylko dla ułatwienia im zakupna towarów. Bank wydawać miał oprocentowane bony, wymienialne na złoto za odpowiednim zabezpieczeniem ze strony państw importujących i poddaniem się ich kontroli finansowej ze strony wierzycieli. Projekt Delacroix zmodyfikował Holender ter Meulen, proponując utworzenie komisji centralnej dla ustalenia potrzeby kredytu państw potrzebujących kapitału oraz zbadania gwarancji, jakich te państwa dostarczyć mogą. Za obligacje tych państw płatne za 5—10 lat i odpowiednie oprocentowanie odpowiadałyby przeznaczzone na to dochody państwa dłużniczego. Wniosek ten poparli Francuzi Avenol i Celier. Ale wszystkie nadzieje rozwiął delegat Stanów Zjednoczonych Boyden, który oświadczył, że konferencja brukselska będzie miała wielką zasługę, jeśli rozszerzy przekonanie, że gdy kto ma 20 szylingów dochodu, nie może wydawać 20 i $\frac{1}{2}$ szylingów, ale co najwyżej 19 i $\frac{1}{2}$. Pozatem jeżeli kto spodziewa się po konferencji radykalnego środka leczniczego, to się zawiódł. Ameryka ma dość korzystnych lokacji wewnątrz kraju i niema skłonności do ryzykowania swego kapitału po za ojczyzną. Delegat angielski przyłączył się skwapliwie do słów Amerykanina i wobec tego rezultat konferencji brukselskiej ograniczył się do zebrania cennych dat i umożliwienia poglądów na położenie finansowe różnych państw całego świata, ale zarazem wykazał, że ci sami, którzy zalecają zaniechanie wojen, stały pokój, uchylanie ceł między poszczególnymi państwami, zniesienie różnych cen dla kraju i zagranicy, nie są zdolni zrozumieć naturalnej solidarności między narodami. Skutek nie dał długo na siebie czekać. W państwach wysokiej waluty nastąpiła stagnacja produkcji, ponieważ państwa pieniądza papierowego mimo największego zapotrzebowania nie są w stanie importować towaru z krajów o walucie złotej.

Konferencję brukselską trafnie określił delegat szwajcarski Haller jako zgromadzenie kapitalistów broniących własnego worka, a b. francuzki minister wojny Barthou nazwał ją ironicznie akademją nauk moralnych i politycznych. Kapitaliści Zachodu nie zrozumieli ani naturalnej zależności jednych narodów od drugich ani też nie dającego się już stłumić głosu szerokich warstw, domagającego się reform socjalnych. Bitwa nad Marną i tyloletnie bohaterskie zmagania przeciw imperjalizmowi niemieckiemu były dla nich tylko zwycięstwem kapitału angielskiego i amerykańskiego nad kapitałem niemieckim. Jeden

człowiek, holenderski dyrektor banku dr. Vissering, akcentował potrzebę przyjęcia z pomocą państwom o niskiej walucie a niedawno podobną myśl rozważał i o niej konferował miliardier amerykański Vanderlip. Gdyby zdołano stworzyć bądź walutę międzynarodową bądź przynajmniej ustanowić stały stosunek między walutami różnych państw, ciągłe fluktuacje kursu i spekulacja walutowa byłyby nareszcie uniemożliwione. W czasie konferencji brukselskiej popyt za wyrobami angielskimi i amerykańskimi był ogromny. Wnet po niej zaczęła się stagnacja. Z początkiem r. 1922 w Manchester, Liverpoolu, Nottingham i Bradford do 3 milionów robotników bez pracy żyło z zapomóg rządowych (por. nr. 55 „Rzeczypospolitej“ z r. 1922).

Zalecenia konferencji brukselskiej okazały się tem, czem były w istocie: objawem krótkowidzącego egoizmu państw duszących się od złota, o których trafnie powiedział Marx: „wolny handel jest wolnością tylko dla kapitału a międzynarodowy wolny handel jest międzynarodowym wyzyskiem“. Niemniej dosadnie wypowiedział tę samą myśl znakomity prawnik niemiecki, daleki zresztą od socjalizmu, Rudolf von Ihering w słowach: „można zrozumieć że wilki wołają o wolność — ale jeżeli o to samo wołają i owce, dowodzą tem tylko, że są właśnie owcami“.

Tymi wilkami są zasobne i obfitujące w złoto państwa Zachodu. A owcami to my...

Kapitalizm międzynarodowy skorzystał też z szeregu jaskrawych kompromitacji państwa kolektywistycznego rosyjskiego, by uczynić socjalizm a nawet wszelki etatyzm kozłem ofiarnym i głosić renesans liberalizmu w najsłabszej jego postaci.

Przechodzę do tendencji rozszerzania zadań związków publicznych w ciągu wieku. Wojsko, które było w wiekach średnich instytucją zaciężną i sprawą prywatną książąt, przemieniło się w naszych niemal oczach na stałe wojsko ludowe i instytucję państwową. Państwo przejęło na siebie oświatę i sprawiedliwość, budowę dróg i mostów, wybijanie monet i pocztę oraz banki biletowe. Gospodarstwo komunalne objęło dostarczenie wody, gazu, elektryczności, uporządkowanie dróg, bicie bydła w rzeźniach miejskich, utrzymywanie bibliotek, teatrów, parków. Poważne głosy oświadczają się za upaństwowieniem przemysłu amunicyjnego i kopalni węgla oraz za komunalizacją przedsiębiorstw dostarczających przyjemności publicznych np. kinematografów i to tak ze względów fiskalnych jak i ze względu na potrzebę kontroli programu ze stanowiska moralnego. Obowiązek utrzymywania chorych i biednych, obłąkanych i ślepych, dawania przytułku sierotom i położnicom objęły na siebie gminy w specjalnych na ten cel powołanych zakładach, niemniej obowiązek dostarczania w zimie robót potrzebującym. Większe związki komunalne powołały tu i ówdzie do życia ubezpieczenia od ognia, gradu i pomoru bydła, organizacje kredytu dla klas uboższych, zakłady zastawnicze, miejskie kasy oszczędności etc. Biura pomocy prawnej i pośrednictwa pracy oraz opieki lekarskiej utrzymują niekiedy związki a stowarzyszenia prywatne, gdzieindziej zaś związki publiczne, zakła-

dające także kuchnie ludowe, piekarnie miejskie i apteki. Koleje żelazne są dziś w całej Europie w rękach państwa. Utrzymywanie prywatnych linii konkurencyjnych może być tylko w interesie trustów i spekulacji giełdowej. Państwowe koleje pruskie przynosiły przed wojną tak wielki czysty dochód, dzięki sprawnej i uczciwej administracji, że pokrywał on wielką część budżetu państwowego. Tam gdzie istnieje nadmiar urzędników i sług, gdzie panuje niedbalstwo i łapownictwo i gdzie budżet wykazuje stały deficyt, trzeba naturalnie myśleć o sanacji ale nie w formie zupełnej sprzedaży kolei, jak to uczyniła Austria w r. 1859 po wojnie lombardzkiej, biorąc za sprzedane koleje ledwie 50%, państwo bowiem musi mieć zastrzeżony wpływ na politykę taryfową, musi mieć prawo objęcia w własny zarząd linii prywatnych na wypadek groźby wojennej i musi mieć zapewniony udział w dochodzie czystym w ustalonej z góry wysokości pod rygorem powrotu sprzedanych kolei do skarbu państwa, ponadto zaś przedsiębiorstwo musi być obowiązane do odnawiania perorycznego parku parowozów, tudzież wozów osobowych i towarowych. Tak samo rozumować będziemy odnośnie do puszczy białowieskiej, jeżeli eksploatacja jej we własnym zarządzie okaże się niemożliwa.

Najznakomitszy reprezentant szkoły historyczno-etycznej w Europie Adolf Wagner, oświadcza się za upaństwowieniem kopalni węgla, lasów, banków hipotecznych, ubezpieczeń życiowych i od ognia. Stowarzyszenie Fabjanów, skupiające najświetniejsze nazwiska Angli jak: Bernarda Shaw, Beatrycę Webb, nadewszystko zaś jej męża, sławnego Sydney Webba, nazwanego chodzącą encyklopedją (*a walking encyclopaedia*) oświadczyło się w memorjale ułożonym w r. 1916 za upaństwowieniem kolei tudzież ubezpieczeń na życie, spodziewając się w dziedzinie tej ostatniej reformy po osiągniętej w ten sposób unifikacji oszczędzenia kosztów drogich lokali, agentów i reklamy, dywidend akcjonariuszy i tantjem członków rad nadzorczych oraz obrócenia majątku stowarzyszeń na wykupno części pożyczki wojennej więc zmniejszenia długu wojennego. We Włoszech istnieje monopol asekuracyjny. W Polsce w dwóch dzielnicach, z wyłączeniem b. dzielnic pruskiej oraz z wyłączeniem miasta Warszawy, wprowadziła ustawa z dn. 23 czerwca 1921 nr. 64 dz. u. poz. 395 monopol ubezpieczenia od ognia dla $\frac{2}{3}$ rzeczywistej wartości wszystkich budowli z wyjątkiem fabrycznych i przemysłowych na rzecz nowo utworzonej „polskiej dyrekcji ubezpieczeń wzajemnych”. Monopol ten w razie uchwały danego sejmiku powiatowego w b. zaborze rosyjskim a rady powiatowej w b. zaborze austr. w kierunku wprowadzenia przymusu może być na rzecz tej samej instytucji rozszerzony dla ubezpieczenia ruchomości rolnych od ognia, była od pomoru a płonów od gradobicia. Tu i ówdzie większe związki komunalne powołują do życia miejskie zakłady ubezpieczeń od ognia, gradu i pomoru była i organizują kredyt dla klas uboższych w miejskich kasach oszczędności i zakładach zastawniczych.

Chyba te przykłady wystarczą dla stwierdzenia ogólnej tendencji wzmocnienia wpływów związków publicznych w rzeczach gospodar-

czych w Europie zachodniej. Jeżeli we Francji odzywają się głosy przeciw monopolowi tytoniowemu, to pochodzą one nie ze sfer ekonomistów, nie mówi tego np. Charles Gide, Rist lub Maurycy Bourguin, ale członkowie izb handlowych, typowi liberałowie, dla których państwo potrzebne jest tylko jako instytucja dla ochrony ich własności prywatnej. Niestety w Polsce skonstatować trzeba, że zeszłoroczny budżet kolei żelaznych, które w Prusiech przed wojną przynosiły ogromny dochód czysty, u nas przewiduje 62½ miljardowy deficyt, z czego 33·7 miljardów przypada na inwestycje. Deficyt ten acz w niższych kwotach miał miejsce i w latach poprzednich. Przyczyną tego przerażającego i niemożliwego do zniesienia stanu rzeczy może być tylko brak dostatecznej rutyny gospodarczej oraz brak materialnego zainteresowania i wyższego poziomu etycznego u pewnej części urzędników. Wobec tego widoczne jest, w jakim kierunku iść powinno nasze dążenia. W szczególności winniśmy najstaranniej wyszkolić stan urzędniczy, wyposażyć go w wyższe pensje, zaprowadzić ścisłą kontrolę i w razie przekroczeń z chęci zysku z całą bezwzględnością na nie reagować, ponadto zaś najgorliwiej zająć się wychowaniem młodego pokolenia na dżentelmenów mających wszelką nieucziwą chęć zysku w pogardzie. Ale ponadto na dzień dzisiejszy trzeba sobie powiedzieć, iż w przedsiębiorstwach państwowych, wykazujących stały i znaczny deficyt, dopuścić należy do udziału w zarządzie i przyszłych zyskach kapitał prywatny z zastrzeżeniem dla państwa udziału w zysku, prawa kontroli i możliwości objęcia z powrotem w wyłączny zarząd danego przedsiębiorstwa w chwili grożącego niebezpieczeństwa dla państwa i w ciągu wybuchłej wojny. Kierowników, urzędników a nawet robotników należy wynagradzać jak w przedsiębiorstwach prywatnych, przyznawać im tantiemy od zysków, jak to czyni każda mądra spółka akcyjna wobec swego personelu a tem samem usunąć brak zainteresowania materialnego, stojący dziś na przeszkodzie powodzeniu przedsiębiorstw państwowych.

Zasadniczo uznać więc można dopuszczalność przedsiębiorstw państwowych, ewentualnie przy udziale kapitałów prywatnych, wszędzie tam: 1) gdzie interes dla jednostki się nie opłaca a jednak z wyższych względów danego przedsiębiorstwa odłożeniem zostawić nie należy; 2) gdzie ograniczenie się do inicjatywy prywatnej poddawałoby ogół jednostek a z nim samo państwo w zależność od kartelu czy innej zмовy przemysłowców lub kapitalistów; 3) tam gdzie chodzi o zaspokojenie potrzeby powszechnej np. o drogi wodne, kanały, koleje żelazne, pocztę, telegraf i telefon, oświetlenie i t. d.; 4) gdzie jest możliwość uzyskania dużego dochodu dla skarbu państwa a dochodu odpowiedniego w drodze opodatkowania dla niesprawności organów skarbowych lub z innych względów uzyskać nie ma się nadziei. Gdzie żaden z tych momentów nie zachodzi, winno państwo pozostawić swobodę inicjatywie prywatnej, wszakże z utrzymaniem w mocy w każdym wypadku ingerencji i kontroli ze strony władz państwowych. Te same bowiem argumenty, które przemawiają za dopuszczeniem kapitału prywatnego do udziału w zyskach, więc do tworzenia spółek

publiczno-prywatnych t. j. nie przechodzących wyłącznie w ręce prywatne, jak to zresztą już zalecali w ostatnich czasach w Niemczech Rathenau a na Węgrzech Hegedüs, przemawiają równocześnie za daleko idącą ingerencją w sprawach gospodarczych. Skoro to, co się dzieje naokoło nas, jest dowodem jaskrawego obniżenia poziomu moralnego nie tylko u nas, co zresztą jest słabem pocieszeniem, ale niestety także u nas, daleko idąca ingerencja państwa w sprawach gospodarczych jest nieodzowną. Polska nie może dopuścić do tego, by polityka gospodarcza związków prywatnych czy też jednostek szła w innym kierunku a nie w kierunku dobra państwa. Nie podniesienie produkcji samo w sobie jest celem naszym, ale dobro ogółu obywateli, więc dobro konsumentów i skarbu państwa. A niestety polityka rozmaitych zrzeszeń fabrykantów i kupców-pośredników nie idzie niejednokrotnie w tym kierunku. Woła się o niską walutę dla młodego przemysłu naszego, o wolność wywozu lub indywidualne zezwolenia wywozowe dla środków żywności, o kredyt „produkcyjny” z funduszy rządowych dla banków, a skutek tej ogólnej żądzy brania a niechęci dawania bywa taki, że ceny wyrobów przemysłowych i produktów rolnych w kraju ciągle wzrastają. Niska waluta uchyla w interesie przemysłu niewygodną konkurencję, zezwolenia wywozowe uszczupliły zapas naszych środków żywności, których duża ilość powędrowała dzięki im do ojczyzny sowietów, do Niemiec i Czech; banki wreszcie, uzyskawszy duże kredyty z P. K. K. P. dzięki usłudzej prasy drukarskiej, każą sobie płacić 100—180% w stosunku rocznym a ustawy o lichwie dotąd żaden sąd w obec anormalnych stosunków kredytowych nie ośmielił się do nich stosować. Jasne jest, że należne przemysłowi i rolnictwu naszemu poparcie znaleźć musi kres tam, gdzie dobro tych warstw społecznych wchodzi w kolizję z dobrem państwa i ogółu obywateli-konsumentów. Katastrofalnie niski kurs naszej waluty powiększa w nieskończoność nasze długi zagraniczne i musi być usunięty a może to się stać tylko ze zmniejszeniem zysków producentów przemysłowych i rolnych oraz kupców i pośredników. Państwo nie może więc być ograniczone do funkcji stróża nocnego, jak wydrwiwał słusznie Lassale. Grozili bankructwem w Stanach Zjedn. generał Daves a w Anglii Geddes dla uzasadnienia żądań oszczędnościowych. O ile bliższem i groźniejszym jest widmo bankructwa u nas, pozbawionych wprawnej i uczciwej administracji angielskiej, olbrzymich bogactw produkcji przemysłowej i rolnej obu wielkich państw anglosaskich i pełnej waluty kruszcowej, jaką one rozporządzają! A jednak ostrzeżenia tych wybitnych mężów nie były pozbawione uzasadnienia. Zawsze bowiem ilekroć wydatki zwyczajne przewyższają zwyczajne dochody jest deficyt a stały deficyt to bankructwo. Co się zaś tyczy niepokojów społecznych jako następstwa ciągłego spadku siły kupna pieniądza papierowego, naturalne niezadowolone najszerzych warstw konsumentów podsyca, wyolbrzymia i wyzyskuje dla swoich celów agitacja naszych miłych sąsiadów zagranicznych i pewnych współobywateli wewnątrz kraju.

Gospodarka wojenna popełniła fatalne usterki, zniechęciła szeroki ogół do wszelkiego przymusu, więcej u nas, niż w innych krajach. Ale nie trzeba zapominać, że w normalnych, pokojowych stosunkach nie potrzeba wcale ujęcia życia w normy aż w tych rozmiarach, jakie były konieczne w czasie wojny; powtóre, że była to pierwsza próba uregulowania wszystkich stosunków gospodarczych, objętych dotąd zupełnym chaosem, wreszcie zaś, że u nas nie mogło być entuzjazmu dla wojny między mocarstwami zaborczymi, skoro na naszych ziemiach był teren krwiożerczych walk — z wyjątkiem tych nielicznych w każdym społeczeństwie ideowców, którzy zgadzali się na ofiary materialne najcięższe, byle doczekać się przepowiedzianej przez Mickiewicza wojny ludów, która i nam miała przynieść oswobodzenie. Skutkiem tego zaś na ziemiach polskich i władze, wprowadzające przymus i rygory gospodarki wojennej gorzej funkcjonowały a ogół przyzwyczajony do dawnych wygód, wszelkie niedomagania silniej odczuwał. Jeżeli więc gospodarka wojenna nie stała na wysokości zadania, to zbyt pospiesznym byłby stąd wniosek o triumfie liberalizmu ekonomicznego. Nawet w dziedzinie przedsiębiorstw czysto państwowych, acz nieudolnie i gorzej niż prywatne prowadzonych, nie możemy zapominać o fakcie, że dochód z nich wpływa do kas państwowych, podczas gdy dochód z przedsiębiorstw prywatnych wypłania tylko kieszenie jednostek. Powtóre zaś najpiękniejsze formułki klasyków liberalizmu i marzenia anarchistów, jak w szczególności ich Jana Chrzciciela, Proudhona i księcia Krapotkina, nie mogą obalić faktu, że ogół ludzi potrzebuje nad sobą silnej ręki, sprawiedliwego, świadomego siebie i stanowczego kierunku. Musi więc być rząd wyposażony w silną władzę. Otóż żaden rząd, a więc i nasz nie może patrzeć obojętnie na wyzysk jednej klasy społecznej przez drugą. I jak położył kres już dawniej nadużyciom popełnianym przez fabrykanta wobec robotnika fabrycznego przez zakaz *trucku*, ochronę pracy kobiet i dzieci, ustanowienie normalnego dnia roboczego, wprowadzenie instytucji inspektorów fabrycznych i i. d., tak dziś obowiązkiem jego jest nie pozwolić na dalsze wyzyskiwanie ogółu konsumentów wszelkich towarów codziennej potrzeby w obrocie przez producentów i pośredników. A jeśli tak jest, nie wolno mu poprzestać na represji mieszczącej się w ustawach karnych, ale musi działać zapobiegawczo, stwarzając warunki surowej kontroli dla producentów i pośredników, uniemożliwić wywóz towarów codziennej potrzeby aż do zaspokojenia zupełnego wszystkich potrzeb wewnętrznych, nie powinien być więc dozwolnić na wywóz zboża, skutkiem czego szalenie wzrosły ceny wewnętrzne a nadto nie jest wykluczone dokupno zboża z Rumunii i z Kanady; fatalnie uczynił, zawieszając pobieranie cła przywozowego tylko na okres 6-ciu tygodni od ryżu, mąki, kaszy, masła, śledzi, ryb etc. tudzież obniżając tylko na ten sam okres cło od obuwia, odzieży i bielizny (rozp. z 25. lutego 1922 nr. 15 poz. 137), co oczywiście wyjść mogło tylko na korzyść kupców, nie zaś ogółu konsumentów; następnie zaś winien był znieść zupełnie a nie tylko zniżyć cło wchodowe od ryżu, mąki i masła (rozp. min. z 7. marca 1922 nr.

28 poz. 231); winien wogóle zrzekać się nawet poprawy bilansu handlowego, jeśli ona ma być okupiona uszczerbkiem własnych obywateli lub wstrzymaniem dowozu towarów w kraju koniecznych, za które producenci krajowi, jak np. nasi fabrykanci papieru, żądają cen wygórowanych. Ogół obywateli musi pamiętać o tem, że w interesie kapitalizmu jest powiększać i rozdmuchiwać istotne zresztą niedomaganie machiny państwowej, pragnie on bowiem najbardziej zredukować zadania państwa i uwolnić się z powołaniem na „naukę“ od niepożądaney zawsze i niedogodnej kontroli. Nasz charakter narodowy, w gruncie rzeczy poddający się chętnie umiejętnemu i bezinteresownemu kierownictwu, wcale nie sprzeciwia się rozszerzeniu się władzy państwowej. Co w tej mierze przeciw temu zapatrywaniu się przytacza, wytłómaczyć można dwoma faktami: tem, że dostrzegamy najłatwiej to co pragniemy widzieć, powtóre zaś tem, że dziś państwo stanowi przeszło 27 milionowa ludność, podczas gdy w czasach, w których powstał sąd o naszej rzekomej skłonności do anarchji, naród polski składał się wyłącznie z jednej tylko warstwy.

Państwo nowoczesne ma do spełnienia szerokie socjalne i gospodarcze zadania, należy mu się więc w tych dziedzinach wpływ rozległy, który winien wstrzymać się lub ograniczyć dopiero tam, gdzie inicjatywa prywatna nie koliduje z interesem publicznym, ale owszem mu służy. Wpływowi temu przeciwni są oprócz zwolenników szkoły liberalnej także prawowierni marksiści, obawiając się słusznie wzmocnienia tą drogą porządku społecznego oraz zwycięstwa pierwiastku etycznego, któremu tak w dziejach jak i w gospodarstwie społecznym przeczą na równi ze zwolennikami liberalizmu ekonomicznego. Kto przez rozkład społeczny i zniszczenie dzisiejszej kultury kroczyć chce do nowego ustroju, ten oczywiście w koncentracji kapitałów, w anarchji produkcji jak dotychczas, w niezadowoleniu warstw uboższych powita pożądany etap w drodze ku przewrotowi; wszystkie zaś reformy uprzystępniające własność najszerszym warstwom, zmierzające do ustalenia cen, przestrzegające dobrej wiary i równomierności świadczeń w obrocie, co przecie jest jedną z kardynalnych zasad nowoczesnego prawodawstwa cywilnego (por. w szczególności § 134 niemieckiego kodeksu oraz § 879 ust. cyw. austr. w tekście ustalonym nowelą z 19 marca 1916) traktują chętnie z lekceważeniem jako bezskuteczne i mało ważne paljatywy.

Wspomniałem o uprzystępnieniu własności najszerszym warstwom, w czym jestem w zgodzie z encykliką *Rerum novarum*, która domaga się sprawiedliwszego rozdziału dóbr (*aequior distributio bonorum*), ale nie chciałbym być rozumiany w ten sposób, że uważam naszą reformę rolną za szczęśliwie ujętą. Przeciwnie uważam za jeden z jej kardynalnych błędów ustanowienie kolejności majątków podlegających wywłaszczeniu w obrębie każdego powiatu z osobna, podczas gdy mojem zdaniem ta kolejność w zasadzie słuszna nie powinna podlegać żadnym terytorjalnym ograniczeniom. Głód ziemi jednych z interesem produkcji i dobrem publicznym pogodzić da się najlepiej m. zd. przez wyznaczenie ziemi dla bezrolnych i małorol-

nych na kresach wschodnich, pozbawionych dziś dostatecznej liczby ludności. Ze stanowiska społecznego, populacjonistycznego i narodowego byłaby taka zmiana ustawy równie korzystną, celowi zaś gospodarczemu stworzenia średniej własności kmiecej możnaby uczynić zadość w drodze parcelacji dobrowolnej.

Zainteresowanie najszerzych kół społecznych w dzisiejszym ustroju jest gwarancją dalszego istnienia całej naszej kultury. To zainteresowanie pokrywa się atoli ze wzmocnieniem gospodarczem uboższych klas społecznych, uzasadnionem także względami sprawiedliwości a więc z kontrolą obrotu i produkcji — a nie może to nastąpić bez udziału państwa. Dlatego uważam dążenie do rozszerzenia zakresu działania związków publicznych za uzasadnione.

Ale jak to uczynić, gdy wszystko rozbija się o niski poziom moralny pewnej części naszej biurokracji? Kontrolorzy są czasem gorsi od kontrolowanych. Na to odpowiadam: skoro po krwawych doświadczeniach rosyjskich dojrzało zrozumienie, że rację mieli Plato, Tomasz Morus, Sismondi, Owen, Carlyle i Ruskin, tudzież syndykaliści francuscy, głosząc zasadę, że wszelką reformę socjalną zacząć należy od reformy etycznej, pierwszym dążeniem naszym być musi wytworzenie silnej, solidarnej, zgodnej i pokrywającej się z zasadami dekalogu opinii publicznej, wychowanie młodego pokolenia w kierunku harcerstwa a wymaganie od kandydatów do posad rządowych oprócz stopni naukowych w pierwszym rzędzie stwierdzenia kwalifikacji moralnych celem zabezpieczenia się od napływu żywiołów podejrzanych i niepewnych do urzędów publicznych. Gdy w ten sposób uda się nam wytworzyć, może jeszcze nie zaraz, ale za lat kilka elitę urzędników obywateli i odpowiednio pokierować wychowaniem młodego pokolenia, ingerencja państwa w rzeczach gospodarczych, choć i później pewnym kategorjom ludzi nie będzie dogodną, przynajmniej ogółowi patriotycznemu nie wyda się tak straszną, ujrzymy bowiem zbawienny wpływ jej wobec producentów prywatnych i pośredników oraz kupców wszelkiego rodzaju, który i ich samych podniesie bodaj na ten poziom moralny, na jakim znajdują się pod wpływem silnej i świadomej celów swych władzy państwowej ich rówieśnicy zawodowi w Europie zachodniej.

Taka ingerencja, to wszak tylko przewaga państwa nad jednostką, dobra publicznego nad dobrem prywatnem, wszak to tylko tłumienie egoizmu na rzecz owej „*salus reipublicae*“, która winna nie tylko w słowach, ale i w czynie dnia codziennego być najwyższem dla nas prawem. Wszak państwo jest wedle pięknych słów Fichtego urzeczywistnieniem doczesnej wieczności dla każdego jej obywatela a wedle encykliki *Immortale Dei* Leona XIII jest służą Bożym ku dobremu. Uzasadnioną i dawną niechęć lub bodaj nieufność do państw zaborczych wyzyskuje pewna część naszych klas zamożnych, pragnąc ją dziś skierować niebacznie przeciw najdroższemu naszemu klejnotowi: w ł a s n e m u państwu. Nie zapoznaję słabych stron gospodarki państwowej, daleki jestem od wiary w możność lub pożądalność uniformowania społeczeństwa i poddania go daleko idącemu przymusowi,

nie oświadczam się więc za socjalizmem państwowym, pragnę tylko, abyśmy na warunki rozwoju gospodarczego naszego państwa patrzeli ~~bez apriorycznych uprzedzeń i predylekcyj, ale wyłącznie~~ na podstawie faktów i obserwacji i stąd w każdym okresie zastosowali taką dążność wolności i przymusu, jaka najlepiej odpowiadać będzie obok chwilowego naszego poziomu etycznego i kulturalnego powszechnemu dobru wszystkich i jaśniejszej przyszłości naszej Ojczyzny.

Jeżeli więc czeka nas może w najbliższym czasie bolesny problem uszczuplenia władzy gospodarczej państwa w dziedzinie kolejnictwa, kopalni soli, czy też węgla, telefonów czy eksploatacji puszczy Białowieskiej, zdajmy sobie sprawę z istotnych przyczyn tego stanu rzeczy i dążmy zgodnie do ich usunięcia a nie wprowadzajmy w błąd samych siebie frazesem o wrzeczkiej wyższości systemu wolnej konkurencji a błędności kontroli państwowej. Następne już pokolenie, w którym nie będzie „słowa i czynów rozdziału“, zgodzi się niewątpliwie chętnie na większą ingerencję państwa i ograniczenie własności w interesie dobra publicznego.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Gdyby zapatrywania, którym dałem tu wyraz, znalazły nawet akces u całego Szan. Zgromadzenia,*) jednak oświadczyłbym się przeciw głosowaniu nad тезami bądź to mojemu bądź innym referentów. Czyż bowiem wynik głosowania mógłby nas przekonać o trafności tych lub owych zapatrywań, pomijając już okoliczność, że nieobecna tu liczebna większość wykształconej ekonomicznie inteligencji polskiej nas tu ani nie przystała ani do głosowania nie upoważniła? Pozatem tylko treść i waga samych argumentów mogą tu decydować. O tem zaś, czy argumenty jednej lub drugiej strony są trafne, przekona nie głosowanie, ale życie. Gdybyśmy mieli rozwiniętą produkcję, nie tylko wystarczającą dla potrzeb własnych, ale i zdolną do wywozu we wszystkich najważniejszych przedmiotach zapotrzebowania, czyż moglibyśmy przyznawać się do innego hasła, jak tylko do wolnego handlu? I na odwrót, czyż dziś w interesie naszego kiełkującego dopiero przemysłu nie musimy oświadczyć się za ściami protekcyjnymi? Tak samo, gdybyśmy we krwi mieli lub w ciągu stuleci wyrobili sobie zdolności handlowe jak Żydzi, Wenecjanie, Genuieńczycy, Holendrzy, Anglicy lub inne narody zachodu Europy, z jakąż radością powitalibyśmy wszyscy zasadę wolnej konkurencji! Gdybyśmy natomiast pełni entuzjazmu i bezinteresowności wszyscy tak kochali Polskę, jak pierwsi Chryścianie Kościół, czyż wątpilibyśmy o tem, że działając jako urzędnicy państwa dla jego dobra, wykonując jego wolę, spełniać będziemy ten obowiązek z zupełnem oddaniem i poświęceniem, jakiego przeciwieństwo niestety u nas z tyłu stron się zarzuca.

Widzimy stąd że dana kwestja nie jest bynajmniej kwestją zasady, ale li dogodności. Nie powinna ona brzmieć: który system ma zasadniczą wyższość, wolny handel czy też protekcyjnizm lub wolna konkurencja czy też różne stopnie jej ograniczeń, nazwane ogólnie

*) Zjazd prawników i ekonomistów z czerwca 1922 w Poznaniu.

etatyzmem? Ale brzmieć winna skromniej t. j. czy w bieżącej polityce gospodarczej Polska powinna jednemu lub drugiemu systemowi przyznać pierwszeństwo. To też jądro moich wywodów tkwi w dążeniu do wykazania, że oblekanie wolnej konkurencji w królewską purpurę niezmiennego ekonomicznego prawa i przywołanie jej do pomocy teorii ekonomji nie jest uzasadnione. Mógłby za nią i to miejmy nadzieję na krótką metę przemawiać tylko względ chwilowej dogodności.

W zamian, gdy nastanie epoka większej sympatji dla ingerencji państwa niż dzisiaj, przy takim postawieniu kwestji, jakiemu dałem wyraz, nie będzie obawy, iż po niej nastąpi nieuchronnie państwo komunistyczne. Będziemy i wówczas trzymać się granic sprawiedliwej równowagi wolności i przymusu, inicjatywy prywatnej i opieki społecznej a granice między temi odrębnymi światami myśli i woli wskażą właściwości naszego charakteru narodowego i wspólny cel: dobro publiczne.

II.

Nowela o lichwie wojennej z dnia 5/VIII. 1922 № 69 Dz. U. zawiera jeden wprost monstrualny wyjątek. Oto producenci rolni bez względu na wymagane przez nich ceny nie mogą być pociągani do odpowiedzialności sądowej, o ile chodzi o sprzedaż własnych płodów rolniczych. Jest to innemi słowy zapewnienie bezkarności dla jednej warstwy społecznej w razie popełnienia czynu, uznanego wedle ogólnych zasad prawa za występny a tem samem jest wprost zachętą do popełniania występku. Nie można bardziej podkopać zasady moralności, niż to uczyniło państwo tym nowym objawem „wolnego handlu“. Fakt drugi: p. minister Jastrzębski zapowiadając zamierzone przez siebie, zresztą nie wystarczające zgola, podwyższenie podatku gruntowego dołączył do tej zapowiedzi oświadczenie, że pozwoli na wydatny wywóz środków żywności za granicę. Podwyższonych podatków jeszcze nie ma, ale tysiące wagonów z naszą żywnością jedzie zagranicę. Producenci czerpią z niej ceny dwukrotnie wyższe niż dawniej, a w kraju po drugim roku obfitych żniw ceny dochodzą do wysokości wprost nieosiągalnej dla niezamożnej ludności. Tym sposobem zastraszający spadek kursu marki polskiej ciąży tylko na konsumentach, nie dotykając producentów, którzy dla płodów w kraju wytwarzanych osiągają ceny światowe wedle równi złota. Dlaczego w ogólnej katastrofie spadku marki nie mieliby uczestniczyć w odpowiednim stosunku i producenci? Dlaczego kurs zagraniczny marki miałby wpływać na płody w kraju wytwarzane? Jakiem prawem producenci krajowi doliczają nam w cenie światowej, którą płacimy, kosztu transportu towaru konkurencyjnego z zagranicy tudzież zysk spekulanta walutowego? Jeżeli bowiem podwyższają ceny do wysokości cen zagranicznych, to znaczy, że doliczają ceny w ów sposób. Odpowiedź brzmi: wolny handel a raczej wolna konkurencja. Równocześnie — chyba dosyć niekonsekwentnie — istnieją poważne wyłomy z tej „zasady“: ubezpieczenia

społeczne, inspektoraty pracy, ustawa o ochronie lokatorów, ustawa o zakazie handlu dewizami itd. Ze stanowiska wolnej konkurencji i „błogosławionych“ jej skutków należałoby i te ustawy, krępujące nieco fabrykantów, właścicieli domów i bankierów znieść i istotnie pozostawić państwu tylko ochronę życia i mienia obywateli, rozumie się mienia tylko tych, którzy je mają a zupełnie nie troszczyć się o tę większość, która choć go niema, także żyć pragnie. Tylko czy w takim razie zgodzi się większość ta bez protestu z zapatrywaniem wygodnym dla mniejszości?

W czasie rozkwitu angielskiego kapitalizmu pisał o tej sprawie jeden z największych myślicieli angielskich, a przy tem człowiek konserwatywnych przekonań Tomasz Carlyle. Treść jego wywodów, doskonale nadająca się do naszych dzisiejszych stosunków jest następująca: Gdyby panowały w świecie zasady ekonomji klasycznej, zasady egoizmu i wojny wszystkich przeciw wszystkim, nigdy nie mogłoby powstać społeczeństwo: gdzie zasady te biorą górę, musi przyjść do rozkładu. Jest to to samo, jak gdyby każda komórka w świecie organicznym, wchodząca w skład większego organizmu, chciała powodować się wyłącznie względami odśrodkowymi, antyspołecznymi. Życie w społeczeństwie wymaga pewnego stopnia rezygnacji i poświęcenia na rzecz ogółu. Gdyby egoizm był jedyną pobudką działania, nigdy nie powstałaby historia. Czynności wywołane pobudkami zysku i straty nie różnią się w swej istocie od funkcji zwierzęcych. Ludzie nawiedzeni „straszmem szaleństwem materializmu“ nie mają pobudki do działania z własną niekorzyścią, chociaż tego wymaga interes ojczyzny. Do władzy dochodzą nie najzastużeni, ale najniegodniejsi. Skutek tego stanu rzeczy jest straszny, z jednej strony nędza, z drugiej ogromne bogactwa. Jednostki bowiem wydane bez ratunku na wyzysk silniejszych od siebie dążą do gwałtownego zniszczenia danego stanu społecznego w złudnej nadziei, że takie zniszczenie ich sytuację poprawi. Ta żądza rewolucyjna jest znakiem sądu Bożego nad światem; rewolucja zwyciężająca głosi jednak znów wiarę w indywidualizm, nie w społeczeństwo i ztąd pochodzi, że kończy się poddaniem pod wolę jednostki, ujarzmiciela swego i pana. Jeżeli barbarzyńcy zwyciężyli Rzym starożytny, to dlatego, że wierzyli w cnotę i prawość, a Rzym skorumpowany wyznawał „filozofję zysku i straty“. Indywidualistyczna ekonomja społeczna, która każe państwu ograniczyć się tylko do utrzymania porządku w interesie klas posiadających, a nie mieszać się pozatem do spraw gospodarczych, jest nauką straszną (*dismal science*), która grzebie społeczeństwo. Nazywa ona działanie jakieś dobrem lub złem nie według jego treści, ale według jego skutków. Związek między ludźmi ogranicza się w tym stanie rzeczy do pieniędzy, jest tylko *cash-nexus*, faktycznie więc panuje anarchia z dodatkiem żandarma (*anarchy plus constable*). Społeczeństwo dzisiejsze podobne jest do starego domu, którego mur przedni się zawalił a piętra trzymają się jeszcze dzięki kilku zardzewiałym gwoździom i zmurzałym belkom. W takiej chwili mieszkańcy domu nie posiadają

się z radości, że tyle mają powietrza, światła i pięknego widoku. Dawna arystokracja przekształciła się w najgorszy rodzaj przewagi jednych nad drugimi, w plutokrację nakładającą najmniej obowiązków. Tego jednak ogół nie spostrzega, cieszy się że dawny system upadł, że panuje wolny handel i nieograniczone rządy wolnej konkurencji. Przemysł wzrasta, tworzą się ogromne bogactwa jednostek, naród jednak umiera z głodu obok i mimo tej obfitości. Położenie klas uboższych jest skutkiem wolnego handlu tak złe, że nigdy nie miało miejsca coś podobnego. Luźność związków między ludźmi jest cechą stosunków pierwotnych, nie cywilizacji, czego dowodzi fakt, że narody koczownicze posiadają większą dawkę wolności od narodów osiadłych. Postęp bowiem polega na ograniczeniu wolności, o ile tego wymaga dobro publiczne. Nawet dawna niewola łączyła ludzi, podczas gdy dzisiejsza wolność jest dla wielu wolnością umierania z głodu, połączoną z przeświadczeniem o doznanej krzywdzie wśród powszechnej obojętności, powszechnego *laissez faire*, identycznego z abdykacją rządów.

W słowach tych sędziwego mędrca zamiast robotników przemysłowych należy tylko podstawić szersze o wiele pojęcie konsumentów, nie będących równocześnie producentami, więc urzędników publicznych i prywatnych, emerytów oraz małych i średnich rentierów. Warstwy te nie grożą rewolucją, nie mogą w swych zawodach podnosić cen równoległe z podnoszonymi przez producentów rolnych i przemysłowych. Dlatego najsilniej odczuwają kurczenie się ciągle wartości naszego pieniądza. Jeżeli się pojmuje państwo jako instytut moralny i służę Bożego ku dobremu, jak to wywiedliśmy w rozdziale o braterstwie i narodowości — a chcę wierzyć, że tak właśnie pojmują je warstwy posiadające a przyznające się do patriotyzmu i wiary katolickiej — nie podobna zrozumieć, dlaczegooby miało państwo zatrzymać się w spełnieniu swych obowiązków, o ileby to nie odpowiadało interesowi pewnych warstw.

Jeżeli zaś chodzi o względy zasadnicze, nasuwa się argumentacja następująca: skoro mieszanie się do działania sił przyrody ma miejsce na każdym kroku, dlaczego nie byłoby możliwe mieszanie się do dzieła stworzonego niewątpliwie także z natchnienia Bożego, ale przez ludzi? Jeżeli w szczególności można przez ustawienie piorunochronu zlokalizować siłę elektryczną piorunu, przy pomocy aeroplanu pokonać powietrze, przy pomocy telegrafu i telefonu odległość, a statkami parowymi i łodziami podwodnymi zawładnąć nad oceanami, dlaczegożby wola ludzka, skuteczna wobec potężnych sił przyrody miała zatrzymać się przed interesem kapitalistycznym, przedstawianym nam przez jego zwolenników niezgodnie z prawdą — jako zbiór nieodmiennych praw przyrody?

Neoliberalizm mówi „o postępie naturalnym“. Ten postęp może atoli prowadzić ku dobremu jak i ku złemu, jeżeli jest pozostawiony samemu sobie, prowadzić zaś będzie niewątpliwie ku złemu, jeżeli możność pokierowania nim pozostawi się wyłącznie sprytnym i bo-

gatym a w obronie nieoświeconych i biednych nie wystąpi państwo.

Przyszły rozwój nie będzie tak przejrzysty i gładki, jak sobie to wyobrażał Jeremiasz Bentham i jego spóźnieni wnukowie w Polsce. Fatalizm, z jakim neoliberali żądają zaniechania jakiegokolwiek przeciwdziałania wszelkim nawet nadużyciom wolnej konkurencji, ma w sobie coś z Tołstojowskiego zaniechania walki ze złem. Trafności tego porównania nie osłabia okoliczność, że głosiciele bezwzględnej wolności konkurencji nie przypuszczają nawet możliwości, że służą złej sprawie, w każdym bowiem razie wiedzieć powinni, że to, co jest dobre dla posiadających w danym wypadku, jest złem dla ubogich, których w każdym społeczeństwie jest większość. Pozatem obok mniejszości neoliberalów w dobrej wierze jest wśród nich większość lepiej orjentujących się, której chodzi jedynie o to, by wmówić w warstwy szerokie, że ma się do czynienia z nieubłaganymi prawami przyrodzonymi, przeciw którym walka wszelka jest bezowocną. Znamy ten trick kapitalizmu z czasów Ricarda i Malthusa obliczony na ignorancję społeczeństwa i pokorną rezygnację wobec „praw ekonomicznych”. Liberalizm ekonomiczny zorganizowali i z nowoczesnego kapitalizmu, wytworu jego, skorzystali w pierwszym rzędzie wielcy finansisci, „królowie epoki”. Jakież są ideały praktyczne liberalizmu — powiada Makarewicz w doskonałej i głębokiej książce p. t. *Przebudowa społeczna* — nie jako teorii lecz jako organizacji politycznej? : „1) wolność rozwoju kapitalizmu, usuwanie wszelkich zapór robienia dobrych interesów; 2) państwo ma pilnować, by nikt nie przeszkadzał w walce konkurencyjnej, w której silny dusi słabego, państwo ma dostarczyć środków do egzekucji praw silniejszego; 3) w państwie liberalnem jedynym wykładnikiem w stosunkach społecznych i towarzyskich ma być pieniądź (*Dollaritis amerykańska!*)”

Rząd, powiada się dalej, może mieszać się do innych spraw, ale nie do gospodarczych, może więc n. p. zakładać i prowadzić bank państwowy, choć faktycznie do tego mniej się nadaje i zachodzi obawa, że bez współudziału i kontroli ze strony kapitału prywatnego więcej wydrukuje banknotów, niż mu wolno, ilekroć trzeba będzie zwalczać politycznych przeciwników lub dopomódz stronnikom rządu. Mówi się dalej, że państwo winno wymierzać sprawiedliwość, bronić życia i bezpieczeństwa obywateli oraz własności tych, którzy ją posiadają, ale nie mieszać się do tego, z czego ma żyć większość pozbawionych wszelkiego majątku, w jakich warunkach pędzić mają życie ci, których część zmusza niedostatek do czynów zbrodniczych. Ustępliwi odpowiadają: opieka nad robotnikami, umowy zbiorowe o pracę ubezpieczenia społeczne i t. d. są i nadal pozostaną a tylko nieliczni uważają ustawodawstwo społeczne krępujące inicjatywę prywatną w dzisiejszych warunkach za szkodliwy balast. Ale, dodaje się zarazem, nie możemy sięgać do obrotu, bo to zaprowadziłoby nas do państwa policyjnego.

Dziesiątki lat wrzały na Zachodzie gorące walki o opiekę państwa nad robotnikami. Dopiero, gdy kapitalizm na całej linii ustąpił,

ucichły i okazało się, że ustępstwa te wyszły przedewszystkiem na korzyść klas posiadających. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego w takim razie opiekować się należy robotnikiem tylko w stosunku do pracodawcy a nie w stosunku do kramarza i kupca? I dlaczego tylko robotnikiem a nie każdym wogóle konsumentem?

Jeżeli rząd niema ludzi do tego się nadających, dlaczego ludzie znajdują się dla wszystkich poprzednio wyliczonych rozległych zadań? Niewątpliwie trudno ich znaleźć, ale słusznie powiada Carlyle: „I zawładnięcie krzakiem bawełny było trudne i rozbijanie gór i ugięcie twardego żelaza i ścięcie olbrzymich drzew i ujarzmienie oceanu. Jeździecie na rumakach buchających ogniem, pokonaliście tyle przeciwności, stańcie do walki z tą nową”.

Jeżeli nie mamy ludzi należycie wykształconych do kontroli handlu, to wynika ztąd jedynie, że należy zreformować studia w szkołach akademickich w kierunku najszerszego wykształcenia w naukach społecznych a w szczególności w polityce przemysłowej, handlowej i rolniej. Uczmy się nie abstrakcyjnych formułek, co do których istnieją jeszcze głębokie różnice zdań, ale w pierwszym rzędzie tego, co w poszczególnych gałęziach życia gospodarczego należy czynić a czego unikać, jak niepożądanym objawom zapobiedz a pożądane ujawnić i wzmocnić.

Podnosi się i słusznie, że poziom naszej moralności wskutek wypadków wojennych podupadł, wszelka więc kontrola wywołałaby tylko tem umiejętniejsze obchodzenie przepisów, krępujących swobodę dorabiania się majątku. Słuszną tu jest jednak tylko premisa, nie wniosek. Ustawy karne istniejące od tysięcy lat nie zapobiegły występkom a jednak nikt rozsądny dotąd nie żądał ich zniesienia, ponieważ mogłyby być obchodzone. Rozumiem patryotyczną niecierpliwość tych, którzy pragną, abyśmy się bogacili i to w szybkim tempie i dorównać mogli szczęśliwsiemu krajom Zachodu, ale uznając szlachetne pobudki tego życzenia, nie mogę stłumić obawy, że na podłożu wolnej konkurencji, nie krępowanej kontrolą państwa, najbujniejszym wystrzelą kłosem rośliny przyzwyczajone oddawna do grząskiego gruntu bezwzględnej spekulacji, pozbawionej wszelkich skrupułów, których wybujały przerost chcieliby prześcignąć na rzecz własnych rodaków owi z pobudek patryotycznych działający głosiciele hasła bogacenia się za wszelką cenę.

Czy jednak ci, którzy wołają o wolną konkurencję, aby Polak mógł się łatwiej bogacić, nie widzą tego, że i on wzbogaca się kosztem innych Polaków i że obok niego a nawet znacznie przed nim wzbogacają się ludzie innych narodowości tj. Żydzi i Niemcy, którzy dzięki wybitnym zdolnościom handlowym i wiekowej tradycji kupieckiej oraz doskonałej organizacji i solidarności mają znaczną przewagę nad ludnością polską, stawiającą dopiero pierwsze kroki na polu handlu?

Jeżeli więc już nie względy zasadnicze, etyczne, zabraniające udzielania opieki tym, którzy ku bogactwu idą po trupach swoich

braci, to bodaj uświadomienie sobie, że z wolnej konkurencji w pierwszym rzędzie korzystają nie Polacy i że pociąga ona za sobą skutkiem faktycznego monopolu producentów ciągle ubożenie całych warstw społecznych rdzennie polskich, doprowadzić winno do otwarcia oczu na szkody i spustoszenia moralne, gospodarcze i narodowe, jakie w Polsce już zrządził i jakimi jeszcze grozi renesans liberalizmu.

VIII.

Rathenau.

Rathenau'a zna szeroki ogół jako niemieckiego ministra spraw zagranicznych, zamordowanego niedawno przez nasłanych morderców. Niewielu wie, że był także subtelnym filozofem, że napisał dzieło „O mechanice ducha czyli o państwie duszy“ jeszcze dziesięć lat temu, że pisał poezję, odznaczające się wielkim połotem, jak w szczególności hymn na cześć 1813 r., że był głębokim i wszechstronnym myślicielem i ekonomistą. Żyd z wyznania, nad grobem swego ojca cytował słowa Chrystusa do Nikodema z ewangelji św. Jana, a w jednej ze swych prac (*Eine Streitschrift vom Glauben*) oświadczył, że stoi na stanowisku ewangelji i pragnie państwa chrześcijańskiego.

Z jego literackiego dorobku, ogłoszonego w 5 tomach w 1918 r. a poświęconego przyjacielowi Gerhartowi Hauptmannowi, za najwybitniejszą uważam książkę: *Von kommenden Dingen* (napisaną w r. 1910). Książka ta odznacza się taką głębią idei i tak wysokim poziomem, iż, sądzę, będą o niej pisać i mówić jeszcze przez długie lata. Szczególnie znamiennym jest w niej zwrot od poziomego materializmu czasów niedawnych ku szczytom ideału i nowe ujęcie i uzasadnienie tego zwrotu. Wielcy ludzie należą do wszystkich narodów i samochcąc ubożelibyśmy, gdybyśmy w szowinistycznym krótkowidztwie nie chcieli wiedzieć o ideologii Rathenau'a, dlatego, że był Żydem i Niemcem. Myśli te stanowią poparcie stanowiska mojego w niejednej kwestji a uwagi jego o Niemcach dadzą się w zupełności przystosować do stosunków polskich. Dlatego pragnę je tu przedstawić. Czynię to, posługując się najczęściej własnymi słowami autora.

Najgłębszą wiarą socjalizmu jest bunt, a ostatnią nadzieją dobrobyt na ziemi. Ludzie, którzy go stworzyli, wierzyli, że przy pomocy nauki dadzą się sformułować prawa, zapewniające szczęście ludzkości. Tymczasem nauka mierzy i waży, opisuje i objaśnia, ale nie ocenia i nią wybiera. Dokonywa tego serce. Urządzenia społeczne nie stwarzają jeszcze przekonań, wiary ani celu. Socjalizm zaś walczy tylko o urządzenia, krytykuje, usuwa nadużycia, wywalcza prawa. Przekształcić życie ludzkie może tylko wiara, idea transcendentalna. Czasy przyszłe wymagają dużych ofiar i wielkiego zaparcia się wobec fali

nieprzyjaźni, niewdzięczności i nałgowań. A jednak ludzkość pójdzie tą ciernistą drogą.

Tworzymy z najgłębszego popędu wewnętrznego, wierzymy w to co żyje w świecie niedoskonałości, troszczymy się o to, co należy do nieznanego, przyszłego świata. Niczego z tych rzeczy nie potrafimy udowodnić, a jednak niema nic pewniejszego. Żyjemy dla spełnienia ukrytej w nas woli, pragniemy tego, czego nie znamy, a w co jednak wierzymy niezłomnie. O celu naszym stanowi serce, o drodze sumienie.

Z chwilą rozwoju stosunków gospodarczych własność, użycie i zakres uprawnień, jednostce służących, przestały być sprawą prywatną. Czasy przyszłe nie pojmą, jak mogła wola nieboszczyka krępować żyjących, jak jeden człowiek mógł unieprzystępniać ogółowi milowe przestrzenie ziemi, jak mógł bez szczególnego zezwolenia zostawiać ugiem rolę, niszczyć lub stawiać budynki, przywłaszczać sobie na podstawie pewnych transakcji dowolny udział w majątku społecznym i używać go dowolnie jedynie za uiszczeniem pewnych opłat, jak mógł dowolną liczbę ludzi zatrudniać w swej służbie, jak mógł pozwałać sobie na najniedorzeczniejszy zbytek, o ile był on tylko w cyfrowym stosunku do jego dochodów. Świat ze stanowiska gospodarczego — to przede wszystkim połączenie producentów, ale w tem znaczeniu, że kto marnuje pracę, czas pracy lub środki produkcji, krzywdzi ogół. Pracą tą wyżywionoby, ubrano i dostarczano dachu nad głową wszystkim ubogim cywilizowanego świata. Należy więc opodatkować nie tylko dochód i oszczędzony kapitał, ale i zbytek. Kto zdaje sobie sprawę z wpływu prawa spadkowego i potęgi, jaką daje posiadanie, nie będzie nigdy za niehamowaną wolną konkurencją. Musimy dążyć do tego, aby państwo wystarczyło funduszów na wszystkie cele i aby ono nie potrzebowało odmawiać sobie wydatków na rzeczy pożyteczne, nie mówiąc już o koniecznych, dla braku środków. A dostarczyć ich winni ci, którzy mają za dużo. Stąd między państwem a bogatymi istnieje przeciwieństwo interesów, nie dające się usunąć. Należy więc dążyć do tego, by trzy skutki majątku, przywilej używania, władzy i odpowiedzialność, nie schodziły się w jednym ręku. Między dawnym bogactwem a dzisiejszym kapitalizmem jest ta różnica, że tamto pociągało za sobą także spełnianie obowiązków, podczas, gdy drugi korzysta tylko z uprawnień. Wprawdzie kapitalizm wzbogacił świat cywilizowany w ciągu paru pokoleń niesłychanie i dostarczył państwu ogromnych środków ku obronie, czem znowu wbrew swoim intencjom przysłużył się nacjonalizmowi, ale zarazem wykrzesał jaskrawe przeciwieństwa gospodarcze i stał się oligarchią, nieopartą, jak dawniejsza o żaden ideał.

Siła plutokracji polega na przystosowaniu się, na oportunizmie. Plutokrację tę stwarza wolna konkurencja. Wielkie majątki nie powstają skutkiem oszczędności, której rezultatem może być tylko średni dobrobyt. Ich źródłem bywają monopole prywatne, spekulacje i wielkie spadki. Należy tedy dążyć do wyrównania posiadania i dochodu, uchylenia monopoli prywatnych i spekulacji, znacznego

ograniczenia prawa spadkowego, zrównania wychowania ludu z wychowaniem innych warstw oraz ograniczenia wyrobu towarów zbytkowych i skierowania produkcji ku przedmiotom koniecznej potrzeby. Wszelki monopol jest tem trudniejszy do zniesienia, im mniej zasługi było w jego zdobyciu, im mniej trudu, a im więcej bezwzględności w jego eksploatacji. Do najmniej sympatycznych monopolii należy monopol właściciela gruntu budowlanego w wielkiem mieście. Prawo spadkowe uwiecznia te przywileje i przysparza społeczeństwu zastępu ludzi żyjących z renty, którzy mogliby pracą gospodarczą zwiększyć produkcję krajową, co w razie ograniczenia ich w dochodach, obficie pobieranych bez pracy, ułatwiłoby, przez przekazanie ukróconej nadwyżki pracownikom umysłowym, kulturalny rozwój społeczeństwa.

Przywykliśmy do prawa spadkowego i oto główne jego uzasadnienie, ale stąd nie wynika, by było ono nietykalne. Dzięki niemu niema wznoszenia w górę i opadania na dół złotych wiader życia, dzięki niemu proletariusz skazany jest na wieczną służbę, bogatemu zapewniono wieczne używanie. Należy zaprowadzić w pierwszym rzędzie cła, podatki i opłaty, częściowo aż do wysokości zupełnego uniemożliwienia spożycia, na tytoń, wódkę, drogie sukna, pióra ozdobne, klejnoty. Ponieważ przywóz klejnotów trudno kontrolować, należy oprócz cel pobierać od nich wysokie podatki roczne, od wszelkich spirytualji i tytoniu wysokie podatki spożywcze, a od towarów zbytkowych, galanteryjnych, modnych i ozdobnych opłaty od obrotu. Niemniej należy zaprowadzić wysokie opłaty roczne od zamkniętych parków, zbytkownych budynków i pałaców, remiz i garaży, od utrzymywania służby z zastrzeżeniem silnej progresji w miarę ilości głów i wysokości płac, od koni zbytkowych, powozów i automobili, kosztownych ruchomości, godności i tytułów. Powyżej pewnego maksimum dochodu i majątku i państwo winno mieć prawo zabrania właścicielowi takiej kwoty, jaką samo uzna za potrzebną dla siebie, a to z tytułu utajonej współwłasności państwa. Niema obawy, aby takie zarządzenia wypłaszały kapitał zagranicę, gdyż zostaną wprowadzone wszędzie, w miarę postępu oświeśnienia ogółu; niema też obawy, aby ludzie zagrożeni częściowym udziałem państwa w ich majątku nabrali skłonności do marnotrawstwa, kto bowiem ma zamiłowanie do zbierania, zachowa je mimo uszczuplenia majątku lub dochodów. Przeciw spekulacjom wszelkiego rodzaju należy zaprowadzić wysokie opłaty stemplowe nadto zaś wysokie opodatkowanie przypadkowych wygranych, wpisów do rejestru handlowego, każdorocznych rewizji bilansów, wydawanych kupcom kart przemysłowych. Celem uchylenia zbytecznych podróży całej armji agentów podróżnych winniby grosiści zaprowadzić w większych miastach prowincjonalnych wspólne składy wozów. Ażeby zaś zniechęcić grosistów do utrzymywania nieproduktywnej masy podróżujących, należałoby interesy handlowe za ich pośrednictwem zawierane wyżej opodatkować.

Powyżej pewnego maksimum spadki powinny przypaść państwu; korzyści gospodarcze latyfundjów należy osiągnąć w drodze asocjacji;

dziedziczenie poza najbliższą rodziną wogóle powinno odpaść. Te przewrotowe zmiany wywołają rezultat olbrzymi, obudzi się poczucie solidarności z ogółem, którego dotąd nie znano, ale i dla inicjatywy prywatnej mimo to pozostanie jeszcze szerokie pole w łonie asocjacji.

Spółki będą wprawdzie mogły wykupywać udziały czy akcje od dotychczasowych swych członków, a obdzielać nimi swych urzędników i robotników, będą mogły przejść na rzecz i własność związków publicznych, ale w każdym razie zachowają i utrwalą żywot odrębny od żywotu poszczególnych spółników. Objawia się to i dzisiaj w tem charakterystycznym a dodatniem zjawisku, że spółnicy, dążąc do wzrostu firmy, czynią uszczerbek sobie, troszczą się o czasy przyszłe, w których dawno już nie będą uczestniczyli w przedsiębiorstwie. W miejsce chciwości bierze udział ambicja i żądza czynu. W ten sposób powstaną przedsiębiorstwa, kierowane inicjatywą prywatną, a podlegające nadzorowi państwa i nie przechodzące w drodze spadku na bezczynnych rentjerów; wszystkie siły się zużytkuje, produkcja ograniczona do towarów koniecznych i użytecznych wzmoże się, a towary potanieją, udział ludności w spożyciu wzrośnie, poziom życia przy równej pracy się podniesie, a tylko wzrost majątków prywatnych będzie wstrzymany, podczas gdy państwo tak dalece wzmoże się w środki, że zdoła usunąć wszelką nędzę i brak pracy. W ten sposób osiągnie się zaniechanie marnotrawstwa i usunięcie bezczynności, oraz zużycie każdej siły na rzecz produkcji bądź duchowej bądź materialnej przy utrzymaniu w mocy wolnej konkurencji i inicjatywy prywatnej, położą się kres nadmiernym majątkom, uchyli się dotychczasowy pódział na klasy a rządy państwa i odpowiedzialność powierzy się osobistościom ukwalifikowanym pod względem etycznym i umysłowym. Państwo wzrośnie w potęgę i zapanuje powszechny średni dobrobyt.

Jak dojść jednak do osiągnięcia tego szerokiego programu, który, mimo zastrzeżenia autora na wstępie, w wielu punktach zgadza się z programem socjalistycznym? Mówi nam o tem autor w drugiej części książki omawiając po „drodze gospodarstwa“ „drogę etyki“. Światłem przepelniającem życie ludzkie, jest etyka, która płynie z duszy, nie z intelektu. Nasze zapatrywania i poglądy zgodne są, często nieświadomie, z naszymi interesami, a to dlatego, ponieważ nie mamy wiary w znaczeniu transcendentalem. Z tych naszych przekonań wyrasta jakby przeciętna, która uchodzi za kierunek świata, a jest tylko odbiciem naszych interesów. Gdybyśmy mieli miernik przedmiotowy, byłoby możliwem przekształcenie naszych samolubnych i ciasnych poglądów, dzięki którym dziś nie możemy pojąć potrzeby lub możliwości jakiegokolwiek ofiary na rzecz ogółu. Stąd widocznem jest, że tu mieści się jądro kwestji i że bez przekształcenia wewnętrznego „ja“ ludzkiego niema mowy o osiągnięciu celów gospodarczych. Ale czy osiągnięcie zmian podobnych jest wogóle możliwe?

Ostatnie dwa wieki dały nam innych ludzi: przekształcili pańszczyźnianych chłopów, całujących kraj sułtana pana i drżących przed batem, na obywateli i często zorganizowanych i równie zdolnych prze-

ciwników. Za czasów feudalizmu z zapadłych wsi i miast wychodzili wielcy myśliciele i poeci. Wojna wydała nieprzewidzianą masę poświęcenia i ofiary. Nie jest więc niemożliwe osiągnięcie ofiar gospodarczych, zrzeczenie się szeregu kupnych przyjemności, zrzeczenie się znacznej części zapracowanych lub odziedziczonych dochodów, zrzeczenie się kariery nie wymagającej wysiłku ducha i charakteru, zrzeczenie się przywilejów gospodarczych połączonych z zajętem stanowiskiem. Urzeczywistnienie tych zrzeczeń możliwe jest w razie zmiany dotychczasowych pobudek ludzkich. Są niemi zmysłowość, ambicja, żądza zbierania, pycha rodzinna, brak poczucia państwowego i społecznego. Dobre siły w człowieku twierdzą: pragnę działać i być, złe mówią: chcę posiadać i wydawać się czemś. Gdybyż człowiek posiadać chciał tylko tyle, ile potrzebuje dla ukrócenia nędzy, zaspokojenia zmysłów, skrócenia czasu pracy, wzmocnienia woli! Ale człowiek chce więcej, naprzód niepokoi się o przyszłość, a powtórze chce mieć to, czego inni nie mają, co budzi zazdrość, daje stanowisko, użycza władzy. Dlaczego tego wszystkiego chce, niewiadomo. Od gorączki władzy odróżnić należy żądzę twórczą i pragnienie ładu. Człowiek żądzą tą owładnięty panuje służąc, kieruje korząc się przed prawem, nie pragnie używania, ale obrócenia swej władzy na rzecz potrzebujących mas, ma więc poczucie odpowiedzialności i tylko takim ludziom należy się kierownictwo. Odmienny jest punkt widzenia ludzi bojaźliwych, którzy wobec doznanego ucisku jeden tylko widzą sposób wyjścia: postawienie nogi na karku zwycięzcy. To są ludzie żądni pieniędzy, zamiłowani w krytyce, sceptycy, poziomi materjaliści, krótkowidze.

Posiadanie, które chce być czem innem niż obowiązkiem i troską, niszczy; władza, która chce być czem innem, niż odpowiedzialnością, psuje. Las jest faktycznie we władaniu leśniczego, nie prywatnego właściciela, krajobrazem rozkoszuje się wędrowiec, nie właściciel gruntu, galerją obrazów miłośnik sztuki, nie gmina czy państwo, które są jej właścicielami. I potęga tryumfatora jest rzeczą pozorną. O ucho jego odbijają się fale pełnych uwielbienia okrzyków, w salonach kłaniają mu się ludzie i to najczęściej tacy, którzy mają do niego interes. Ale wieczorem przed zaśnięciem i on jest sam tylko z Bogiem, jak ostatni jego towarzysz. Wszelka potęga jest względna. W miarę, jak wznosi się jednostka na wyższy szczebel, nienawidzą ją ci, których przewyższyła, gardzą nią ci, których nie dosięgnęła. Gdy nareszcie zostaje samodzielną, jedynym panem jego pozostaje tłum, z którego wyszedł. I w posiadaniu i w władzy wartość ma jedynie odpowiedzialność, troski, bóle i trudy, których dziś żaden władzy unika. W miejsce zakresu władzy, panowania i upojenia niem, pozostaje zakres działania, odpowiedzialność, troska.

I znów Rathenau wraca do dręczącego go pytania, czy to wszystko nie jest utopją. I odpowiada: Wszak dawne religie znały ofiary w ludziach, mordowanie starców, nierząd przeciw naturze, uwielbianie bożków, krwawą zemstę. Wszak każdą skłonność, namietność, szaleństwo mogła stłumić i tłumi dotąd moralność. Dla niej niema nic niepodobnego.

Nieszczęściem naszych czasów jest, że nie mamy przekonań. Dziś gardzimy tylko kłamstwem i tchórzostwem, jutro gardzić będziemy, pod wpływem zmiany poglądów etycznych, żądzą panowania, chciwością, żądzą użycia, próżnością, radością z nieszczęścia drugiego. Wówczas zaś panowanie tych niskich popędów będzie złamane. Nie będą już ludzie, posiadający te wady, dumnie wznosić czoła, ale wśród ogólnej pogardy wystraszonej prowadzić będą żywot. Dziś nie walka o życie zatruwa życie, ale walka o to, co jest właściwie zbyteczne, walka o nic. Przywiązanie do pieniędzy, traktowanie ich jako świętości życiowych ustanie, gdy nie będziemy ich zbierać. A uznamy to za zbyteczne, gdy przestaniemy pożądać tego, bez czego możemy się obejść. Dziś marnujemy niezmiernie wiele czasu i pracy na błahostki. Patrząc na wystawy sklepowe, zapytujemy się z oburzeniem, czy to możliwe, aby miliony ludzi zapracowywały się w tym celu, by tworzyć, przewozić, sprzedawać rzeczy, służące niskim żądom ludzkim, czy to możliwe, aby inne miliony ludzi zapracowywały się w tym celu, aby móc nabywać te zbyteczne towary, a wreszcie by znów inne miliony beznadziejnie ich pożądały. I cóż się z temi nabytemi zbędnymi rzeczami dzieje? Gromadzi się je w domach, przejada się nimi, zawiesza się je na sobie, wkłada się je do włosów, uszu, kieszeni. Jakież jest cel nabywania tych towarów? Oto pozór: wywołanie wrażenia. Czy tak ma być wiecznie? Niepodobna w to wierzyć. Ale czyż na to zgodzi się dzisiejsza kobieta z zamożniejszych warstw średnich, ona, która wyłącznie i nieustannie zajmuje się zakupami dla domu, która ciągle coś zamawia i urządzi, która nie zna się na niczem gruntośnie a ulega błyszczącym pozorom, która zapełnia teatry, koncerty, wystawy artystyczne i prelekcje, ona przyjaciółka artystów, których nie rozumie, która wtargnąwszy do zawodów męskich bez należytego przygotowania, wiek nasz uczyniła w odróżnieniu od wszystkich innych dwupłciowym? Powstał typ kobiety, zamiłowanej w zbytku. Gdy obowiązki reprezentacyjne dawnych matron szlacheckich wygasły, świeżo wzbogacone społeczeństwo zapragnęło życia towarzyskiego bez granic celem wyłudzenia towarzyskich i społecznych korzyści. W tym celu trzeba się troszczyć o wspaniałe mieszkanie, służbę, klejnoty, suknie, pielęgnowanie ciała, o ozdobienie stołu, o znakomitych gości. Wrażeń dostarczają miłostki, konie i podróże przedmiotu do rozmów, intrygi polityczne oraz odrobina dobroczynności stwarzają pozór prawa do życia. Dla wychowania dzieci i prowadzenia gospodarstwa zatrudnia się płatne sługi, a obowiązek żony w tych sferach ogranicza się do dawania pomocy mężowi w karierze i do rodzenia w narkozie dwojga lub trojga dzieci. Dzisiejsza kobieta z warstw zamożniejszych w Niemczech kocha pozory, pragnie imponować i kokietuje. Gospodarcze i społeczne skutki tych wad są niezmierne. Miliony ludzi ofiarowują dni i noce pracy na to, aby tym kobietom zazdrościła suknia sąsiadka, aby przechodzień ulicą mógł pożądliwie na nie się spojrzeć.

Jeżeli kobiety osuszają niejednokrotnie łzę niedoli, niech wiedzą, że stokrotna łez tych liczba ciąży na owych pozornych błahostkach,

które każą przynosić sobie do domów w pakietach, pudełkach i wózkach. A winien temu wszystkiemu mąż, który oddał żonie bez kontroli sakiewkę z pieniędzmi, winien nicpoń i próżniak, uwodzący ją ku rozkoszowaniu się w kupnie owych wytworów mody i ku żądzy zabaw, a zabił tkwiącą w każdej kobiecie dziewiczość i duszę, krzesząc w ich miejsce upodobania kobiety z półświatka. On winien, że w kobiecie obudziły się murzyńskie instynkty, tłumione przez lat tysiące, instynkty, których hańba wnuków naszych przerazi. Kobiety mogłyby utorować sobie i nam drogę ku ludzkości, ku pogardzie kupnego szczęścia, nedorzeczných ozdób i haniebnego próżniactwa. I będą mogły spełnić to zadanie, gdy innymi będą mężczyźni.

W narodzie niemieckim widzi Rathenau rozłam na cztery wrogie sobie narody: szlachtę, bogatych, urzędników i proletarijat. Spoić mogłoby je tylko przenikanie wzajemne tych warstw i ciągła wymiana świadczeń i kierownictwa. Jeśli natomiast trwa dziedziczność tak uprawnień jednych jak i obowiązków drugich, nic dziwnego, że wytwarzają się odrębne kasty. Ilekroć powodzenie jest dziedziczne, musi być dziedziczną i niedola Egoizm klasowy to radykalny grzech społeczeństwa ludzkiego. Kto tedy chce utrzymania tego stanu rzeczy, niema prawa głosić haseł jedności i braterstwa między członkami jednego narodu. Dopiero gdy upadnie dziedziczność majątków i przywilejów, w miejsce nepotyzmu krewniaków będzie mógł istnieć wolny wybór zwolenników i duchowych następców.

Dzisiejsza walka o byt, przepojona nienawiścią, toczy się na arenie krwii i łzami zalanej, a trwać to będzie dopóty, póki każdy członek społeczeństwa nie uzyska zabezpieczenia bytu, jakie zapewniała organizacja cechowa w wiekach średnich. Każde tworzenie choćby najniższej kategorii, dokonane z miłością do dzieła, jest szlachetne; ale któż może kochać jednodniową tandetę, będącą wytworem mody! Finansiści i organizatorowie, którzy tworzą dla wzbogacenia się, są partaczami. Praca wykonana z miłością, uszlachetnia. Przy sprawowaniu kierownictwa odpaść winna pobudka próżności, która szkodzi sprawie, osłabia samą czynność rządzenia, gasi uszanowanie dla prawdy, strąca ludzi do poziomu środków, wszelką decyzję obraca w igraszkę. Kto służąc rzeczy, służyć chce zarazem osobie, traci kierunek i staje się podobnym do błakającego w lesie, który zamiast iść ciągle w kierunku jakimkolwiek, idzie w kółko, i skutkiem tego nigdy z lasu nie wyjdzie. Świat jest dla niego sceną intryg, niczem więcej, dlatego taki człowiek niczego ostatecznego dokonać nie potrafi. Tylko pełne poczucie odpowiedzialności usprawiedliwia władztwo. Król przez nie staje się sługą, sługa królem. Odpowiedzialność żąda nie posłuszeństwa, nie pompy, ale współdziałania. Kto pragnie panować nad niewolnikami, jest chyba sam zbiegłym niewolnikiem. Wolnym jest ten, za kim wolni chętnie w ślad idą i kto chętnie wolnym służy.

Czy to utopja przypuścić, że ogół będzie jutro myślał tak, jak już dziś myślą niektórzy? Wszak chodzi nie o zmianę charakteru wszystkich, ale li tylko o nowe zastępy, o przekształcenie kierowni-

ków i myśli przewodnich, oraz o ocenę ich w opinii publicznej. Niewątpliwie i po tysiącach lat pozostanie typ chciwca, jak dotąd pozostali wśród nas Papuasi i Buszmani. Ale typ taki przestanie być władcą ziemi. Niepotrzeba na to, by wiek szóstym przejęła się poglądami. Zmiana ta nie będzie świadomym przekształceniem moralności w s z y t k i c h narodów, ale światłem a nieświadomym rozprzestrzenianiem się władczej, kojarzącej i porywającej siły ducha, głosem duszy, który zmusi do echa nieharmonijne naczynie głosu. Na jakiej podstawie mamy prawo przypuszczać, że po latach deptania wszelkich przekonań, haniebnego panowania kompromisu, wzrostu samowoli, rzekomego zwycięstwa idei, materialistycznego pojmowania dziejów, zakwitnie wzniosły idealizm, godzący znów z życiem? Póki istniała wiara w religię objawioną, póki ogół nie wszedł na piekielną drogę wyłącznego panowania intelektu, póki wiara nie przestawała odnawiać się ciągłymi znakami i cudami, póki w narodach powstawali prorocy, świat nie przedstawiał tak upokarzającego widowiska. Dopiero gdy religja, jak w krajach protestanckich, ukorzyła się przed władzą polityczną, gdy kaznodziejowie nadworni nie mieli w sobie nic z proroków ani męczenników, gdy nastało panowanie rozsądku, zaszła potrzeba bezwzględnej wolności jednostki i rozwielenie maszyny biurokratycznej we wszystkich dziedzinach życia. Jednak myśl analityczna mogąca pokierować czynnością mechaniczną nie może wytknąć celu ludzkości, jak i zecer nie wskazuje drogi poecie, handlarz farb malarzowi, artylerzysta wodzowi.

Filozofja, która w tym czasie wątpiła o Bogu i życiu, poprzestawała na mierzeniu i porównywaniu, na rachunku i pytaniu: dlaczego, jakgdyby teoretyk akustyki zbadać chciał istotę symfonji przy pomocy linii krzywych i diagramów a meteorolog przy pomocy kart pogody chciał ustalać nastroje wiosennego poranku. Matematyka i logika, obserwacja i analiza były dla owej filozofji wszystkim. Tymczasem etyka wyższa ponad wszelką wątpliwość oprzeć się może tylko na absolicie, na Boskości, a droga do niej wiedzie przez przeżycia duszy. Droga to nowa, pełna niezgaszonych wspomnień, droga przebyta już przez największe umysły świata, którzy wszyscy głosili tożsamość: nakaz miłości, panowanie duszy, przeżycie Boga. Tak uzbrojeni i zrozumiałwszy, że los ciała naszego nie może być celem sam w sobie, że szczęście czy smutek doczesny jest tylko przejściowym zjawiskiem, niczem więcej, możemy mieć nadzieję zmiany naszych poglądów życiowych. Skoro wiara straciła kierownictwo dusz, a filozofja intelektualna go nie objęła, przypadnie ono głosowi wewnętrznej świadomości. Ustanie lęk, chciwość, samowola, smutek rozpacz, przygaśnięcie zachwyt jednostronny nad intelektem ludzkim i mechanicznymi jego czynami, które wyrównują drogi ale ich nie tworzą. I w tej przyszłej epoce nie przestaniemy myśleć samodzielnie, choć sobie to mniej będziemy uświadamiali, pokonamy banalny rozsądek dzięki intuicyjnej pewności sądu naszej duszy. Nigdy nie istniała na świecie taka masa niekrepowanego intelektu, wywołującego samowolę uczuć, co dziś. Codziennie dowodzimy wszystkiego, a jednak najmniej liczni i najlepsi dziś

czerpia sady swe z intuicji, czują i głoszą we wszystkich wielkich kwestiach to samo ku chwale prawdy absolutnej. Dla tego wolno się spodziewać, że w przyszłości liczba ta się zwiększy. Nie będzie wówczas rozpacz uczyła przeczenia, ani nędza fałszywych modlitw i zabobonowego wyciągania żebraczych dłoni o doczesne korzyści. Zniknie murzyńskie przywiązanie do kramarskiej tandety u kobiet i mężczyzn, zniknie lęk i nieprzyjaźń, żądza zbierania, brak poczucia odpowiedzialności i solidarności, których źródłem było upośledzenie warstw niższych. Nowa epoka nadejdzie, gdy zwiększy się zastęp ludzi pragnących tych zmian i uświadamiających sobie te prawdy. Zakiełkują one na dnie świadomości naszej, oddziałają na sumienia, aż w końcu w kłos bujny w nowych społecznościach wystrzelą. Pod wpływem obudzonego sumienia właściciele poczną się tylko depozytariuszami, winnymi składania rachunku i zrozumieją nareszcie, że praca nie może mieć za cel ani zarobku ani używania.

Ta „droga moralności“, którą dotąd sreściłem, dla niewierzącego ogółu brzmi jak rewelacja, dla socjalistów zadowolnionych z „drogi gospodarczej“ jak przykry zawód, dla junkrów i oficjalnego wiszącego u klamki dworskiej protestantyzmu jak czerwona chusta. Tylko wierzący katolik zna te rzeczy oddawna w doskonalszem ujęciu św. Tomasza z Akwinu i całej nauki etyki katolickiej. Z sympatją i wzruszeniem czytać będzie te karty niechrzczonego katolika, jakim był Rathenau, i przypomni owe słowa Chrystusa do Nikodema, jakie sam autor cytował nad grobem swego ojca: „wiatr wieje, kędy chce, poświst jego wprawdzie słyszysz, ale nie wiesz skąd powstaje i dokąd zmierza. Podobnie bywa z każdym, kto się z Ducha narodził“ (Ew. św. Jana III 8 w tłum. ks. Szczepańskiego).

Jakież mają być rządy w społeczeństwie, któremu autor tak szczytne i dalekie wytyka cele? Odpowiada na to w trzeciej części zatytułowanej „droga woli“.

Trzy są błędne poglądy dzisiejszych Niemców na tradycję, wolność i posłannictwo kultury niemieckiej. Tradycja ma wprawdzie swoje uzasadnienie, a ciągła zmienność urządzeń społecznych przypominałaby republikę murzyńską. Ale nie trzeba zapominać, że sama tradycja ma siłę przyziemną i że idee nowe oddziałują na najbardziej zaskorupiałe tradycje, budząc w nich nowe i nieznane pędy. Ograniczona wolność w Niemczech wyradza zależność na każdym kroku, która często wychodzi na przymus i samowolę. Ograniczenie wolności winno być zawsze uzasadnione interesem publicznym, a istnieje tylko jeden światopogląd opierający się na absolutnej wierze, któryby miał prawo ograniczeń się domagać. Błędem jest również twierdzenie o posłannictwie Niemców wszczepiania kultury swej innym narodom. Wszelka kultura w przeciwstawieniu do cywilizacji bywa odrębną. Artystyczną kulturę helleńską, podobnie jak etyczną kulturę Starego Testamentu, stworzyła mniejsza liczba ludzi, niż ich dzisiaj zamieszkuje prowincjonalne miasto średniej wielkości.

Trzeba i o tem pamiętać, że nacjonalizm jest wytworem najnowszych czasów. Do końca XVII-go wieku historia była wyłącznie hi-

storją warstw górnych, warstwy niższe nie miały poczucia narodowego ani wolności politycznej. Dopiero gdy siły narodu przeszły do warstw średnich, przeciwstawiając się międzynarodowości dynastów i najwyższej arystokracji, poczucie narodowe rozszerzyło się i spotężniało. Dopiero wojny napoleońskie były wielką szkołą nacjonalizmu; książęta niemieccy musieli radzi nieradzi zbliżyć się do swych ludów i zawierać z nimi braterstwo broni; narody myśleć poczęły o uwalnianiu się od obcego jarzma i o zjednoczeniu. Powstał nacjonalizm. Ponadto wykwił w narodzie niemieckim imperjalizm z pobudek ekonomicznych. Wobec ogromnego wzrostu zaludnienia okazało się, że rolnictwo samo nie wystarcza dla wyżywienia ludności i że tylko przemysł wraz z eksportem mogą pokryć koszt sprowadzanych dla wewnętrznego spożycia surowców. To skłoniło do szukania kolonij zamorskich i tworzenia floty handlowej, jednocześnie zaś (celem zabezpieczenia krajowemu producentowi krajowego konsumenta) spowodowało wprowadzenie ceł ochronnych. Otóż państwo narodowe i ekonomicznie silne nie może być państwem warstwowo-klasowem, ale musi być powszechno-ludowem. Nie znaczy to atoli, by lud miał rządzić; sztuka rządzenia wymaga bardzo głębokiego zjawstwa i szybkiej decyzji. Nie chodzi też o małpowanie urzędzeń ani ustaw i paragrafów innych narodów, ale o ducha, o zmianę zapatrywań rządzących. Gdy rządy nabiorą zapatrywań powszechno-ludowych, dostosowane do nich urządzenia same w ślad za nimi przyjdą. Państwu powszechno-ludowemu przeszkadza dotąd duchowa atmosfera niemiecka. To jest powodem, że Niemcy, podobnie jak Irlandczycy i Rosjanie, wyemigrowawszy do Ameryki, nie chcą powracać do ojczyzny. Tutejsze zwyczaje, dziedziczne zapatrywania, naginanie ustaw, przywileje jednych i upakarzanie drugich zrażają ich. Zamiast ufności wzajemnej między monarchą a całym narodem widzimy ogromny wpływ na monarchę klasy ziemiańskiej i wyższych sfer wojskowych. Blask stanowiska tych sfer zależy od korony. Stąd łączą się one z dynastją i nie dopuszczają do zbliżenia się jej z ludem. Nadto monarcha myśli nietylko o sprawie publicznej, ale i o stabilizacji swego domu, swej dynastji. Dopiero gdy monarcha oprze się na ludzie i zyska sobie jego zaufanie, lud przestanie widzieć w państwie nieproszonego intruza, którego wolno oszukiwać, a uzna państwo za wcielenie moralne i czynne woli wspólnej i poczuje odpowiedzialność za wszystkie czynności państwa. Prawdziwe cechy narodu panów, to poczucie równowagi między prawami a obowiązkami, brak drobiazgowości, bezstronna sprawiedliwość, wolna od przesądów i pogardy. Oto przymioty, których Niemcom brak i dlatego nigdy nie umiały przywiązywać do siebie podbitych narodów. Niemcom potrzeba niezależności, poczucia szlachetności, odpowiedzialności a uwolnienia się od małostkowości i zazdrości, oraz od poczucia się ciągle przełożonym i podwładnym. Przed stu laty zostali Niemcy narodem, przed 50-ciu laty narodem państwowym, teraz powinny zostać narodem politycznym i państwem powszechno-ludowem. Mieszczaństwo zaś, które dotąd uważa za rzecz najważniejszą obronę

własnych interesów, a politykę za stratę czasu, powinno zwrócić się do polityki niezależnej.

Wojna obecna wzmocniła szanse przyjscia do skutku państwa powszechno-ludowego. Cały naród spoił się i zbliżył we wspólnem cierpieniu. Zmniejszenie ogólnego dobrobytu po wojnie osłabi siłę klas wyższych. Wojna zniszczy wreszcie nieograniczoną wolną konkurencję. Skoro o wyniku wojen przyszłych rozstrzygać będą maszyny i transport, jasnem jest, że państwo mu i mieć prawo badania i nadzorowania tego, co się wytwarza oraz materiałów, jakimi ogół dysponuje. Państwo ma więc prawo kontrolować metody pracy, badać zużycie surowców zagranicznych i troszczyć się o ich oszczędzanie i zastąpienie, dbać o możność rozszerzenia i przekształcenia fabryk na wypadek wojny, położyć kres dowolnemu dysponowaniu narzędziami, środkami pracy, siłami roboczymi, które wszystkie wszak w ograniczonej tylko istnieją ilości, na rzecz dowolnej liczby przedsiębiorstw często zbytkownych. Przemiany te nie wymagają bynajmniej objęcia przedsiębiorstw tych na własność państwa, ale wymagają koniecznie rozciągnięcia opieki państwowej w tych wszystkich dziedzinach. Jedne kraje zamkną się przed drugimi po wojnie przez wysokie cła wywozowe. Będzie to rezultat wzajemnej między narodami nienawiści. W całym szeregu dziedzin wewnętrzna potęga państwa się wzmoże, a dopuszczalne to będzie tylko, o ile państwo przestanie być warstwowo klasowem a stanie się powszechno-ludowem. Chodzi tu głównie o siłę żywotną, o świadomość i wolę narodu. Mniej ważną jest forma rządu. Wszak demokracja może być ukrytym absolutyzmem lub plutokratyczną oligarchją, absolutyzm zaś faktycznie powierzchu przystłoniętem panowaniem tłumów. Urządzenia państw o rozmaitych formach rządu mogą być zbliżone a jednak może być odmiennym duch, który je wypełnia. I w absolutyzmie faktycznie panują jedne klasy nad innemi; w państwie demokratycznym natomiast rządy sprawują mężowie zaufania stronnictw, a więc oligarchja. Jak w państwach demokratycznych suwerenne sejmy niewczesną kontrolą przeszkadzają rządowi w pracy, odwołują nie w porę swych wybrańców, a niezdolnych ulubieńców wyposażają w władzę, tworząc niejednokrotnie panowanie gadułów, krzykaczy, awanturników i spekulantów, tak w monarchiach rozwiela się dyletantyzm, intryga, pochlebstwo, przekupstwo, kamaryla dworska, sprawiedliwość klasowa.

Demokracja powinna być ograniczoną, wszystkie warstwy powinny przenikać się wzajemnie, każdy powinien mieć równe prawo przystępu do wszystkich urzędów w miarę swych kwalifikacyj. Nie powinno być żadnych klas uprzywilejowanych; największy nacisk społeczywać powinien więc na oświacie ludowej i wychowaniu.

Faktem jest, że parlament, wdający się przez kontrolę rządu i uchwalanie budżetu w prawa władzy wykonawczej, naogół pogarsza projekty ustawodawcze i przeszkadza administracji. Mimoto istnienie parlamentów, a nawet wzmoczenie ich władzy jest rzeczą nieodzowną. One bowiem wymuszają jawność rządów i kontrolę publiczną, i skłaniają rząd do poddania się woli opinii publicznej. Parlamente nie

radzą wprowadzić, bo każdy poseł związany rygorem partyjnym ma już z góry wyrobione lub podyktowane przekonanie; one tylko głosują. Pracę wykonują za nie stronnictwa, frakcje parlamentarne i komisje. Nikt nie jest w tym stopniu powołanym do kontrolowania hierarchji urzędniczej jak parlament. Winien on być szkołą mężów stanu i polityki z obowiązkiem obejmowania rządów w razie zwycięstwa parlamentarnego, co nakładałoby na wszystkie stronnictwa obowiązek prowadzenia polityki umiarkowanej i realnej. W ten sposób działalność polityczna zyskałaby przymiot, którego jej w Niemczech w najwyższym stopniu brakuje t. j. stałość. Brak stałości, możliwość niespodzianek, w połączeniu z olbrzymią potęgą wojskową, rządem feudalnym i uległością narodu wobec władzy, złożyły się na pojęcie militarystyki, przeciw któremu potrzeba również wzmocnionej siły parlamentu. Reorganizacja sejmu Rzeszy przez wprowadzenie wyborów proporcjonalnych etc. da wprowadzić rozbięcie na większą ilość frakcyj, ale okoliczność ta może wywołać tylko potrzebę ministerstw koalicyjnych, i rzadszemi uczynić zmiany rządów. Jeżeli zaś chodzi o centralne położenie Niemiec, otoczonych nieprzyjaciółmi, to właśnie ta okoliczność wymaga większej ruchliwości, czasowego oportunizmu, elastyczności t. j. przymiotów, których rządy obozu konserwatywnego przed wojną w Niemczech nie posiadały.

Dzisiejszy (1916) brak programu jest powodem powszechnej nieufności zagranicy do Niemców. Program dać może tylko ogół ludzi zdolnych do myślenia. Dzisiejsze stronnictwa ograniczają się do dążeń o uzyskanie zwwyżki lub obniżek pewnych pozycji ceł, podatków lub płac, o utrzymanie lub zniszczenie pewnych przywilejów, o wzmocnienie lub osłabienie pewnych stanów lub osób, i składają się z interesentów, dających gotówkę z jednej, a dyletantów i filistrów z drugiej strony. Tak nie może dalej pozostać, nie może być pierwszym dla nas interes i zarobek, drugim naród i państwo, a trzecim dopiero — i to w niedzielę — Pan Bóg.

Tylko dobór pierwszorzędných sił politycznych i administracyjnych umożliwi zaniechanie kompromisów i zastąpienie poży i frazeologii pracą organiczną. Niemiecki urzędnik jest doskonałym, ale nie rozumie tego, o czem dotąd nie słyszał. Cechą wybitnych organizatorów, przedsiębiorców i zdobywców jest pewna realna fantastyczność, odwaga decyzji w niezwykłych okolicznościach, „ryzykanctwo“ (*Wagemut*) i to połączenie sceptycyzmu i optymizmu, które czyniło niepopularnymi za życia wszystkich mistrzów polityki.

Otóż przymiotów tych niemieckim urzędnikom stanowczo nieodstaje. Tylko rozszerzając materiał ludzki na cały naród i to przez dobieranie wybitnych jednostek z parlamentów, przytem ludzi mających silne poparcie swych stronnictw, zdoła się doprowadzić do zmian pożądanych. Francja po 1871 r. odbudowała swą siłę zbrojną, nabyła trzy państwa kolonialne, zawarła najsilniejsze w Europie aljanse, bo posiada ogromny zastęp mężów stanu, znakomitych specjalistów do każdego nowego zadania i to z pośród różnych odcieni politycznych. W tym samym czasie Niemcy zdążyły utracić hegemonję w Europie,

zawarły z dwoma państwami sojusze, które nie wytrzymały próby wojny, a stale obsadzały najwyższe stanowiska wyłącznie członkami tysiąca uprzywilejowanych rodzin, wierząc w wrodzoną wyższość tych warstw nad innemi i w natchnienie, jakie daje urząd.

Skoro określano warstwy o zmniejszonych prawach jako wrogów państwa, ludzi bez ojczyzny, zdrajców, to wspaniały udział socjalistów w wojnie nie może być poczytany chyba za następstwo rządzeń państwowych, ale raczej za dowód jedności narodowej, wbrew tym urządzeniom istniejącej. Fałszem jest, że należy połowę narodu wyłączyć od współtworzenia stosunków publicznych, kuć przeciw niej ustawy, inteligencję zaś uzbrajać przeciw ekspansywnej sile proletariatu. Dotychczasowa polityka klasowa, którą nazywaliśmy konserwatywną, służąca dwom panom równocześnie: zewnętrznemu celowi i tajnemu przekonaniu i interesowi jej wykonawców — musi zniknąć wobec nowej polityki ogólnonarodowej i jednolitej.

Te rozważania aktualne nie obniżają lotu myśli Rathenau'a. Zwolennik filozofii transcendentnej, wierny wyznawca absolutu, wie on dobrze, że te zalecenia i wskazania, jakie czyni w dziedzinie celowości polityki, nie dotyczą najwyższych zagadnień i najwyższych zadań ludzkości ani narodu. Pragnie on tylko, aby świat ujęty w karby i zjednoczony, oddał się po złożeniu z tronu owych poziomych haseł służbie na rzecz nowych ideałów w przyszłej ludzkości. A ludzkość ta nie będzie żyła dla posiadania ani dla władzy ani nawet dla szczęścia, ale dla uwielbiania Boskości przy pomocy ducha ludzkiego.

Temi słowami kończy się ta piękna i głęboka książka.

IX.

Przesilenia finansowe w przeszłości a naprawa naszego skarbu.

W czasie gdy sprawami Francji zawiadywał jako regent Filip Orleański, po 22-letnim chlubnym okresie rządów Colberta (1661 — 1683), sprawy finansowe spoczywały w rękach Szkota Johna Law'a, który rozpoczął działalność swą w r. 1716 od założenia Banku emisyjnego (*Banque Générale*), opartego na 1200 akcjach po 5.000 liw-rów, z przywilejem wydawania pieniędzy papierowych. Aby zaś interesy banku bardziej rozszerzyć, założył w roku 1717 towarzystwo zachodnie (*Compagnie d'occident*), które otrzymało prawo eksploatacji całych przestrzeni rzeki Missisipi, całego handlu, kolonizacji oraz monopol połowu bobrów w Kanadzie. Kapitał wynosił 100 milionów liw-rów, rozłożonych na 200.000 akcji po 500 liw-rów, które wpłacono w 4 proc. obligacjach pożyczki państwowej, kursujących wówczas w ogólnej liczbie, 250 milionów. Obligacje te państwo odbierało od spółki i niszczyło, płacąc w zamian 4 miliony liw-rów renty rocznej spółce zachodniej. Spółka ta w ten sposób stała się wierzycielem państwa, i to wierzycielem, który posiadał monopol handlowy, państwo zaś uzyskało redukcję liczby obligacji. Kurs akcji bankowych mimo to wzrósł niewiele ponad nominalną wartość bo do 530. W r. 1718 *Banque Générale* przemieniony został na zakład państwowy (*Banque Royale*), którego noty miały obok złota stanowić jedyny ustawowy środek płatniczy dla sum większych, podczas gdy srebro kursować miało tylko do 600 liw-rów a moneta zdawkowa tylko do 6 liw-rów. Bank królewski umieścił teraz swój kapitał w akcjach spółki zachodniej i począł wydawać coraz większą ilość banknotów. W grudniu 1718 r. spółka zachodnia objęła interesy towarzystwa Senegalu, w maju 1719 nazwała się *Compagnie des Indes* i otrzymała monopol handlu dla Indji Wschodnich i Chin, z Północną Afryką, Gwineą i San Domingo, oraz bardzo intratny monopol handlu niewolnikami. Wobec tego John Law uznał że towarzystwo reprezentuje większą wartość niż 100 milionów liw-rów i ogłosił subskrybcję na 50.000 akcji II em. z 10 proc. agiem t. j. po cenie 550 liw-rów. Aby zaś ściągnąć jak najwięcej kapitału ogłosił, że z jednej strony celem uzyskania prawa do subskrypcji je-

dnej akcji „młodej“ trzeba mieć 4 akcje stare, a z drugiej, że wystarczy wpłacić 50 liwrów t. j. mniej niż 10 proc. na akcję nową. Dogodne warunki nabycia młodych akcji niezmiernie zachęcały, a równocześnie zaczęła się gonitwa za owymi 4 akcjami starymi, których posiadanie dopiero uprawniało do nabycia „młodej“. Pomysłowemu Szkotowi udało się w ten sposób podnieść kurs starych akcji do 750 liwrów. Gdy w lipcu 1719 r. towarzystwo otrzymało prawo bicia monet na 9 lat, Law ogłosił subskrypcję dalszych 50 000 akc i III em., tym razem po 1000 liwrów a więc z agiem 100 proc. Akcje te miały być również płatne w ratach, a dopiero posiadanie 5-ciu starych akcji uprawniało do nabycia jednej nowej. Przyznanie dywidendy po 12 proc. znów kurs popędziło w górę, równocześnie zaś bank królewski otrzymał prawo wydawania not na 240 milionów liwrów. Spółka zachodnia obejmuje teraz dzierżawę wszystkich podatków i udziela państwu pożyczki na 9 lat w wysokości 1500 milionów liwrów po 3 proc. Kurs akcji podskakuje na 3000 liwrów. Na ulicy *Quincampoix*, gdzie mieściły się biura spółki, ludzie biją się o akcje a ponieważ istniał przesąd, że garb przynosi szczęście, subskrypcja odbywa się na garbie jakiegoś biedaka, który w ten sposób zostaje bogatym człowiekiem; tak hojnie wynagradza się go za jego uprzejmość. Aby uzyskać fundusze na pożyczkę państwową, Law rozpaliwszy dostatecznie wyobraźnię spekulantów, ogłasza dalszą subskrypcję 200.000 akcji spółki zachodniej IV em., tym razem z agiem 900 proc. t. j. po 5000 liwrów z wpłatą tylko 500 liwrów, a giełda rzuca się chciwie na ten papier. Kurs dochodzi do 11.000 a spółka udziela wówczas państwu pożyczki na dalszych 300 milionów liwrów. Z chwilą wydzierżawienia spółce monopolu tytoniowego i przyznania akcjonariuszom dywidendy w wysokości 200 liwrów, kurs podnosi się dalej i dochodzi do 18.000. Naturalnie w miarę wzrostu kursu tych akcji wzrasta i zapotrzebowanie banknotów i bank królewski drukuje ich ogromną ilość. Okoliczność ta budzi nareszcie nieufność i powstaje ażio kruszcu. W marcu 1720 ustalił Law, który w tym czasie został generalnym kontrolorem, mówiąc dzisiejszym językiem ministrem skarbu, kurs akcji spółki zachodniej na 9.000 liwrów i ogłosił, że po tym kursie mogą być one zawsze wymienione na banknoty. Wskutek tego zgłoszono tak ogromną ilość akcji do wymiany, że bank królewski zmuszony był wydrukować pokryjomu dalsze 2 miljardy not papierowych, aby uczynić zadość żądaniom zgłaszających się. Kurs akcji oficjalny już w połowie maja 1720 spadł na 5.500 a Law, pierwszy twórca inflacji pieniądza papierowego, który spodziewał się i głosił, że Francja przez urzeczywistnienie jego pomysłu zostanie arbitrem Europy, patrzeć musiał na to, że banknoty straciły w stosunku do złota 60 proc. wartości. Chcąc utrzymać równowagę banknotów, Law próbuje zredukować wartość pieniądza metalowego, ale wszystko jest już bezskuteczne. Lawina poruszona nie daje się już powstrzymać; wszyscy pchają się do kas, wszyscy żądają znów obligacji państwowych, oddając banknoty banku królewskiego a akcje spółki zachodniej spadają tak bardzo, że można je nabyć po jednym liudorze. W r. 1726 bank Law'a zawiesił wreszcie

wypłaty. Rozgoryczenie we Francji przeciw pomysłowemu Szkotowi staje się nagle tak wielkie i tak powszechne, że w „*Mercure de France*” proponowano mu nagrobek następujący :

„*Ci git cet Ecosais célèbre,
Ce calculateur sans égal,
Qui par les règles de l'algèbre
A mis la France à l'hôpital.*

(*Tu leży sławny ów Szkot
Ów rachmistrz nie zrównany,
Który przez masę papierowych not
Śmiertelne Francji zadał rany.*)

Za Ludwika XV kontynuowano mimo to gospodarkę asygnatami i zyskiwano pieniądze dla skarbu z pożyczek loteryjnych i przymusowych oraz tontyn a procenta od kapitałów dłużnych pokrywano ze sprzedaży wolnych od podatków urzędów, zapewniających urzędnikom wyższe płace.

Ancien régime nie znał administracji skarbowej w nowoczesnem rozumieniu tego słowa, rubryki dochodu były w budżecie tak głęboko ukryte, że niepodobna ich było odnaleźć a skutkiem tego i obciążenia podatników nie można było ustalić. System wydzierzawiania podatków pociągał za sobą to następstwo, że spółki dzierżawców podatkowych ściągali zaległe podatki ze surową bezwzględnością a państwo miało z tego nie wielką korzyść.

Wielkiej rewolucji francuskiej towarzyszy stale deficyt; stał u jej kolebki, wyrósł do potwornych rozmiarów w czasie jej trwania, pozostał po jej słumieniu. To też Mirabeau powiedział 26 września 1789: „*La banqueroute, la hideuse banqueroute est là; elle menace de consumer vous, vos propriétés, votre honneur, et vous déliberez?*”

Zgromadzenie narodowe postanowiło w r. 1789 sprzedać dobra kościelne aż do wysokości 400 milionów liwrów i obrócić ten dochód na pokrycie długu państwowego i bieżących wydatków. Dochód spodziewany ze sprzedaży tych dóbr postanowiono ponadto zeskontować, tworząc kasę nadzwyczajną (*caisse extraordinaire*), do której wpływać miały owe ceny kupna i która miała honorować asygnaty, czyli 5 proc. obligi państwowe i opiewające pierwotnie na najmniejszą kwotę 10.000 liwrów. Asygnaty te właściwie odpowiadały dzisiejszym listom zastawnym, jako fundowane na ziemi. Te asygnaty jednak już w r. 1790 zamieniono na pieniądź papierowy z kursem przymusowym, zmieniając w ten sposób pierwotny plan inicjatora posła Le Coultex de Cautelen. Mer Paryża, sławny Bailly, wówczas zaproponował, że miasta nabędą połowę dóbr kościelnych za 200 milionów liwrów i zapłacą za nie obligacjami miejskimi, stanowiącemi równocześnie dalsze zabezpieczenie asygnat. Przeciwno temu projektowi wystąpiła opozycja która wskazywała, że Bailly wstępuje na śliską drogę, która zawiodła już Law'a do przepaści, jednak przeważał argument, że asygnaty no-

we są papierem oprocentowanym i mającym podwójną hipotekę: na dobrach kościelnych i na majątku miejskim, wobec czego nie ulega kwestji, że będą w oznaczonym terminie spłacone. Argumenty te przeważały; równocześnie zredukowano minimalną kwotę, na jaką asygnaty mogły opiewać, na 200 liwrów, a procent na 3 od 100, dekretując równocześnie kurs przymusowy, maksimum jednak asygnat pozostawiono w kwocie 400 milionów liwrów.

Już w 5 miesięcy później podniesiono maksimum na 1.200 milionów liwrów, zredukowano sztuki do minimalnej ilości 50 liwrów i usunięto zupełnie procent. Napróżno przestrzegał solidny finansista Necker, płomienna wymowa Mirabeau rozstrzygnęła. Od tej chwili w szybkim tempie zwiększa się ilość asygnat zrazu do 3, potem do 7 i $\frac{1}{4}$, wnet potem do 27 a wreszcie do 45 i pół miljardów. Równocześnie spada naturalnie kurs z 90 proc. w 1791, na 22 proc. w 1793, w 1794 waha się między 10 a 20 proc. w 1795 wynosi już tylko pół proc. a w r. 1796 $\frac{1}{3}$ proc. Ciągłemu temu spadkowi kursu nie zapobiegały nieustanne konfiskaty majątków, powiększające zabezpieczenie. Rok 1796 przyniósł próbę zastąpienia jednego pieniądza papierowego drugim, a mianowicie asygnat t. zw. „mandatami terytorjalnymi“ przy oznaczeniu fikcyjnego kursu asygnat po 30 proc., znacznie wyższego niż rzeczywisty; skutek był atoli tylko ten, że i kurs owych mandatów przepłacających asygnaty spadł na 2 i pół proc. w stosunku nominalnym. Czas jakiś łagodziło los właścicieli asygnat, że otrzymywali chleb i mięso z magazynów rządowych po niższej cenie. Gdy dyrektorjat ogłosił w r. 1797 formalną redukcję długu państwowego na $\frac{1}{3}$ część (*tiers consolidé*), i te świadczenia ustały. Gdy Cambon 3./IV. 1792 głosił zupełne bezpieczeństwo asygnat, gwarantowanych przez 25 milionów Francuzów, nie spodziewał się zapewne tego rezultatu!

Jest to poważna wskazówka dla tych, którzy radzą i u nas zastąpić markę polską innym jakkolwiek nazwanym pieniądzem papierowym bez stworzenia gwarancji jego wymienności i wogóle bez dania mu realnych i stabilizujących go podstaw. Dopiero kontrybucje wojenne i konfiskaty dokonane przez Napoleona, niesłychane zwycięstwa przez niego odniesione i rozszerzenie granic Francji poprawiły jej kredyt i uratowały jej walutę. Pozatem Napoleon w najcięższych dla skarbu francuskiego chwilach płacić kazał procenty na miesiąc przed ich płatnością. To też kurs renty francuskiej podniósł się za niego z 12 na 70. Bez nadzwyczajnych zwycięstw Napoleona jedynym ratunkiem dla Francji byłby chyba obfity opust krwi w formie daniny majątkowej, w przeciwnym zaś razie byłby ją spotkał los Austrii, która nie mając kontrybucji ani konfiskat po szeregu klęsk, a oszczędzając przytem klasy posiadające przez kilkadziesiąt lat, wpadała z jednego bankructwa w drugie.

Historja bankructw austriackich jest następująca: Już w r. 1762 wiedeński bank miejski, który faktycznie był kasą państwową, wydał t. zw. bankocette bez kursu przymusowego w wysokości ogólnej 12 milionów guldenów w sztukach po 5, 10, 25, 50 i 100 florenów. Jako zabezpieczenie tych bankocetli służyło uprawnienie banku do ściągania

pewnych poborów państwowych mu przekazanych, nadto zaś kasy państwowe obowiązane były przyjąć bankocetle do połowy długu zamiast gotówki a podatki pośrednie musiały być nawet w jednej trzeciej części płacone w bankocetlach. Rozpowszechniały się one więc i miały nawet ażio w stosunku do srebra. W r. 1771 wydano dalszych 12 milionów bankocetli i to oprócz mniejszych sum także w sztukach po 200 florenów a na kasy państwowe nałożono obowiązek przyjmowania ich do pełnej wartości długu. Nowych 20 milionów bankocetli wydano w r. 1785, jednak ściągnięto z dawniejszych 13 milionów. Ubyły jednostki po 200 florenów a przybyły po 500 i 1.000 florenów. W r. 1788 emitowano bankocetli za dalszych niespełna 11. milionów. Od końca r. 1791 zaczęło się ażio srebra. W r. 1796 nastąpiła dalsza emisja, dawniejsze emisje częściowo wykupowano i ciągle jeszcze wstrzymywano się od ogłoszenia kursu przymusowego. Dopiero w tym roku skutkiem klęsk wojennych zaczyna się stagnacja i disażio w stosunku do kruszcu. Następstwem tego stanu rzeczy było wydawanie bankocetli po 1 i 2 floreny i kurs przymusowy, z początku faktyczny, od roku 1800 oficjalny. Wzrost cen, aczkolwiek krępowany surowcami ustawami o taksach, spowodował ze swej strony dalsze emisje bankocetli a te znów pociągały za sobą zwiększenie disażia. Celem zrobienia porządku stworzono w r. 1803 osobny fundusz dla wykupienia bankocetli, do którego wpływać miało cło od kawy, cukru i kakao w wysokości 50 florenów od cetnara, w połowie w złocie lub srebrze opłacać się mające. Nowa jednak wojna w r. 1805 obaliła wszystkie te zamiary, wywołując dalsze disażio, skutkiem czego ministrowie już otwarcie domagali się dewaluacji bankocetli. Gdy jednak wiadomość o tem przeniknęła do szerszych warstw i wskutek tego ażio kruszcu jeszcze bardziej wzrosło, patent z r. 1806 zaprzeczył wszelkim tego rodzaju pogłoskom.

Równocześnie patentem z 20. VIII! 1806 rząd rozpiisał subskrypcje na 3 i pół proc. a wraz z amortyzacją 5 proc. pożyczkę w kwocie 75 milionów florenów na wykupno bankocetli. Była to pożyczka o tyle przymusowa, że na każdym poddanym, mającym wyżej 10.000 fl. majątku, ciążył obowiązek uiszczenia tytułem tej pożyczki 1 proc. tegoż majątku. Pożyczkę subskrybować mogli jednak dobrowolnie i inni. Poprzednie pożyczki przymusowe wojenne rozpisywane od r. 1794 do r. 1799 corocznie pomijam. Pożyczka r. 1806 w połowie miała być uiszczoną w kruszcu. Równocześnie podniesiono cła, ceny soli, tytoniu i t. d. Jednak pożyczka nie dopisała, ponadto zaś kwoty faktycznie uzyskane obrócono na inne cele. I tu zrozumiano, że pożyczka przymusowa mniej jest dogodna, niż podatek majątkowy, który ostatecznie zaprowadzono, ale jak zawsze w Austrii, nadmiernie oszczędzając klasy posiadające, więc w wysokości zupełnie niedostatecznej bo zaledwie pół proc. Rząd równocześnie wybijał bez ustanku nowe bankocetle i prasa drukarska napłodziła ich już do 500 milionów fl., tak, że disażio wynosiło już 200. Wówczas w r. 1808 patentem z 14. września ogłoszono nową 5 proc. pożyczkę na zastaw wszystkich dóbr państwowych z intencją redukcji liczby bankocetli. Jednak wojna 1809 r.

uniemożliwiła te projekty i doprowadziła disażio do 300. Pożyczka nowa w złocie i srebrze, rozpisana patentem z 14. IV. 1809 r., odwołująca się do patriotyzmu ludności mały tylko miała skutek, w następstwie czego patentem z 19. XII. 1809 r. zarządzono przymusowe oddanie skarbowi przedmiotów srebrnych z pewnymi wyjątkami. Za zatajenie groziła konfiskata i kara pieniężna. Wówczas patent z 26. lutego 1810 r. zarządza dewaluację, wykupując bankocetle za nowy pieniądz papierowy t. zw. *Einlösungsscheine* w stosunku 3:1. Wykupno tych nowych pieniędzy miało być dokonane z osobnego funduszu na ten cel utworzonego, na którego zasilenie zaprowadzono 10⁰/₀-owy, tym razem znaczny, podatek majątkowy, Fabrykację, wydawanie i wykupno nowych „*Einlösungsscheine*“ powierzono, celem wzbudzenia jak największej ufności deputacji, złożonej z delegatów sejmów stanowych, którzy musieli składać przysięgę, że wydadzą bankocetle czy też „kwity wykupna“ państwu tylko dla celów w ustawie wskazanych. Jednak podatek majątkowy zupełnie nie dopisał a zaciągnięcie pożyczek na dobra kościelne również nie przyszło do skutku. Gdy zaś wojny napoleońskie w dalszym ciągu kosztowały olbrzymie sumy, w lutym 1810 r. kursowało już 900 milionów bankocetli, w październiku tegoż roku 1.000 milionów; równocześnie disażio wynosiło we wrześniu 1810 r. 490, w listopadzie 960, w grudniu 1.200. Wydano ostatecznie moratorium dla wszystkich długów zaciągniętych w gotówce a 20. lutego 1811 r. wyszedł patent finansowy, stwierdzający obrót bankocetli w kwocie przeszło jednego miljarda florenów (dokładnie 1,060.798.753 fl.) Patentem tym stwierdzonem zostało ostatecznie bankructwo państwa a mianowicie zredukowano wartość bankocetli na jedną piątą, zarządzając przyjmowanie ich tylko w wysokości jednej piątej wartości nominalnej. Tę jedną piątą część określono równocześnie jako walutę wiedeńską (*Wiener Währung*). Cały obrót nowej waluty miał tedy wynosić 212,159.750 fl. Deputacji zarządzającej zakazano znów pod złożoną przysięgą fabrykować lub wydawać więcej owych pieniędzy, niż trzeba było na wykupno bankocetli. Co się tyczy spłaty wierzytelności prywatnych patent czynił różnicę co do terminu ich powstania. Zapłata długu powstałego przed 1. stycznia 1799 miała nastąpić w pełnej wartości lub też w 5-ciokrotnej wartości w bankocetlach. Procent od obligacji państwowych wypłacono w połowie a więc faktycznie podniesiono 2 i pół razy. Równocześnie postanowiono, że wszystkie podatki i inne opłaty na rzecz państwa należy płacić w wysokości 5-ciokrotnej w bankocetlach. Pensje urzędnicze w tym samym stosunku wzrosły a za to wszelkie dotychczas uiszczane dodatki drożyzniane uchylono. Dziesięcioprocentowy podatek majątkowy równocześnie zniesiono a kwoty na poczet tegoż wpłacone, zwrócono. Mimo że patent ten rejestrował tylko stan faktyczny, zawarte w nim bankructwo państwa wywołało ogromne lamente i skargi. Bankocetle warte były mniej niż 5-ciokrotnie w stosunku do srebra, faktycznie proporcja wynosiła 1:8, stąd nowa waluta wiedeńska odrazu okazała disażio. Ponieważ zaś za mało było pieniędzy papierowych w obrocie, część poprzednich

papierków była tymczasem wykupiona — więc patent z 16 kwietnia 1813 r. zarządził wydanie czwartego pieniądza papierowego t. zw. „*Anticipationsscheine*” pierwotnie na kwotę 15 milionów fl. które znów w ciągu trzech lat urosły do 470 milionów, co naturalnie pociągnęło za sobą nowe disażio, wynoszące jeszcze w r. 1820 250 w stosunku do srebra. W tej proporcji $2\frac{1}{2}\%$:1 wykupywał bank narodowy pieniądze papierowe waluty wiedeńskiej, wydając w ich miejsce t. zw. monetę konwencyjną, tudzież obligacje znane pod nazwą *metalliques*, ponieważ były płatne w srebrze.

Ogółem wykupił bank narodowy w ten sposób 443,899.052 fl. walutą wiedeńską za 177,559.621 fl. konwencyjnych.

Pożyczki, jakie Austria w tym czasie zaciągała są i o tyle ciekawe, że przychodziło do skutku wiele drobnych pożyczek nawet po kilka tysięcy fl. i to u różnych Niemców, Holendrów, Szwajcarów, Genueńczyków, ks. Modeny i w dwóch bankach angielskich. Dopiero w r. 1802 nastąpiła częściowa unifikacja. Tak zaś Austria straciła wówczas kredyt skutkiem niedotrzymania terminów płatności procentów, że bankierzy żądali wprost zastawu dóbr lub podatków spożywczych a i tak kurs emisyjny 5-cioprocentowych obligacji wynosił w r. 1796 zaledwie 74. Nie lepiej było niespełna 60 lat później, gdy dom frankfurcki Rotschilda pożyczył Austrii 10 milionów po kursie 75 i pół a firma bankowa Becker i Fould z Amsterdamu 25 milionów po kursie 71^{3/4}.

Rok 1848 przyniósł Austrii obok kursu przymusowego banknotów 5-cioprocentowe asygnaty kasowe, wydawane przez państwo bez kursu przymusowego, których jednak nikt brać nie chciał, wobec czego zaprowadzono 1849 r. 3 proc. asygnaty kasowe w maksymalnej wysokości pierwotnie 25 potem 50 milionów fl. z kursem przymusowym, po których wprowadzono w r. 1850 asygnaty skarbu państwa (*Reichsschatzscheine*), oparte na kolejach państwowych w wysokości maksymalnej 50 milionów, częściowo 3-procentowe dla większych sztuk, a bezprocentowe dla mniejszych. Zadaniem ich było wykupić 3-procentowe asygnaty kasowe z r. 1849. Ponieważ zaś tylko część pieniędzy papierowych poprzednio wykupiono a ogólna ilość not papierowych wynosiła z końcem 1851 r. 180 milionów i ażio srebra doszło do 32 i pół proc., rząd patentem z 15: maja 1851 r. oznaczył maksimum obrotu pieniędzy papierowych na 200 milionów fl. W r. 1853 wydano ponownie 3-procentowe asygnaty kasowe z procentem z góry płatnym, celem ściągnięcia nabywców. Z początkiem 1854 r. przemieniono wszelkiego rodzaju asygnaty na pieniądz papierowy bezprocentowy i w ten sposób przestały istnieć asygnaty oprocentowane. Gdy zaś stosunki polityczne równocześnie się poprawiły, ażio srebra spadło. Wnet jednak wszelkie projekty reform pokrzyżowała wojna krymska. Cesarskie rozporządzenie z 27. kwietnia 1858 ustanowiło dalszą dewaluację, tworząc relację waluty konwencyjnej do waluty austriackiej jak 100:42. Bank narodowy zobowiązał się na podstawie ces. rozp. z 30 sierpnia 1858 wymieniać banknoty na każde żądanie na srebro i przechowywać w tym celu srebro w wysokości

wydawanych banknotów w skarbcu, ale niebawem rząd pod wpływem wojny o Lombardję zmuszony był uchylić powyższe rozporządzenie, bank narodowy uzyskał prawo wydawania nowych banknotów bez pokrycia, w zamian za co udzielił skarbowi państwa zaliczki 2-procentowej na wynik pożyczki losowej 1860 r., wówczas już rozpisaney, w kwocie 133 milionów a ażio srebra znowu doszło do 53%.

Nastąpił szereg lat lepszych, ażio spadło, dług państwa w banku się zmniejszył, fundacja kruszcowa wzrastała, gdy wojny z Prusami i o Wenecję znów zmusiły Austrię do gospodarki papierowej. Państwo puściło w obieg niepokrytych 150 milionów, bank narodowy pożyczył 60 milionów na zastaw kopalni soli w Wieliczce, przepisy o pokryciu banknotów niedawno wydane suspendowano. Jeszcze dziesiątki lat upłynęły, zanim waluta austro-węgierska stanęła na równi z walutą innych państw europejskich a było to następstwem lekkości w wymierzaniu podatków klasom posiadającym.

Jak okazuje się z historii przesileń austriackich, pieniądz papierowy nie budzi zaufania i podraża ceny towarów niesłychanie. Wrócić one mogą do poziomu normalnego tylko w razie zaprowadzenia fundacji kruszcowej z dozwoleniem obiegu pewnej wielokrotnej papierowych znaków pieniężnych, wymiennej na złoto. Nie wystarcza mieć ogromne domeny, niewyczerpane lasy, skarby węgla i nafty, soli i rudy żelaznej, chyba że chcemy to wszystko sprzedać za granicę i oddać się tym sposobem u niej w niewolę. Niewystarcza też mieć 28 milionów mieszkańców, liczną i bitną armię, ustrój państwowy uregulowany konstytucją. To wszystko, co mamy, to nie są jeszcze wartości bezpośrednio tworzące kredyt. Wartością żywą staje się bogactwo martwe dopiero wtedy, gdy fachowe kierownictwo oraz umiejętna i intensywna praca potrafią tchnąć w nie życie, możność uczynić rzeczywistością. A teraz skąd tę fundację kruszcową wziąć? Jeżeli zestawimy ilość banknotów w obrocie z końcem r. 1919 t. j. 5267 milionów mk., oraz kurs walut zagranicznych w owym czasie: frank franc. — 12.10, funt szt. — 443, dolar — 110.5, lub choćby ilość banknotów naszych w obrocie z końcem r. 1920 t. j. 49.361.5 milionów mk., tudzież kurs fr. franc. 37, funta 2200, dolara 620, i zestawimy te cyfry z dzisiejszym obrotem i kursem franka, funta i dolara, przyjdziemy do przekonania, że zakupiony na kredyt zapas złota i dewiz z końcem r. 1919 mógłby być wielokrotnie mniejszy, a nadto z końcem r. 1919 płacilibyśmy za to złoto wielokrotnie mniej niż dzisiaj. Jeżeli zagranica zakredytowała nam towarów w znanej dotąd wysokości 800 miliardów marek, tembardziej byłaby nam zakredytowała złota na uzdrowienie naszego gospodarstwa państwowego. Nie znaczy to, byśmy mieli już wówczas zaprowadzić walutę złotą, bo nie było po temu innych warunków, ale bylibyśmy mieli zapas kruszcowy, umożliwiający zaprowadzenie waluty złotej z tą chwilą, gdy nareszcie doprowadzimy do równowagi w budżecie między dochodami a wydatkami zwyczajnymi, tudzież do czynnego bilansu handlowego t. j. do zwyżki wywozu nad przywóz towarów. Bez spełnienia tych dwóch warunków waluta złota pozostanie efemerydą, jednym smutnem do-

świadczeniem więcej, przykrym zawodem i rozczarowaniem. Równowaga budżetowa jest konieczna, bo skoro przy zaprowadzeniu waluty kruszcowej prawo ustanowi wymiennosc banknotów na złoto, prasa drukarska nie będzie mogła jak dotąd wybawiać państwa z ciągłych kłopotów. Do tego więc trzeba będzie, aby stały dochód z podatków i ceł, monopolów i przedsiębiorstw państwowych pokrywał wszystkie stałe wydatki na cele administracji państwowej. Nie będzie też można, jak dotąd, bieżących wydatków zwyczajnych pokrywać pożyczkami. Pożyczki mogą być zaciągane tylko na pokrycie kosztów wojen, w czym mieszczą się także koszty rozszerzenia granic państwa po za wojną, więc n. p. wydatki na odzyskanie G. Śląska i Ziemi Wileńskiej, na zaprowadzenie waluty złotej tudzież na inwestycje, które się same amortyzują i przynoszą zysk, więc niema powodu do pokrywania ich kosztów ofiarami obywateli. Wydatki natomiast stałe, z roku na rok się powtarzające, musi się pokryć stałymi dochodami. Bez przestrzegania tej prostej zasady, znanej nam z życia codziennego i gospodarki prywatnej, czekałoby nas bankructwo.

Austria zrobiła je kilka razy w 19. wieku, szereg państw europejskich i amerykańskich wstrzymało lub obniżyło procenty od długów zagranicznych, Rosja ogłosiła w 1918 bankructwo największe w dziejach świata a w zamian zato Europa pod przewodem Anglii zaprasza ją do Genewy, przystępuje do jej odbudowy, myśli o nowych z nią interesach, zapominając o stratach niedawno poniesionych.

Polsce atoli bankructwo zaszkodziłoby o wiele więcej niż innym państwom.

Gdy się nasze stosunki ustalą, sami wierzyciele zgodzą się na przemianę długu naszego na długoterminowy i niżej oprocentowany. Gdyby się nie zgodzili, moglibyśmy zaprowadzić podatek kuponowy odnośnie do tych długów, co do których nie zrzekliśmy się tego prawa w zeznanych przez nas skryptach dłużnych. Co do pieniędzy papierowych natomiast redukcję ich wartości proponowaną w Sejmie uznaliśmy za niepraktyczną i bezcelową, byłaby bowiem równoznaczna z bankructwem a nie przyniosłaby nawet tej chwilowej korzyści, jaką odnosi zwyczajny bankrut. Wszak od naszej woli zależy dać w swoim czasie za markę papierową tyle prawdziwego t. j. kruszcowego pieniądza, ile sami zechcemy. Nic nam tedy nie przeszkadza dać wówczas o 10 lub 20% mniej, niż mieliśmy może zamiar a jednak w niczem nie naruszyć zaciągniętych zobowiązań. Tekst umieszczony na marce polskiej nam na to zezwala. Ale nie miałoby zgoła sensu dwa razy taką redukcję przedsięwziąć i to raz zupełnie bezprawnie, tracąc przez to pozycję w gronie państw cywilizowanych. I bankrut wrócić może do poważnej sfery kupieckiej tylko pod warunkiem zapłacenia wszystkich dawniejszych długów. Taki sam warunek postawiła Francja Rosji bolszewickiej. Mogła go Rosja nie przyjąć a mimo to uczestniczyć w konferencji genueńskiej; może przyjmie go w przyszłości a nie dotrzyma, ale to nie zmienia w niczem logicznej trafności samej zasady. Zresztą Rosja dzięki swym rozmiarom olbrzymim i klimatowi pokonalną jest na własnej ziemi tylko przy użyciu niezwykłego wy-

siłku, na który wyczerpana Europa teraz się nie zdobędzie. Inna natomiast sprawa z Polską, z którą wierzyciele europejscy potrafią obejść się podobnie, jak się obeszli z innymi państwami, próbującami niedotrzymania zaciągniętych zobowiązań. Turcję, Egipt i Grecję zawiadło to do ukrócenia suwerenności państwa. Hiszpanię i Portugalję do odmowy kotowania pożyczek na giełdach zagranicznych; niezależnie zaś od tego wywołałoby musiało u nas groźne wstrząśnienia wewnętrzne.

Turcja w r. 1875 doszła skutkiem marnotrawnej gospodarki do długów w wysokości nominalnej 5 miliardów fr. i brakowało jej zawsze pieniędzy na zapłatę nawet kuponów od długów. Postanowiła więc 7. października 1875 r. płacić przez 5 lat tylko połowę procentów gotówką, drugą zaś połowę pokrywać 5-procentowymi obligacjami płatnymi dopiero w styczniu 1881. W ten sposób umorzyła zaledwie jeden kupon; wojna rosyjsko-turecka przeszkodziła płaceniu w dalszym ciągu. Nie objęta tym bankructwem była tylko pożyczka z r. 1855, ponieważ Anglja i Francja poręczyły nieprzerwane płacenie procentów. Na pokrycie procentów tej pożyczki zatrzymywała więc Anglja począwszy od 1878 r. haracz, jaki należał się Turcji od Cypru. Na kongresie berlińskim poruszono myśl ustanowienia komisji finansowej dla uregulowania tej sprawy. 8 go grudnia r. 1881 zmuszony był sułtan wydać dekret, w którym w porozumieniu z wierzycielami zredukował kapitał, procent i termin spłaty zaciągniętych długów, ale z drugiej strony powierzył zarząd długów i przekazanych na ich zaspokojenie dochodów Radzie delegatów wierzycieli. Do długów państwowych objętych zawartym układem, należały wszystkie pożyczki, zaciągnięte między 1858 a 1873, losy tureckie oraz świeżo emitowane obligacje pierwszeństwa. W ten sposób zagraniczni wierzyciele Turcji z naruszeniem suwerenności tego państwa zyskali zabezpieczenie dla pewnej części dochodów państwowych.

Więcej okazano względności Serbji, której udało się zawrzeć 20. czerwca 1895 r. w Karlsbadzie układ z wierzycielami, w którym ci zgodzili się nie tylko na obniżkę procentów z 5-ciu na 4 proc. i na amortyzację w 72 latach, ale nadto na udzielenie nowej pożyczki, w zamian za co Serbja dała im wprowadzić nowe przedmioty zastawu, powierzając ich zarząd osobnemu urzędowi, niezależnemu od wszelkich czynników politycznych, ale dzięki protekcji Francji i Niemiec zwolnioną została od powierzenia tych funkcji władzy zagranicznej.

W gorszem położeniu znalazły się Egipt i Grecja. Coraz wzrastające długi zarówno państwa egipskiego, jak i ciężące na osobistym majątku Khedywa (Daira), wysokie ich oprocentowanie na 7 proc. i 9 proc., oraz niedbalstwo i marnotrawstwo rządu spowodowały ustanowienie międzynarodowej komisji likwidacyjnej, która objęła w zarząd domeny państwowe, pobierała dochód z kolei i telegrafów, dochody portowe w Aleksandrii, cła od eksportu tytoniu i dochody niektórych prowincji. Zarazem dekret z 31. maja 1880 zredukował procenty na 4 i 5 proc. Komisji przyznane zostało ponadto prawo brania udziału w administracji państwa, wykonywania nad nią

kontroli tudzież udzielania aprobaty każdej nowej pożyczce, bez której nie mogły one odtąd przyjść do skutku,

Podobne zarządzenie, ukracające suwerenność państwa, zaprowadziły mocarstwa i w Grecji. Gdy w r. 1873 Grecja ogłosiła, że kupony od zapisów długu państwa płacić będzie tylko w 30 proc., że uchyła amortyzację a wszystkie dochody przeznaczone na ich umorzenie i oprocentowanie z podatków, ceł i monopolu wpływać mają odtąd do kas państwowych z uwolnieniem od tej odpowiedzialności, mocarstwa zmusiły Grecję do poddania się komisji międzynarodowej, której służyć miało prawo do poboru dochodów z monopolów, tudzież z ceł opłacanych przez okręty przy wjeździe do zatoki Pirejskiej. Pod tym warunkiem zgodzili się wierzyciele na pewną redukcję kuponów oraz na dopuszczenie rządu do udziału w zyskach, powstałego skutkiem poprawy kursu wekslowego, tudzież w zwiększonych dochodach z ceł i monopolu. Także i wobec Grecji zastrzegły mocarstwa na rzecz komisji prawo aprobaty na wypadek zamiaru Grecji zaciągnięcia nowej pożyczki.

W Hiszpanji w maju r. 1836 zasystował rząd króla Ferdynanda VII, płacenie procentów od zaciągniętych przez poprzedni rząd pożyczek. W roku 1851 skonwertowała Hiszpanja 5-procentowe zapisy długu i zaległe od lat 10-ciu odsetki na zapisy nowe po 1 proc. wzrastać mającym co 2 lata o ćwierć proc. z granicą maksym. 3 proc. Wskutek protestu wierzycieli giełda londyńska odmówiła w r. 1857 kotowania nowej pożyczki, skutkiem czego rząd ugodził się z wierzycielami, dając im w zamian za ukrócony procent 3-procentowe bony.

Portugalja po układzie zawartym z wierzycielami w r. 1841 w przedmiocie redukcji procentów z 4% na 2.5%, spróbowała zredukować je ponownie, tym razem jednostronnie w r. 1845. Część wierzycieli na tę redukcję się zgodziła, część reprezentująca 3 i pół miliona funtów szt. nie. Wobec tego państwo w r. 1850 zastanowiło wypłaty, ponadto zaś w r. 1853 zarządziło jednostronną redukcję wszystkich procentów na 3 proc. Giełda odpowiedziała odmową notowania nowych papierów. Zgoda nastąpiła dopiero, gdy rząd przyznał dawniejszym wierzycielom pewne premje z tytułu zaległości procentowych. Ale zgoda ta trwała nie długo, Portugalja bowiem już w lutym 1892 r. zredukowała wszystkie procenty do połowy a w czerwcu tegoż roku obniżyła wierzycielom zagranicznym kupon od pożyczek państwowych na $\frac{1}{3}$, wewnętrznym na 70 proc. Wyjątek stanowiła 4 i pół proc. pożyczka z r. 1891, jako oparta na monopolu tytoniowym. Równocześnie zażądał rząd przedłożenia sobie zapisów długu celem ich ostemplowania. Przeciw temu wystąpiły komitety wierzycieli zagranicznych, (*Corporation of foreign bondholders* i *Office national des valeurs mobilières*), pragnąc zapobiedz temu, by zgłoszenia tego rodzaju nie były poczytane za milczącą zgodę na zarządzoną redukcję odsetek i ze swej strony wydawały wierzycielom certyfikaty na niezapłacone $\frac{2}{3}$ odsetek. Dopiero w r. 1902 rząd portugalski wykupił te certyfikaty, płacąc atoli za nie jak lichy bankrut ledwie 10 proc. nominalnej wartości.

Cła, podatki, monopole, koleje, opłaty portowe i t. d. oddawała w zastaw wierzycielom Grecja 1887 i 1898, Serbia 1884 i 1885, Turcja 1881, 1885 i 1888, Egipt 1876, 1877, 1878, 1885, Meksyk 1890.

Nie będą z nami robić więcej ceremonii, niż z temi państwami. Najlepsze więc wyrachowanie uczciwość. Ale i to nie wystarcza. Musimy mieć jeszcze korzystny bilans handlowy, bo inaczej złoto taką ofiarą zdobyte odpłynie niebawem na zapłatę sprowadzonych z zagranicy i płatnych złotem towarów. Musimy więc koniecznie więcej towarów wywozić niż sprowadzać, jeśli mamy złota służącego na podkład naszej waluty nie stracić w najbliższym czasie. I to jeszcze niedosyć. Niestety wielka część naszego przemysłu węglowego, naftowego i drzewnego jest w rękach cudzoziemców. Skutkiem tego dewizy przeznaczone dla tych eksporterów często nie dochodzą do Polski, lecz pozostają za granicą i nie mogą skutkiem tego wpływać na poprawienie naszego bilansu handlowego.

Eksporterzy i związane z nimi banki bardzo przeciwni byli zwwyżce waluty. O ile żalili się z powodu jej niestałości, uniemożliwiającej wszelką kalkulację kupiecką, mieli naturalnie słuszność. Ale co innego niestałość a co innego kurs marki stale niski. Na ten stan rzeczy nie podobna się zgodzić. Zapewne, że młodemu naszemu przemysłowi łatwiej egzystować, obchodząc się bez wszelakiego wysiłku i technicznych ulepszeń a korzystając jedynie z zysków, które w ostatnich 2 latach zwłaszcza skutkiem katastrofalnej zniżki marki polskiej wpadały im bez zasługi i pracy do kieszeni. Ale państwo ma interes przeciwny i to tak państwo jako dłużnik wobec wierzycieli zagranicznych jak i państwo jako pracodawca w stosunku do swych urzędników i robotników. Jeżeli państwo z tych wszystkich tytułów będzie potrzebowało płacić mniej, to my wszyscy albo zapłacimy mniejsze podatki albo płacone przez nas będą mogły być obrócone na inne cele. Ciężko dziś skrzywdzeni właściciele wkładek w kasach oszczędności, sum hipotecznych, listów zastawnych, pożyczek państwowych, małoletni, których majątek przechowują kasy sieroc a więc na ogół warstwy średnie, będące w każdym państwie jego częścią najzdrowszą, skutkiem podwyżki kursu marki uzyskałyby częściowe wynagrodzenie krzywdy, doznanej przez nagły jej spadek. Przesunięcie majątku z jednych warstw do drugich, którego świadkami jesteśmy i które z przerażającą nastąpiło szybkością, musi mieć narreszcie swój kres. Niemożemy mieścić się niemal na szarym końcu państw europejskich. Jedyną drogą do tego celu są wysokie podatki. Wedle obliczeń wiceministra Markowskiego w b. Galicji przed wojną wysokość podatków odpowiadała 1,700.000 korcom żyta; w 1919 natomiast podatek płacony odpowiadał tylko 50.000, w 1920 40.000, w 1921 89.000 korcy żyta. Wynika stąd, że zatrzymując tylko te podatki, jakie były za nieboszczki Austrii, winno się było w naszej dzielnicy zapłacić w ciągu tych trzech lat 5,100.000 a zapłaciło się tylko 179.000, brakuje więc jeszcze równowartości 4,921.000 korcy żyta. Byłe Królestwo mimo notorycznie znanych tam bardzo niskich podatków płaciło przed wojną 6,640.000 korcy żyta względnie ich równo-

wartość; w r. 1919 natomiast tylko 24.500, w 1920 r. 19.000, w 1921 r. 590 000, razem za trzy lata 633.500 zamiast 19,920.000, brakuje więc jeszcze 19,287.500 korcy żyta względnie ich równowartości. Jeśli te deficyty zestawia się z najwyższym rezultatem daniny okaże się, że w kieszeniach podatujących pozostała jeszcze wielomiliardowa nadwyżka. Że cyfry wiceministra Markowskiego są trafne, o tem nie wątpię, skoro nie było nigdzie ich sprostowania i muszę przypuścić, że ministerstwo skarbu nie odważyłoby się na przytaczanie cyfr fałszywych.

Na zarzut, że jesteśmy przeciążeni podatkami, odpowiadam następującymi cyframi. Wedle preliminarza budżetowego z jesieni 1920 wynosiły państwowe podatki bezpośrednie w Niemczech 14.196 milionów marek niem., pośrednie 14,520.88 milionów marek niem. razem 28 miliardów 716,88 milionów marek niem. Obciążenie Francji wynosi wedle budżetu z 1 sierpnia 1920 w państwowych podatkach bezpośrednich 7.067,275.474 fr. w podatkach pośrednich 9.392,589.200 fr. razem 16.459,864.674 fr., co czyni na głowę ludności 427,53 fr. W Polsce w tym samym czasie t. j.: w 1920 podatki bezpośrednie, wraz z pośrednimi wpływami z monopolów, stemplami, cłami i dochodami z innych źródeł dały w rezultacie w b. Królestwie i w b. Galicji za dziewięć ostatnich miesięcy 1920 r. 4.150.191.032,84 mp. co, przyjmując na naszą korzyść, że także za pierwsze trzy miesiące w r. 1920 rezultat finansowy był równie wysoki, aczkolwiek rzeczywistość temu bynajmniej nie odpowiada, dałoby w rezultacie 5.533.588.043,78 mp. czyli przeciętnie na głowę mieszkańca tych dwóch dzielnic 267.9 mp. A gdyby się jeszcze przeliczyło obciążenie francuskie, niemieckie, polskie na dolary lub franki złote, dopiero wystąpiłoby w całej jaskrawości te śmiesznie małe sumy, jakie my z tytułu podatków na rzecz państwa płacimy.

U nas aż do rozbiorów szlachta podatków prawie że nie płaciła, pogłównie bowiem było niesłuchanie niskie a tak zwaną „dobrowolną ofiarę“ na naglące potrzeby ojczyzny zaprowadził dopiero Sejm z r. 1788; gdy zaś i ta ofiara zawiodła pokładane w niej nadzieje, ukończenie prac tak zwanej deputacji koekwacyjnej nastąpiło dopiero w r. 1792. Ale równoczesna gospodarka skarbowa innych państw a w szczególności Francji nie była lepsza. Więc na to, co było, rzućmy zasłonę.

Współcześnie natomiast w Anglii w latach 1801 do 1815 długi urosły wskutek wojen napoleońskich z 464.59 na 874.2 milionów funtów szt. Znaczną część jednak kosztów wojennych pokrył podatek dochodowy, zaprowadzony przez Pitta w r. 1798, uchylony po pokoju w Amiens, ponownie zaprowadzony w zmienionej formie od 5-ciu rodzajów dochodu w r. 1803, pogrzebany w r. 1816. W r. 1842 do 1846 dokonał Peel wielkiej reformy skarbowej, znosząc cła od zboża i surowców i wprowadził ponownie podatek dochodowy i majątkowy (*property and income tax*). Ustawa ta oszczędza małych i średnich właścicieli a ma na celu doprowadzić nie tylko do równowagi budżetowej, ale i wprowadzić zasadę sprawiedliwości w opodatkowaniu. W r. 1853 rozszerzono podatek spadkowy na nieruchomości wiejskie.

W ten sposób panująca wówczas arystokracja angielska okazała gotowość ponoszenia znacznych ofiar na rzecz państwa, dzięki czemu Anglja zajęła dominujące stanowisko w całym świecie. Stopa podatkowa wynosiła przy podatku dochodowym i dochodzie wyżej 150 funtów 2,9 proc., podczas wojny krymskiej wzrosła w r. 1854 na 5,8 proc., w r. 1859 na 6, $\frac{1}{3}$ proc. Obecnie wynosi przy dochodzie 1000 funtów z pracy 15 proc., z majątku 22,5 proc. Różnice między tymi dwoma rodzajami opodatkowania znikają powyżej 3000 funtów dochodu, wynosząc dla obu kategorii 25 proc.; wyżej 3000 funtów dochodu płaci się 32,1 proc. wyżej 20.000 funtów 47,2 proc., wyżej 150.000 funtów 51,8 proc. Angielski podatek od zysków wojennych z 23 grudnia 1915 r. (*excess and profit duty*) wynosi 50 proc., od r. 1917 wzrósł do 80 proc.

Dzięki tym dwóm podatkom pokryła Wielka Brytania olbrzymie wydatki wojenne wynoszące razem 9,2 miliardów funtów, czyli 230 miliardów fr. w 28 proc. podatkami a tylko w 72 proc. pożyczkami. Sam podatek dochodowy przyniósł 291 milionów funtów a podatek od zysków wojennych 285 milionów funtów, w r. skarbowym 1918 na 1919, tak, że podatki konsumcyjne, przedsiębiorstwa i inne dochody w ogólnym budżecie wynoszącym 889 milionów funtów, obejmują razem tylko 313 milionów funtów. Naturalnie, że przeciw tak kolosalnemu obciążeniu powstała opozycja; zarzucono tym podatkowi, że są pewnego rodzaju konfiskatą majątku, co jest prawdą, ale co można powiedzieć o każdym podatku i o każdej stopie podatkowej, Zarzucono, że wysokie podatki przeszkadzają oszczędności, na co inni odpowiedzieli, że jeśli potrzeba funduszy dla pokrycia wydatków państwa, ma się tylko wybór między pokryciem ich z nadwyżki rentjerów a uszczupleniem dochodu warstw ubogich i średnich. Tymi argumentami zwyciężyli zwolennicy wysokich podatków w opinii publicznej angielskiej. Równocześnie zaprowadzono bardzo wysoki podatek spadkowy i uzyskano tą drogą zupełne uwolnienie od wszelkiego opodatkowania zboża, mięsa, soli i cukru, tak, że tylko wódka, piwo i tytoń są dziś obciążone podatkami pośrednimi. Mimo to prasa angielska pisała po wojnie: sekretarz skarbu dokonał cudów w pożyczaniu, niechaj teraz opodatkuję wszystkie zbyteczne przedmioty spożycia, niech zaprowadzi podatki bezpośrednie tak wysokie, aby każdy obywatel był ograniczony do pewnej racji dochodu przy uwzględnieniu tylko rodzin uposażonych dziećmi. Tego domagała się opinia publiczna w kraju, który w ciągu 5 lat wojny zdołał podwyższyć budżet dochodów prawie 5-krotnie: z 200 na 889 milionów funtów i który podatkami pokrył 28 proc. wydatków wojennych tj. 2 i pół miljarda funtów!

I Francja zaprowadziła w ustawie z 15.VII. 1914 r. podatek dochodowy, przeciw któremu broniła się przez tyle dziesiątków lat, kilkakrotnie podnosiła go w r. 1916, 1917 i 1918 za ministrów Ribota i Klotza, wprowadziła podatek od zysków wojennych od 1 lipca 1916 r. ze stopą od 50 – 80 proc. zaprowadziła wreszcie podatek spadkowy z 31 grudnia 1917 r., dochodzący do 36 proc. Jeżeli rezultaty finansowe

tych podatków nie są tak świetne jak w Anglii, to trzeba to położyć na karb zmniejszenia siły podatkowej ludności i zniszczenia ogromnych przestrzeni przez nieprzyjaciela. Jednak mimo tego zniszczenia we Francji nic wzdragano się przed uchwaleniem tych podatków, rozumiejąc doniosłość ich wprowadzenia dla kredytu państwa i kursu waluty.

W Niemczech obowiązuje podatek od zysków wojennych, z 21 czerwca 1916 r., dochodzący wedle podwyżki z 9 kwietnia 1917 r. do 57 proc. dla osób fizycznych, do 54 proc. dla spółek akcyjnych i innych. Ponadto zaś ustawa z 26.VII. 1918 r. wprowadziła jednorazowy podatek wojenny dochodzący do 60 proc., a podwyższony dekretem z 15.XI. 1918 r. do 80 proc.

W ustawach tego rodzaju mieści się tajemnica wyższego kursu walut zagranicznych. I tu możemy pokusić się o próbę wysnucia wniosków z naszych wywodów: Pierwszym jest, że błędem jest oczywiście powoływanie się na wielkość majątku narodowego, gdy mowa jest o długach. Granicą ich pokrycia bowiem jest tylko możliwość podatkowa ogółu, nie zaś majątek narodowy, jak tego dowiódł już Forbonnais, ojciec nowoczesnej skarbowości.

Drugą zasadą jest, że każdy kto pożycza, myśleć winien o oddaniu długu. Budżet należy ułożyć w myśl pięknej zasady Jeffersona, stosowanej przez Anglię i Francję, Stany Zjednoczone i Włochy nowoczesne tak, aby każde pokolenie pokryło wszystkie długi, przez siebie zaciągnięte, tudzież aby w każdy budżet wstawione były nie tylko procent ale i opłata na fundusz amortyzacyjny, a raty należy płacić jaknajpunctualniej, jeśli chce się mieć kredyt.

Jeżeli zasadę tę umorzenia wszelkich długów w ciągu jednego pokolenia stosować może Anglia i Francja, mająca długi olbrzymie, to tem bardziej uznać ją winna za słuszną Polska, która ma przed sobą miljarde wydatków inwestycyjnych na szkolnictwo, reformy socjalne i podniesienie przemysłu, a której obecne obciążenie jest, w złocie licząc, nie wielkie.

Trzecią zasadą jest równowaga budżetowa. Nie wolno więcej wydawać, niż się ma. Obowiązuje to zarówno jednostki jak państwa. Podwyższenie podatków do granic możliwości jest obowiązkiem obywateli. Samowola producentów, która przeciw podatkom występuje, a w razie ich uchwalenia, usiłuje ich ciężar przerzucić na konsumentów, musi być ukróconą.

Czwartym wnioskiem będzie, że pokrywanie deficytu chronicznego pożyczkami zagranicznymi prowadzi do bankructwa a bankructwo do ukrócenia suwerenności państwa, czego dowodzi przykład Egiptu, Grecji i Turcji, co najmniej zaś do odmowy kotowania pożyczek na giełdzie londyńskiej, jak dowodzi przykład Portugalji i Hiszpanji — niezależnie zaś od tego wywołuje zazwyczaj groźne wstrząśnienia wewnętrzne. Jest to poważne *memento* dla klas posiadających, które sprzeciwiają się wysokim podatkom i daninom, narażając się w ten sposób na straty niepowetowane i o wiele dotkliwsze. Pożyczka zewnętrzna dopuszczalna jest jedynie na cele inwestycyjne lub na

wojnę. Do takich celów zaliczam także koszty nabycia Śląska i oczywiście także koszty zaprowadzenia waluty złotej.

Ostatnia obawa, jaką nasuwa nam obecne położenie i wzrastająca drożyzna, jest następująca: Skoro skutkiem ślepej zachłanności wszystkich warstw dwa lata wspaniałych urodzajów i chwila pomyślnego załatwienia sprawy śląskiej wraz z spadkiem kursu marki niemieckiej, przyniosły nam miast obniżenia cen ogromny ich dalszy wzrost, trzeba zaapelować i to tak do Sejmu, jak i do rządu, aby położyły kres tej antypaństwowej robocie. Stało się, co przepowiedziałem w październiku 1921 w odczycie publicznym o naprawie skarbu polskiego, że danina majątkowa długo odwiekana i poprawiana w komisji i w plenum Sejmu a bardzo opornie płacona, mimo największych wysiłków b. ministra Michałskiego rozplynęła się na podwyższenie mnożników i dodatków drożyznianych a finansów polskich nie poprawiła.

Gdy przeto okazało się wobec podwyższonych cen wszystkich produktów, że danina nie była wcale obciążeniem majątku, lecz tylko podatkiem dochodowym*), nie ma innej rady, jak tylko daninę tę zamienić na majątkowy podatek przez czas dłuższy, nadając mu przytem elastyczność i możność wzrostu automatycznego wraz z cenami towarów. Przyznają to dziś już rozumniejsi zwolennicy kierunku neoliberalnego a nawet odbyta niedawno konferencja b. ministrów skarbu (uchw. A. XVI). Od zachowania się produkujących i pośredniczących warstw naszego społeczeństwa zależą dziś dalsze losy naszego państwa. jego pomyślność a może nawet jego byt suwerenny.

Przemysł umie wymuszać przywileje swoje groźbami. Łódzcy fabrykanci w listopadzie 1921 otwarcie wystąpili z groźbą zaniechania pracy w razie zniżki cen, żądając i uzyskując pomoc państwową. A to wszystko dlatego, że parę transportów surowca zapłacili drogo, potem zaś bali się, że będą musieli mimo to najbliższą partję wyrobów z tego surowca sprzedać taniej. Jeśliby ponowili kiedyś swą groźbę a nawet ją wykonali, sądzę, że należałoby uchwalić ustawę, upoważniającą państwo do wglądu w ich księgi handlowe. Gdyby się okazało, że zarobili w ostatnich trzech latach tyle, że tę stratę ponieść są w stanie, należałoby polecić im dalsze utrzymanie fabryk w ruchu, a to pod rygorem wywłaszczenia na tych samych zupełnie warunkach, jakie wymierzono przeciw wielkiej własności ziemskiej. Jeżeli można wywłaszczyć wielkiego właściciela dlatego, że źle gospodaruje w interesie wzmocnienia produkcji, to to samo prawo musi mieć państwo wobec przemysłowca. Czy Niemcy i Żydzi łódzcy przesiani tu i ówdzie Polakami mają być lepiej traktowani, niż autochtoni polscy, których przodkowie walczyli za Ojczyznę? Jeżeli w interesie państwa jest znaczna podwyżka marki, a w interesie fabrykantów jest niski jej poziom, chyba interes państwa winien przeważać. Ze wskutek przewrotu cen, mimo wysiłków państwowych będą ofiary, to rzecz nie-

*) Faktycznie najwyższa danina majątkowa z morga gruntu po 5.700 Mp. obciążała dochód, nie majątek!

unikniona. Ale jeżeli zwyżka rozwlecze się na dłuższy okres czasu, to przez ten okres stabilizacji nie będzie, a państwo potrzebuje uporządkowanych stosunków i wartościowej waluty jak najrychlej.

Tylko wysokie podatki mogą nas ocalić, i to rozumie się obliczone wedle parytetu złota lub żyta, a nie w coraz kurczących się markach polskich. Tylko one mogą przywrócić nam wiarę w siebie i wyrównać częściowo bodaj krzywdę zysków wojennych. Skarga oskarżał kiedyś magnatów o to, że u ich drzwi złocistych Rzeczpospolita zebrała bezskutecznie ratunku. Kiedy Chmielnicki zbliżał się pod Zamość, skąpstwo senatorów zdobyło się zaledwie na niespełna 1000 ludzi zaciągu mimo szalonego bogactwa owych czasów, widocznego z rejestrow klejnotów. Dopiero gdy w sali sejmowej stanął nagle z meldunkiem o bliskim już nieprzyjacielu kurjer Brzozowski, czy obudziło się sumienie, czy zaświtał rozum. I teraz stanął wśród nas duch nieśmiertelnej Polski i ostrzega: z kraju ongiś mlekiem i miodem płynącego znów się zaczyna hańbiąca nas emigracja, komornicy bezrolni głodują, robotnicy przemysłowi pracują po parę godzin dziennie, bo niema dla nich zajęcia, uczciwa inteligencja cierpi niedostatek.

Tylko wysokie coroczne podatki mogą wydatnie obniżyć ceny i umożliwić egzystencję w Polsce cierpiącej mniejszości, ale mniejszości, która stanowi jej mózg i jej ręce robocze. Państwo tylko tą drogą może uzyskać zaufanie zagranicy, nawiązać przerwana nić z kulturą zachodu, stanąć mocno wbrew wrogom zewnętrznym i przedwczesnym nadziejom wewnętrznym. Należy więc płacić podatki jak największe, wołać o ich zaprowadzenie, pilnować u innych uczciwego zeznawania dochodów i płacenia podatków. Szczęście odzyskania niepodległości nie jest zapłacone zbyt wysoko ofiarą, której żąda od nas potrzeba ojczyzny.

Jeżeli istnieje powszechna służba wojskowa, pisze Nicholson w *„War Finance“ London 1917*, dzięki której najdzielniejsi narażają życie dla ojczyzny, jeżeli ustawa o świadczeniach wojennych nakłada duże ciężary na starszych, dlaczegożby ci którzy mogą dać tylko pieniądze, mieli być wolni od wszelkich świadczeń na rzecz ojczyzny?

Podwyższenie podatków gruntowych do normy przedwojennej a w b. Królestwie nawet powyżej tej normy, zaprowadzenie wysokiego podatku spadkowego oraz majątkowego celem zrównoważenia strat poniesionych przez państwo w minionym okresie czteroletnim skutkiem opłacania śmiesznie niskich podatków, wreszcie upoważnienie rządu do podwyższania tych podatków wedle parytetu złota lub żyta dadzą nam ostatecznie równowagę budżetową. Celem przeszkodzenia przerzucaniu tych podatków na konsumentów sejm upoważnić musi rząd do wydawania zakazu wywozu towarów koniecznej potrzeby, o ile ceny tychże przekroczą pewne maximum, które rząd władny będzie co czas jakiś w miarę poprawy kursu marki polskiej obniżać. Opinia publiczna wszystkich obozów zrozumieć musi nareszcie, że import towarów zbytkowych (p. str. 47), niekonieczne wyjazdy za granicę, lokowanie majątku poza granicami kraju lub w obcej walucie są czynami wysoce niepatriotycznymi, podkopującymi markę polską, szko-

dzącymi naszemu bilansowi handlowemu i opóźniającymi wprowadzenie prawdziwego pieniądza polskiego. Dewizy naszych eksporterów winne dostać się skarbowi państwa a to w całej wysokości, na jaką opiewa faktura, składać się mająca urzędowi cłowemu przy sposobności wywozu. Akcja kredytowa na rzecz przemysłu, rolnictwa i banków, dotąd przez rząd uprawiana a stanowiąca wobec ciągłego spadku pieniądza poprostu prezent dla najbogatszych, musi nareszcie ustać, za czem oświadczyła się również konferencja b. ministrów skarbu (C. III). Dewizy nabywane przez osoby prywatne w drodze nielegalnej należy w razie ich konfiskaty zatrzymać i wypłacać ich równowartość właścicielom wedle kursu dnia w markach polskich.

Tylko przy energicznej i celowej zastosowaniu tego programu naprawy naszego skarbu możemy spodziewać się, że doprowadzimy do prawdziwej waluty polskiej i normalnych stosunków. W przeciwnym wypadku Państwu naszemu grozi niechybnie bankructwo, a społeczeństwu po chwilowym okresie pozornej pomyślności zupełna zależność ekonomiczna od zagranicy. Chwila jest rozstrzygająca i ważna. Jest niemal ostatni czas na ratunek. Bez dużych ofiar się nie obejdzie, przewidywać trzeba zaciekle walki sejmowe w obronie przywilejów wolności podatkowej lub stanu do tej wolności zbliżonego ze strony tych, którzy dotąd z tych przywilejów korzystali.

Miejmy nadzieję, że wielka energia, a w razie potrzeby i bezwzględność Ministra skarbu przeprowadzi okręt państwowy przez grożące mu mielizny.

X.

Idea współdzielczości.

Żyjemy w epoce największego rozwoju demokracji, w epoce powszechnego głosowania, od której mimo wszystkie głosy urągających jej pesymistów, mamy prawo spodziewać się, że umożliwi ona w szybszym niż dotąd tempie postęp cywilizacyjny ludzkości, skoro człowiek w miarę wzrastających swych obowiązków zyskuje szerszy widnokrąg i skoro uczyć się można pewnych rzeczy tylko w praktyce. Jednym z przykładów tej prawdy jest wysoka dojrzałość polityczna Anglika, który w samorządzie lokalnym ma nieustającą szkołę współpracy w sprawach publicznych. Tylko przez branie w niej udziału, ludzie stają się w demokratycznej naszej epoce w wyższym niż kiedykolwiek stopniu odpowiedzialnymi za swoje losy i uświadamiają sobie tę odpowiedzialność coraz dokładniej.

Do tego czynnika przystępuje drugi. Jest nim trudność naszego dzisiejszego położenia finansowego. Ci, którzy stanowią mózg i muskuły narodu: inteligencja, rzemieślnicy oraz robotnicy przemysłowi i rolni pozbawieni własnego gruntu, znajdują się dziś w bardzo ciężkim położeniu. Położenie to nasuwa niejednemu myśli antyspołeczne. Stąd pochodzi, że sfery te zasilają w całej Europie ruch komunistyczny, a tajnymi sieciami złączone ze sowietami, bądź stamtąd otrzymują wprost dyrektywy i wskazówki, bądź dla myśli, tam głoszonych ze straszną bezwzględnością i fanatyzmem zaślepieniem, poczynają żywić sympatje. W Niemczech, Francji i Włoszech, nawet w Anglii, a także u nas wzmógł się ruch kolektywistyczny, wzorujący się na bolszewizmie. Nawet niepowodzenia rządu sowietów, cofanie się tegoż na całej linii, nie wstrzymuje tego pochodzenia krótkowzrocznej, antypaństwowej, dyszącej pragnieniem użycia, myśli komunistycznej. Dowodem tego powstanie w Krakowie partii niezawisłych socjalistów, niezadowolone z kierowników PPS, na ostatnim kongresie tego stronnictwa w Łodzi, występy posła Łańcuckiego w Sejmie i inne tym podobne objawy. My, którzy bez różnicy partyj, od prawicy do PPS. włącznie, pragniemy silnego państwa polskiego, oczywiście potępiamy te szkodliwe knowania i pragniemy zdać sobie sprawę z ich przyczyn i sposobu usunięcia fatalnego stanu rzeczy. I najgłębszą przyczynę

niezadowolenia widzimy w ogólnej, królującej powszechnie niesumienności. Stugłowa hydra wyzysku i lichwy nietylko odżyła w naszych oczach, ale ramionami ośmiornicy objęła wszystek lud pracujący i wysysa rdzeń jego życia.

Podczas gdy ekonomja burżuazyjna wyłącznie lub bodaj przeważnie zajmuje się sprawą mnożenia produkcji, ekonomja warstw majątkowo upośledzonych, rozwijana przez teoretyków socjalizmu, ogranicza się do sprawy rozdziału wytworzonych przedmiotów.

I jedno i drugie stanowisko jest jednostronne. Pierwsza marzy tylko o towarach, szczęście powszechne widzi w jaknajwiększej ich ilości, spodziewając się tą drogą samorzutnej zniżki cen. Miałaby rację, gdyby towarów był wszędzie nadmiar, gdyby każde państwo produkujące ponad zapotrzebowanie własne, mogło oddzielić się od innych murem chińskim, gdyby w żadnej gałęzi produkcji nie było zależnem od drugiego, nadto zaś gdyby i wewnątrz państwa nie było przewidujących spekulantów, którzy umieją towary ukrywać a nadwyżkę w celu utrzymania dawnych cen lub uzyskania ich podwyżki rozmyślnie niszczyć lub przemycać za granicę. Na co się przydał olbrzymi wzrost techniki, podziwu godne wysiłki umysłu ludzkiego w dziedzinie wynalazków, skoro pauperyzm pozostał, skoro rezerwowa armja przemysłowa, t. j. cała masa bezrobotnych i czekających na powołanie istnieje dalej, skoro na repatriantów polskich z Westfalji, Nadrenji i Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki nie ma w Polsce miejsca, skoro wewnątrz kraju trwa dalej ciągle niepewność bytu klas robotniczych i rzemieślniczych, nawet mających zajęcie, a co zatem idzie, zwiększony radykalizm i ostrzejszy ton w polemice stronnictw. Ekonomja teoretyków socjalizmu ma słuszość, wskazując, że produkcja może być tylko środkiem, a nie celem, celem zaś gospodarstwa społecznego winien być sprawiedliwy a przynajmniej sprawiedliwszy niż dotąd rozdział owoców pracy między wszystkich według pracy i zasługi. Ale jest w błędzie, ograniczając się wyłącznie do obserwowania ostatniego stadium przemian gospodarczych lub co najwyżej poprzestając na zapoznaniu się z ogniwem pierwszym i ostatniem. Między produkcją a konsumcją, wytwarzaniem a rozdziałem względnie spożyciem jest obrót. To dziś kręta droga, którą towar z fabryki przez wielkich kupców, grosistów przechodzi do rąk detalistów i sklepikarzy, od nich zaś dopiero do rąk właściwych konsumentów. Chodzi więc o to, aby tę drogę skrócić, zyski pośredników, agentów, uchylić, producenta zbliżyć do konsumenta jaknajbardziej, a z czasem i funkcje producenta złożyć na barki związku spożywców.

Ta myśl przyświecała już Robertowi Owenowi i Karolowi Fourierowi, którzy próbowali rozplątać węzeł zawiłych kwestyj związanych z obrotem. Po nieudanych próbach teoretyków, doświadczenie praktyczne, oparte na dokładnej znajomości wymogów życia, przyniosło szczęśliwe wskazówki, wprowadziło badania teoretyczne na właściwe tory, wyszedłszy z małych i nieznaczących początków, ograniczyło władzę wyzysku przynajmniej odnośnie do przedmiotów codziennej potrzeby i uwolniło od niej warstwę robotników przemysł-

wych, związanych w organizacjach zawodowych. Dokonali tego nie uczeni jak Owen i Fourier, nie politycy jak Buchez i Louis Blanc, ale biedni tkacze angielscy, znani pod zaszczytną nazwą „sprawiedliwych pionierów z Rochdału“. Teoretycy myśleli o środkach zaradczych przeciw nieograniczonemu współzawodnictwu, przeciw niemożliwemu prawu popytu i podaży, przeciw ciągłej niepewności, wywołanej wytwarzaniem dla targu i perzodycznymi przesileniami, będącymi następstwem hiperprodukcji. Ale zakreśliwszy odrazu cel zbyt daleki, porwani szczytnym marzeniem, nie myśleli o etapach, przez które przejść im wypadało. I bank wymienny Owena i spółki produkcyjne Louis Blanca nie powiodły się. Tkacze z Rochdału natomiast nie znali teorii ekonomicznych Adama Smitha lub znali je tylko bardzo powierzchownie. Ale za to rozumieli, że podstawą stosunków między ludźmi winna być uczciwość, solidarność i wolność. Uczciwość jako reakcja przeciw handlarskiej żądzy zysku i szerzonej przez nią korupcji; solidarność jako odstępstwo od bezpłodnej i niszczącej dotychczasowej walki wszystkich przeciw wszystkim i jako protest przeciw samolubstwu bogatych, obojętnemu na los bliźnich, a powołującemu się wyniośle na plejadę obrońców i głosicieli rzekomych niewzruszonych praw ekonomicznych; wolność jako uświadomienie sobie, że przymus utopijnego komunistycznego państwa dla człowieka nowoczesnego i korzystającego z dzisiejszej kultury nie jest do zniesienia.

Na tych trzech filarach stanął na zachodzie Europy wspierały gmachy współdzielczości. Nie może wobec niego zasłaniać się kapitalizm obłudnym argumentem, że on a kultura to jedno, na co nie bez powodzenia powoływał się w zapasach z niszczycielskimi postulatami kolektywizmu. Współdzielczość bowiem nie wyłącza nikogo, ona tylko obejmuje pewne funkcje ogólnego pożytku i spełnia je lepiej, taniej i korzystniej dla ogółu spożywców. Nie usuwa i nie niszczy, ale nowe stwarza źródła dobrobytu i nowe warunki sprawiedliwszego rozdziału. Jeśli zaś czyni zbyt wielu pasożytów, daje im jednocześnie możliwość skierowania swych zdolności i wiedzy ku zajęciom ogólnie pożytecznym. Spełnia tę samą funkcję, jaką w ostatnich stu latach spełniały w produkcji maszyny: czyniły zbędnymi pozornie całe zastępy robotników, faktycznie jednak zatrudniły ich jeszcze więcej, a tylko zmieniły rodzaj ich funkcji.

Powiedział zapalony wielbiciel morza: *navigare necesse est, vivere non necesse*. Ekonomista, który nie chce płynąć po morzu paradoksów a pragnie w trzeźwych ujęć słowach podstawę wszelkiego działania, odpowie: *Ante omnia vivere necesse est*. Pierwszy więc głos w urządzaniu spraw społecznych wypadnie spożywcóm. Tu solidarność interesów jest najogólniejsza i najprawdziwsza. Spożywcami zaś jesteśmy wszyscy. Tu wspólność interesów stowarzyszonych jest najlepiej widoczna. Spółka bowiem spożywcza nie tylko dostarcza tańszych towarów, ale wychowuje swych członków, zniewalając do płacenia gotówką, uwalnia od upokarzającej zależności od sklepikarza, przez zapewnienie zwrotu kupującym w miarę osiągniętego zysku staje się skarbonką oszczędności dla niezamożnych, przez zaprowadzane

na zachodzie przy związkach współdzielczych laboratorja chemiczne daje gwarancję najlepszej jakości towarów, umożliwia kontrolę stosunku między kosztami zakupu a cenami towarów, odsłaniając w ten sposób wysokość często nieprawdopodobną, zawsze przesadną, zysku pośrednika.

Ale póki słowo „konsum“ bywa — jak niejednokrotnie u nas — dogodną wywieszką dla indywidualnej chęci zysku, nieprzypadającego na rzecz wszystkich członków, ale szczupłego grona założycieli czy kierowników lub choćby źródłem zasilania tą drogą celów publicznych, choćby nie wiem jak pożytecznych, ale nie zostających w żadnym związku z intencjami i bezpośrednim interesem zrzeszonych — idea współdzielcza musi pozostać w powijkach. I temu przypisać należy, że u nas, poza zaborem pruskim, praca współdzielcza tak słabe wykazuje rezultaty, że spotyka się z taką obojętnością i niewiarą społeczeństwa i że ogół na wszelkie uwagi o wspaniałym rozwoju współdzielczości na zachodzie Europy ma gotową odpowiedź o odmiennych u nas stosunkach, o niemożności przeszczepiania żywcem myśli z Zachodu na naszą glebę, o naszym indywidualizmie i rzekomym braku skłonności do kojarzenia się w związki. Kto żąda od Polaka organizacji i posłuszeństwa, nieodzownych w kooperatywie, ten nie zna rzekomo rodzimych stosunków i odrębności, nie rozumie charakteru narodowego, przy zielonym stoliku małpuje zagranicę.

Obawiam się, że nie tyle rzekomo wrodzone wady narodowe, o których jednak mówi się nie bez pewnego odcienia dumy, a które zawsze są przy dobrej woli do usunięcia lub naprawienia, ile korupcja powojenna i nieprawdopodobne wprost luki w naszej wiedzy stoją na przeszkodzie wspaniałemu rozwojowi współdzielczości na ziemiach polskich. O rozplenieniu się raka nieuczciwości i paskarstwa nie tu miejsce mówić. Co się natomiast tyczy naszej ignorancji, albo co gorsza naszej powierzchownej półwiedzy w rzeczach gospodarczych wogóle, a w sprawach współdzielczych w szczególności, pragnąłbym ze wszystkich sił przeciwdziałać temu fatalnemu stanowi rzeczy, dążąc tą drogą do usunięcia głównej mojem zdaniem przeszkody w naprawie położenia gospodarczego warstw urzędniczych, rzemieślniczych i robotniczych. Przecież w Anglii w r. 1919 związki spożywcze miał 4,182,019 członków, kapitału 98,801,000 funtów szterl., obrót w wysokości 324,781,000 funtów, zatrudniały 187,535 robotników we własnych warsztatach i fabrykach, wypłacały blisko 21 milionów funtów tytułem płac i pensyj, przyniosły zysk stowarzyszonym w owym roku w kwocie 21,809,500 funtów szterlingów. Przecież w Niemczech 1 stycznia 1921 istniało 42,000 stowarzyszeń współdzielczych, z czego 32,419 rolniczych, samych kooperatystów spożywczych było 3,200,000. Obrót w centralnej kasie Reiffeisenowskiej wynosił w r. 1917 6 $\frac{1}{2}$ miliardów marek. Równie imponujące są cyfry rozwoju współdzielczości w Belgji i Danji, Włoszech, Francji, Szwajcarii i Stanach Zjedn. Ameryki Północnej.

W tych wszystkich stowarzyszeniach i związkach, o ile przestrzegają istotnie zasad współdzielczości, uderzają nas trzy zjawiska : Jedno,

że bez względu na wysokość wkładki, każdemu członkowi przysługuje tylko jeden głos, co zapewnia kierownictwo stowarzyszenia nie kapitalistom, ale ogółowi konsumentów, oddaje rządy w spółdzielni nie interesom oligarchji plutokratycznej, ale całego ogółu. Drugie, że zysk, osiągnięty ze sprzedaży towaru członkom po cenie targowej, rozdziela się w stosunku prostym do zakupów dokonanych przez stowarzyszonych, nie zaś w stosunku do udziałów i wkładek, co najskuteczniej popularyzuje myśl współdzielczą w najszerszych kołach, podczas gdy ofiary na cele publiczne pozostawia się przynajmniej aż do chwili znacznego wzrostu ruchu współdzielczego i znacznej poprawy bytu członków swobodnej decyzji jednostek. Trzecia, może najdonioślejsza obserwacja jest ta, że skoro stowarzyszenia spożywcze z natury rzeczy pragną mieć jak najwięcej członków, bo z każdym przybyłym zwiększa się siła i kredyt stowarzyszenia, stowarzyszenia zaś wytwórcze winne mieć członków tylko tylu, ilu potrzeba do czynnego współdziałania i nie dopuszczać do udziału w zyskach robotników najemnych, przeto pragnąc zyski stowarzyszeń wytwórczych rozdzielić między jaknajwiększą ilość członków, stwarza się stały między obydwiema kategorjami stowarzyszeń związek, a w szczególności zakładanie stowarzyszeń wytwórczych powierza się stowarzyszeniom spożywczym. Tam, gdzie związek stowarzyszeń spożywczych zdołał stworzyć dla zaspokojenia potrzeb własnych członków wielkie wytwórnie, zna dobrze rodzaj i granice potrzeb swych członków. Wszelkie ryzyko, wszelka pomyłka w rachubie jest więc wykluczoną. Zarząd wie doskonale, ile sadła, konserw, owoców, czekolady, mebli, szczotek, mydła, świec, tytoniu, papieru, łoju, butów, każdy z konsumów do związku należących zakupi, ma może już w ręku zamówienia i do nich się stosuje. Kalkulacja jest pewna, a to uwalnia od ryzyka handlowego i czyni produkcję tańszą. Odpadają rabaty dla grossistów i detailistów, odpadają wydatki na podróżujących, anonse i reklamy, odpada wreszcie przeciwieństwo między rolnikiem, odbiorcą towarów przemysłowych, a mieszkańcem miasta, spożywca produktów rolnych, których interes okazuje się wspólnym.

Zbednym staje się tylko w miarę rozwoju kooperacji kupiec-pośrednik, który dotąd spełniał dodatnią funkcję ekonomiczną, więc też kupiec w obronie swej egzystencji, poniekąd swych „praw nabytych“ rozpoczyna walkę, jak np. bazylejski związek drobnych kupców *Konsumgesellschaft* przeciw spółdzielni bazylejskiej, *Konsumverein*owi. W tej walce kupiec szuka sprzymierzeńców. Korzysta z popełnionych przez przeciwnika błędów, pozyskuje prasę, urządza zebrania protestujące, rozszerza fałszywe wiadomości o kooperatyźmie lub o jego propagatorach. Tam gdzie zakładania w spółdzielni podjęły się koła radykalne, przedstawia całą robotę jako socjalistyczną; gdzie sfery katolickie wzięły w niej inicjatywę, w imię „wolnej myśli“ ubiega się o poparcie sfer postępowych. Jeżeli akcja współdzielcza narusza przypadkiem „stan posiadania“ pewnego narodu, oddającego się dotąd przeważnie kupiectwu, z pewnością wystąpi się z zarzutem prześladowania tego narodu. Tymczasem idea współdzielcza nie jest ani klery-

kalną, ani socjalistyczną, jest poprostu ideą społeczną, która porzucając utarte szlaki do nowych prowadzi celów, nowe otwiera perspektywy i możliwości.

Takie ujęcie współdzielczości to koniec wszelkiego bezrobocia i wszelkich przesileń. Robotnik przemysłowy, który jest równocześnie członkiem spółki konsumcyjnej i uczestnikiem wszelkich zysków, jakie przynosi wytwórnia przy jego współudziale, nie ma żadnego powodu do czasowego zaprzestania pracy, któremby również samego siebie krzywdził. Lepszych warunków płacy tem nie wywalczy, bo sama współdzielczość zapewnia mu najwyższą możliwą sumę korzyści. Przesileń niema, bo niema ryzyka i mylnych, co nieodłączne od wszelkiej spekulacji, obliczeń. Współdzielczość w ten sposób zorganizowana wzmacnia budowę społeczeństwa a zadaje tylko cios śmiertelny i tak już nadwątlonej mocno teorii Marxowskiej o koncentracji kapitału, nie uszczuplając w niczem roli żądającego reform społecznych rewizjonistycznego i stojącego na gruncie narodowym socjalizmu. Tłumi natomiast rozkładcze instynkty międzynarodówki, ogranicza znacznie nieprodukcyjne zyski kapitalizmu i sprzega mocniej wszystkie warstwy społeczeństwa na fundamentie naturalnej solidarności interesów i wolności. W miejsce bezwzględnej i szalonej walki konkurencyjnej, w miejsce prawa popytu i podaży, podwyższającego dziś cenę towaru dlatego właśnie, że jest poszukiwany a więc potrzebny, czyli na przeótym właśnie, którzy go nabyć pragną, w miejsce współzawodnictwa, które już Hugona Grotiusa natchnęło określeniem, że człowiek jest człowiekowi wilkiem, w miejsce dotychczasowego swego rozjemcy — pięści silniejszego, następuje pokojowe i zgodne współdziałanie wszystkich czynników interesowanych. Duże pozostaną jeszcze dziedziny wytwórcze w ręku prywatnego przedsiębiorstwa i uprawnionej spekulacji. Ruch współdzielczy zdąży tylko do ujęcia w swe ręce zaspokojenia potrzeb koniecznych ogółu i to przedewszystkiem w interesie tych członków społeczeństwa, którym wydatek większy czyniłby uszczerbek, choć oczywiście nikogo i z zasobniejszych nie wyklucza od współudziału.

Wspaniały rozwój kooperatyw w kraju największego rozkwitu kapitalizmu, to jest w Anglii, dowodzi, że ruch kooperatystyczny nie ma nic wspólnego z kolektywizmem. Istotnie pierwszy nie przeczy niczyjej własności, nie konfiskuje jej, nie wciela do skarbu państwowego, nie rozciąga wszystkich obywateli na Prokrustowym łożu równości i nie wytwarza bezdusznie działek dla każdego równych, nie wywiera przymusu, nie popełnia żadnej krzywdy i nie wyklucza żadnej dotychczasowej formy wzbogacania się; stwarza tylko nową na zasadzie prostej skupienia sił i kapitałów w jedno ognisko. Być może, że socjalizm zrzeszeniowy żywi marzenia o takim przyszłym ustroju społecznym, w którym wszystkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne zostaną tą drogą pokonane i ujęte w koryto współdzielczości. Ale jeśli tak sądzi, traci z oczu różnolity i właśnie w tej różnolitości tak bardzo odpowiadający naturze ludzkiej obraz teraźniejszości. Stowarzyszenia wytwórcze, tam gdzie brak im inicjatywy i nadzoru ze strony związ-

ków stowarzyszeń konsumcyjnych (jak w Anglii ze strony *Wholesale Societies*), nie rozwijają się szczególnie i mała jest nadzieja, by zdołały pokonać wielką produkcję prywatną.

Poza tem idea współdzielcza zaledwie rozpoczyna swój pochód w świecie; nawet w Anglii, gdzie zadziwiających dokonała postępów, dźwiga dotąd na sobie ciężar opłacania procentów wierzycielom i udziałowcom. Gdyby akcja ta chciała być konsekwentną i ograniczyć sprzedaż tylko do własnych członków, nie mogłaby podejmować wielkich przedsiębiorstw, a bez tego nie mogłaby zmienić fizjonomji gospodarczej i socjalnej świata. Ale istnieje niewątpliwie możność osłabienia przewagi ustroju kapitalistycznego w drodze przyjęcia i stosowania idei współdzielczej w tej formie, jaka z takim powodzeniem znalazła urzeczywistnienie w Anglii; możliwość ta zarazem miałaby wpływ wychowawczy, pociągnęłaby bowiem za sobą nieraz przemianę dusz i wzniesienie nas na wyższy poziom moralności i kultury, uzdalniając dopiero do przyjęcia w przyszłości doskonalszych form gospodarczych, które bez zmian wewnętrznych w typie przeciętnego człowieka nie mogą mieć warunków trwałości.

Ale nie sięgajmy tak daleko. Poprzestańmy raczej na faktach.

W Anglii brakowi i drożyznie mieszkań zapobiegają stowarzyszenia budowlane, tzw. *building soc.*, obejmujące w 1908 r. 600.000 członków; wydały one do tego czasu 50 milionów funtów szterlingów na budowę. Na wypadek choroby, nieszczęśliwych wydarzeń i dla zapewnienia emerytur istnieje tam około 30.000 stowarzyszeń zwanych *friendly societies*, obejmujących przeszło 13 milionów członków o kapitale około 55 mil. funtów szterl. Pod względem rozwoju kooperatyw spożywczych wyprzedza Anglija wszystkie inne państwa, panuje tam zasada tworzenia konsumów jak największych i łączenia ich w związki krajowe. Powstają w ten sposób zrzeszenia silne, zdolne do życia, o coraz wzmagającej się liczbie obrotów i członków; uchyla się tylko współzawodnictwo, które tam tylko bywa czynnikiem postępu; gdzie wspólny typ jest niewątpliwy i zwycięzki, ale nie tam, gdzie, jak w naszym wypadku, współdzielczość przeciw panującemu dotąd kapitalizmowi dopiero wywalczyć musi sobie prawo bytu, gdzie przeto zużywałoby siły na walkę nieprodukcyjną i odwracało uwagę od właściwego celu, jakim jest obniżenie ceny zakupna i zmniejszenie kosztów administracji. W ten sposób w kooperatywach angielskich gromadzą się wielkie kapitały, uzdalniające związek krajowy do dokonania zakupów na olbrzymią skalę, tudzież do przedsięwzięcia produkcji na rachunek własny. Zakupy skuteczniają, tak w kraju, jak zagranicą, dla Anglii i Szkocji dwa związki, jeden w Manchester, drugi w Glasgow, częściowo przy pomocy wysyłanych agentów, ponadto zaś utrzymują składy w Anglii i w zagranicznych miejscach importu, dostarczają kapitału zakładowego niezależnym kooperatywom wytwórczym i budowlanym i zakładają same przedsiębiorstwa budowlane i wytwórcze. Robotnik przemysłowy angielski i szkocki w ten sposób zaopatruje się we wszystkie przedmioty swego zapotrzebowania z fabryk współdzielczych.

Oto parę szczegółów dla dania obrazu o rozmiarach tych przedsiębiorstw. Wielkobrytańskie centrale zakupna posiadały 86 ferm o obszarze łącznym 10.120 akrów ziemi. Herbata z trzech własnych plantacyj na Cejlonie przychodzi do Londynu w 409 rozmaitych gatunkach, tu dokonywa się przy pomocy olbrzymich maszyn mieszanie i pakowanie, tu mieści się też skład i palarnia kawy. W Luton, na północ od Londynu znajduje się fabryka kakao i czekolady o produkcji, dochodzącej rocznie do miliona kilogramów. Fabryki obuwia znajdują się w Leicester, Enderby, Rushden i Hedmonwike, z których pierwsza jest największą wogóle fabryką obuwia w Anglii. Z pomiędzy czterech fabryk mydła, fabryka w Silvertown sprowadza surowce, olej i tłuszcze prosto z Australji, do fabryki mydła w Irlam, zajmującej się także fabrykacją świec, perfum i krochmalu, gotowe wyroby ładuje się wprost do wagonu, związek współdzielni bowiem posiada tu własną odnogę kolejową, która łączy fabrykę z najbliższą stacją linii głównej. W Crumpsall znajduje się fabryka biszkoptów, w Pendleton fabryka wyrobów tytoniowych, w Oldham, Manchester, Silvertown i w kilku innych miejscowościach, nadewszystko zaś w Dunston znajduje się szereg młynów współdzielczych. Młyn w Dunston wystawiono blisko przystani okrętowej i toru kolejowego. Z jednej strony okręty wyładowują zboże, z drugiej kolei zabierają mąkę w workach z magazynów. W tych wszystkich wielkich fabrykach nie wszędzie panuje, a przynajmniej do niedawna panował 8-godzinny dzień pracy, mimo iż z Anglii rozpoczął swój pochód triumfalny po całym świecie cywilizowanym. I tak w fabryce obuwia w Leicester długość pracy wynosiła 52 $\frac{1}{2}$ godzin tygodniowo, w fabryce mydła w Irlam 53 godziny tygodniowo, w młynie w Dunston dzienna szczyta trwa 11 godzin, nocna 13, łącznie z przerwami na posiłek i spoczynek, rozumie się jednak samo przez się, że praca w godzinach dodatkowych wynagradzana jest wyżej a praca w niedziele i święta jeszcze wyżej. Natomiast główny nacisk kładzie się na co innego. W fabrykach panuje wziora czystość. Wentylatory i najlepsze urządzenia zdrowotne oraz sale restauracyjne, sale dla zabaw i koncertów, biblioteki i czytelnie, place dla gier ruchomych uprzyjemniają pobyt. Stosunki między personelem fabrycznym a dyrekcją są przyjacielskie, co jednak nie uwłacza rygorowi, koniecznemu w godzinach pracy i zachęca do intensywności pracy. W Pilaw znajduje się szereg fabryk ubrań dla górników, bielizny i obuwia, ekstraktów mięsnych i konserw owocowych. Szereg podobnych fabryk bielizny, ubrań i mebli mieści się także w Broughton. W Longsight jest olbrzymia drukarnia. W samym Manchester znajdują się składy hurtowne o olbrzymich rozmiarach, gmach głównego zarządu, wystawa produkcji wszystkich fabryk centrali oraz bank centrali zakupu, posiadający olbrzymie obroty. Centrala szkocka skoncentrowała przedsiębiorstwa fabryczne przez nią założone w Shieldhall pod Glasgow. Są tam fabryki obuwia, naczyń kuchennych, szczotek, tytoniu, konserw, drukarnia etc. W 1907 r. posiadały związki nadto 5 statków morskich, setki własnych wagonów kolejowych, własne lokomotywy i 8350 domów. Dla wychowania nowego

zastępu działaczy współdzielczych utworzyły instytucję oświatową pod nazwą unji współdzielczej, która dostarcza spółkom spożywczym i fabrykom współdzielczym zastępu urzędników i uświadomionych robotników. Na podstawie uchwał *All ance coopérative internationale* z r. 1900, angielskie *Cooperative Wholesale Society* nawiązały stosunki stałe z duńskimi spółkami produkcyjnymi, od których sprowadzają w p. ost masło, szynkę i jaja. Chłop duński i robotnik angielski dokonali wspólnie tego wielkiego dzieła, z którego mogą być dumni.

Zwróćmy się teraz do ojczyzny spółek produkcyjnych wiejskich, do Danji. Pierwsza spółka mleczarska powstała z początkiem lat 80-tych, założona przez Stillinga Andersena w Hiedding, Oelgod w zachodniej Jutlandji. Począto tam wyrabiać masło na eksport. Powiodło się to w tak wysokim stopniu, że na wystawie rolniczej w Odense w r. 1909 spółki mleczarskie stały z niego przez włóścian otrzymały wszystkie medale srebrne w liczbie 46. poczem dopiero przyłączyli się do nich i wielcy właściciele. Jak bardzo rozwinęła się myśl współdzielcza wśród małych rolników w Danji, łatwo wnieść stąd, że na ogólną ilość 1,282.300 krów mlecznych, mleko 900.000 krów w r. 1910 oddawano do mleczarni spółkowych. Mleczarnie te wyrabiały 1.580.000 ctn. masła, które sprzedawały za 210 milionów franków. Ponadto cieszą się ogromnym rozwojem duńskie stowarzyszenia hodowli bydła, których w roku 1909 było 519 i stowarzyszenia badania mleka, tudzież stowarzyszenia eksportu masła, które starają się o wyrób aromatycznego, długo świeżość utrzymującego jednolitego towaru, przeznaczonego głównie do Angji. W związku z spółkami mleczarskimi powstały w Danji w Horsens rzeźnie spółkowe, w których głównie chodzi o mięso nierogacizny, kar nionej zw. acaną przez mleczarnie serwatką. W r. 1910 było takich spółek w Danji 37, mających 109.525 członków, które razem biły 1 391 000 nierogacizny, 14.320 bydła rogatego i 20 887 cieląt i owiec. Rzeźnie te posiadają urządzenia techniczne amerykańskie, dzięki czemu n. p. rzeźnia w Odense co tydzień bije 2000 świń. Dochód z tych rzeźni wynosił przed wojną 60 milionów franków. Związki tych spółek sprowadzały dla wszystkich rzeźni ryczałtowo sól i ulepszyły metody bicia i solenia. Celem zapobieżenia stracie czasu przy sprzedaży produktów rolnych oraz wyszkowi tak producentów jak konsumentów przez handlarzy, założono w Danji w 1895 r. spółki zbytu jaj, do których już w r. 1903 należało 50.789 członków, dzięki czemu ilość kur wzrosła do 1909 r. na 11.8 milionów. Spółki te przechowują jaja przy pomocy specjalnych urządzeń przez czas dłuższy w stanie zdolnym do exportu i świeżym. Spółdzielcza fabryka masła w Esbjerg tudzież stow. spółdzielcze dla wywozu jaj miały dochodu z exportu 15 mil. franków przed wojną. W ten sposób Danja, dzięki organizacji i solidarności spółek mleczarskich, rzeźni spółkowych i spółek dla eksportu jaj, uzyskuje korzystny bilans handlowy, bogactwo państwa i poszczególnych swych obywateli. I w dziedzinie spółek spożywczych Danja zajmuje wybitne stanowisko. Pierwszą spółkę założył tam w Thisted pastor Sonne w r. 1866, a w r. 1910 było ich już 1364, z czego

tylko 44 po miastach, reszta po wsiach. Centrala zakupów w Kopenhadze zaopatruje stowarzyszenia lokalne w towary kolonialne, manufaktury, żelaziwa, oraz pośredniczy przy zakupie m. szyn. Ponieważ prowadzi własne wzorowe gospodarstwo nasienne w Lingby koło Kopenhagi, więc i najmniejszy rolnik może mieć nasiona po najtańszej cenie i najlepszej jakości.

W Finlandji naśladowało w r. 1899 towarzystwo Pellerwo spółki mleczarskie duńskie i udało się to mimo rzadkości zaludnienia, przy pomocy systemu mrożenia mleka dowożonego do mleczarni tylko raz w tygodniu. W r. 1910 było już tam 360 mleczarni spółkowych, dostarczających ogółem 80·6% produkcji masła.

W Niemczech z końcem 1920 r. istniało 3315 spółek mleczarskich. Dzięki oddawaniu mleka do spółki, włościanin niemiecki zyskuje więcej czasu dla hodowli bydła i podniesienia gospodarstwa rolnego, wskutek czego ruch ten wszędzie łączy się z intensyfikacją gospodarstwa. Kooperatywy rolne zbudowały w Niemczech magazyny zbożowe (*Kornhäuser*), do których członkowie oddają wyprodukowane przez siebie zboże w komisową sprzedaż, biorąc jednocześnie zaliczkę, albo też sprzedają je im za gotówkę. Tam to zboże się czyści, suszy, sortuje i miesza w celu uzyskania jednolitego typu, umożliwiającego sprzedaż i w ten sposób wyzwala się producenta od przewagi kupca zbożowego i uzyskuje dla niego ceny, odpowiadające cenom giełdy zbożowej. Ponadto Niemcy wykazują ogromny rozwój kooperatyw spożywczych. W r. 1920 grupowało się koło centralnego związku w Hamburgu 979 stowarzyszeń, a obrót jego wynosił 351·7 milionów marek. Posiadał on własne fabryki zapalek, cygar i mydła, własną drukarnię, introligatornię i towarzystwo nakładowe. Założenie fabryki mydła w Aken nad Elbą nie mogło przyjść do skutku z powodu protestu magistratu, motywowanego obawą zagrożenia interesów kupiectwa. Założono więc fabrykę podobną w Gröba Riesa w r. 1910. W naftę zaopatruje się ten związek na zasadzie umowy z trustem naftowym amerykańskim, w cukier i alkohol na podstawie umów z niemieckimi syndykatami, inne zaś towary, jak sery, zakupuje od współdzielni szwajcarskich, herbatę od angielskich, tytoń, wędliny i mąkę od związków wytwórczych niemieckich. Stowarzyszenie „Produkcja“ (*Produktion*) z końcem roku 1919 miało 115.846 członków, obrót wynosił 123 milionów marek, posiadało własne piekarnie, cukiernie, rzeźnie, palarnie kawy, warsztaty stolarskie, ślusarskie, blacharskie, pralnie parowe, zakłady elektryczne, zakład fotograficzny, przedsiębiorstwo przewozowe.

Związek centralnych spółek spożywczych założył towarzystwo asekuracji ludowych „*Volkssfürsorge*“. Umożliwia ona ubezpieczenie na życie bez uprzedniego badania lekarskiego, ale rozumie się tylko na niewielkie kwoty 1000 — 1500 mk. Premje wpłaca się w dogodnych ratach miesięcznych lub tygodniowych. Ponieważ kapitał opiera się na 1000 akcjach po 1000 mk., które znajdują się w rękach bądź spółek spożywczych, bądź związku zawodowego robotniczego, a procent dla akcjonariuszy ograniczony jest do 4%, towarzystwo

posiada dziś majątek 16 milionów marek, a suma ubezpieczona wynosi 60 milionów.

Wydobycie chłopa niemieckiego z rąk lichwy to zasługa towarzystw zarobkowych systemu Raiffeisena, z których pierwsze powstało w r. 1849 w Westerwaldzie. Zasadą ich solidarna odpowiedzialność członków, kredyt oparty na osobistym zaufaniu do dłużnika i kontrola nad użyciem pożyczonej kwoty. To jest droga wychowania społeczeństwa wiejskiego, podobnie jak oparty na wekslach i krótkim terminie kredyt towarzystw zarobkowych systemu Schulzego dla rzemieślników z miasta. Kasy Raiffeisenowskie mogą obracać czysty zysk na cele publiczne i kulturalne; spółki konsumcyjne, których korzyść jest mniej widoczna a raczej dopiero widoczna po jakimś czasie, czynić tego nie powinny. Spółki Raiffeisenowskie w Niemczech trują się oprócz udzielania pożyczek i przyjmowania wkładek oszczędności, zakupywaniem nawozów sztucznych, paszy i nasion dla wszystkich, oraz rozsprzedają między członków, niemniej odsprzedają płodów rolniczych, wyrobów przemysłu domowego, sprowadzaniem maszyn i narzędzi rolniczych, rozszerzaniem wiadomości gospodarczych i godzeniem sporów między członkami powstałych w drodze polubownej. Złączone są w trzech związkach: *Ldw. Zentr. Darlehens-Kasse f. Deutschland*, *Generalverband d. deutschen Raiffeisengenossenschaften* i *Handelszentrale d. Raiffeisenorganisation*, nadto istnieje związek stow. rolniczych pod nazwą: *Reichsverband d. landwirtschaftlichen Genossenschaften*, do którego z pomiędzy 32419 stow. rolniczych należy 21576 czyli 66.6%. Stowarzyszenia centralne zakupu dokonują zakupu nasion i nawozów, Sprzedają zajmują się centralne stowarzyszenia sprzedaży; wyrównaniu gotówki u poszczególnych kas, służą centrale kredytowe: krajowe i prowincjonalne. Ogólna liczba członków kas Raiffeisena wynosiła do dwóch milionów przed wojną, liczba udzielonych przez nie pożyczek około 2 miliardów marek niem. Ogromne zasługi kas tych podczas wojny dla Niemiec są powszechnie znane. Dla zakupu soli potasowych i żużli Tomasa stworzyły Niemcy dwa ogromne centralne związki zakupu; podobne centrale powołały do życia dla wspólnego zakupu roślin pastewnych, a inną dla wspólnego zakupu maszyn i narzędzi.

Szwajcaria w dziedzinie rolnych kooperatyw wytwórczych poszła za wzorem Danii. W Oberwil (kanton Bazylea wieś) członek Rady narodowej Stefan Gschwind w r. 1891 założył stowarzyszenie obejmujące tak rolników jak i robotników, celem zaopatrywania ostatnich w środki żywności. Stowarzyszenie to podejmowało się także przeróbki produktów wiejskich, kupiło ono dla wspólnego użytku członków rolników naprzód młocarnię. potem inne maszyny rolnicze, wystawiło hotel w Oberwil, urządziło kasę oszczędności, zakład kąpielowy, pralnię, towarzystwo elektryczne, cegielnię, ubezpieczenie dla członków, fabrykę mydła i własną piekarnię. W roku 1919 wartość wszystkich realności stowarzyszenia wynosiła już 1 $\frac{1}{2}$ miliona franków a obrót 5 $\frac{1}{2}$ mil. franków. W r. 1920 przekształcono je na ogólne stowarzyszenie spożywcze obu kantonów bazylejskich.

któremu chłop okoliczny sprzedaje dziś wszystkie swoje produkty, dzięki czemu pośrednik kupiec staje się zbyteczny.

Włochy są przedewszystkiem krajem współdzielni wytwórczych. Liczba ich dosięgła w 1911 r. 564. Dla dostarczenia kredytu zarówno współdzielniom jak i poszczególnym robotnikom, zakładającym samoistne warsztaty pracy, pomyślany jest Bank pracy, założony z inicjatywy byłego ministra Luzzatiego w r. 1911. Stowarzyszenia robotników budowlanych wzniosły domy robotnicze w Reggio Emilia, wykonały restaurację pałacu Sforzów w Medjolanie z wielkim gustem i poczuciem piękna. Stowarzyszenia robotników ziemnych wykonały roboty regulacyjne na rzece Reno. Budowę kolei między Reggio a Ciano wykonało konsorcjum złożone z 38 stowarzyszeń robotniczych, a kaucje na zabezpieczenie przyjętego obowiązku eksploatacji kolei złożył za konsorcjum słynny bank stowarzyszeń spółdzielczych w Medjolanie „Umanitaria“. Między Tolmezzo i Cavazzo-Carnico stowarzyszenie robotników ziemnych zbudowało most długości 400 m. z końcem 1913 r. Włochy rozbrzmiewają dziś hasłem: „precz z pośrednikiem!“ Pod tem hasłem zawiązał się w Genui w 1911 r. komitet, a medjolańska izba pracy w tym samym roku oświadczyła publicznie, że hasło to uznaje za swoje.

Dalszą specjalność Włoch stanowią dzierżawy kolektywne. Polegają one na wydzierżawianiu gruntu przez stowarzyszenie, poczem uprawę wykonuje bądź samo stowarzyszenie, bądź poszczególni poddzierżawcy. Inicjator tego ruchu, Dr. Mori, pobierał tytułem czynszu dzierżawnego od poddzierżawców połowę czystego zysku po potrąceniu zwyczajnej płacy zarobkowej, nadto odnajmował im swój inwentarz żywy i martwy za opłatą 4%. Rezultatem tych stowarzyszeń jest wszędzie tam, gdzie się one pojawiły, zwiększona znacznie wydajność ziemi, każdy bowiem ma zwiększony zapal do pracy, gdyż pracuje dla siebie. Stowarzyszenia w Fabrico, Reggiolo, Brunieto, S. Vittoria dokonały tego, że na gruntach przez nie dzierżawionych zapotrzebowanie sił roboczych zwiększyło się czterokrotnie. Gdy Pad w S. Vittoria groził wylewem, członkowie stowarzyszenia usypali w ciągu jednego dnia wał ochronny 1½ m. wysoki na długości 900 metrów, co ogólny wywołało podziw. Robotnik najemny oczywiście nie okazałby ani części tej gorliwości.

Francja odznacza się rozwojem swych syndykatów rolnych, których liczba dochodzi do 3200, obejmujących około 700.000 członków. Dokonują one zakupu nawozu, nasion, paszy dla bydła głównie za pośrednictwem związków okręgowych, z których najbardziej znane są i najlepiej się rozwijają związki północno-wschodni tudzież związki w Bourgogne i Franche-Comté. Po departamentach znajdują się magazyny przeznaczone dla syndykatów, w których znajdują się towary najlepszej jakości zakupione po cenach hurtownych. Zakupy te reprezentowały rocznie przed wojną kwotę 200 mil. franków. Nadto istnieją tam stowarzyszenia dla dostarczania członkom młocarni parowych, wielkich pługów, siewników, inne stowarzyszenia dla wspólnej obrony przeciwko szkodliwym owadom, dla polepszenia rasy bydła, dalsze

dla kredytu rolnego, ubezpieczeń od pomoru bydła i pomocy wzajemnej na wypadek choroby. Stowarzyszenia sprzedaż zorganizowały sprzedaż świeżych jarzyn, jagód, kwiatów, jabłecznika, masła, serów oraz wywóz jarzyn i owoców do Anglii. Główne siedziby stowarzyszeń wytwórczych rolnych znajdują się w departamentach obu Charentes i Poitu. Centralna spółdzielnia zakupu w Poitu liczyła przed wojną około 50.000 członków, posiadających przeciętnie po dwie krowy i dokonywała sprzedaży za 24 mil. franków rocznie. W dziedzinie stowarzyszeń wytwórczo-przemysłowych spółka dla rozwoju mechanicznego tkactwa w Lyonie dostarczała robotnikom samoistnym, nie najemnym, taniej siły motorowej w formie elektryczności i to także i na wieś, dzięki czemu tkacze mogą tam pracować w zdrowym powietrzu w o wiele higieniczniejszych warunkach pracy. W ten sposób robotnik utkać mógł dziennie 8 m. materji zamiast 4-ech, zarabiał więc dwa razy tyle jak dawniej. Za dostarczenie prądu i instalację opłaca się pewną kwotę, amortyzowaną w dogodnych ratach. Taki sam przewrót dokonał się w St. Etienne. I tam istnieje towarzystwo wydzielające motory elektryczne drobnym producentom. Czas jakiś nie rozwijały się we Francji stowarzyszenia budowlane. Dopiero dzięki prawu Ribota rząd subwencjonuje je kwotą 100 mil. franków na 2% pod warunkiem, że towarzystwa te sprzedawać będą zbudowane przez siebie domki robotnicze przy kredytowaniu większej części kupna najwyżej na 3.5%. Nadwyżka procentu pokrywa koszty administracji stowarzyszeń i premję asekuracyjną dla członków obowiązkowo ubezpieczanych na nieprzewidywany wypadek śmierci przed terminem zapłaty długu, aż do wysokości udzielonego kredytu.

W Belgii kooperatywy tak są rozpowszechnione, że kiedy nawet w Anglii członkowie ich stanowią 4.8% ogółu ludności, w Belgii stosunek ten dochodzi do 7.5%. Pracują w nich zarówno socjaliści jak i obóz katolicki. Kooperatywy te posiadają własne młyny, mleczarnie, maślarnie, mają własne biura zakupu. Stowarzyszenie *Vooruit* w Gandawie prowadzi własne zakłady szewskie i krawieckie. Wielkiem poparciem rządu cieszą się stowarzyszenia budowlane, które wzniosły do roku 1905, 30.000 domów robotniczych. Stowarzyszeń ubezpiecz. od pomoru bydła było przed wojną 850, a wysokość ubezpieczenia wynosiła 75 milionów fr.

W Stanach Zjednoczonych około 2 milionów rolników grupuje się w stowarzyszeniach wzajemnych ubezpieczeń od pomoru bydła. Towarzystwa budowlane miały 1,750 000 członków, a wydały na budowy zwyż 600 milionów dolarów. Liczba zbudowanych przez nie domów wynosiła 350 000. Dzięki działalności tych stowarzyszeń w Filadelfji powstała wielka liczba zabudowań nie czynszowych, przeznaczonych jedynie do zamieszkiwania przez samych właścicieli.

Kooperatywy sięgają wyjątkowo nawet w dziedzinę wielkiego przemysłu. Znany jest rozwój huty szklanej w Albi i stowarzyszenia górników w Monthieux, von Markena w Delft, Godina w Guise oraz wzorowych zakładów optycznych tzw. Zeissowskich w Jenie, które pierwotnie stworzone jako przedsiębiorstwo prywatne, po przekształ-

ceniu ustroju wewnętrznego i dopuszczeniu robotników do współzależności i udziału w zyskach w roku 1918, zaliczyć można również do spółdzielni.

Ponadto uderza nas jeszcze jedno zjawisko. mianowicie widzimy, że wszędzie gdzie kooperatywy osiągnęły pewien stopień rozwoju, żadna z nich nie zadawała się sukcesem we własnej dziedzinie, ale wszystkie łączą się w związki, że sięgają intencjami, wpływami i czynem w dziedzinę innych spółdzielni.

Jest zadaniem spółdzielni zbliżyć wieś do miasta, wykazać jednej i drugiemu, że niema między nimi sprzeczności interesów, lecz że jest głęboka solidarność. Ponad głowami tych, którzy sięgają tu i tam nieufność, ponad interesami tych, którzy sztucznie rozdzielają, rolnik i wytwórca przemysłowy w kooperatywach mogą i winni podać sobie ręce. Polska otoczona nieprzyjaciółmi ma prawo żądać od jednego i drugiego, aby się zbliżyli. U wrót kooperatyw znikają partie i uprzedzenia polityczne. Równie pożądanymi tu ludźmi wszystkich obozów, jak śp. ks. Wawrzyniak i prezydent Wojciechowski, Franciszek Stefczyk i ks. Adamski. Zbliżenie wzajemne, nawiązanie i wzmocnienie stosunków, wygładzenie różnic i wykazywanie wspólnych interesów między stowarzyszeniami dla zakupu i sprzedaży, spożyciem a wytwórczymi, otworzyć nam może wspaniałe horyzonty.

Największym nieszczęściem naszego narodu nie jest ani brak naturalnych granic ani zachłanność sąsiadów, których wspomnienia historyczne każą im nas zwalczać, ani nawet ciężkie przesilenie finansowe, przez które obecnie przechodzimy. Za największą klęskę naszą uważam zacieklą walkę partyjną, nie przebiegającą w środkach. Ona utrudnia zapewne i rozwinięcie ruchu spółdzielczego, ale ten ze swojej strony posłuży do jej osłabienia. Francja, która w tylu dziedzinach szła na czele ruchu społecznego, w dziedzinie spółdzielczości pozostaje w tyle za innymi narodami. Powodem tego, jak stwierdza prof. Gide w przedmowie do przekładu dzieła Müllera o teorii walki klasowej i zasadzie ruchu spółdzielczego. jest również fakt, że partyjność tam wyrasta ponad pracę społeczną. Wyraz neutralność, powiada Gide, u nas się nie podoba, wydaje się poniżający, dlatego proponuje nazwę kooperacji otwartej, t. j. otwartej dla wszystkich, z odróżnieniem od zamkniętej, t. j. przeznaczonej tylko dla pewnych stronnictw.

Krapotkin w pięknej dziele o pomocy wzajemnej cytuje Darwina słowa: „spólnoty zawierające w sobie największą liczbę jednostek zdolnych do współżycia, rozwijają się najpomyślniej“. Z chwilą, gdy będziemy zdolniejsi do współżycia, niż dotąd, będzie nam bezwątpienia lepiej. Cnotę solidarności wyrobić w nas może przedewszystkiem uczestnictwo w ruchu spółdzielczym.

XI.

Intrygi dyplomacji.

Nad wszystkimi sprawami góruje u nas problem niemiecki. A jednak i tam są ludzie znakomici. Mało jest mężów tego spiżowego charakteru, co profesor Foerster, który kochając swoją ojczyznę, jednak nie waha się wypowiadać swoim rodakom gorzkie prawdy. Ci wszyscy, którzy dopełniali swego wykształcenia na niemieckich uniwersytetach, nie mogą nie uznawać niemieckiej nauki i nie zaprzeczają prawdziwości słów: *Germania docet*. Pozatem zasługuje na uznanie ich niezłomne wytrwanie w najcięższych okolicznościach.

Nietylko więc nie powoduję się niechęcią do Niemców, nie tylko byłbym przeciwny ich prześladowaniu, którego niema u nas zresztą zupełnie wbrew oszczerstwom junkierskiej prasy niemieckiej, ale co więcej, pragnąłbym z całego serca, abyśmy posiadali bodaj część ich zamiłowania porządku i ładu społecznego, ich dokładność i zmysł organizacyjny. I chyba nigdy nie przyszłoby mi myśl wojny z Niemcami, gdyby nie głębokie przeświadczenie, że większość Niemców nas nienawidzi i to więcej, niż jakikolwiek inny naród. Ściślej mówiąc, nienawidziły nas zawsze Prusy.

Prusy poddały myśl rozbiorów, Prusy podtrzymywały carów w nienawiści do nas, wiarołomne Prusy niedotrzymały zobowiązań kongresu wiedeńskiego, mimo uroczystych obietnic ich króla. Ale to wszystko należy już do przeszłości, wierzę bezpowrotnej. Europa nie pozwoliła na ujarzmienie bohaterskiej Serbii, co byłoby powtórzeniem tragedji polskiej, nie pozwoli, mam w Bogu nadzieję i wśród najbardziej dla nas wrogich okoliczności, na powtórzenie potwornej krzywdy, jaką wyrządzono Polsce. Więc radziłyśmy zapomnieć o krwawym wieku niewoli, gdyby chciały go zapomnieć, wyprzeć się go, potępić zaborcze Prusy. Ale niestety jest to niemożliwe. Prusy począwszy od wojny duńskiej były groźbą dla kultury i pokoju europejskiego. Bismarck chcąc podniecić naród niemiecki do wojny zaborczej z Francją sfałszował tekst depeszy emskiej. Fałszerstwo stoi u kolebki cesarstwa niemieckiego, dla osiągnięcia tego celu nie wahał się on wtrącić dwa wielkie narody w długotrwałą nieprzyjaźń. A ostatecznym rezultatem tego fałszerstwa jest dziś w naszych oczach upokorzenie dorobkiewi-

czowskich Prus i pogarda dla nich ze strony lepszej części samych Niemców.

Jest jednak rzeczą na pierwszy rzut oka niezrozumiałą, dlaczego mocarstwa rozbiorowe, które powinny były, zdawałoby się, wspierać się najsolidarniej, zapalały do siebie największą nienawiścią. Wspólnie dokonana zbrodnia powinna była być kitem tak silnym, że wojna między współwinowajcami zdawałaby się czemś wprost nielogicznym. A jednak stało się inaczej. Państwa te czuły się już dawno bezpieczne. Polska leżała powalona u ich stóp. Wielu z nas pogodziło się z koniecznością dziejową; Europa nie знаła prawie Polaków. Nawet szlachetna Republika francuska zmuszoną była zbliżyć się do Rosji. Niby to zasada nacjonalizmu zwyciężała w Europie, ale faktycznie wszyscy uznawali za trafne zdanie księcia Bülowa, że w walce narodowościowej naród słaby stać się musi kowadłem a silny młotem, który weń bije. Mocarstwa rozbiorowe, nie zadowolnione dotychczasowym rozkwitem i światowym stanowiskiem, prowadziły wszystkie trzy politykę ekspansywną. Rosja, nie przestając marzyć o Konstantynopolu, zagrażała w Azji Indjom, Chinom a pośrednio i Japonji. Niemcy weszły w konflikt w Maroku z Francją, w Azji z Rosją i Anglią. Austro-Węgry zawiły się na Bałkanie w nieuniknione przeciwieństwa z Rosją i Włochami. W ten sposób dla każdego z tych państw otworzyły się pozornie nowe horyzonty, nowe zdobycze, nowe, jak mówili Niemcy, miejsca na słońcu, a faktycznie otwierały się nowe źródła kłesk i groby ich potęg. Jeszcze podczas wojny niemiecko-francuskiej 1870—1871, stosunki między trzema cesarzami były jak najlepsze. Rosja zachowała neutralność wzajemną za neutralność Prus w r. 1863 podczas styczniowego powstania. I Austria mimo świeżej klęski pod Sadową zaniechała polityki rewanżu, o której myślał Beust, do której zachęcał Kłaczko a która byłaby wznowieniem tradycji antipruskich Kaunitza. Rozłam zaczął się na Kongresie berlińskim, kiedy Bismarck popierał Austrię przeciw Rosji w tym stopniu, że car widział się zmuszonym ostrzedz 15 sierpnia 1879 cesarza niemieckiego „przed smutnymi następstwami takiej polityki, zgubnymi dla obu naszych państw“. Prusy głuche były jednak na ostrzeżenia. 7 października 1879 przychodzi do skutku po chwili wahania przezornego Wilhelma I. przymierze niemiecko-austriackie z ostrzem przeciw Rosji. Od tej chwili datuje się podwójna gra Prus-Niemiec. W liście z 4 listopada 1879 cesarz Wilhelm przedstawia carowi to przymierze jako czysto moralne zjednoczenie, zwrócone przeciw ruchom rewolucyjnym, licząc trafnie na to, że tradycyjny legitymizm samodzierny i potomka Aleksandra I. przyjmie mile i z sympatją taki komentarz. Jakoż car idzie na lep Niemcom i w odpowiedzi oświadcza gotowość przystąpienia do tego związku, wspominając o „doskonałym porozumieniu trzech cesarzy“. Dnia 18 czerwca 1881 przychodzi do skutku przymierze trójecesarzkie, przedłużone w r. 1884 do r. 1887. Równocześnie Bismarck popiera Anglię w Egipcie, podniecając w ten sposób jej rywalizację z Francją, tłómaczy Włochom, których zaufanie pozyskał jeszcze dawniej, stając po ich stronie w walce o Wenecję, że Francja jest dziś najgroźniejszym

jej na morzu Śródziemnem rywalem, że panowanie nad tem morzem winno być ciąglą myślą Włoch a należy się im ono choćby z tytułu starszeństwa w dziejach. A w tej samej chwili popiera okupację Tunisu przez Francję, przewidując trafnie, że przez oddanie kraju przepełnionego kolonistami włoskimi, bogatego i pełnego wielkich tradycji rzymskich z czasów wojen punickich, rzuca jabłko niezgody między dwa narody romańskie, powiększa niechęć i zawiść do Francji u Włochów, zazdrośnych i tak o Sabaudję i rzuca posiew do przyszłego sojuszu z Niemcami.

Ale nie poprzestaje na tem. Proponuje Francji sojusz przeciw Anglii w r. 1884 w rozmowie z ambasadorem francuskim, baronem de Courcel. Propozycję podobną czyni baron Marschall w imieniu cesarza ambasadorowi Francji Herbetowi 1 stycznia 1896. Po raz trzeci sam cesarz mówi o sojuszu z Francją w czerwcu 1899 przydzielonemu do ambasady francuskiej *attaché* marynarki. Po raz czwarty w r. 1903 używa pośrednictwa aż rosyjskiego ambasadora hr. Osten-Sackena w tym samym celu. Ale to wszystko są szalbierstwa i kłamstwa. Dnia 16 sierpnia 1888 powiada Wilhelm II: „raczej zostawimy naszych 18-cie korpusów i naszych 42 milionów mieszkańców na placu boju, niżbyśmy odstąpili choćby jeden kamyczek z tego, co nasi przodkowie zdobyli“. A 4-go września 1892 Wilhelm II oświadcza brutalnie mieszkańcom Metz: „jesteście Niemcami i zostaniecie Niemcami z pomocą Boga i niemieckiego miecza“. Propozycję sojuszu czynione Francji nie były więc niczem innem, jak tylko chwilową pozycją strategiczną, jak się trafnie wyraził sam Bismarck w swych „Myślach i Wspomieniach“, darząc tą nazwą nawet przymierze austro-niemieckie z Włochami, które w r. 1882 przyszło do skutku.

Przymierza niemieckie i austriackie są wszystkie wymuszone, nie dobrowolne. W r. 1881 Serbia zawiera traktat „doskonałej przyjaźni przeciw wszystkim ewentualnościom“ z Austro-Węgrami, który wygasa dopiero 1895 r. Rumunia, której król z rodu Hohenzollernów uważający się za forpocztę na granicy wschodniej, jak się sam wyraził w liście do przemożnego kuzyna, zawiera w r. 1883 takie same przymierze z Austro-Węgrami. Jednak tu jest punkt zwrotny. Próby samodzielności Austrii budzą świeżą niechęć Bismarcka. Gdy Austro-Węgry w r. 1886 odrzucają proponowany przez niego sojusz wojskowo-gospodarczy, Bismarck za plecami sojusznika zawiera 18 czerwca 1887 z Rosją osławiony traktat kontrasekuracyjny, w którym Niemcy uznały historyczne prawa Rosji na Bałkanie, a w szczególności „uprawnienie przeważającego i rozstrzygającego wpływu jej w Bułgarii“ (*la légitimité de son influence prépondérante et décisive*). Nadto zaś w dodatku nazwanym „*tres secret*“ obowiązują się Niemcy udzielić moralnego i dyplomatycznego poparcia Rosji, na wypadek gdyby car był zmuszony bronić wejścia do Czarnego morza. Że Austro-Węgry nic o tem nie wiedziały, dowodzi list Wilhelma II do cesarza Franciszka Józefa z 12 czerwca r. 1892, ogłoszony w „*Österreichische Rundschau*“ z 1 lutego 1919, w którym sam cesarz niemiecki przyznaje, że umowa z Rosją przyszła do skutku „po za twojemi plecami“. Bismarckowi, jak sam

powiada w swych „Myślach i Wspomnieniach“ uprzykrzyło się służyć zarówno Anglii jak Austro-Węgrom przeciw apetytom rosyjskim na Bosfor w charakterze podszczuwanego psa. I dlatego zdradza Austrię. Ale zdradza równocześnie i Rosję. W myśli owego układu z 18 czerwca 1887 obowiązany jest poprzeć Rosję w Bułgarii; niemniej już w październiku 1887 upomina Crispiego, żeby się w sprawach wschodnich zbliżył do Austro-Węgier, obiecując mu, że w takim razie służyć będzie swym sojusznikom jako tylna straż.

Lord Salisbury gotów jest przystąpić do antirosyjskiego porozumienia Austrii z Włochami, ale pragnie przedtem zbadać grunt w Berlinie. Bismarck odpowiada mu listem z 22 listopada 1887, że wprowadzie do projektowanego związku nie przystąpi, ale do osłabienia Austro-Węgier nie udzieli Rosji pomocy zbrojnej. To tylko chciała wiedzieć Anglia i już 12 grudnia 1887 zawiera Salisbury traktat z Austro-Węgrami, który w cztery dni później skutkiem przystąpienia Włoch staje się „trójprzymierzem bałkańskim“ paraliżującym Rosję. Słusznie więc prof. Kjellén pisze, że w czerwcu 1887 Bismarck obiecał Rosji moralne poparcie przy obaleniu *status quo*. na Bałkanie a w październiku i listopadzie tegoż roku udziela moralnego poparcia utrzymaniu tegoż samego *status quo*. Jest rzeczą charakterystyczną że tak pisze Szwed a więc członek narodu, o którym mówili Anglicy, że go Niemcy mają w kieszeni i specjalnie przyjaciel Niemców. To też, gdy car przejrzał Bismarcka, przestaje mu ufać i odtąd zaczyna się wzrost panslawizmu w Rosji a Gorczakow i Katkow oświadczają się pierwsi za przymierzem francusko-rosyjskim. Pokazało się więc znowu, że nieuczciwość starczy tylko na krótką metę a na dalszą jest złym rachunkiem.

Tu nasuwa się pytanie: ale przecież Bismarck ustąpił, wstąpił na tron 15 czerwca 1888 Wilhelm II, a nowy kanclerz Caprivi zainicjował nowy kurs. Dlaczegoż on nie odnowił traktatu kontr-asekuracyjnego z Rosją? Bismarck chyba słusznie wytykał to Capriviemu jako ciężki błąd. Odpowiedź brzmi na to, że gdyby nawet Caprivi był chciał to uczynić, jużby Rosja na to się nie zgodziła. Wszakże Freycinet zreorganizował w czasie między 1888 a 1890 armję francuską, w 1891 odbyły się pamiętne manifestacje francusko-rosyjskie w porcie kronsztadzkiem, po nich nastąpiła rewizyta w Tulonie w paździer. 1893 oraz co ważniejsza, konwencja wojskowa z 27 grudnia 1893 i 4 stycznia 1894 w formie wymiany listów między kanclerzem rosyjskim Giersem a ambasadorem francuskim hr. Montebello. Odtąd carat już wiedział, że może oprzeć się jedynie na Francji, Francja zaś wprowadzie zdołała dojść do porozumienia z Włochami o Tunis i naprzekór intrygom pruskim doprowadziła do układu z września 1896 r., mocą którego Włochy uznały stanowisko Francji w Tunisie, ale pozatem Włochy były członkiem „trójprzymierza“, a Francja izolowana, jeśli nie chciała narazić się na wykonanie groźb Niemiec przeciw Francji w r. 1873 a nadewszystko 1875 i 1887, musiała zawrzeć sojusz z Rosją, którego interesy w niczem się francuskim nie sprzeciwiały.

Pozostała jednak Anglja, która miała z Francją konflikt o Faszę, była przeciwniczką Rosji i jej konkurentką w Azji i nad Bosforem. Zdawałoby się więc, że Anglja była naturalną sojuszniczką Niemiec i Austrii.

Istotnie takby było, gdyby nie manja wielkości, zuchwalstwo i pozbawiona wszelkiej godności polityka Niemiec. Olbrzymi wzrost handlu niemieckiego skłonił Niemców do rozbudowy floty wojennej i handlowej. Gdyby poprzestali na pokojowej konkurencji, Anglja nie byłaby przyłączyła się, przynajmniej nie z bronią w rękę, do jej wrogów. Ale Wilhelm II zazdrościł Edwardowi VII. jego taktu, kultury i umiarkowania. Nienawidził go za jego powodzenie. I oto jedzie do Damaszku na grób Saladyna i tam 8 listopada 1898 ma mowę na temat połączenia się Mahometan całego świata, a więc i poddanych angielskich w Egipcie i Indjach i rosyjskich na ogromnych przestrzeniach państwa carskiego i w nagrodę za to otrzymuje w grudniu 1899 koncesję na budowę kolei Bagdadzkiej. Od tej chwili Anglję ma przeciw sobie. Odtąd mocarstwa centralne już całkiem jawnie zwracają się przeciw Anglii. Z początkiem 1907 r. austriacki minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal w porozumieniu z kanclerzem państwa niemieckiego Bülowem proponuje Rosji współdziałanie na Bałkanie z wyłączeniem Anglii. Turcja jednak udziela Austrii koncesji na budowę kolei Sandżak-Novi-Bazar i za tę misę soczewicy Austrija opuszcza Rosję i rzeka się obrony chrześcijan na Bałkanie. Nic dziwnego, że Edward Grey w lutym 1908 piętnuje w Izbie gmin to szalbiercze postępowanie. Nienawiść Niemiec do Anglii wyszła dopiero na jaw w całej pełni, gdy z ogłoszenia listów i uwag Wilhelma II okazało się, że cesarz niemiecki na marginesie raportu ambasadora swego w Petersburgu hr. Pourtales'a 30 lipca 1914 zauważył, że należy polecić konsulom niemieckim w Turcji i Indjach Wschodnich rozżarzenie płomienia nienawiści całego Islamu przeciw „podłemu ludowi sklepikarzy, tym kłamcom bez sumienia” i dodaje, w przewidywaniu groźnej katastrofy mimo samochwalczych twierdzeń swego sztabu generalnego: „jeśli mamy zginąć, to niechaj Anglja straci przynajmniej swe indyjskie imperium”.

Ta piekielna nienawiść do wszystkiego, co sprzeciwia się szłowi wielkości Niemiec, jest nie tylko cechą samego cesarza. Pomijam już to, co piszą i mówią wszyscy jego doradcy o Polsce, możnaby myśleć, że na tym punkcie jest szczególna jakaś idiosynkrazja. Ale co do Rosji przeczytać można w dziele Ludendorffa, wszechwładnego szefa sztabu armii niemieckiej następujące słowa: „posyłając Lenina do Rosji, rząd nasz wziął na siebie wielką odpowiedzialność, lecz z punktu widzenia wojskowego było to zupełnie usprawiedliwione, Rosję trzeba było położyć. Lecz rząd powinien był dbać o to, byśmy niebyli pociągnięci również w dół przez jej upadek”. Wiedziały więc Niemcy, że umożliwienie przyjazdu Lenina do Rosji w plombowanym wagonie, to upadek i zniszczenie całej Rosji, to zguba wielkiego 100 milionowego narodu, który i tak zbyt groźnym już nie był, bo niemieckie wojska były na wschodzie zwyciężkie. To był cios zabójczy

dla cywilizacji. Straszne to wyznanie zaopatrzył Winston Churchill dn. 5 listopada 1919 w Izbie gmin angielskiej następującym komentarzem: „posłanie Lenina przez Niemców do Rosji, możnaby porównać do zatrucia wody w wodociągach wielkiego miasta bakteriami tyfusu lub cholery. Podziało to z dokładnością niezwykłą. Ledwie Lenin zjawił się w Rosji, porozumiał się natychmiast z różnemi ciemnymi osobistościami, ukrytymi w rozmaitych zakamarkach i wespół z niemi zabrał się z demoniczną zrećznością do dzieła zniszczenia w Rosji wszelkich instytucji, na których opierało się państwo rosyjskie... Życie narodowe Rosji zostało zupełnie zrujnowane, owoce jej poświęcenia zostały zniszczone. Została skazana na terror na wewnątrz, zagroził jej głód a jej cierpienia są tak okropne, iż nic podobnego nie zachowało się w pamięci ludzkiej. Straciła swe miejsce między wielkimi narodami świata“. Otóż myśląc ze zgrozą o losie Rosji zgotowanym jej przez stuletniego sojusznika, niepodobna wykreślić z pamięci słów Churchilla i oprzeć się głębokiemu przeświadczeniu, że gdy nadejdzie chwila zdaniem ich stosowna, i wobec nas i Francji nie będą Niemcy żywili bardziej chrześcijańskich uczuć.

Jakież zachowali się Niemcy wobec inicjatywy cesarza Mikołaja II. z dnia 28/8 1898 r. stworzenia trybunału rozjemczego w Hadze? Przecież Wilhelm II, który wówczas czynił zabiegi o koncesję na kolej Bagdadzką, a więc przygotowywał cios — jak mu się zdawało — przeciw Anglii i Rosji równocześnie, polecił wówczas swym przedstawicielom utracenie projektów rosyjskich, w parlamencie zażądał powiększenia wojska a w Wiesbaden, jakby na urągowisko wypowiedział wojowniczą mowę. Nic dziwnego, że Anglja straciła wszelką nadzieję pokojowego porozumienia się z coraz groźniejszym sąsiadem. Mogła to uzyskać tylko za cenę poświęcenia kontynentu europejskiego a na to była za przezorna. To też już w tym czasie pisze o Niemcach *Saturday Review*: „*Carthago est delenda*“. Jeszcze spodziewały się Niemcy zaognić różnicę między Francją a Anglią o Faszodę. Ale Delcassè załatwił ten spór ugodowo 21 marca 1899 r., a już w 5 lat później, 8 kwietnia 1904, przychodzi do skutku Ententa angielsko-francuska, którą Delcassè nazwał w Izbie poselskiej w 4 dni później: *durable et féconde*. Opozycjoniści nazwali go za to iluzjonistą z Tarasconu.

Dziś dopiero z rewelacji Poincarégo okazuje się, jak dalece Delcassè miał rację: zrzekł się pretensji do Egiptu, ale za to uzyskał przyjaciela.

Niemcy nareszcie spostrzegły, że są na drodze do zguby. Wilhelm II poczyną w listach do cara zabiegać o sojusz z Rosją i Francją przeciw Anglii i Japonji. Przy tej sposobności zaś pragnie rozluźnić węzeł Rosji z Francją proponując, by naprzód dwaj cesarze się porozumieli a potem dopiero gotowy układ pokazali Francji. Cesarz rosyjski tak był pod urokiem osobistości Wilhelma, że byłby się na wszystko zgodził, gdyby mądrość dyplomacji rosyjskiej nie była uważała za swój obowiązek zawiadomić Francję o propozycji Niemiec. Niebawem spotykają się obaj cesarze na wodach fińskich.

Chwila była wybrana stosownie, Rosja bowiem wówczas poniosła rozstrzygającą klęskę pod Cuszimą. Niemcy, w takiej chwili wyciągające dłoń do cara, wydać mu się musiały prawdziwym przyjacielem. Cesarz niemiecki pisał carowi, że pragnie spotkać go „jak turysta turystę“, car więc nie bierze ze sobą nawet hr. Lambsdorffa. W zatoce Björkoe koło Wyborgu dn. 24 lipca 1905 r. przychodzi do skutku za plecami Francji układ niemiecko-rosyjski, ale na szczęście pozostaje na papierze. Hr. Lambsdorff widzi w nim sprzeczność z przymierzem francuskim i odwleka sprawę. Nic nie pomagają telegraficzne przypomnienia Wilhelma w stylu patetyczno-heroicznym: „nasze prawice złączyły się, Bóg był świadkiem naszych podpisów“. Istotnie tylko Bóg, bo ministrów spraw zagranicznych nie było. I choć Wilhelm II pisał w dalszym ciągu w telegramie, że „co jest podpisanem, nie może być zmienionem“, jednak sam car zrozumiał, że źle uczynił i przymierze, jakoby zatwierdzone przysięgą, utonęło w falach zatoki fińskiej, na których wzięło początek.

Równie korzystnie zapowiadały się dla Austrii układy w Mürrsteg a następnie w Buchlau. Gdy jednak wojna japońska minęła i neutralność mocarstw centralnych nie była już Rosji potrzebna, realniejszy i zgodniejszy z interesami Rosji projekt pojawił się na horyzoncie. Oto we wrześniu 1905 r. Wittemu wracającemu z Portsmouth przez Paryż, zaproponowała Anglja przystąpienie wraz z Japonją do przymierza rosyjsko - francuskiego. W sierpniu 1907 r. odmawia więc Lambsdorff w Swinemünde swego podpisu na układzie z Björkoe i w tym samym miesiącu zawiera niezmiernie korzystny dla Rosji traktat z Anglją, mocą którego otrzymuje w Persji ziemi dwa razy tyle, mieszkańców 10 razy tyle a dochodu z ceł 6 razy tyle, ile zastrzegła sobie Anglja. Zdaje się nam niezrozumiałem, że się to stało skoro Rosja była osłabiona skutkiem przegranej wojny i przebytej rewolucji a Anglja, jak zawsze, wielka i potężna. Zawsze bowiem jeszcze myślimy kategorjami niemieckimi i dlatego jesteśmy krótkowzroczni. Japonja, Francja i Anglja ogłębnością i umiarkowaniem zyskały więcej, niż Niemcy zachłannością. Gdyby Japonja po wojnie z Rosją była uzyskała odszkodowanie pieniężne i odstąpienie części Syberji, czy byłoby możliwe dla Rosji zawarcie z Japonją przymierza niemal bezpośrednio po wojnie? Gdyby Francja w układzie z Anglją nie była się zrzekła Egiptu, czy byłaby Anglja udzieliła Francji pomocy w tej wojnie, do czego nawet w myśl konwencji wojskowej z r. 1912 nie była obowiązana? Gdyby Włochy nie były uznały praw Francji w Tunisie, czy dzierżyłyby w rękę dziś południowy Tyrol, Gorycję i Tryest? Gdyby Anglja nie była poczyniła Rosji tak wielkich ustępstw w Persji, czy byłaby zabezpieczyła sobie swobodną drogę z Kairu do Kalkuty, położyła kres agitacjom rosyjskim wśród ludów indyjskich, potrafiła zupełnie zizolować Niemcy? Naturalnie i w tych państwach byli ciasni fanatycy, którzy z umiarkowania rządów byli niezadowoleni. O układzie francusko-angielskim, zawierającym zrzeczenie się Egiptu, pisał jeden z patriotów francuzkich, że jest to katastrofa dla Francji największa po utracie Alzacji. We Włoszech i Japonji wspomniane

układy odbiły się rozruchami ludowymi a w Anglii lord Curzon nie chciał zrozumieć głębokiej doniosłości zbliżenia dwóch największych olbrzymów świata. Agitacja niemiecka umiała pozatem wywoływać zamęt opinii w tych wszystkich krajach. Przytem dla rządów na tem największa polegała trudność, że we wszystkich tych wypadkach broniąc się przed zarzutami, nie mogły przytoczyć najważniejszych za swą koncepcją argumentów. „*Friendly exchange of ideas*“, przyjazną wymianą myśli i niczem więcej Anglicy nazwali traktat swój z Rosją. Określili go potem jako dzieło przezorności kolonialnej. Głębsze jego znaczenie, dalsza meta, ku której zmierzali, miała się objawić dopiero w wielkiej wojnie ostatniej.

Przypomina się to wszystko, gdy czytamy krytykę naszego traktatu z Czechami a nadewszystko przeciwstawienie mu sympatycznych Węgrów, którzy jakoby zawsze trzymali naszą stronę. Jest to przede wszystkim nieprawda, bo Tisza był imperjalistą najczystszej wody. Wszyscy ministrowie węgierscy trzymali się, jak kanonu, sojuszu z Niemcami. To zaś, że Andrassy syn był z końcem wojny za Polską, dowodzi tylko, że lepiej wiedział od nas samych, co się dzieje na polach bitew we Francji, o pustkach w banku austro-węgierskim, o inflacji not papierowych wydanych bez żadnego pokrycia i o katastrofie gospodarczej, wiszącej nad Niemcami i monarchją Habsburgów. Węgry były zawsze wrogami Serbów, Rumunów i Czechów, ujarzmiwały niegorzej od Niemców narody słabsze. Czy okoliczność, że wojska węgierskie podczas wojny plądrowały Galicję i Królestwo, jak żadne inne, co jest notorycznie wiadome, może powiększyć tradycyjną naszą dla Węgier sympatię? A z drugiej strony, czy Kramar nie ujmował się tylekrotnie w Rosji za sprawą polską? I czy Czechy nie będą w przyszłości najodpowiedniejszym pośrednikiem między nami a Rosją? Pozatem wszyskiem, czy sojusz z Węgrami mógłby nam dać choćby cień cienia tych korzyści, jakie zyskać możemy w przymierzu z Czechami? Być może, nie wszystko napisano w układzie *expressis verbis*, o co nam chodzi. Ale widocznie tego napisać nie było można. Może zresztą jest obok układu przeznaczonego dla ciał parlamentarnych drugi poufny, zawierający zobowiązania dalsze. Nie to zresztą, jak sądzą Niemcy, co jest w układzie napisane, rozstrzyga, ale przekonanie drugiego kontrahenta umiarkowaniem i lojalnością, że po tej stronie a nie innej jest prawdziwy interes sojusznika. Czechy muszą być antyniemieckie, czy chcą czy nie chcą. Ich położenie geograficzne, ich historia, ich ścisła łączność z Francją i z Rosją zmusza je do tego. My też musimy być przeciwni Niemcom, choćby dlatego, że oni są przeciwni nam i to w najwyższym stopniu. Nawet tego odłamu wśród nas, który im wierzył przez lat dziesiątki i szedł z nimi ręką w rękę, który tyle im usług świadczył, sądząc zapewne, że tem samem dobrze czyni Polsce, nigdy nie traktowali jak sobie równych, ledwie ich tolerowali. Pozatem Czesi są narodem, od którego wiele nauczyć się możemy pod względem gospodarczym i polityki prawdziwie demokratycznej.

Umiarkowaniu i lojalności zawdzięczała Francja uznanie swych szczególnych praw w Maroku na kongresie w Algeciras w r. 1909, a brakowi tych przymiotów przypisać muszą Niemcy, że gdy w sierpniu 1909 r. Bethmann-Hollweg próbował zbliżyć się do Anglii, i Grey i Asquit w r. 1911 i 1912 odpowiedzieli, że Anglja nie może stracić przyjaźni francuskiej i zasiąść między dwoma stołkami, co było dotkliwą aluzją do układu kontrasekuracyjnego Bismarka. W ten sposób owe podziwiane przez niektóre nasze stronnictwa i historyków naszych starej generacji Niemcy szły od nieuczciwości do błędu, od błędu do nieuczciwości. Szumne zapowiedzi mów Wilhelma II, rozływały się jak piana. Wszystko odsuwało się od Niemiec. W tem jest realne znaczenie uczciwej polityki w przeciwstawieniu do szaliberczej i podstępnej, która nie ogarnia szerszych widnokręgów i tylko na krótką metę w błąd wprowadzić potrafi. Pozatem John Morley, a więc polityk, nie duchowny i nie filozof, w książce o Machiavellu słusznie zwrócił uwagę na to, że dwulicowa polityka wywiera wpływ fatalny na naród, który ją uprawia, bo go demoralizuje.

Włochom zarzucała Austria, że wyszły doskonale na zdradzie, miały przymierze z mocarstwami centralnemi a w chwili potrzeby je opuściły. Atoli zarzut ten jest jednym z komunałów, który rozpowszechniała prasa wiedeńska. Faktycznie Włochy postępowały zupełnie poprawnie. Dnia 20. maja 1882 r. zawarły one z Niemcami i Austro-Węgrami tak zwane trójprzymierze, określone w traktacie jako „konserwatywne i obronne“, mające na celu „powiększenie gwarancji powszechnego pokoju, umocnienie zasady monarchicznej i zapewnienie tą drogą nietykalnego trwania społecznego i politycznego porządku“. Ponieważ związek ten był czysto defenzywny, mógł go Bülow określić w Reichstagu niemieckim dowcipnie jako „towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń a nie spółkę zarobkową“. Układ ten został przez hr. Robilanta przedłożony 20 lutego 1887 r. do 30 maja 1892 r. Jednak przed upływem tego terminu margr. Rudiński zawiadomił 27. kwietnia 1891 r. Niemcy i Austro-Węgry, że gdyby w wojnie przyszłej wzięła udział oprócz Francji i Anglii, Włochy nie mogłyby stanąć z bronią w rękę po stronie sojuszników. Niemcy zastrzeżenia tego nie przyjęły do wiadomości a zapewne takie same oświadczenie złożyły i Austro-Węgry, trzymając się litery umowy. Był to dowód niezgrabności ich polityki, przymuszony bowiem sprzymierzeniec nic nie jest wart, skoro niema dotąd możliwości egzekucji zobowiązań traktatowych a dotrzymanie ich polega przedewszystkiem na dobrej woli sojusznika. Wynika ztąd, że zawiadomienie Włoch należało przyjąć do wiadomości i wykazując kontrahentowi, ile na swych zastrzeżeniach stracił, zastosować na przyszłość politykę swą do nowej sytuacji. Włochy zrobiły swoje. Pozatem traktat przedłużył się milcząco do 1903 r. Dyferencja z Francją o Tunis była już wyrównana, Anglja bowiem, od której Włochy w kwestji dostawy węgla i obrony wybrzeży były i są bezwzględnie zależne, parła do zgody z Francją i pod tym wpływem przyszła ugoda do skutku. Wspólnym zabiegiem wybitnych mężów stanu obu narodów: Prinettiego i posła francu-

skiego Barrera przypisuje się słusznie traktat neutralności zawarty w listopadzie 1902 r. z Francją na wypadek, gdyby ona zmuszoną została do wojny przez prowokację Niemiec lub Austro-Węgier. Trójprzymierze miało charakter czysto obronny; na wypadek wojny zaczepnej i zaborczej nie stanowiło niczego. Mogły więc Włochy na ten wypadek zobowiązać się do neutralności i nic innego nie oświadczył książę Ruspoli, włoski *chargé d'affaires* 3 sierpnia 1914 francuskiemu prezydentowi ministrów Vivianiemu.

Możnaby wprowadzić zaznaczyć, że Włochy nie poprzestały na tem, ale 3 maja 1915 wypowiedziały wojnę swym dotychczasowym sojusznikom. Wyjaśni to następujący stan rzeczy:

W traktacie trójprzymierza mieścił się art. 7-my, na mocy którego zastrzeżone zostało Włochom prawo do odszkodowania w razie, gdyby Austro-Węgry otrzymać miały powiększenie swych terytoriów; Austro-Węgry obowiązane były wraz z Niemcami w takim razie porozumieć się z Włochami, zanim zmiana na Bałkanach nastąpi. Mocarstwa centralne nie dotrzymały tego zobowiązania. Liczyły na to, że skoro traktat z Włochami odnowiony został 28. czerwca 1902, skoro następnie przedłużył się automatycznie do 1912 r., w tym zaś roku po raz piąty do 1926, to Włochy nie będą robiły kwestji z tego paragrafu, względnie zaś poprzestaną na protestach, jak w r. 1912, gdy w zamian za kolej Sandzacką domagały się odszkodowania a nie dostały nic i ostatecznie ustąpiły. Jednak tym razem sytuacja była inna. Już poprzednio odbył się w Racconigi zjazd cara z królem włoskim i zbliżenie włosko-rosyjskie z 24. października 1909. Włochy zabezpieczyły sobie Trypolis układem z Francją z 28. października 1912 i w zamian za to odnowiły zobowiązanie neutralności z 1902 r. Cały świat wiedział o tym traktacie dawno przed wojną.

Poincaré stwierdza, że o traktacie tym wiedział w szczególności Berlin.

Kramarz na uroczystości sokolskiej w Pradze określał przedtem jeszcze trójprzymierze jako przegrany fortepian.

Neutralność obowiązywała Włochy tylko na wypadek, gdyby wojna wybuchła skutkiem prowokacji ze strony mocarstw centralnych. Między jednym a drugim traktatem nie było więc żadnej sprzeczności. Tymczasem właśnie miał miejsce przewidziany w traktacie włosko-francuskim wypadek. Austro-Węgry wysłały Serbji tak prowokacyjną notę, że słusznie Salandra i margrabia San Giuliano oświadczyli 24. lipca 1914 ambasadorowi niemieckiemu przy Kwirynale Flottowowi, że Włochy nie mogą uważać się za wmieszane w sprawę, wszczętą notą tego rodzaju i o której wbrew traktatowi nie były przedtem poinformowane.

Gdyby nawet Włochy były otrzymały kompensatę w myśl traktatu, to wobec Francji były związane traktatem neutralności, więc o czynnym udziale armji włoskiej po stronie Niemiec i Austro-Węgier nie może być mowy. Ale rozumie się, że gdyby dotrzymano wobec nich zobowiązań, byłyby nadal zachowały neutralność, która byłaby może wpłynęła na inny rezultat wojny.

Austriacy zarzucili Włochom, że chciały koniecznie otrzymać południowy Tyrol, a wszak Tittoni w parlamencie włoskim 4. grudnia 1908 w odpowiedzi na interpelację Barzilaia stwierdził, że kompensata w przyszłości odnosić się winna do terenu walki a nie do Trentina. Ale i to przedstawienie jest fałszywe.

Tittoni miał wówczas na myśli wspólną walkę na półwyspie Bałkańskim i wówczas wchodziła w grę istotnie jako kompensata dla Włoch Albania. Interpretacja Tittoniego, dokonana na podstawie odmiennych przesłanek, nie orzekała bynajmniej o intencjach Crispiego, wówczas gdy w r. 1887 podpisywał po raz pierwszy traktat trójprzymierza, ani nie kępowała porozumienia mocarstw co do terenu odszkodowania. Decydującym o prawach stron był tekst układu samego, nie zaś komentarz późniejszego ministra, w innym czasie i celu powstały. Tekst zaś mówił wyraźnie o takiej kompensacie która byłaby ustaloną w drodze poprzedniej zgody, *„accord préalable“*. Cokolwiek zresztą Włochy czyniły, musiały czynić dla zabezpieczenia własnej egzystencji, podczas gdy traktat kontrasekuracyjny Bismarcka był podyktowany żądzą panowania nad światem.

Uderzającą jest odrębność metod w dyplomacji niemieckiej i austro-węgierskiej z jednej, a angielskiej i francuskiej z drugiej strony. Niemcy wiązać chciały kontrahenta paragrafem, państwa ententy wspólnym interesem. Metoda niemiecka prowadzi do niezgrabnego stawiania własnego interesu na pierwszym planie, jedynym argumentem jest tu ciągle podwyższanie zbrojeń. Według drugiej współkontrahent tak dalece potrzebuje swego partnera, że nie potrzeba wobec niego niczego podkreślać ani zastrzegać.

To też Anglja nie była wcale zobowiązana traktatowo do udzielenia pomocy zbrojnej Francji. Według osnowy pism wymienionych w r. 1912 między Sir Greyem a ambasadorem francuskim w Londynie Pawłem Cambon, istniał tylko obowiązek obu państw do wymiany zdań między sobą w razie naprężenia europejskiego oraz do wspólnego zasłanowienia się nad tem, czy zachodzi powód do solidarnej akcji. A jednak rząd angielski zarządził mobilizację floty w celu zabronienia przejazdu przez kanał La Manche okrętom wojennym niemieckim. Dnia 4. sierpnia 1914 rząd angielski poszedł o krok dalej, oświadczając rządowi francuskiemu, że eskadra angielska udzieli flocie francuskiej całego swego poparcia na wypadek ataku na Francję przez Niemcy od strony morza. Grey nie pozostawił ani chwili świata w wątpliwości co do swego sądu o sytuacji. Stwierdził w Izbie gmin, że Niemcy rozpoczęły przeciw Francji wojnę zaczepną i że Anglja aczkolwiek w tym względzie nie przyjęła żadnego wobec Francji zobowiązania, jednak nie pozwoli na atakowanie jej brzegów przez obcą flotę. Co więcej po ultimatum niemieckiem wręczonem w Brukseli Anglja wezwała rząd niemiecki do cofnięcia go i uszanowania neutralności Belgji. Grey powiedział wówczas do Pawła Cambona: „jeżeli Niemcy odmówią, wybuchnie wojna“. Stwierdza to wszystko Poincaré i ogłasza dosłownie listy, jakie pisał w tym czasie do króla Jerzego.

Metoda niemiecka w dyplomacji jest niewątpliwie łatwiejsza, bo stosując ją wystarczy myśleć o własnym interesie. Ma tylko tę wadę, że nie prowadzi do celu. Druga polega na tem, czem możnaby trwale być użytecznym drugiej stronie i w ten sposób ją dla siebie pozyskać. Dla jej użycia trzeba jednak znać położenie, potrzeby i niedomagania innych państw.

Myślę tu oczywiście o naszej polityce. Jak powszechnie wiadomo, dążeniem Watykanu jest oddawna połączenie kościołów. Sprawę tę wziął w ręce metropolita Szeptycki a duchowieństwo niemieckie obiecało mu gorliwe współpracownictwo. Czy mamy pozostawić spełnienie tej misji Niemcom i Ukraińcom? Polska dała inicjatywę jeszcze w XV. wieku do zbliżenia kościoła wschodniego z Rzymem. Czy nie jest naszym obowiązkiem a zarazem najwyższym naszym interesem politycznym ująć sobie Watykan przez udzielenie gorącego poparcia w sprawie Unji? Niemieckie duchowieństwo zakonne w małej tylko części potrafi tu skutecznie współdziałać. Nie zna ani języka ani stosunków, tego wszystkiego musi się dopiero uczyć. Zresztą czyż usiłowania czyjekolwiek zdobyć mogą powodzenie w tej dziedzinie bez trwałego poparcia ze strony rządu polskiego? A czy z niego nie wyniknie sam przez się nakaz Stolicy apostolskiej, wydany Ukraińcom katolikom, by w imię wielkiej sprawy katolicyzmu zaniechali bezcelowego oporu przeciw przynależności do państwa polskiego, rozumie się w zamian za zabezpieczenie im pewnego samorządu?

Biorę drugi przykład: Prusy wschodnie odcięte dzisiaj od Niemiec są w małej tylko części terenem ekspansji żywiołu polskiego, pozatem zaś powinny należeć do Litwy. Już po wygaśnięciu linii Anspachskiej w r. 1618 należało połączyć Prusy książęce z Litwą. To się niestety nie stało. Kraj ten dotąd zamieszkuje lud litewski. Otóż czy nie należałoby poprzeć dążeń Litwy ku odzyskaniu tego kraju i wcieleniu go do Litwy kowieńskiej w zamian za zrzeczenie się przez nią raz na zawsze wileńskiej ziemi?

Po trzecie: Rosja w tym czasie musi dopiero przyjść do siebie, odżyć, na nowo zaludnić ogromne obszary, które jej zostały i w nich zaprowadzić z powrotem ład i porządek. Pozatem zaś, jeżeli nowa Rosja istotnie zmieni się w państwo chłopskie, jak twierdzi Stanisław Grabski w książce o rewolucji, przybywa jeden jeszcze za zgodą argument. Ustanie parcie ku zachodowi, ustaną tradycyjne sojusze z Niemcami. Polityka zagraniczna pójdzie, jak twierdzi Grabski, w kierunku zdobywania nowych terenów kolonizacji rolniczej, a takie tereny na dużej przestrzeni odnajdą się tylko na wschodzie.

Otóż, czy nie byłoby dobrze zaskarbić sobie bezinteresowną pomocą przy odbudowie Rosji życzliwość i zaufanie tego narodu? Mówię o bezinteresownej pomocy w tem znaczeniu, że nie powinniśmy w zamian żądać od Rosji żadnych ustępstw terytorjalnych. Korzyść nasza polegać będzie na umożliwieniu eksportu dla polskiego przemysłu, na zarobkach dla polskiego handlu, na odpływie ku ogromnym przestrzeniom Rosji europejskiej i azjatyckiej pewnej nadwyżki naszej ludności, trudniącej się wyłącznie handlem, wreszcie zaś —

last not least — na zabezpieczeniu sobie granicy wschodniej i uniknięciu niebezpieczeństwa, grożącego nam dotąd z dwóch stron. Musimy bowiem mieć front jeden przeciwko Niemcom i to jest cel tak wielki, otwierający nam tak nadzwyczajne perspektywy, że w zamian za tę korzyść należałoby przystać na bezinteresowną pracę na wschodzie, dla dobra pokoju i cywilizacji. W zamian za nią nie należałoby pretendować żadnego wyjątkowego stanowiska, żadnej przewagi, tak samo, jak byliśmy zawsze przeciwni panslawizmowi dlatego właśnie, że jednemu narodowi dawał przewagę i pierwsze miejsce pośród innych. Przed wojną Rosjanie pocieszali nas argumentem, że w państwie rosyjskiem spełniamy misję tę samą, jaką mieli Grecy po utracie własnej państwowości w imperjum rzymskiem. Dziś nam to nie wystarcza, mamy własną państwowość i nigdy się jej nie wyrzekniemy. Nie chcemy ani podboju Rosji, ani podboju przez Rosję. Cierpienia Rosji w ciągu rządu czterech lat czerezwyczajki były większe niż wszystkie łotrostwa Katarzyny, niż obluda bizantyńska Aleksandra I., niż srogość Mikołaja I. i Aleksandra III. Wybaczylimy i współczujemy narodowi rosyjskiemu, który za zbrodnie swych władców nie może pokutować. Chcemy szczerze żyć z nim w zgodzie, wiernie i uczciwie dochować mu przyjaźni, podkreślam narodowi rosyjskiemu, nie zaś działającemu na jego szkodę dzisiejszym jego rządcom. Ale pogrzebane muszą być obustronne imperjalizmy, nawet wszelkie myśli o uniach personalnych.

Kłęska Rosji zaczęła się od zaborczości w Korei, katastrofa niemiecka od pomysłu władztwa światowego i budowy kolei Bagdadzkiej.

Ich „środkowa Europa“ głosiła niedwuznacznie preponderancję Niemiec. Dziś natomiast nawet Anglja oddać musi Chinom Wejhawę, a Japonja Szantung, usamodzielnić Irlandję i Egipt. Przypuszczam, że Francja zrezygnuje z czasem z Anamu i Tonkinu, a Anglja będzie musiała mocno ograniczyć panowanie swe w Indjach. Holandja nie zaproszona do czwórporozumienia w sprawie Oceanu Spokojnego, pierwaj czy później utraci źródła swych bogactw na Jawie. Wojny zaborcze mają się ku końcowi. Ani my, ani Francja, ani Belgja, ani Danja, sąsiedzi Niemiec, nie chcemy od nich ani piędzi ziemi. Pragniemy tylko spokoju. Ale wszyscy dopiero połączeni stanowić możemy dostateczną obronę przeciw zaborczym instynktom Prus, żadnym zemsty i upokorzenia narodów słowiańskich i romańskich.

Niemcy myślą dotąd dawnymi kategorjami w polityce. A trzeba myśleć nowemi, tak jak narody zachodnie. Jeżeli Wielka Brytanja niema interesu w tem, by popierać Polskę a ma poważne argumenty gospodarcze za popieraniem Niemiec, to niema sensu wymyślać z tego powodu na Anglików, bo oczywiście oni prowadzą politykę angielską a nie polską. Ale trzeba nam narówni z Anglikami studjować politykę niemiecko-angielską, odnaleźć słabe jej strony i je Anglikom wyjaśnić, trzeba zbadać w szczególności, czy korzyści, jakie ciągnąć spodziewa się Anglja ze stosunku z Niemcami, nie mogłaby osiągnąć w równym lub wyższym stopniu w razie zbliżenia się do nas. Ogół rozumie tylko

zasady i hasła, sympatje i antypatje, dobry dyplomata rozumieć powinien cały powikłany splot interesów gospodarczych, politycznych i strategicznych a oceniać musi pozatem kwalifikacje osobiste współkontrahenta. Cóż stąd dla Wielkiej Brytanji, że Niemcy i dziś jeszcze są zasobniejsze i rządniejsze od nas tudzież że liczniejszy mają zastęp inteligencji? Czyż dyplomata angielski może o tem zapomnieć, że Niemiec nie przestał być mu groźnym jako przeszły i przyszły konkurent? Czy kiedykolwiek zapomnieć może, że zobowiązanie Niemca jest zawsze niepewne, skoro Bethman-Hollweg jako kanclerz niemiecki nie wahał się w Reichstagu określić traktat gwarantujący neutralność Belgji jako świstek papieru? Kto ręczy za to, że następcy Rathenaua, Wirtha czy Stinnesa układów przez nich zawartych nie nazwą tak samo i po wyciągnięciu z nich wszystkich korzyści nie cisną ich w śmietnik? Wszakże Fryderyk zwany „Wielkim“ z całą szczerością powiedział: „gdy ulegną zmianie nasze interesy, musimy zmieniać nasze przymierza. Zawodem naszym (królów) jest czuwanie nad szczęściem naszych poddanych; gdy przeto dostrzeżemy niebezpieczeństwa lub ryzyka dla nich w jakimś przymierzu, raczej winniśmy je zerwać, niżeli narazić dobro poddanych na szwank. W ten sposób poświęca się suweren dla dobra swych poddanych“. My natomiast jesteśmy słabsi, ale uczciwi, przyjmujemy warunki cięższe wzajemian za pomoc gospodarczą i nie zagrozimy nigdy pokojowi świata, jak nie zagrażaliśmy mu w ciągu tysiąca lat istnienia przed rozbiorami. Jeśli Anglja poda nam rękę dopiero wtedy, gdy się przekona, że ją oszukały Niemcy, będzie to inaczej wyglądało, niż gdyby dziś stanęła po naszej stronie. Nasuwa się tu dalsza uwaga. Dyplomacja jawna być niemoże, wbrew temu, co się powszechnie twierdziło w ostatnich czasach. W kartach czy szachach nikt nie ujawni na cały głos swego planu, w polityce zagranicznej natomiast żąda się, by każdy szczegół, każdy krok ministra omawiany był naprzód w prasie, w komisjach, w plenum Sejmu. Zapewne, w chwilach uroczystych, gdy chodzi o wypowiedzenie wojny czy o zatwierdzenie zawartego poprzednio i ustalonego szczegółowo traktatu, dobrze jest i trzeba odwołać się do uczuć patriotycznych ogółu. Ale w toku przygotowań misterną robotę dyplomatyczną usuwać się musi z pod kontroli ludzi, przyzwyczajonych do grubych ściągów polityki sentymentu. Jestem więc za polityką interesu a nie uczucia z tą tylko różnicą od Niemców, że jestem za bezwzględnie uczciwym i lojalnem dochowaniem umów politycznych. I jeszcze jedno. Sądzę, że traktaty trzeba zawierać przede wszystkim z tymi, którzy mogą być lub byli dla nas niebezpiecznymi. Jeżeli Czesi nie przepuścili nam amunicji podczas wojny bolszewickiej, tem nam dowiedli, jak bardzo mogą nam szkodzić, więc jak bardzo są nam potrzebni.

Nie ma zaś powodu wątpić o tem że Czesi dotrzymają swych obowiązków. Ponadto pragnę, obok przymierza z Francją i Rumunją jak najlepszego stosunku z Wielką Brytanją. Trudno może pozyskać tę przyjaźń, ale pozyskawszy ją, można być jej pewnym.

Spotykamy się z twierdzeniem, że Anglja nie jest moralnie o wiele lepsza od Niemiec. Przypomina się wojnę o opium z Chinami, uśmiercenie tysięcy Matabelów i derwiszów, znieważenie grobu Mahdiego, osławione obozy koncentracyjne w walce z Boerami. Kipling wyraził ten stan rzeczy w dziele swem pt. Tommy Atkins w słowach „poza kanałem Suezkim dziesięcioro przykazań nie obowiązuje“,

Jest to prawda, ale nie mniej prawdą jest, że kwiat inteligencji rdzennie angielskiej z największą odwagą cywilną i siłą przekonania potępiał te wybryki niesumiennej militaryzmu a rząd chwilowo tylko używał im poparcia. Fox głośno życzył Amerykanom zwycięstwa w wojnie o niepodległość, co wedle kontynentalnych pojęć było przecież zdradą stanu. Gladstone powiedział: „Co jest moralnie fałszywe, niemoże być politycznie prawdziwe“. W naszych zaś oczach rozwiązała Anglja problem irlandzki w sposób, godny najwyższego podziwu i uznania. W Anglii, a zapewne także i we Francji i u nas, ani przez jedną chwilę nie mógłby utrzymać się dziś naczelnik państwa, któryby jak Fryderyk II. Pruski otwarcie wyznawał, że w sprawach politycznych nie troszczy się o moralność a nawet powiedział wręcz: „*S'il y a à gagner à être honnête homme, nous le serons; et s'il faut duper, soyons donc fourbes*“. Nawet w tym skorumpowanym wieku XVIII-tym cesarzowa Marja Teresa wyraziła się w liście do syna swego Józefa II zupełnie inaczej. Stwierdziwszy, że skutkiem uczestnictwa w podziale Polski utraciła dobrą opinię przyznaje, że na to zasłużyła i dlatego wyraża życzenie porzucenia złej i rujnującej zasady korzystania z cudzego nieszczęścia. *Malheureusement —* powiada — *je dois avouer vis-à-vis de vous, que nous la meritons (la perte de notre renommée), et que c'est de là, que je souhaite qu'on remédie, en rejetant comme mauvais et ruineux tout principe de profiter de ces troubles, et qu'on délibère comment sortir au plus vite de cette malheureuse situation, et le moins mal, sans penser à des acquisitions pour nous, mais bien à rétablir notre crédit et bonne foi, et autant que cela se peut, la balance politique.* Nie miał tak drażliwego sumienia Bismarck, kiedy pisał w „Myślach i Wspomnieniach“: „wierność traktatowa między mocarstwami jest warunkową, gdy zostanie wystawiona na próbę w walce o byt“ — ani też Bülow, były kanclerz niemiecki, który w dziele „Deutsche Politik“ złożył to barbarzyńskie credo: „słabe i nieudolne narody muszą się z tem pogodzić, że obce plemię zyskuje w granicach ich państwowości na potęgę i znaczeniu. *Tertium non datur.* W walce narodowościowej jest naród albo młotem albo kowadłem, zwycięzcą albo zwyciężonym“. On to w zaślepieniu szowinistycznej manji wielkości odrzucał konsekwentnie wszelkie próby pojednania, czynione przez Anglję. Zestawmy z tem wspaniałe słowa kanclerza Jana Zamojskiego: „Każde spiknięcie się jednych na wypędzenie, złupienie i odzierżenie ziem drugich, wszystkie społeczeństwa pokrzywdza; dlatego niepożyteczne jest Polsce. Ci wszyscy, którzy napaści czynią na ziemie obce, są burzycielami świata i nieprzyjaciółmi ludzkiego plemienia. Ci wszyscy, którzy przy obronie

ziemi giną, są dobrymi obywatelami i słusznie ich obrońcami społeczeństwa nazwać można". Czy nie dowodzi to, że kultura polska XVI-tego wieku stała wyżej, niż pruska wieku XX-tego? Ale poza potwornością etyki junkiersko-pruskiej jest tu jeszcze coś innego. Oto brak znajomości psychologii u tego odłamu „narodu myślicieli". Nie zastanowili się Prusacy nad wpływem, jaki barbarzyńskie ich metody musiały wywrzeć na uciśnionych, nad potwornym przykładem, jaki dawały swem wyzudem z więzów etyki postępowaniem, ani wreszcie nad spustoszeniem, jakie wywołały niem we własnych duszach. Trafnie cytuje wielki patriota niemiecki i wielki człowiek, profesor Förster, na poparcie tych zapatrywań opowiadanie Tolstoja o starym chłopie, wstrzymującym innych od zamordowania znienawidzonego dozorczy słowami: „zabić człowieka to nietrudno. Zdaje ci się, że wytepiasz część zła na świecie. A w rzeczywistości to zło odtąd zamieszka w tobie i zły pierwiastek, który w tobie jest, będzie odtąd jeszcze silniejszy". Oto, co zrobili Prusacy z narodu Goethego i Kanta. Znieprawili dusze zaborami i krzywdą a w pokrzywdzonych wzniećli pragnienie odwetu. Jakże trudno teraz, gdy nastąpiło to, co nastąpić musiało, katastrofa, powstrzymać staczenie się całej ludzkości ku coraz niższemu poziomom. Ludzie przestali pamiętać o końcu ideału Machiawela, Cezara Borgii, wielokrotnego truciela i mordercy. Pięćdziesiąt lat coraz wspanialszego rozkwitu państwa pruskiego, wyrosłego na cudzej krzywdzie, zamąciło minionemu pokoleniu wzrok, kazało uwierzyć, jakoby Bóg był zawsze po stronie silniejszych batalionów. Nareszcie przyszło upokorzenie i zdeptanie Prus: każdy wierzący chrześcijanin odetchnąć mógł z ulgą. Do ostatnich chwil wojny głosili zwolennicy przemocy w polityce, że moralność prywatna a moralność polityczna to dwa pojęcia zupełnie odrębne. I zdawało się, że mają za sobą fakty historyczne, że dla męża stanu najwyższem prawem jest dobro jego ojczyzny a gdy go osiągnąć nie można drogą prawą, należy nie wzgardzić żadnym środkiem. Jest to fałsz i to znów nietylko ze stanowiska religii, ale też ze stanowiska głębiej pojętej polityki realnej. Nigdy najszlachetniejszy choćby cel nie uświęca złych i niemoralnych środków. Jakiem prawem żądałoby państwo posłuszeństwa dla wydanych przez siebie praw od swych obywateli, gdyby samo nie przestrzegało zaciąganych zobowiązań na arenie szerszej, międzypaństwowej? I czy naruszający prawa obywatele nie użyłiby w takim razie podobnych wykrętów, jakich użyło państwo, aby niedotrzymać zaciągniętych przez siebie wobec innych państw zobowiązań, skoroby one okazały się mu nagle niewygodne? Anarchia dotychczasowa w stosunkach międzynarodowych oddziaływa fatalnie na stosunki między jednostkami, podkopuje bowiem poczucie prawa, które jest jedno tak na zewnątrz jak i wewnątrz państwa. A pozatem taka anarchia to stały stan wojenny, bo czyż możnaby się dziwić, gdyby i inne narody zapatrywały się tak samo jak ten odłam narodu niemieckiego, który czynnem zaprzeczeniem praw etyki w polityce przez 150 lat ostatnich zakłócił spokój powszechny? Idea samolubstwa wystarcza ledwo na krótką metę, prze-

bowiem do użycia środka najbardziej oddalającego od celu: do ciągłych zbrojeń i wojen, w których ostatecznie zwyciężać będą nie „silniejsze bataliony“, ale duch. A duch silny może być tylko po stronie słusznej sprawy. Teraz zaś dla tych, którzy wierzą, ostatni argument: zdrada w polityce nie tylko nie jest dopuszczalną w miarę potrzeby, ale jest wprost grzechem przeciw Duchowi świętemu, który odpuszczony nie będzie. Wreszcie zaś, czy my w ogóle wiemy, co stanowi istotną naszą korzyść i czy jakkolwiek korzyść zrównoważyć może fakt wiarołomstwa, wprowadzenia w błąd, krzywdy wyrządzonej drugiemu?

XII.

Przeszłość i przyszłość.

Czasem rozwój kulturalny idzie w parze z rozwojem politycznym, a czasem znów schodzi się z chwilą upadku państwa. We Francji w epoce Ludwika XIV, w Anglii królowej Elżbiety i w wieku Zygmun-tów w Polsce równocześnie kwitło państwo, nauki i sztuki, a znów za Stanisława Augusta rozwój kulturalny przypadał równocześnie z zanikiem sił i ostateczną katastrofą. Podobnie Niemcy Goethego i Schillera, Fichtego, Kanta i Schellinga leżały rozbite i zwyciężone, rozdarte na strzępy państwerek u stóp Napoleona. Gdy Francja roz-przegała się, dojrzewając do Rewolucji, żyli Voltaire, Rousseau, Di-derot, d'Alembert. Francja zwycięskiej Rewolucji i Napoleona, pana Europy, nie wydała ani jednego człowieka, któregoby można po-równać z Chateaubriandem, Lamartinem, Wiktorem Hugo, Balzakiem, Saint Simonem i Comtem. A wszak ci ludzie żyli za rządów monar-chów słabych lub średniej miary, a Francja okrojona ze zdobyczy zależną była wówczas mniej lub więcej od świętego przymierza. Naj-wyższy szczebel osiągnęła poezja polska w czasie, kiedy nie tylko nie było potężnego państwa polskiego, ale gdy go już nie było wcale tj. w pierwszej połowie XIX stulecia. Co więcej, można być pewnym, że nie byłoby szeregu nieśmiertelnych dzieł naszych wielkich wiesz-czów, takich jak III część Dziadów, Księgi Pielgrzymstwa, Anhell i Irydion, a może nie byłoby i Lilli Wenedy, gdyby twórcy tych arcy-dzieł żyli w Polsce szczęśliwej i niezależnej.

Sądzę że równoczesność najwyższego rozwoju kultury i potęgi państwowej w Polsce Zygmunto-wskiej pochodzi z odmiennych zgoła przyczyn, których jednoczesne pojawienie się nasuwa błędny wniosek o ich identyczności. Różne są bowiem czynniki, tworzące rozkwit państwa i kultury. Rozwój kultury polskiej w czasie panowania Zy-gmuntów, to rezultat częścią wynalazku sztuki drukarskiej, częścią zaś wpływu Francji i Włoch; rozwój jej potęgi natomiast, to skutek unji z Litwą, zajęcia cesarzy rzymskich sprawami Włoch, Hiszpanji, Nederlandów i nowo odkrytej Ameryki, oraz braku konsolidacji pań-stwa rosyjskiego, stworzonego dopiero później w groźnych dla świata rozmiarach. Mimo to widzimy już za następców ostatniego z Jagiello-nów, że luźna organizacja państwa, brak rodzimej ludności polskiej

w miastach, a raczej słaby jej zastęp obok Niemców, Ormian i Żydów, tradycyjna pogarda szlachty dla przemysłu i handlu, dochodząca do zakazu zajmowania się nim przez osoby pochodzenia szlacheckiego, zakaz kupowania ziemi przez mieszczan, wywołany temi ustawami, upadek miast polskich przy równoczesnym rozkwicie i blasku flandryjskich, włoskich i niemieckich, brak silnej władzy królewskiej nie pozostały bez wpływu na literaturę i naukę.

A już zgoła nasza wielka poezja romantyczna istotnie najściślej jest związana z katastrofą narodową. Ta bowiem poezja ma charakter odrębny, patriotyczny i wieszcz. Źródłem jej była tragedia narodowa. Zjawiska rozwoju kulturalnego i potęgi państwa mogą mieć równocześnie miejsce, mogą też pojawiać się nie współcześnie. Bywa rozmaicie. Zawsze atoli pomyślnie i wielkie rezultaty w jednej z tych dziedzin uwarunkowane są wytrwałem przestrzeganiem zasad i idei przewodnich, raz uznanych za trafne. Jeżeli jakieś państwo niema stałej linii działania politycznego, nie może mieć oczywiście powodzenia.

Jeżeli cesarze rzymscy narodowości niemieckiej mieli czasy światowej władzy, to dlatego że szli niezmiennie przez długie wieki śladem Rzymu Cezarów. Holandia, a potem Anglja nie stałyby się wielkimi potęgami morskimi, gdyby tą drogą wskazaną im przez Hiszpanję i Portugalję nie szły stale i konsekwentnie. Rzym uczył Anglję utrzymania władzy nad dalekimi ludami. Wypróbowanymi sposobami była bezwzględna sprawiedliwość i pozostawienie autonomji ludom podbitym. Przykładem stosunek do Burów po wojnie. I Anglja dalej kroczyła po tej drodze. Nie poszła torami Aleksandra Wielkiego, który na gruzach państw wschodnich stworzył mocarstwo światowe, rozsypujące się po jego śmierci, nie poszła śladami Napoleona, który ujarzmił Hiszpanję i Niemcy, szafował krwią polską w Europie, Egipcie i w San Domingo, ale patrzył sam na rozpadnięcie się swego dzieła, okupionego krwią milionów. Za wzorem starożytnego Rzymu Wielka Brytania dokonywała zdobyczy swych systematycznie i trwale, szerząc przywiązanie i szacunek za wprowadzenie ładu i panowanie prawa, oraz za szeroki samorząd, który pozostawiała narodom podbitym.

Polska zdawała się przeznaczoną do wypędzenia z Europy wojującego Islamu i wielkiej części tego zadania dokonała, wyciągając dłoń w stal okutą ku dalekim braciom Serbom jeszcze za Warneńczyka. Powtórze zaś miała może misję skupienia wkoło siebie bądź całej Europy wschodniej bądź też całej Słowiańszczyzny. Ale jeśli ją miała, ceniła ją sobie lekko: pozwoliła na ujarznienie Czechów przez Niemców, nie stając w ich obronie; spacyła również wielką myśl hetmana Żółkiewskiego, której wcielenie byłoby się skończyło unją personalną z Rosją. Prowadziła fatalną politykę na Rusi, nie ukrócając samowoli królewiat i nie stając po stronie wolności kozaków, co więcej na Rusi odbierała w konstytucji sejmowej z r. 1638 właścicielom drobnych futorów własność, przekazując ją na rzecz magnatów, a z wolnych ludzi czyniła pracowników pańszczyźnianych,

co w dalszem następstwie nie tylko uniemożliwiło rozwiązanie kwestji ruskiej wedle wzniosłego wzoru unji z Litwą, ale ponadto osłabiło do reszty władzę królewską, dało powód do szeregu powstań na Ukrainie, podsycanych umiejętnie przez Moskwę i uczyniło z Polski państwo bezrządne, nie mogące stawić oporu chciwości Fryderyka II. i Katarzyny II.

Ale były i jasne karty; każdy naród był wielki i potężny, dopóki wiara w ideał ożywiała jego członków. Wiara głęboka dała Polsce zwycięstwa pod Grunwaldem, Cecorą, Kircholmem, Kłuszynem, Chocimiem i Wiedniem. Stefan Batory, mając Rosję u swych stóp, zawarł z nią pokój, polegając na obietnicy cara, że przyłączy się wraz z narodem do kościoła rzymskiego. Król Jan III poszedł wbrew interesowi naszemu na ratunek niewdzięcznej Austrii, która potem jego niemieckim podkomendnym przypisywała zwycięstwo pod Wiedniem. Obu wielkim monarchom wystarczyło, że służyli dobrej sprawie i za swe bohaterstwo nie żądali w nagrodę ziem zaludnionych obcymi ludami. Kto czytał akta Tomickiego, potwierdzi Szujskiego zdanie o wysokiej moralności i uczciwości polityki polskiej.

Mogą inne postacie dziejów polskich przewyższać wielkością zwycięstw, rozległością umysłu Kościuszkę. Ten jednak polski rycerz wolności i sprawiedliwości dla wszystkich, ten Bajard polski, bohater przewidujący przyszłość Polski, opartą na ludzie wiejskim, spółczujący nieśmiertelnym hasłom wolności, równości i najgłębszej wiary, głoszonym w Stanach Zjednoczonych, który nie chciał być zaciężnikiem ponurego i krwawego zdobywcy, nawet za cenę pomocy w zmartwychwstaniu Polski, bo wiedział, że drogą ujarznienia wolnych narodów nie dochodzi się do wyzwolenia własnego, genialnością swej intuicji i wielkością swego szlachetnego serca stał się dla nas wszystkich drogowskazem na przyszłość.

Nie innymi dziś być możemy wobec Białorusinów, Litwinów i Rusinów. Dziś, gdy samowiedza narodowa jest tak silna, gdy prawom narodowości bezpieczeństwa ujarzmiona Polska utorowała szacunek i uznanie, niemożliśmy pragnąć żadnych zdobyczy, choćby niewiem jak ponętnych, ale połączonych z krzywdą czyjąś. Nie mogliśmy iść tam, gdzie mamy za sobą tylko prawa historyczne, ale przeciw sobie wolę ludności, etnograficznie obcej. Po Zbrucz jesteśmy na równi z Ukraińcami na ziemi ojczystej. Potąd mogliśmy sięgnąć, ale nie dalej. A i tu prawa ich do językowego i kulturalnego odrębnego rozwoju muszą być dla nas święte. Nie dlatego, że je nam podyktowała ententa, ani nawet dlatego, że je na nas nakłada konstytucja, ale dlatego, że one wypisane są już przedtem w Ewangelji i że wszelkie próby wynaradawiania, jak z własnego wiemy doświadczenia, bywają nieskuteczne, wszelkie represje wywołują reakcję a jedyny sposób zyskania sobie zaufania podejrzliwych, życzliwości niechętnych, to wskazana przez królową Jadwigę droga podania dłoni do przyszłego zbliżenia a może i do dobrowolnej, na równych prawach opartej unji. I to wszystko mimo wybuchów nienawiści, mimo mordów złoczowskich, mimo zamachów i podpalai. Nie byłoby żadnej

zastugi w czynieniu dobrze tym, którzy nas kochają. Grzeszyliśmy i my wobec nich odwieczną naszą wadą: pychą. Rozpocznijmy nową erę w historii stosunków polsko-małowuskich. Podnieśmy Rusinów na wyższy poziom, godny państwowego narodu, którym jeszcze nie są. Może wówczas dopiero pociągać ich będzie nasza kultura, budować nasza bezinteresowność, skłaniać ku sobie Orzeł biały. A w takim razie w przyszłości złączą się dłonie poważnionych a tak bliskich sobie narodów.

Czy w przyszłości powstanie związek wolnych państw europejskich, którego domaga się już Kant w „Traktacie o pokoju wiecznym“? I czyby nie zachodziła obawa przyznania odrodzonej Rosji n. p. w związku wszechświatowskiem lub wschodnio-europejskim przywilejów, których pod żadnym warunkiem przyjąć i na nie zgodzić byśmy się nie mogli? Oto pytania, od odpowiedzi na które zależy przyszłość nasza. Dziś chyba żadnych wątpliwości być nie powinno co do tego, czym jest Rosja na prawdę. Prof. Kochanowski dał w ostatniej książce: „Polska w świetle psychiki własnej i obcej“ niezwykle trafną charakterystykę duszy rosyjskiej. Niewspółmierność duszy a co zatem idzie i rewolucji rosyjskiej z duszą Zachodu i wielką rewolucją francuską na tle tych uwag dopiero występuje w całej pełni. To też porównanie tych dwóch wypadków dziejowych w głębokiej książce Stanisława Grabskiego o rewolucji musiało poprzestać na porównaniu szkieletu jednej i drugiej. Mimo całej przenikliwości wywodów, dla której może najwyższą będzie pochwałą, jeśli powiem, że nasuwa pewne analogie z dziełem Carlyle'a *French Revolution*, nie uwypukliła ona, może rozmyślnie, wielkich i podstawowych dla postępu ludzkości idei rewolucji pierwszej, które nam wszystkim tak dalece przeszły w krew i ciało, że zdaje się nam, iżby były doczekały się urzeczywistnienia nawet w drodze ewolucji pokojowej bez potrzeby rewolucji, to jest gwałtownego przewrotu. Mam jednak wątpliwość, czy pod tym względem Grabski ma rację. Wprawdzie encyklopedyści Rousseau, Voltaire i inni przygotowali już poprzednio opinię publiczną na przyjęcie idei przewodnich wielkiej rewolucji, wprawdzie w nocy z 4-go na 5-ty sierpnia 1789 r., obecni w Zgromadzeniu Narodowem członkowie szlachty i duchowieństwa zrzekli się dobrowolnie swych przywilejów, ale większość szlachty nie myślała wcale zgodzić się z tym stanem rzeczy. Przeciwnie posunęła się tak daleko, że nie wahała się podburzać obce dwory do wojny przeciw własnym rodakom i słabego króla wciągała w wir swych intryg, a to wszystko w obronie swych przywilejów. Czyżby ci ludzie naprawdę byli ustąpiłi wobec łagodnej perswazji? Pokazało się, że nawet powróciwszy za Ludwika XVIII. próbowali gospodarować tak, jak gdyby „praw człowieka“ wcale nie było. A te „prawa człowieka“ nie były przecie niszczycielskie, owszem były umiarkowane i twórcze. Zresztą rewolucja nie zawsze bywa identyczna z terorem. Dowodem nie tylko pierwsze lata wielkiej rewolucji francuskiej, ale i rewolucja angielska za Cromwella. Rewolucję rosyjską natomiast cechuje niesłychana siła niszczycielska przy zupełnym braku jakichkolwiek idei twórczych. To, co w rewolucji francuskiej było nalecia-

łością, dodatkiem, patologicznym objawem, terror i mordy masowe, to w rewolucji rosyjskiej było emanacją pierwotnej, kałmucko-mongolskiej, strasznej duszy rosyjskiej i pryncypialnego, antykulturalnego rosyjskiego intelektu. Można i trzeba Rosji w dzisiejszym ciężkim położeniu gospodarczym pomódz, można po chlebie przynieść jej słowo Boże i kulturę zachodnią. Można pragnąć nawet, aby Polska nie tylko brała w tem udział, ale w pierwszym szła rzędzie w tej sprawie, raz pamiętając o swej szczytnej tradycji, a powtóre, by dowodnie okazać, że chce wspaniałomyślnie przebaczyć. Ale od tego do zgodzenia się na jakieś w Słowiańszczyźnie czy w związku narodów wschodniej Europy przewodnictwo rosyjskie jest przestrzeń tak olbrzymia, że jej szanujący się Polak, który nie zapomniał wielkich tradycji przeszłości, nigdy nie przebędzie.

Jakąż drogą iść ku spełnieniu naszych zadań dziejowych, jak przekształcić duszę narodu, aby teraźniejszość te zadania ukochała i za swoje uznała?

Drogą do tego po pierwsze, wychowanie obywatelskie, kształcące nie tyle umysły ile charaktery, pielęgnowanie harcerstwa i wszelkiego rodzaju ćwiczeń gimnastycznych i pracy fizycznej, czego domagał się już Sebastjan Petrycy, tłumacz Arystotelesa z początkiem XVII. wieku. Powtóre, pielęgnowanie współdziałania w miejsce współzawodnictwa, solidarności w miejsce konkurencji, kooperatyw w miejsce chaosu wolnego handlu, rzeczowe porozumiewanie się wszystkich stronnictw na zasadzie wzajemnych ustępstw a przynajmniej sprawiedliwa ocena wzajemnych intencji, wreszcie wspólne bezwzględne zwalczanie wyzysku, który potwornymi mackami wysysa krew i miąższ z całego społeczeństwa.

Wówczas i ta przyszła wojna obronna, jaka nas czeka jeszcze z Niemcami, nie będzie nam straszna. Wówczas nie będziemy mieli powodu obawiać się, że stracimy Górny Śląsk, patriotycznym wysiłkiem naszego ludu roboczego dla Polski zdobyty.

Po ludzku licząc i w tej największej wojnie świata, jaką przeżyliśmy, mieli Niemcy wszystkie szanse za sobą. A jednak padli. I jeśli dziś tak silny kładę nacisk na powrót do idealizmu, a na materializm tak kapitalistyczny jak i marksowski, wskazuję jako na nieprzyjaciół, to dlatego, że tylko drogą najwyższego napięcia narodowych uczuć, najszerzego uświadamienia obowiązków państwowych, najsilniejszego wyłączenia woli w kierunku osłabienia i złagodzenia walk partyjnych, tylko przy pomocy stworzenia autarkii t. j. gospodarstwa wystarczającego samemu sobie w rolnictwie i przemyśle z przyszłą możliwością zupełnego wyłączenia przywozu z zagranicy bodaj rzeczy koniecznych, aby oprzeć się nieprzyjacielowi nawet w razie chwilowego odcięcia nas ze wszystkich stron od naszych przyjaciół, — możemy spodziewać się zwycięstwa. Czeką nas dopiero egzamin i to ciężki w kwestji, czy zasługujemy na byt niezależny. Musimy w tym celu wśród siebie wzmocnić stanowisko wiedzy i pracy, dając rządy pierwszej a drugiej zapewniając wolność, równość i spra-

wiedliwość w wyższym niż dotąd stopniu. Wtedy będzie między nami braterstwo i ład i żadna siła ludzka nas nie przemoże.

Oślabia tę nadzieję tylko straszna nienawiść, przepełniająca nasze walki partyjne. Dążymy przede wszystkim do zniszczenia, zmiążdżenia wszystkich inaczej myślących, a na drugi plan schodzi cel publicznego dobra. Gdybyśmy próbowali zrozumieć tok myślenia przeciwników politycznych, przekonalibyśmy się niejednokrotnie, że w tym lub owym szczególe winniśmy sprostować lub uzupełnić własne dotychczasowe poglądy, w następstwie zaś przeciwnicy dojść by musieli do podobnych konkluzji. Istnieją kwestje zasadnicze i kwestje podrzędne. W drugich zawsze trzeba się porozumieć, w pierwszych wyrozumieć. Czyż nie byłoby właściwsze i skuteczniejsze zamiast rzucania potwarzy na inaczej myślących wykazanie, że ich poglądy lub wnioski są nietrafne? Trzeba pamiętać o tem, że wszystkie stronnictwa mają pewną rację istnienia, wszystkie mają pośród siebie ludzi dobrej woli a pamięć o tem nieuszczuplałaby bynajmniej wierności dla własnego sztandaru. Trzeba pamiętać ponadto, że państwo nie jest bynajmniej sumą kilku stronnictw, lecz jest czemś zgoła innym i większem, państwo zaś narodowe ponadto i wiecznem. Politykiem-patriotą będzie więc taki tylko działacz, który pragnie przyczynić się do podporządkowania części-stronnictwa całości-państwu, do nagięcia partji i poddania jej dobru ogólnemu. Mogą to jednak zrozumieć i stosować tylko ci politycy, którzy powodują się miłością prawdy i zasadami moralnemi, bez których rozprzegają się największe państwa. Gdy staniemy się sprawiedliwymi dla przeciwników, rozbroimy ich. Tak uczynił murzyn Booker Washington, który w książce o murzynach w Ameryce nie tylko nie podburza swych rodaków przeciw białym, ale owszem, jak opowiada prof. Förster, przedstawia zasługi białej rasy dla postępu kulturalnego murzynów. Ten mądry i szlachetny murzyn ma w wysokim stopniu poczucie odpowiedzialności za dobro swych rodaków. A czy poczucie to mają u nas ci, którzy inne stronnictwa wśród narodu własnego nie tylko zwalczają, co jest zrozumiałe i nieuniknione, ale szkalują i spotwarzają? Powtóre, czy ci ludzie liczą się z prawami psychologicznymi? Walka lojalna ze stronnictwem przeciwnem, przyznanie mu nawet w pewnej konkretnej sprawie racji, polemika rzeczowa i przedmiotowa przeciwnikowi odbiera[ją] zwolenników a nam ich przysparza. Namiętne napaści, zwłaszcza zaś inwektywy osobiste, dostarczają często zwolenników spotwarzonemu.

Obawiam się, że książka ta spotka się z pytaniami rozczarowanych: do jakiego należysz obozu? Którą z partji walczących popędziasz a do której się przyznajesz? Która zdaniem twojem pracuje na zgubę Polski a która na jej chwałę? A książka ta przecież pragnie kojarzyć, nie jątrzyć — zbliżać, nie waśnić w dalszym ciągu. Zresztą czyli koniecznie jedna tylko partja ma mieć monopol miłości ojczyzny? Lub czy stronnictwa, które wszędzie były i być muszą, są jakimiś skamielinami, nie ulegającymi zupełnie zmianom? Wszystko płynie a jedna tylko treść partji raz sformułowana miałaby pozostać

bez zmiany? Dlaczegoż więc koniecznie szukać dla książki tej gotowej już szufladki, przylepiać jej przygotowane zdawna etykiety, przydzielać ją do jednej z partii już utworzonych, obarczonej zasługami i błędami? Czyż wypada jej zyskać przyjaciół bez zasługi, przyjmować odpowiedzialność bez winy własnej?

Może pomyliła się w niejednym, ale może też patrzy na różne sprawy z nieco dalszego od walk partyjnych stanowiska i dla tego zapatrywania tu wyrażone nie ze wszystkim pokrywają się z dotychczasowymi formułkami. Być może, że określa za to jej autora jako oderwanego od świata ideologa i zarzucą mu doktrynerstwo, bo broni za s a d i wierzy, że polityka musi iść czystymi drogami do szczytnych celów. Jestto odmienne od tego, co się zazwyczaj mówiło dotąd, niemniej przeto tylko to stanowisko uważam za słuszne.

Na dalszą metę te idee zwyciężą, to pewne. Nie wszystko, o czem mowa w tej książce, da się zrealizować nazajutrz. O tem wiem dobrze. Nie raz jeszcze trzeba będzie zatrzymać się w drodze lub nawet cofnąć, nie raz przystosować się do warunków, ustąpić przed przeszkodami. Ale co można rozpocząć już dziś, to zastąpienie polityki podejrzeń i nienawiści polityką wyrozumienia i porozumienia. W żadnem stronnictwie niema samych tylko cnót anielskich a w przeciwnem samych czarnych charakterów. Zadne nie posiadało czarodziejskiego lekarstwa na wszystkie dolegliwości społeczne; ale dobrą wiarę uznawać możemy u wszystkich Polaków, bodaj, póki będzie dowiedzione przeciwieństwo. Czyżby nam Pan Bóg pozwolił doczekać się cudu niepodległej Polski, gdyby chciał cofnąć Swą opiekę w ciężkich terminach, jakie dzisiaj naród nasz przebywa! Pragnę gorąco, by wzbudzić raczył potężne echo słowom jednostek, jeśli nie moim, to innym wymowniejszym i godniejszym od moich, ale w tym samym wypowiedzianym duchu. Wszak „Pan Bóg uleczalnymi uczynił narody“. I w tej myśli wierzę, że przyszła Polska stanie się ostoją wolności, równości, braterstwa, sprawiedliwości i nauki.



Uwagi.

(Bibliografia ta nie jest zupełną; cytuję tylko książki, których treść uwzględniłem w tekście).

- Do rozdziału I, II, IV i V, por. Fr. W. Foerster „Politische Ethik und politische Pädagogik“ wydanie 4-e, Monachium u Reinhardta 1920.
- Artur Górski: „Ku czemu Polska szła“ wyd. 3-cie, Warszawa 1921. Książkę tę czytałem z największą dla siebie korzyścią.
- Rudolf Martin: „Die sociale Revolution“ München 1919.
- Makarewicz: Demokracja nowoczesnych społeczeństw, 1913, wyd. II p. t. Przebudowa społeczna, 1923.
- Jellinek: Die Erklärung der Menschen- u. Bürgerrechte, 3 wyd München 1919.
- Rousseau: Contrat social IV, 8.
- Mickiewicz: Historia literatur słowiańskich, IV, 27 i III, 4 i 5.
- Saint Simon: Oeuvres complètes, II, 210—211.
- Considérant, Théorie du droit de propriété et du droit au travail Paris 1848.
- Prins: O duchu rządów demokratycznych, przekł. polski, Lwów-Warszawa 1907.
- Mickiewicz: Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego, XIX, 1282—4.
- Krasiński: Dzieła (wydanie jubileuszowe), VII, 84.
- Do rozdz. III, Św. Tomasz z Akwinu: Summa theol. 2, 2, q 32, a. 5, ad 2 i 3.
- | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| „ | „ | „ | „ | „ | „ |
| „ | „ | „ | „ | „ | „ |
| „ | „ | „ | „ | „ | „ |
- Summa theol. 2, 2, q 77, a. 2.
- 1, 2, q 105, a 2 ad 3, i 1, 2. q. 98, a 1 ad 3.
- Bakunin: Oeuvres III, 51, 55, 281, 342,
- Sorel: Réflexions sur la violence (1909 str 253).
- Leon Bourgeois: Essai d'une philosophie de la solidarité, 1902.
- Lenin: Staat und Revolution, Berlin 1918, str. 19, str. 130 i n. str. 135, 148, 155 (Verlag der Action).
- Lenin: Kampf um das Brot, 1918, Promachos Verlag.
- „ Die nächsten Aufgaben den Sovietmacht 1918 Kommun. Bibl.
- Trotsky: Arbeit, Disziplin und Ordnung werden die Socialistische Republik retten 1919.
- Bucharin: Das Programm der Komunisten, Berlin, Hoffman.
- Konstytucja Bolszewicka, art. 20, 64, 3 i 9, 10, 23, zamieszczona w dziele Jana Parandowskiego, p. t. Bolszewizm i bolszewicy w Rosji, Lwów.
- Kaplun-Kogan: Russisches Wirtschaftsleben seit der Herrschaft der Bolschewiki. Berlin—Leipzig 1919.
- Dr. Luther: Aus der Frühzeit des Bolschewismus (Schmollers Jhb. 1918, zeszyt 2, str. 131).
- Paquet Alfons: Im Kommunistischen Russland, Jena 1919.
- Hirschberg Maks: Bolschewismus, 1919, München u. Leipzig.
- Grabski Stanisław: Rewolucja, Warszawa, 1921.
- Rosja sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym, dzieło zbiorowe pod redakcją prof. Ludwika Krzywickiego, Tom I, część I i II, Warszawa 1923.
- Do rozdz. VII, Aristoteles: Nikomachische Ethik ed. Ramsauer, Leipzig 1878, lib. VIII, rozdz. 11, 14, 16.
- Trendelenburg: Naturrecht auf dem Grunde der Ethik, 2 wyd. 1868, str. 122 nast., 353 i nast.

Cicero: De officiis, księga III, rozdz. 12.

Św. Tomasz z Akwinu: Summa theol. 2, 2, q 77 a. 1 c.

De regim. princ. 1, 1 c. 14.

Protokoły Konferencji Brukselskiej u firmy Vromant & Co. Bruxelles 1921, 3 t.

Endeman: Studien in der romanisch-kanonistischen Wirtschafts- und Rechtslehre 2 t. Berlin 1872 i 1883.

Przeciw zamierzonemu wydzierżawieniu salin Wschodniej Galicji protestuje w doskonałym artykule prof. Szajnocha (Czas, z 30. 12. 1921).

Do rozdziału IX. René Stourm: „Les finances de la Revolution“ Paris 1885, 2 tomy.

Collas: „Der Staatsbankerott“ 1904.

Manes: Staatsbankerotte, 1919.

Strasburger: Zagadnienie skarbowo-ekonomiczne na tle wojny, 1920.

Strasburger: Ustrój skarbowy Rzpl. polskiej, 1921.

Oдноśnie artykuły w „Hdwb. der Staatswissenschaften“, w „Wörterbuch der Volkswirtschaft“ oraz w „Österreichisches Staatswörterbuch“.

Rybarski: Marka polska i złoty polski, Warszawa.

Taylor: Prawo skarbowe polskie, 2 t. Krzyżanowski: Nauka o pieniądzu i kredycie, 2 wyd. 1922.

Dla dalszego uzasadnienia twierdzeń w rozdz. IX zawartych, a w szczególności poglądu, że w 1919 a nawet w 1920 r. zakupiony kruszec byłby wobec wielokrotnie niższego wówczas kursu dewiz tudzież również znacznie mniejszego obiegu marek polskich, pociągnął za sobą znacznie mniejszy wydatek, przytaczam za „Ustrojem skarbowym“ Strasburgera następujące cyfry:

W obiegu było w milionach mkp.:

11 11 1918	880.1	31 3 1920	10.692.9
30 11 „	930.4	30 4 „	15.985.2
31 12 „	1021.7	31 5 „	17.933.5
31 1 1919	1108.1	30 6 „	21.641.9
28 2 „	1160.7	31 7 „	26.384.3
31 3 „	1215.8	31 8 „	30.967.1
30 4 „	1346.6	30 9 „	33.098.4
31 5 „	1571.0	31 10 „	38.136.6
30 6 „	1766.3	30 11 „	43.236.2
31 7 „	2088.8	31 12 „	49.361.5
31 8 „	2469.1	31 1 1921	55.079.4
30 9 „	2965.4	28 2 „	62.560.4
31 10 „	3720.5	31 3 „	74.087.4
30 11 „	4241.7	30 4 „	86.755.3
31 12 „	5267.0	31 5 „	94.575.8
31 1 1920	6720.6	30 6 „	102.697.3
28 2 „	8185.9		

Równocześnie kurs dewiz wynosił w mkp.:

	Franki franc.	Funtyszter.	Dolary ameryk.
30 6 1919	2.63	76	17.50
31 7 „	2.90	93	19.75
31 8 „	3.46	121	28
30 9 „	4.30	151	35
30 11 „	9.50	325	85
31 12 „	12.10	443	110.50
31 1 1920	11.65	519	144
28 2 „	11.50	535.5	159
31 3 „	12.60	655	156
31 5 „	14.90	741.25	180.25
30 6 „	12.10	591	142.15
31 7 „	16.50	725	188
31 8 „	16.50	830	215
30 9 „	18.50	950	270
31 10 „	20.40	1100	297
30 11 „	33.50	1940	540

	Franki franc.	Funty szter.	Dolary ameryk.
31 12 1920	37	2200	620
31 1 1921	51	3350	820
28 2 "	65	3500	870
31 3 "	55.75	3300	800
30 4 "	65	3300	820
31 5 "	67	4125	1016
30 6 "	180	8000	2300
31 7 "	163	7530	2110
31 8 "	224	10500	2840

Przywóz do Polski wynosił w r. 1920 wedle dat podanych również przez
 Strasburgera 3,539.811 ton
 w tem węgla górnośląskiego 2,609.610 ton

czyli bez tego węgla 930.201 ton

wywóz zaś w r. 1920 620.315 ton.

Do rozd. X. Stanisław Wojciechowski: Kooperacja rozwoju historycznego, Warszawa 1923. Książkę tę niestety przeczytać mogłem dopiero po napisaniu rozprawy o idei współdzielczości. Praca znakomitego kooperatysty zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

Do rozdziałów XI i XII. Raymond Poincaré: Geneza wojny światowej, Kraków 1921.

Rudolf Kjellén: Die Koalitionspolitik im Zeitalter 1871—1914 w Schmol-
 lera Jahrbuch 1921, zeszyt 1, 2.

Kautsky: Die Deutschen Dokumente zum Kriegausbruch (4 tomy).

Pribram: Die politischen Geheimverträge Österreich-Ungarns 1879—1914, I.

Bethman-Hollweg: Betrachtungen zum Weltkrieg I, 1919.

Bismarck Gedanken und Erinnerungen 1898.

Brailsford: Liga narodów, Warszawa 1918.

Bülow: Deutsche Politik, 2 wyd. 1916.

Dillon: Konferencja pokojowa w Paryżu, II wyd. 1921.

Freycinet: Souvenirs 1913.

Hammann: Zur Vorgeschichte des Weltkriegs 1918.

Jaworski: Z zagadnień polityki światowej, 1921.

Oncken: Das alte u. das neue Mitteleuropa I, 1917.

Seymour: Les antécédents diplomatiques de la guerre, Paris 1919.

Lammasch: Das Völkerrecht nach dem Kriege 1917, str. 113.

Kochanowski I. K.: Polska w świetle psychiki własnej i obcej, Warszawa
 1920, str. 201—243, 362 i n.

Koneczny: Polskie Logos i Ethos 1921, 2 tomy.

Grabski: j. w. Górski Artur: j. w.

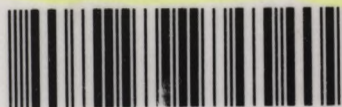
Wasilewski: O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej 1921.

Bujalski Ludwik: Kamień węgielny. O podstawę narodowego programu 1921.

Balzer Oswald: Z zagadnień ustrojowych Polski, Warszawa.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 316674



000-316674-00-0